



NAJNOWSZA POWIEŚĆ SENSACYJNA  
AUTORKI WIELU BESTSELLERÓW

Świat Książki  
197615711

# SANDRA BROWN CIĘCIE



# LZR



NAJNOWSZA POWIEŚĆ SENSACYJNA  
AUTORKI WIELU BESTSELLERÓW

*Sandra Brown*

**CIEĆCIE**

*Tytuł oryginału SMASH CUT*

---

**Prolog**

CICHE „DZYŃ” OZNAJMIŁO PRZYJAZD WINDY. ROZSUNEŁY SIĘ drzwi.

W środku były trzy osoby: dwie kobiety w średnim wieku, które gawędziły ze sobą jak stare przyjaciółki, i trzydziestokilkulatek o wyglądzie zestresowanego biznesmena albo kierownika niższego szczebla. Mężczyzna przesunął się do tyłu, by zrobić miejsce dla czekających na korytarzu.

Ci, kobieta i mężczyzna, uśmiechnęli się ciepło, weszli do kabiny i odwrócili się twarzą do wyjścia. Winda ruszyła na dół z pięciorgiem pasażerów, których sylwetki odbijały się w pokrytych mosiężną blachą drzwiach.

Mężczyzna i kobieta stali obok siebie w nieskrępowanym milczeniu.

Jedna z pasażerek w głębi kabiny nie przestała mówić, choć z grzeczności zniżyła głos. Jej przyjaciółka zasłoniła ręką usta, by stłumić śmiech, i powiedziała:

– Ojej! A była z tego cholerstwa taka dumna.

*TL R*

Kiedy winda zwolniła i dzwonek zapowiedział siódme piętro, młody biznesmen zerknął na zegarek i skonsternowany skrzywił się z rezygnacją, jakby już wiedział, że się spóźni.

Rozsunęły się drzwi.

Na korytarzu stał ktoś w granatowej kurtce z kapturem, ciemnych sportowych okularach, kominiarce i rękawiczkach. Wokół otworu na usta kominiarka miała wyszytą paszczę rekina ze sterczącymi ostrymi zębami.

1

---

---

Zanim pasażerowie zdążyli zarejestrować swoje zaskoczenie, osobnik wyciągnął rękę i grzmotną pięścią w guzik blokujący drzwi. W drugiej ręce trzymał pistolet.

– Na kolana. Wszyscy! Szybko!

Mówił wysokim, śpiewnym głosem, tym bardziej upiornym, że dochodził z otwartej paszczy rekina. Dwie stojące z tyłu kobiety natychmiast uklęknęły.

– Niech pan nas nie zabija – wychlipała rozpaczliwie jedna.

– Zamknij mordę! – Napastnik machnął pistoletem w stronę biznesmena. – Na kolana. – Ten podniósł rękę do góry i posłusznie ukląkł.

Pozostała tylko dwójka, która wsiadła jako ostatnia. – A wy co? Głusi? Na kolana!

– On ma artretyzm – powiedziała kobieta.

– Gównu mnie to obchodzi, może mieć nawet polio. Na kolana! Ale już!

– Uklęknijcie – zapiszczała płacząco jedna z kobiet z tyłu.

Siwowłosa mężczyzna wziął za rękę swoją towarzyszkę i z wyraźnym *TL R*

trudem ukląkł. Ociągając się, kobieta poszła w jego ślady.

– Zegarki i pierścionki. Tutaj. – Napastnik rzucił biznesmenowi aksamitną saszetkę.

Ten włożył do niej zegarek, który chwilę przedtem wprawił go w taką konsternację. Potem podał woreczek kobietom z tyłu, które szybko wrzuciły tam biżuterię.

– Kolczyki też – warknął bandyta. Kobiety pospiesznie spełniły rozkaz.



Ilekróć dochodziło między nimi do ostrzejszej wymiany zdań, zawsze przypominał sobie, że wycierała mu nos i podcierała tyłek, że obie te czynności były wstrętne i że ona też ich nie znosiła. Mierzyła go myśl, że spoufalala się z nim tak, odkąd był dzieckiem.

Ominął jej zwaliste stuczterdziestokilogramowe cielsko, przeszedł

*TL R*

przez wielką kuchnię, stanął przed jedną z kilku lodówek i otworzył drzwiczki.

– Powiedział, że natychmiast.

Nie zwracając na nią uwagi, wyjął z lodówki puszkę coli, szarpnął za metalowe uszko i upił długi łyk. Przetoczył zimną puszką po czole.

– Zanieś jedną Scottowi.

– A co, połamał sobie nogi? – Ruby odwróciła się do blatu i wielkimi dłońmi klepnęła połec wołowiny, którą przygotowywała do pieczenia.

4

---

Babsko za bardzo pyskuje, trzeba coś z tym zrobić, pomyślał

Creighton, otwierając ramieniem wahadłowe drzwi i kierując się ku frontowej części domu, gdzie ojciec miał gabinet. Drzwi były uchylone.

Creighton przystanął, zapukał puszką w futrynę, pchnął je i kręcąc uchwytem rakiety tenisowej na ramieniu, wszedł do środka. Wyglądał jak arystokrata, któremu przerwano zdrowy trening fizyczny. Odgrywanie tej roli bardzo mu odpowiadało.

Doug Wheeler siedział przy biurku prezydenckim pod względem rozmiarów, ale o wiele bardziej pretensjonalnym niż jakikolwiek mebel w Gabinetcie Owalnym. Na mahoniowych drzewcach po obu stronach biurka stały flagi – Georgii i narodowa Stanów Zjednoczonych. Z olejnych portretów na ścianach wyłożonych boazerią z bejcowanego drewna cyprysowego, która miała dotrwać do powtórnego przyjścia Chrystusa, spoglądali znamienici przodkowie.

– Czas to pieniądz – rzucił Creighton. – Scott czeka, a zegar tyka.

– Przykro mi, ale to pilne. Usiądź.

Creighton zasiadł w kosztownym skórzanym fotelu naprzeciwko *TL R*

biurka i oparł o niego rakieta.

– Nie wiedziałem, że jesteś. Miałaś chyba grać w golfa. – Pochylił się i postawił puszkę na wypolerowanym blacie.

Doug zmarszczył brwi i wsunął pod nią podkładkę, żeby nie zostawiła śladu.

– Wpadłem do domu, żeby się przebrać – odparł. – Ale stało się coś ważnego i...

5

---

– Niech zgadnę – przerwał mu Creighton. – Komisja rewizyjna przeliczyła nasze spinacze do papieru i wykryła niedobory. Ach, te wredne sekretarki.

– Paul nie żyje.

Creightonowi drgnęło serce. Uśmiech zniknął mu z twarzy.

– Co takiego? Doug odchrząknął.

– Twego wujka zastrzelono w hotelu Moultrie. Mniej więcej godzinę temu.

Creighton długo patrzył na niego bez słowa, wreszcie wypuścił

powietrze.

– Cóż, by zacytować nieśmiertelne słowa Forresta Gumpa... A właściwie jego matki. „Życie jest jak bombonierka. Nigdy nie wiadomo, co ci się trafi”.

Jego ojciec zerwał się na równe nogi.

– To wszystko, na co cię stać?

– Moim zdaniem ten cytat dobrze to oddaje. Creighton nigdy nie widział płaczącego ojca. Doug nie

*TL R*

płakał i teraz, ale miał podejrzenie wilgotne oczy, poza tym za często i za głośno przetykał ślinę. Żeby ukryć wzruszenie, wyszedł zza biurka i stanął przed dużym oknem. Spojrzał na ogród, gdzie meksykańscy ogrodnicy pielili kolorowe klomby obsypane niecierpkami i kaladium.

– Dobrze słyszałem? – spytał cicho Creighton. – Ktoś do niego...

strzelił?

– Prosto w czoło. Z bliska. Podczas napadu.

– Napadu? Rabunkowego? W Moultrie?

– Tak, to nieprawdopodobne, ale wszystko właśnie na to wskazuje.

6

---

Doug przeczesał ręką włosy, grube i siwe, tak jak włosy jego ledwie jedenaście miesięcy starszego brata, teraz już nieżyjącego. Chodzili do tego samego fryzjera, korzystali z usług tego samego krawca. Ponieważ byli niemal identycznego wzrostu i budowy, z tyłu często ich myłono. Rozumieli się i wyczuwali jak bliźniacy.

– Nie znam szczegółów – kontynuował. – Julie była zbyt roztrzęsiona, żeby coś powiedzieć.

– Dowiedziała się przed tobą?

– Nie, ona tam była.

– W Moultrie. W samym środku dnia...

Doug podszedł do syna i przeszył go wzrokiem.

– Wpadła w histerię. Tak twierdzi policjant. Czy detektyw. Nie mogła mówić, więc wziął od niej słuchawkę. Powiedział, że chciała zawiadomić mnie osobiście. Ale zdołała wykrztusić tylko kilka niezrozumiałych słów, a potem się rozplakała. – Doug odchrząknął. – Ten detektyw, Sanford, czy jakoś tak... Złożył mi kondolencje i powiedział, że jeśli chcę zobaczyć brata... Że jeśli chcę go zobaczyć, mogę przyjechać do kostnicy. Oczywiście *TL R*

będzie sekcja zwłok.

Creighton odwrócił wzrok.

– Chryste.

– Właśnie. – Doug ciężko westchnął. – Ja też nie mogę się z tym pogodzić.

– Złapali go? Tego...

– Jeszcze nie.

– Gdzie to było? W hotelu, ale gdzie?

– Nie wiem.

7

---

– W jakimś sklepie?

– Nie wiem.

– Kto mógłby na...

– Nie wiem! – warknął Doug.

Zapadła cisza, głucha i pełna napięcia. Mężczyźni ciężko opadły ramiona.

– Przepraszam. Nie jestem sobą.

– Nic dziwnego. To niesłychane. Doug pomasował czoło.

– Ten detektyw powiedział, że zapozna mnie ze szczegółami, kiedy przyjadę. – Zerknął na otwarte drzwi, ale nie ruszył w ich stronę, wyraźnie odwołując chwilę, kiedy będzie musiał wyjść.

– A mama? Już wie?

– Była tu, kiedy Julie zadzwoniła. Bardzo się zdenerwowała, ale trzeba zająć się... przygotowaniami. Jest na górze, siedzi przy telefonie. – Doug podszedł do barku i nalał sobie burbona. – Chcesz?

– Nie, dzięki.

Wypił i ponownie sięgnął po karafkę.

*TL R*

– Chociaż trudno ogarnąć tę tragedię, trzeba załatwić kilka konkretnych spraw.

Creighton wziął się w garść, przygotowując się na cios. Nienawidził

załatwiać spraw, zwłaszcza tych „konkretnych”.

– Jutro rano pójdziesz do firmy i złożysz oświadczenie.

Creighton jęknął w duchu. Firma i pracownicy, kilkuset ludzi, z którymi nie chciał mieć nic wspólnego. Wszyscy darzyli wujka wielkim szacunkiem, natomiast jemu – ilekroć zaszczycił ich swoją obecnością, co 8

---

starał się robić jak najrzadziej – nie okazywali niczego oprócz jawnej pogardy.

Wheeler Enterprises wytwarzała i sprzedawała materiały budowlane.

Ju-hu! Fascynujące.

Ojciec spojrział na niego przez ramię. Najwyraźniej oczekiwał

odpowiedzi.



– Oczywiście. Co mam powiedzieć?

– Wieczorem coś napiszę. Zwołam zebranie całego personelu. W

audytorium na drugim piętrze, o dziesiątej. Wygłosisz oświadczenie i poprosisz o minutę ciszy.

Creighton z powagą kiwnął głową.

– Bardzo stosowne.

Doug dopił burbona i zdecydowanym ruchem odstawił pustą szklankę na barek.

– Zanim się z tym uporamy, będziesz musiał się trochę poudzielać.

– Z tym, to znaczy z czym?

– Choćby z pogrzebem.

*TL R*

– No tak, oczywiście. To będzie coś. Wielkie wydarzenie.

– Na pewno. – Doug westchnął. – Chciałbym, żeby był skromny i godny, ale twój wuj był zaangażowany...

– We wszystko co możliwe. Niekoronowany król Atlanty.

– Tak – ciągnął Doug – a teraz król nie żyje. I żeby było jeszcze bardziej skomplikowanie, został zamordowany. – Na myśl o brutalności tego czynu, drgnął i potarł ręką twarz. – Jezu. – Zerknął w stronę barku, jakby się zastanawiał, czy nie nalać sobie jeszcze jednego drinka, ale zrezygnował. – Policja oczekuje, że będziemy z nimi współpracowali.

9

---

– My? Niby jak? Nie było nas tam, nic nie widzieliśmy.

– Ale zabójca musi zostać schwytany i zatrzymany. Będziesz z nimi współpracował chętnie i dobrowolnie. Rozumiemy się?

– Oczywiście. – Creighton zawahał się i dodał: – Mam tylko nadzieję, że oficjalnym rzecznikiem naszej rodziny zostaniesz ty. Ci z prasy zlecą się tu jak sępy do padliny.

Doug szorstko kiwnął głową.

– Postaram się was przed nimi ochronić, ciebie i mamę. Chociaż nie ma innego wyjścia i pogrzeb będzie wydarzeniem publicznym, zrobię wszystko, żeby był w miarę cichy i dyskretny. Musimy dać

przykład naszym ludziom i zadbać o to, żeby firma pracowała bez żadnych zakłóceń. Paul by tego chciał. Dlatego musisz być przygotowany. Zostawiłem w twoim pokoju trochę materiałów. Przejrzysz je wieczorem. Zapoznasz się z naszymi nowymi produktami, naszą aktualną pozycją na rynku i planami na przyszły rok.

– Dobrze – mruknął Creighton. Akurat, po moim trupie, pomyślał.

Doug jakby czytał w jego myślach. I jak na twardego, nieznoszącego sprzeciwu ojca przystało, wygłosił stosowne kazanie.

*TL R*

– Możesz zrobić przynajmniej tyle. Masz prawie trzydzieści lat. Tak, dopuściłem się licznych zaniedbań i ponoszę częściową odpowiedzialność za to, że nie interesujesz się firmą. Powiniennem być przydzielać ci więcej obowiązków, bardziej angażować cię w rozwój naszej działalności. Paul...  
–

Zająknął się, wypowiadając imię brata. – Paul mnie do tego namawiał. A ja rozpuściłem cię i zepsułem. Mój brat odszedł i kiedy wycofam się z interesów, to ty przejmiesz firmę.

Kogo próbował oszukać? Może siebie, bo na pewno nie jego. Jeśli myślał, że synalek pójdzie w ślady tatusia i z ochotą wskoczy do 10

---

korporacyjnego kotła, to chyba mu odbiło. Creighton nie znał się na interesach ani na zarządzaniu i wcale nie chciał się znać. Interesowały go jedynie czerpane z firmy dochody. Kochał swoje życie takie, jakie było, i nie zamierzał go zmieniać, biorąc na siebie obowiązki, którym mógł

sprostać pierwszy lepszy potakiwacz.

Ale nie była to najlepsza pora na odgrywanie sceny, którą przećwiczył

z ojcem co najmniej tysiąc razy, bo ten co najmniej tysiąc razy wytykał mu wszystkie jego wady i niewłaściwie ustawione priorytety, co najmniej tysiąc razy przypominając o ciężących na nim obowiązkach i próbując mu uświadomić, co to znaczy być dorosłym, być mężczyzną, być jednym z Wheelerów. Takie tam pierdoły.

Postanowił zmienić temat.

– Prasa już wie?

– Jeśli nie, to szybko się dowie. – Ojciec podszedł do biurka i podał

mu jakąś kartkę. – Zadzwońisz do nich? Powinien zawiadomić ich ktoś z rodziny. Nie chcę, żeby dowiedzieli się z gazet. Zasługują na to.

Creighton przebiegł wzrokiem listę. Były na niej nazwiska *TL R*

najbliższych przyjaciół wuja, udziałowców, miejskich i stanowych dygnitarzy i znanych biznesmenów.

– Aha, i nie zapomnij o Ruby – kontynuował. – Wie, że coś się dzieje, ale nie miałem serca jej powiedzieć. To będzie dla niej potworny cios.

Wiesz, jak bardzo go kochała i podziwiała.

– Dobrze. – Z czystą rozkoszą, pomyślał Creighton. Pyskata jędrza będzie miała za swoje. – Chcesz, żebym pojechał z tobą do kostnicy?

– Dziękuję, ale nie. Nie śmiałbym cię o to prosić.

11

---

---

– To dobrze. Nie wiem, czy jest coś gorszego. – Udał, że się zastanawia, i lekko zadrżał. – Może z wyjątkiem rejsu statkiem.

*TL R*

12

---

---

## ***Rozdział 2***

**JULIE?**

Patrzyła przed siebie, nie słysząc dzwoniących telefonów, nie widząc krzątających się i przechodzących obok ludzi, nie dostrzegając ich ciekawskich spojrzeń. Na dźwięk swego imienia odwróciła głowę i wstała, by powitać idącego ku niej mężczyznę.

– Doug.

Widząc plamy krwi na jej ubraniu, brat Paula stanął jak wryty i z bólu zapadła mu się twarz. Zaraz po przyjeździe na posterunek Julie poszła do toalety i mocno pachnącym mydłem dezynfekującym umyła ręce, ramiona, szyję i policzki, ale nie była jeszcze w domu i nie zdążyła się przebrać.

Ze względu na Paula utrzymywali z Dougiem przyjacielskie stosunki, chociaż zawsze byli sobą trochę skrępowani. Lecz teraz współczuła mu z całego serca. Widok krwi brata na jej sukience, namacalny dowód brutalnego czynu, który mu odebrał życie, musiał nim wstrząsnąć.

Podeszła bliżej, ale to on wyciągnął ręce, by ją objąć. Zrobił to *TL R*

niezdarnie. Niezręcznie. Z zakłopotaniem. Zostawiając dużo miejsca między ich ciałami. Jak brat obejmujący przyjaciółkę brata.

– Tak mi przykro – szepnęła. – Kochałeś go. On kochał ciebie. Musisz potwornie to przeżywać.

Doug zabrał ręce. W jego oczach błyszczały łzy, lecz tak jak się spodziewała, okazywał godny podziwu hart ducha.

– Jak się czujesz? – spytał. – Jesteś ranna?

Julie pokręciła głową.

13

---

Doug popatrzył na nią i potarł rękami twarz, jakby usiłował tym gestem usunąć krwawe plamy z jej ubrania.

Z boku, chcąc dać im chwilę prywatności, stało dwoje detektywów, którzy przedstawili się Julie zaraz po przyjeździe do hotelu.

Detektyw Homer Sanford był wysokim czarnoskórym mężczyzną o szerokich barach i lekko wystającym brzuchu, który zdradzał jego wiek.

Musiał być po czterdziestce i miał posturę futbolisty.

Pod względem fizycznym towarzysząca mu kobieta była jego całkowitym przeciwieństwem. Detektyw Roberta Kimball mierzyła niewiele ponad metr pięćdziesiąt, a czarną sportową marynarką tudzież znoszonymi szarymi spodniami, mocno opiętymi na udach, na próżno próbowała ukryć dziesięciokilową nadwagę.

Jako pierwsi na miejscu zbrodni zjawili się mundurowi z pobliskiego posterunku. Ale natychmiast zażądali wsparcia z wydziału zabójstw. Z

komendy głównej wysłano grupę techników oraz dwoje detektywów.

Sanford i Kimball zachowywali się profesjonalnie, lecz po ludzku. *W*

hotelu traktowali Julie bardzo taktownie, wiele razy przepraszając ją za to, *TL R*

że muszą od razu rozpocząć śledztwo, chociaż nie otrząsnęła się jeszcze po napadzie, w którym zginął Paul.

– Potrzebuje pan jeszcze kilku minut? – spytała dyskretnie Kimball.

– Nie, nie, nic mi nie jest – odparł szorstko Doug, jakby próbował to sobie wmówić.

Detektywi zawieźli go na posterunek zaraz po wizycie w kostnicy, gdzie ubranie wszystkich czworga zdążyło przesiąknąć wyraźnym, charakterystycznym zapachem. Myśl o tym ponurym miejscu wciąż przyprawiała Julie o dreszcze.

---

– Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, że pan Wheeler będzie się nam przysłuchiwał? – spytał Sanford.

– Nie, zupełnie. – Wiedziała, że prędzej czy później Doug zechce ją wypytać. Równie dobrze mógł wysłuchać jej już teraz.

Weszli do wydziału przestępstw kryminalnych i Sanford skierował ich do boksu, najwyraźniej swojego. Intuicja jej nie zawiodła. Stało tam jego zdjęcie, na którym w koszulce Buldogów i odrapanym hełmie mijał końcową linię boiska, ściskając pod pachą piłkę. Inne zdjęcia przedstawiały ładną kobietę i troje uśmiechniętych dzieci. Sanford nosił obrączkę. Kimball nie.

Detektyw podał jej krzesło.

– Proszę. Julie usiadła.

Sanford przystawił krzesło dla Douga. Kimball powiedziała, że postoi.

Sanford zajął miejsce przy biurku i sięgnął po teczkę z datą, nazwiskiem i numerem sprawy. Paul zginął ledwie przed pięcioma godzinami, a już był

tylko kolejnym numerem w policyjnych statystykach.

– Pani Rutledge – zaczął detektyw. – Pozostali świadkowie zostali już przesłuchani. Pani też. Mam tu pani zeznanie, już przepisane. Zanim je pani *TL R*

podpisze, chciałbym je jeszcze raz omówić, bo może coś się pani przypomni, może zechce pani coś dodać lub zmienić.

Julie kiwnęła głową. Skrzyżowała ręce i chwyciła się za łokcie.

Kimball zauważyła to i powiedziała:

– Wiemy, że to dla pani bardzo trudne.

– Tak, to prawda. Ale chcę pomóc. Chcę, żeby go złapano.

– My również. – Sanford wziął długopis i kilka razy nim kliknął, patrząc na zadrukowaną kartkę. – Zajmowali państwo pokój numer dziewięćset jeden, prawda? Narożny apartament, tak?

Detektywi patrzyli na nią w milczącym wyczekiwaniu. Doug oglądał czubki swoich butów.

- Spotkaliśmy się o wpół do drugiej – dodała Julie.
- Od razu poszła pani do apartamentu. Nie meldowała się pani w recepcji.
- Paul nas zameldował. Spóźniłam się kilka minut. Kiedy przyszłam, był już w pokoju.

Detektywi wymienili porozumiewawcze spojrzenia i Sanford przeniósł wzrok z powrotem na kartkę. Julie wątpiła, żeby z niej czytał. Nie musiał.

Na pewno już wiedział, że rezerwowali ten apartament w każdy wtorek, cokolwiek się działo, przez pięćdziesiąt dwa tygodnie w roku. Nie zamierzała im tłumaczyć, po co i dlaczego. Nie miało to żadnego znaczenia.

- Zamówili państwo lunch do pokoju – powiedział Sanford.
- Wiemy to od obsługi – wyjaśniła Kimball.

Na pewno wiedzieli również, co ona i Paul jedli. I że tego dnia Paul zamówił szampana. I co? Jakie wyciągnęli z tego wnioski, jeśli w ogóle *TL R*

jakieś wyciągnęli? Ponieważ do tego nie nawiązali, postanowiła to przemilczeć.

- Czy poza kelnerem widział tam państwa ktoś jeszcze?
- Nie.
- Przez cały czas byliście sami?
- Tak.

Zapadła wymowna, niezręczna cisza. Sanford odchrząknął.

- Powiedziała pani, że wyszliście z pokoju około trzeciej.
- Tak, o czwartej miałam spotkanie.

16

- 
- W galerii?
  - Tak.

– Na policję zadzwoniono o trzeciej szesnaście.

– Tak więc do napadu musiało dojść kilka minut przedtem – dodała Kimball.

– W takim razie musieliśmy wyjść kilka minut po trzeciej –

powiedziała Julie. – Bo od razu poszliśmy do windy i prawie zaraz przyjechała.

Po raz pierwszy odezwał się Doug, najwyraźniej zniecierpliwiony tymi szczegółami.

– Zabójca zbiegł?

– Właśnie próbujemy to ustalić – odparł Sanford. – Przesłuchujemy wszystkich gości. Wszystkich pracowników.

– Przecież nie mógł chodzić po hotelu w tej koszarnej masce –

powiedziała Julie.

– Prawdopodobnie natychmiast się jej pozbył – wyjaśniła Kimball. –

Dokładnie przeszukaliśmy cały hotel, ale jak dotąd nic nie znaleźliśmy. Ani *TL R*

kominiarki, ani kurtki...

– Niczego – dokończył Sanford.

– W tak dużym hotelu musi być pełno różnych zakamarków –

zauważył Doug.

– Poszukiwania wciąż trwają. Przeszukujemy również zsypy, studzienki kanalizacyjne, pojemniki na śmieci, wszystkie miejsca w okolicy, gdzie mógłby ukryć łup, jeśli w ogóle wyniósł go z hotelu.

– Tak po prostu wyszedł? – spytał z niedowierzaniem Doug.

– Istnieje taka możliwość – przyznała niechętnie Kimball.

17

---

Doug zaklął pod nosem.

Nie odrywając wzroku od kartki, Sanford zaklikał długopisem.

– Cofnijmy się trochę. – Spojrzał na Julie. – Kiedy wychodziliście z pokoju, na korytarzu nie było nikogo?

– Nie.

– Żadnej pokojówki, kelnera...

– Nie, nikogo. – Julie dokładnie pamiętała tę chwilę. Paul objął ją mocno i przytulił. Był taki silny. Taki ciepły, taki żywy i energiczny. Jakże inny od Paula pod prześcieradłem w kostnicy. Spytał, czy jest szczęśliwa, a ona odpowiedziała, że tak.

– Rozmawiała pani z pasażerami w windzie? – odezwała się Kimball.

– Nie.

– A pan Wheeler?

– Nie.

– Czy ktoś państwa rozpoznał?

– Nie.

– Nikt państwa nie zagadnął? Nie pozdrowił?

*TL R*

– Nie. Te dwie kobiety z tyłu przez cały czas rozmawiały i nie zwracały na nas uwagi. Mężczyzna, ten, który stał przy drzwiach, też nic nie powiedział, ale grzecznie zrobił nam miejsce, żebyśmy mogli wejść. Był

zamyślony.

– Przyjechał z Kalifornii – wtrąciła Kimball. – O wpół do czwartej miał rozmowę w sprawie pracy. Bał się, że nie zdąży. Już to sprawdziliśmy.

– Kobiety są z Nashville – dodał Sanford. – Przyjechały na ślub siostrzenicy.

– Straszne – wymamrotała Julie.

18

---

Nie ulegało wątpliwości, że szok przeżyli wszyscy czworo, ona, dwie kobiety i młody mężczyzna. Ale w przeciwieństwie do niej tamci nie stracili nikogo bliskiego. Nie licząc tego, że przez kilka krótkich chwil jechali razem windą, z Paulem Wheelerem nie łączyło ich absolutnie nic. Był dla nich tylko nazwiskiem, nieszczęsną ofiarą napadu. Incydent ten na pewno odcisnie na nich piętno i będzie im się przypominał, ilekroć staną przed drzwiami windy, ale nie pozostawił w ich życiu pustki. Jego konsekwencje nie były nie do naprawienia.



Sanford rzucił długopis na biurko.

– Zaczniemy od tego momentu, dobrze? Proszę opowiedzieć nam to jeszcze raz. Dla pana Wheelera i dla nas. – Splótł długie palce i w pełnej oczekiwania pozie oparł dłonie o klamrę paska.

Kimball przysiadła na rogu biurka. Doug zasłonił ręką usta i wbił

wzrok z Julie.

Ta opowiedziała im, jak wsiedli, zjechali na siódme piętro, jak otworzyły się drzwi, napastnik wsunął do kabiny rękę i nacisnął blokujący je guzik.

*TL R*

– Pani pierwsze wrażenie? – przerwała jej Kimball.

– Maską. Paszcza rekina.

– Nie widziała pani twarzy? Julie pokręciła głową.

– Nie. Nie widać było skóry ani włosów. Nawet nadgarstków. Rękawy były naciągnięte aż na rękawiczki. Kominiarka wpuszczona pod kurtkę, kurtka zapięta pod samą szyję.

– Jego wzrost, waga?

– Był wyższy ode mnie, ale niedużo. Przeciętnej tuszy.

19

---

Detektywi kiwnęli głowami, jakby zgadzało się to z opisem pozostałych świadków.

– Za parę dni poprosimy, żeby przesłuchała pani kilka nagrań. Może mamy w rejestrze jego głos.

Na wspomnienie tego upiornego głosu Julie poczuła gęsią skórę na rękach.

– Był koszmarny.

– Jedna z tych kobiet powiedziała, że brzmiał jak drapanie paznokciami po tablicy.

– Gorzej. Bardziej przerażająco. Przypomniały jej się jego okulary i zadrżała.

– Okulary były bardzo ciemne. Zdawało się, że ma zupełnie czarne oczy, czarne i nieprzeniknione jak rekin. Ale czułam na sobie jego wzrok.

Sanford pochylił się lekko do przodu.

– Skąd pani wie, że na panią patrzył? Przecież nie widziała pani jego oczu.

– Po prostu wiem. Zamilkli.

*TL R*

– Kazał wszystkim uklęknąć – odpowiedziała po chwili Kimball.

Julie zaczęła mówić dalej, aż doszła do momentu, w którym odezwał się Paul.

– Powiedział: „No dobrze. Ma pan już to, czego chciał. Proszę zostawić nas w spokoju”. Po jego głosie poznałam, że był bardziej zły niż przestraszony.

– Wierzę – mruknął Doug.

– Odwróciłam głowę i już miałam mu powiedzieć, żeby go nie prowokował, kiedy... – Urwała i z jej ust dobył się cichy, nieoczekiwany 20

---

szloch. Spuściła głowę i zasłoniła rękami oczy, jakby chciała wymazać z nich widok roztrzaskującej się czaszki.

Zapadła cisza, w której słychać było tylko tykanie czyjegoś zegarka.

Zegarek. Julie opuściła ręce.

– Dlaczego zabrał nam tylko biżuterię i zegarki? Dlaczego nie portfele? Tak byłoby chyba wygodniej, prawda? Biżuterię trzeba sprzedać paserowi albo zastawić, a w portfelach zawsze są pieniądze, karty kredytowe...

– Im mniej rzeczy do noszenia, tym lepiej – wyjaśniła Kimball. – Tak przypuszczamy. Torebki i portfele to dodatkowy ciężar. Musiałyby je przejrzeć i pozbyć się ich przed wyjściem z hotelu.

– Wystrzelił i? – spytał Doug. – Co zrobił potem? Dokąd uciekł?

– Nie wiem – odparła Julie. – Byłam... Usłyszałam wystrzał i niczego więcej nie pamiętam.

– Pozostali świadkowie też byli zbyt przerażeni, żeby cokolwiek zauważyć – dodał Sanford. – Ten młody biznesmen twierdzi, że zanim zaczął cokolwiek kojarzyć, napastnik już zniknął. Nacisnął guzik, zjechali *TL R*

na dół, i tyle. Nie wiedział, co robić, nic innego nie przyszło mu do głowy.

– Mógł za nim pobiec.

– Nie obwiniaj go, Doug – powiedziała cicho Julie. – Na pewno się bał.

Widział, jak tamten strzelił Paulowi w głowę.

Znowu zapadła cisza. Sanford zaklikał długopisem.

– Cóż, jeśli nie przypomina pani sobie niczego więcej...

– Zaraz – odezwała się nagle Julie. – On nie miał butów. Czy ktoś to zauważył?

21

---

---

– Tak, jedna z kobiet z Nashville – odparł Sanford. – Powiedziała, że był w skarpetkach.

– To znowu tylko domysły – dodała Kimball – ale pewnie wiedział, że buty, zwłaszcza sportowe, zostawiają ślady.

– Znaleźliście jakieś? – spytała Julie.

– Nasi technicy szukali, ale nie, żadnych.

Doug westchnął.

– Wygląda na to, że o wszystkim pomyślał.

– Nie, proszę pana – powiedział Sanford. – Przestępstwo doskonałe nie istnieje. Jestem przekonany, że go schwytamy.

– Na sto procent – dorzuciła Kimball, dzielając jego optymizm.

Sanford upewnił się, czy nie mają nic do dodania i oznajmił:

– Dobrze, to na razie wszystko. Czy jest pani gotowa podpisać zeznanie?

Julie podpisała je szybko i detektywi wyprowadzili ich na korytarz.

Kiedy szli w stronę windy, Kimball dotknęła jej ramienia.

– Może woli pani zejść schodami?

*TL R*

Kobieta była jej wdzięczna za okazaną wrażliwość.

– Nie, dziękuję. Nic mi nie jest.

Sanford zapewnił, że zawiadomią Douga, gdy tylko lekarz sądowy skończy pracę i rodzina będzie mogła odebrać ciało.

– Tak, byłbym bardzo wdzięczny – powiedział Doug. – Mamy mnóstwo spraw do załatwienia.

– Oczywiście. Chcielibyśmy również porozmawiać z członkami pańskiej rodziny. Z pańską żoną. I synem. Już jutro, jeśli to możliwe.

Doug przystanął.

22

---

– Ale po co?

– To rutynowe postępowanie. Jeśli pański brat miał wrogów...

– Paul nie miał wrogów. Wszyscy go uwielbiali.

– Wierzę. Ale jego bliscy mogą coś wiedzieć, choć sobie tego nie uświadamiają.

– Jakim cudem? Przecież to był przypadkowy napad.

Sanford zerknął na swoją partnerkę i przeniósł wzrok z powrotem na Douga.

– Na razie tak uważamy. Ale musimy brać pod uwagę wszystkie możliwości.

Doug chciał się sprzeciwić, ale zmienił zdanie.

– Zapewniam panią, że Julie, ja i moja rodzina zrobimy wszystko, by państwu pomóc.

– Przeżywa pan wielką tragedię i jest pan pogrążony w bólu –

powiedział Sanford. – Jesteśmy intruzami. Rozumiemy to i bardzo nam przykro. – Mimo przeprosin policjant zapowiedział, że zadzwoni do niego nazajutrz rano, by się umówić. Spojrzał na Julie i dodał: – Pani Rutledge, *TL R*

niewykluczone, że odezwiemy się i do pani.

– Podałam pani Kimball mój numer – odparła. – Będę pod telefonem.

Jeśli tylko przeżyję tę noc, pomyślała. Była tak wyczerpana, że dosłownie leciała z nóg, mimo to perspektywa samotnego powrotu do domu, położenia się do łóżka i zgaszenia światła napawała ją przerażeniem. Czy kiedykolwiek uda jej się zasnąć? Scena makabrycznej śmierci Paula wryła się w jej pamięć tak głęboko, że bardzo w to wątpiła.

Jakby czytając w jej myślach, Kimball spytała, czy Julie ma kogoś, kto mógłby zostać u niej na noc.

23

---

– Jeśli nie, wyślemy do pani policjantkę...

– Nie, dziękuję. Wolałabym zostać sama.

Kimball ze zrozumieniem kiwnęła głową.

Przyjechała winda. Julie drgnęło serce, mimo to weszła do kabiny i stanęła twarzą do drzwi. Dołączył do niej Doug. Sanford popatrzył na nich ze skruszoną miną.

– Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego współczucia.

– Ode mnie również – dodała Kimball. Drzwi się zamknęły i zostali sami.

– Żeby zaoszczędzić rodzinie zakłopotania – powiedziała Julie – będę trzymała się na uboczu. – Myślała, że Doug zaprotestuje. Nie zaprotestował.

– Mam tylko jedną prośbę. Pozwolisz mi wybrać kwiaty do trumny? –

Ścisnęło ją w gardle, ale nie chciała się przy nim rozpląkać. Podniosła głowę, wyprostowała się i utkwiała wzrok w spoinie między drzwiami. –

Proszę.

– Oczywiście.

– Dziękuję.

*TL R*

Z jego ust dobył się zdławiony odgłos i Julie kątem oka zobaczyła, że Doug bezgłośnie szlocha, że próbuje nad sobą zapanować, że trzęsą mu się ramiona. Chciała wyciągnąć rękę, dotknąć go i pocieszyć, pokazać, jak bardzo mu współczuje. Ale nie wiedziała, jak zareaguje, więc zrezygnowała.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć – wychrypiał cicho.

– Ja też nie.

– Jego naprawdę nie ma.

– Nie ma.

24

---

– Chryste. – Doug ciężko westchnął i wytarł pięścią oczy. – Co za bestialstwo. Co za zuchwałość. Na coś takiego poważyłby się tylko ktoś, kto nie ma nic do stracenia.

– Albo ktoś, kto ma pewność, że ujdzie mu to na sucho.

Julie odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. Chwilę później drzwi się otworzyły, a ona nie oglądając się za siebie, wysiadła z windy.

*TL R*

25

---

### **Rozdział 3**

#### **DECYZJA ZAPADŁA W POŁOWIE DRUGIEJ KRWAWEJ MARY.**

Zdecydował się przynajmniej on, ale sądząc po sygnałach, jakie mu wysyłała, ona chyba też. warunki nie były idealne. Wiedział, że będzie to wymagało sprytu, może nawet przebiegłości, ale był w tym dobry, nawet bardzo dobry, poza tym cóż, chcieć to móc.

A on chciał tego tak bardzo, że co chwila musiał poprawiać pas.

Na szczęście lecieli pierwszą klasą. Lot przez Atlantyk pierwszą klasą kosztował fortunę, ale nie żałował ani centa. Skórzane fotele były duże i miękkie. Za jednym naciśnięciem guzika pasażerowie mogli ustawić je niemal w każdej pozycji, nawet całkowicie rozłożyć. Może nie dorównywały tym z salonu piękności, lecz były na głowę te w klasie turystycznej.

Każdy pasażer miał do dyspozycji własny system wideo, chociaż on jeszcze ze swego nie korzystał. Jak na samolot, jedzenie też było dobre, więcej niż znośne. Według zegara biologicznego powinni teraz dostać śniadanie, tymczasem podano im lunch. Jedząc, przejrzał europejskie *TL R*

wydanie „New York Timesa”, które kupił w kiosku, pędząc przez lotnisko de Gaulle'a.

Nigdy nie przyjeżdżał na lotnisko o wyznaczonej porze. Zawsze – taki miał zwyczaj – zjawiał się w ostatniej chwili, żeby zdążyć tylko nadać bagaż, przejść przez kontrolę bezpieczeństwa i znaleźć odpowiednią bramkę tuż przed zapowiedzią, że zaraz ją zamkną. Zdąży czy nie? Lubił

ryzykować. Ryzyko zabijało nudę, pozwalało znieść długi lot.

26

---

Stewardesa z wózkiem namówiła go na lody zrobione specjalnie dla niego, z polewą, którą mógł sobie wybrać. Miał ochotę na bitą śmietaną, ale zrezygnował i pogratulował sobie samozaparcia.

Lunch od prażonych orzeszków na przystawkę po suty deser zajął

pierwsze dwie godziny lotu. Ponieważ pozostało mu jeszcze osiem, zgodnie z regulaminem pokładowym zasłonił okno, żeby w kabinie zrobiło się ciemniej i pasażerowie mogli zasnąć. Zapalił górną lampkę, usiadł wygodniej i zaczął czytać nowy thriller, aktualnie numer jeden na liście

bestsellerów. Zdążył przeczytać pięć rozdziałów, kiedy w drodze do toalety minęła go kobieta z 5C.

Widział ją już wcześniej.

Pierwszy kontakt wzrokowy nawiązali w kolejce do bramki dla pasażerów pierwszej klasy. Natychmiast odwrócili głowę, tak jak robią to nieznajomi, ale zaraz potem spojrzeli na siebie jeszcze raz. Już na pokładzie, wkładając do schowka bagaż podręczny, przypadkowo zerknął na nią i zobaczył, że ona też patrzy w jego stronę.

A teraz widział, jak idzie do toalety. Widział, jak z niej wychodzi. Z

*TL R*

pełną świadomością patrzył, jak wraca na swoje miejsce, i ucieszył się, gdy nagle przystanęła, nachyliła się nad pustym fotelem od strony przejścia i wskazała jego książkę.

– Zauważyłam, co pan czyta. Bardzo dobre.

– Przynajmniej nieźle się zaczyna.

– Potem jest jeszcze lepiej. – Uśmiechnęła się i już miała pójść dalej, kiedy usiadł prosto i spytał:

– Czytała pani coś tego autora?

– Jestem jego wielbicielką.

27

---

– Hmm, ciekawe.

– Dlaczego?

– Pewnie nazwie mnie pani seksistą, ale nie sądzi pani, że to lektura dla mężczyzn? Jest mocna. Ostra. Bardzo realistyczna.

– Tak, jest pan seksistą.

Uśmiechnął się. Była szybka. I dowcipna.

– Niektóre kobiety lubią takie książki. Mocne. Ostre. Realistyczne.

– A pani?

– To jedna z moich wad.

Wskazał pusty fotel.

– Ma pani ochotę na drinka?

– Przed chwilą zjadłam lunch.

– W takim razie może na takiego... po lunchu?

Spojrzała na swoje miejsce dwa rzędy dalej po drugiej stronie przejścia i znowu przeniosła wzrok na niego.

– Krwawą Mary?

– Wyjęła mi to pani z ust.

*TL R*

Usiadła bokiem do niego i skrzyżowała nogi. Ładne nogi. Była w pantoflach na wysokim obcasie. Bez pończoch, ale zupełnie ich nie potrzebowała. Zerknął na skraj jej spódnicy tuż nad kolaniem. Widziała, że tam patrzy, ale nie wprawilo jej to w zakłopotanie. Kiedy podniósł głowę, spojrzała mu prosto w oczy. Oczy też miała śliczne. Szare. W kolorze chmur burzowych nad oceanem.

Nacisnął guzik, by przywołać stewardesę.

– Derek Mitchell.

– Wiem.

28

---

Pomyślał, że go rozpoznała, i zalała go fala miłego ciepła, która szybko odpłynęła, kiedy nieznajoma wyciągnęła rękę i dotknęła jego koszuli, a raczej wystającej z kieszeni karty pokładowej. Widniało na niej jego imię i nazwisko. Proste.

Roześmiała się cicho, widząc, jak bardzo jest rozczarowany, i spytała:

– Mieszka pan w Atlancie?

– Tak. A pani?

– Też. Co pan robił w Paryżu? Był pan tam w interesach, dla przyjemności czy tylko się pan przesiadał?

– Nie, dla przyjemności. Powiedzmy. Moja mama obchodziła sześćdziesiąte piąte urodziny. Nigdy nie była w Paryżu, więc namówiła ojca, żeby wydał tam małe przyjęcie i miasto zaatakowała horda Mitchellów.

– Ma pan dużą rodzinę?



– Nie. Ale paryżanie na pewno tak myślą.

Jej śmiech brzmiał jak mruczenie sennej kotki. Zastanawiał się, czy zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest seksowny, i doszedł do wniosku, że tak.

Oczywiście, że tak.

*TL R*

– Mama dobrze się bawiła?

– O tak, do upadłego. – Zerknął na przód kabiny. Stewardesie najwyraźniej się nie spieszyło.

Jakby czytając w jego myślach, kobieta wstała. Myślał, że chce odejść, ale szepnęła:

– Pikantną?

– Bardzo.

Kiedy szła przejściem, mógł obejrzeć ją od tyłu. A tył miała świetny, ba!, fantastyczny. Była w trzyczęściowym kostiumie, dobrze dopasowanym 29

---

i bardzo kobiecym. Leżał na niej jak ulał i musiała go kupić u dobrego pro-jektanta. Włosy miała ściągnięte w kucyk, na co w normalnych okolicznościach nie zwróciłby uwagi. Ale jej w tym klasycznym uczesaniu było wyjątkowo do twarzy. Miała gust i klasę. Była dowcipna i seksowna. I nie nosiła obrączki.

Wróciła ze stewardesą, która trzymała małą tacę. Nachyliła się i postawiła przed nim Krwawą Mary z lodem i buteleczkę Ketel One. Jej drink był już zmieszany.

– Proszę do nas zaglądać – powiedział do stewardesy.

– Dobrze.

Wlał wódkę, szybko zamieszał pałeczką i podniósł szklankę. Ona podniosła swoją. Tręcili się i patrząc sobie w oczy, przez chwilę trzymali zetknięte szklanki. Potem kobieta podniosła głowę i spojrzała na palącą się lampkę.

Nie pytając jej, instynktownie nacisnął guzik na podłokietniku fotela i światło zgasło.

– Lepiej?

*TL R*

– Tak. Nie lubię, kiedy... – Zniżyła głos, jakby w półmroku mówiło się tylko szeptem, ale nie dokończyła. Wypiła łyk wódki, chyba trochę nerwowo. Spuściła głowę, zajrzała do szklanki, trąciła

pałeczką plasterek limonki.

– Czym się pan zajmuje?

– Teraz czy w ogóle?

Podniosła wzrok i posłała mu cierpkie spojrzenie.

– Jestem prawnikiem – powiedział z uśmiechem.

– Pracuje pan w jakiejś firmie?

30

---

– Nie, głównie w sądzie.

To ją zainteresowało. Przysunęła się bliżej, czubkiem buta musnęła mu spodnie i jego łydka stała się nagle strefą erogenną.

– Jako oskarżyciel czy obrońca?

– Jako obrońca.

– Wiedziałam.

– Naprawdę?

– Uhm – mruknęła i upiła łyk drinka. Otaksowała go wzrokiem. – Jak na kogoś na rządowej pensji za dobrze się pan ubiera.

– Dziękuję – odparł. I ponieważ wciąż mu się przyglądała, spytał: – A poza tym?

– Poza tym nie wygląda pan... – Przekrzywiła głowę. – Hmm, oskarżyciel wyglądałby bardziej... uczciwie.

Roześmiał się tak głośno, że mężczyzna siedzący po drugiej stronie przejścia spojrzał na nich i podkreślił głośność słuchawek, które miał na głowie. Pojawszy aluzję, Derek nachylił się ku niej i jego twarz znalazła się ledwie kilka centymetrów od jej twarzy.

*TL R*

– Nie przypuszczam, żeby opisując mnie, ktoś użył tego słowa.

– A więc niepochlebne żarty o prawnikach nie robią na panu wrażenia?

– Ależ skąd. Co więcej, jestem ich głównym źródłem.

Pamiętając o siedzącym po drugiej stronie mężczyźnie, nieznajoma zagryzła dolną wargę, żeby nie parsknąć śmiechem. Proste zęby. Lekko błyszczące apetyczne usta. Bardzo seksowne.

– Dlaczego akurat prawo karne? – Bawiła się górnym guziczkiem bluzki i ruch jej palców na chwilę go rozkojarzył.

– Dlaczego? Bo prawo karne karze przestępców.

31

---

– Których pan broni.

Uśmiechnął się szeroko.

– Z dużym zyskiem.

Pierwszego drinka przegadali o niczym. Ich ulubione restauracje w Atlancie, wiecznie zakorkowane ulice, to, tamto i owamto, słowem, nic osobistego czy ważnego.

A potem ni z tego, ni z owego powiedziała:

– Rozumiem, że nie jest pan żonaty.

– Nie. Jak się pani domyśliła?

– Wydedukowałam. Gdyby pan był, nawet nieszczęśliwie, towarzyszyłaby panu żona. Żadna kobieta nie odpuściłaby sobie wycieczki do Paryża, nawet gdyby musiała się zjawić na przyjęciu urodzinowym znieawidzonej teściowej.

– Mogła pojechać i zostać, żeby jeszcze sobie trochę pozwiedzać.

Nieznajoma odczekała chwilę, zajrzała do szklanki i czubkiem pałeczki zakręciła kostki lodu.

– Wątpię, żeby pozwoliła panu podróżować samemu.

*TL R*

– Wyglądam na kogoś niegodnego zaufania?

– Nie ufałaby innym kobietom.

Jego pijane ego zrobiło salto. Nachylił się ku niej jeszcze bardziej.

– Pani też podróżuje samotnie.

– Tak.

– W interesach czy dla przyjemności?

Dopiła drinka i spojrzała na swoją lewą rękę.

– Pojechałam aż do Paryża, żeby przyłapać męża w łóżku z kochanką.

32

---

Bingo, pomyślał. Wygrał na loterii. Przeżyła silny cios, boli ją urażona duma. Ktoś ją zostawił, porzucił dla innej te cudowne szare oczy, te całusne usta, wspaniałe nogi i kształtną pupę. Słaba i bezbronna, rozpaczliwie potrzebowała dowartościowania, potwierdzenia, że wciąż jest atrakcyjną, pociągającą kobietą.

Wskazał na jej pustą szklankę.

– Jeszcze po jednej?

Spojrzała mu o oczy i wiedział, że znalazła się na rozdrożu. Grzecznie podziękować i wrócić na swoje miejsce? Czy zostać i zobaczyć, dokąd ją to zaprowadzi? Znowu zagryzła tę cudowną dolną wargę i odparła:

– Chętnie. Czemu nie.

Tym razem stewardesa zjawiała się szybciej i zamówili jeszcze po jednym drinku. Kiedy czekali, zauważył, że większość pasażerów już śpi albo jest pochłonięta filmem na swoim ekranie. Zgaszono wszystkie światła, nie licząc tych nad wyjściami i toaletami. Daleko z przodu jakaś kobieta czytała, ale paląca się nad jej głową lampka była jedynie kropczką na tle mrocznego tła.

*TL R*

Stewardesa podała im drinki zrobione tak jak poprzednio.

– Dlaczego od razu zmieszany? – spytał.

Nieznajoma wstydliwie pochyliła głowę, znowu bawiąc się guziczkiem bluzki.

– Bo o to poprosiłem. Kiedy tam poszłam, powiedziałam, żeby nalewała mi podwójne.

– To nie fair! – wykrzyknął scenicznym szeptem.

– Nie chciałam, by pan pomyślał, że jestem pijaczką. – Właśnie wtedy zdjęła spinkę, potrząsnęła głową i ciemne włosy okryły jej ramiona jak 33

---

lśniącą narzutą. Westchnęła, oparła się o zagłówek i zamknęła oczy. –

Muszę odpocząć, zapomnieć. Przestać myśleć o... Paryżu.

– Ciężko było?

Z trudem przełknęła ślinę i po jej policzku spłynęła łza.

– W skali od jednego do dziesięciu?

– Dziesięć?

– Dwanaście.

– Współczuję.

– Dzięki.

– To idiota.

– Za to też. – Odwróciła się do niego, nie odrywając głowy od fotela. –

Nie chcę o nim mówić.

– Tym bardziej ja. – Policzył do dziesięciu, wyciągnął rękę i czubkiem palca wytarł łzę. – Więc o czym porozmawiamy?

Wciąż patrząc mu w oczy, policzyła co najmniej do dwudziestu i matowym głosem odparła:

– Czy musimy rozmawiać?

*TL R*

Przeniosła wzrok na jego usta, patrzyła na nie przez kilka sekund, po czym znowu spojrzała mu w oczy. I właśnie wtedy to wyczuł. Tak, już wiedział, na sto procent. Będzie się z nim kochała. I to nie w Atlancie. Już teraz, zaraz. Tutaj.

Miał kumpli, którzy chwalili się, że robili to w samolocie. Słyszał mity o przyłapanych *in flagranti* parach, ale nie bardzo w to wierzył.

Z praktycznego punktu widzenia rzecz była nader ryzykowna. Po pierwsze, w zależności od wielkości samolotu i liczby pasażerów mogli 34

---

łatwo wpaść, i to na sto sposobów. Po drugie, problemem była sama lokalizacja, wszechobecna ciasnota.

Ale już samo to, że taka możliwość w ogóle istniała, podziało jak potężna dawka testosteronu.

Zwłaszcza że potencjalna partnerka patrzyła na niego z żądzą w oczach, pod płaszczykiem szykownej poprawności ukrywając rozpasaną seksualność. Może myślała, że mąż zdradził ją, bo była zbyt powściągliwa w małżeńskim łożu, że powinna była rozpuścić włosy dużo wcześniej, ulec impulsowi, i do diabła ze wszystkimi zahamowaniami.

Wszystko jedno, nieważne.

Popatrzył w lewo, potem w prawo. Kobieta, ta z przodu, przestała czytać i zgasiła światło. Mężczyzna po drugiej stronie przejścia drzemał.

Derek spojrział na nieznajomą i z przejęciem, z jakim starał się przekonać sceptycznie nastawionych przysięgłych o niewinności swego klienta, spróbował przekazać jej wzrokiem całą chęć i gotowość.

Odstawiła szklankę na podłokietnik i zimnymi czubkami palców dotknęła jego dłoni. Tylko ją musnęła, ale było to jednoznaczne zaproszenie.

*TL R*

Szybko wstała i bezszelestnie ruszyła w stronę toalet.

Zasłona na końcu kabiny była zaciągnięta. Nikt na nich nie patrzył, nikt ich nie widział, ani pasażerowie, ani stewardesy. Mimo to serce waliło mu jak młotem. Odbiło mu? Dokumentnie zwariował? Naprawdę zamierzał

to zrobić?

A jak!

Dlaczego? Dlatego, że ryzykowne sytuacje zawsze przyprawiały go o miły dreszczyk. Dlatego, że miał wzwód, który bił na łeb wszystkie inne 35

---

wzwody. Dlatego, że jeśli jakkolwiek kobietę paliło pożądanie, to na pewno tę. Ale najważniejsze było to, że po prostu jej pragnął.

Z bolesnym trudem wstał i starając się nie przeszkadzać drzemiącym pasażerom ani nie zwracać na siebie uwagi, wcisnął się w wąskie przejście między fotelami.

Zostawiła uchylone drzwi, leciutko, najwyżej na centymetr. Wszedł do niemożliwie ciasnej toalety, wyciągnął do tyłu rękę, przekręcił klamkę i sprawdził, czy drzwi są na pewno zamknięte.

Tymczasem ona prawie siedziała na umywalce. Zdjęła już zakiet. I rozpięła trzy górne guziczki bluzki, pokazując mu dekolt i fragment koronkowego stanika.

Przez dziesięć sekund patrzyli sobie w oczy, a potem rzucili się na siebie jak wygłodniałe wilki. Ich usta zwarły się w pocałunku – nie pamiętał, kiedy ostatni raz całował się tak gwałtownie i namiętnie. Wessała jego język tak erotycznie, że w przyływie podniecenia, jakiego nie doznał do czasów

dorastania, jęknął jak nastolatek.

Jego ręce powędrowały prosto do czwartego guziczka, by rozpiąć go *TL R*

wraz z piątym. Wsunął dłonie pod bluzkę, objął piersi, ścisnął je lekko i potarł stwardniałe sutki. Cicho sapnęła w jego otwarte usta.

Nie przerywając pocałunku, sięgnęła w dół, by rozpiąć mu pasek i rozporek, podczas gdy on przesunął dłońmi po wewnętrznej stronie jej ud, podwijając spódnicę i odsłaniając majtki. Ściągnął je szybko za kolana i zdjął przez buty.

Wcisnął się między jej nogi, objął ją za biodra i wszedł w nią jednym silnym ruchem.

36

---

---

Kiedy było po wszystkim, roześmiali się niepewnie i trochę wstydliwie.

Podniosła głowę. Oderwali się od siebie z zakłopotaniem. Gdy zaczęła niezdarnie zapinać bluzkę, z trudem znajdując odpowiednie dziurki, zobaczył, że ma zaczerwienioną twarz i dekolt.

Wetknął koszulę do spodni, zapiął rozporek i pasek, ona narzuciła zakiet. Podniosła majtki, które podniecony odrzucił na bok, ale ich nie włożyła. Podtrzymał ją, pomógł wygładzić spódnicę. W toalecie było tak ciasno, że ledwo się mieścili, nawet gdy stali twarzą do siebie.

Pogłaskał ją po policzku, który był rozpalony jak w gorączce. Miała lekko spuchnięte usta. Pomyślał, że miło by było znowu je pocałować.

Bardzo tego chciał.

Ale zanim zdążył, powiedziała:

– Idź pierwszy. Muszę się trochę... ogarnąć.

– Dobrze.

– Dla przyzwoitości powinnam chyba wrócić na swoje miejsce.

To go rozczarowało. Miał nadzieję, że usiądą razem, będą trzymali się *TL R*

za ręce i rozmawiali, delektując się grzeszną tajemnicą, będą patrzyli sobie w oczy, kręcąc głową i śmiejąc się z tej absurdalnej sytuacji.

Posłał jej swój najbardziej czarujący uśmiech.

– Może jednak usiądziesz ze mną? Nie dasz się namówić?

– Nie. Tak będzie lepiej.

– Wszystko w porządku?

– Tak – powiedziała to trochę za szybko i chyba zdała sobie z tego sprawę, bo kiwnęła głową i powtórzyła: – Tak.

– Żałujesz?

37

---

Po raz pierwszy, odkąd skończyli, spojrzała mu prosto w oczy.

– Ani trochę.

– To dobrze – szepnął z uśmiechem. – Do zobaczenia na ziemi.

– Do zobaczenia.

Uchylił drzwi, sprawdził, czy teren jest czysty, i wyslizgnął się z toalety. Cicho szcęknął zamek. Żaden z pasażerów nawet się nie poruszył.

Zasłona oddzielająca kabinę od kuchni wciąż była zaciągnięta. Ich szklanki nadal stały na podłokietnikach. Zaspokojony opadł na fotel.

Cholera, czuł się fantastycznie!

Upłynęło kilka minut, zanim minęła go w drodze na swoje miejsce.

Idąc, posłała mu znaczące spojrzenie, ale nie przystanęła i nic nie powiedziała. Potem usiadła, a on wziął książkę i zapalił lampkę żeby poczytać. Ale nie rozumiał słów. W głowie szumiało mu od wódki, i był

senny. Poza tym – kogo próbował oszukać? – chciał przeżyć to jeszcze raz, odtworzyć w pamięci wszystko, co zdarzyło się w toalecie.

Co za lekkomyślność.

Co za nieziemski numer.

*TL R*

Co za niezwykła kobieta.

Zasypiając, zdawał sobie sprawę, że ma na twarzy głupi uśmiech.

Obudziło go grzechotanie i pobrząkiwanie wózka z napojami pchanego przez stewardesę, która



wyglądała tak świeżo, jakby przed chwilą weszli na pokład. Zastanawiał się, jak one to robią. Jego ubranie było wymięte, pod powiekami miał piasek. Kręciło mu się w głowie i bardzo chciał umyć zęby.

Ziewnął, przeciągnął się i spojrzał za siebie. Miejsce 5C było puste.

Zerknął w stronę toalet: obydwie zajęte.

38

---

– Kawy, panie Mitchell?

– Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko.

Stewardesa uśmiechnęła się, nachyliła i odsłoniła okno. Wyjrzał i kilka kilometrów niżej zobaczył ziemię. *Terra firma*. Ilekroć po podróży za ocean wracał do domu, ze wzruszenia miał zaciśnięte gardło.

Wyglodniały pochłonał croissanta z serem i szynką. Wypił kubek czarnej kawy.

– Za mniej więcej czterdzieści pięć minut lądujemy powiedziała stewardesa, kiedy poprosił o dolewkę. – Proszę nie zapomnieć o deklaracji celnej. – Oczywiście.

Kiedy jedna z ubikacji wreszcie się zwolniła, wstał i sięgnął po przybornik toaletowy, który linie lotnicze zafundowały wszystkim pasażerom pierwszej klasy, wysiusiał się, umył ręce i twarz, porządnie wyszorował zęby, rozejrzał się, pokręcił głową i roześmiał cicho, nie dowierzając, że tak nieestetyczne miejsce mogło być świadkiem tak niezwykłego seksu.

Wracając na miejsce, zauważył, że fotel 5C wciąż jest pusty. Musiała...

*TL R*

Chryste! Jak ona ma na imię?

Błyskawicznie cofnął taśmę i odtworzył w pamięci ich rozmowę. Nie, nie powiedziała, jak ma na imię, na pewno. Nic dziwnego, że potem nie chciała z nim siedzieć. Pewnie pomyślała, że planował ją tylko zaliczyć.

Oblęd.

Przez kilka minut gapił się w okno, wyzywając samego siebie od ostatnich. Imię – jak mógł nie spytać o imię? Spojrzał na wprost i spostrzegł, że obie toalety są wolne. Szybko się odwrócił. Siedziała na swoim miejscu.

39

---

Nie widział, jak obok niego przechodziła? Niemożliwe. Tak, patrzył

wtedy w okno. Miał nadzieję, że nie pomyślała, iż robi to celowo, żeby uniknąć spotkania. Próbował zwrócić jej uwagę, ale oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy.

Chciał wstać i podejść, ale w tym samym momencie ogłoszono, że zaczynają schodzić do lądowania i że pasażerowie muszą zapiąć pasy i do końca lotu pozostać na swoich miejscach.

Wyciągnął szyję i obejrzał się, nie zważając na siedzących za nim ludzi, którzy zastanawiali się pewnie, na co się tak, do diabła, gapi. Siłą woli próbował zmusić ją do otwarcia oczu, ale nic z tego.

Piloci wykonali podręcznikowy manewr lądowania. Z trudem wytrzymał nieznośnie długie kołowanie. Kiedy tylko pozwolono im wstać, zerwał się na równe nogi i stanął w przejściu. Ale ci między nim i fotelem 5C też wstali i też stanęli w przejściu. Wyjmowali bagaż podręczny z górnych schowków i kierowali się w stronę drzwi. W ścisku stracił ją z oczu.

Kiedy wyszli z rękawa, rozpętało się piekło, bo wszyscy popędzili na *TL R*

oślep do wyjścia. Zobaczył ją w oddali i pomyślał, że pewnie porwał ją tłum, że zaraz ktoś ją strąca.

Jakiś nieznoszący sprzeciwu urzędnik stanowczym gestem wskazał mu kolejkę do stanowiska kontroli paszportowej. A on wciąż rozglądał się, lustrując wzrokiem tłum pasażerów z jego samolotu i z maszyn, które wylą-

dowały w tym samym czasie.

Wreszcie wypatrzył ją daleko z przodu. Pomachał do niej, ale go nie widziała. Doszedł do wniosku, że zamiast się tam przepychać, wygodniej będzie złapać ją w sali odbioru bagażu.

40

---

Trwało to całą wieczność, lecz w końcu przeszedł przez kontrolę. W

sali bagażowej dopadł swego stanowiska i zobaczył ją po drugiej stronie karuzeli: właśnie zdejmowała walizkę.

Potrącając zmęczonych i rozdrażnionych długim lotem pasażerów, zaczął przebijać się w jej stronę. Dostrzegła go w tłumie i przystanęła.

Natomiast on zatrzymał się dopiero tuż przed nią. Spojrzał na nią z uśmiechem i powiedział:

– Jestem skończonym idiotą i ostatnim dupkiem. Strasznie mi głupio, nie spytałem cię nawet o imię...

– Za to ja znam twoje.

Zaskoczyło go nie to, co powiedziała, ale jakim powiedziała to tonem.

Wciąż próbował dociec, skąd ten nagły chłód, gdy nagle spostrzegł, że zmienił się również jej wygląd i zachowanie. Nie robiła już wrażenia bezbronnej i czarującej, a już na pewno łatwej i dostępnej. Wszystkie guziki zostały zapięte. Sygnały, które mu teraz wysyłała, były jednoznaczne: nawet o tym nie myśl.

Miała zimny głos. Jej oczy, w nocy tak erotycznie rozleniwione, *TL R*

zapraszające i pociągające, stały się teraz surowe i wrogie. Uśmiechnęła się do niego z satysfakcją pokerzystki wykładającej na stół zwycięskiego asa.

– Dał się pan nabrać, mecenasie.

41

---

## ***Rozdział 4***

### **WYGLĄDASZ KOSZMARNIE.**

Postawił walizkę w kącie, spojrzał na nią i zmarszczył brwi. Po dwunastodniowej nieobecności spodziewał się powitania bardziej serdecznego i nie tak szczerego.

– Wielkie dzięki, Marlene, cieszę się, że już wróciłem. Podróż była cudowna, dzięki, że pytasz. Pogoda nie mogła być lepsza. Samoloty latały jak w zegarku. Mama ucieszyła się z prezentu. Tato...

– Dobrze, już dobrze. Ja tylko tak.

– Przez dziesięć godzin siedziałem na tyłku – mruknął. – Czego się spodziewałaś?

– Tego, że przed przyjściem do kancelarii weźmiesz prysznic i się ogolisz.

– Gdybym wpadł do domu, pewnie bym to zrobił. Ale za bardzo by mnie kusilo, żeby paść na łóżko i zasnąć. Wiedziałem, że będziecie mieli tu kupę spraw, dlatego jestem, brudny, nieogolony i nieszczęśliwy.

*TL R*

– A więc nie widziałeś się jeszcze z Maggie?

– Nie było mnie tak długo, że kilka godzin nie robi różnicy.

Marlene posłała mu spojrzenie z cyklu: „tylko nie mów, że cię nie uprzedzałam”.

– Kawy?

– To pierwsza miła rzecz, jaką powiedziałaś.

Kiedy szedł korytarzem, mijając otwarte drzwi, pozdrawiali go wszyscy pracownicy, ale on nie miał ochoty na pogaduszki, więc tylko 42

---

machał im ręką i szedł dalej. Dotarłszy bez przeszkód do gabinetu, zamknął

za sobą drzwi, by zniechęcić ewentualnych lizusów, którzy zechcieliby go powitać.

Narożny gabinet mieścił się na dziewiętnastym piętrze nowoczesnego szklanego wieżowca, więc widok z niego był nieograniczony. Tego dnia słońce było trochę za jasne i zbyt pogodne jak na jego nastrój, więc pstryknął pilotem i częściowo zasunął zamontowane między szybami żaluzje.

Dekorator wewnątrz podsunął mu mnóstwo pomysłów, ale ostateczne decyzje podejmował on sam i to on wybrał ręcznie tkany turecki dywan, kolor bejcy na półkach na książki, materiał na obicie foteli i skórę na fotel za biurkiem.

Uparł się również, żeby w gabinecie znalazło się miejsce na osobiste drobiazgi, które miały dla niego szczególne znaczenie, nawet jeśli nie za bardzo tu pasowały. Dlatego na półce z książkami prawniczymi stał model samolotu, który zrobił z ojcem, kiedy skończył dziewięć lat, dlatego leżała tam rękawica baseballowa, dzięki której jego szkolna drużyna zdobyła *TL R*

mistrzostwo stanu. Stał tam również cynowy kufel do piwa z wygrawerowaną w cynie nazwą jego bractwa studenckiego.

Gabinet był wyposażony we wszystkie nowoczesne gadzety, ale dzięki temu, że miał tu swoje pamiątki, było w nim przytulnie i wygodnie jak w drogich butach.

Zdjął zmiętą marynarkę, powiesił ją w szafie ściiennej, usiadł przy biurku, potarł palcami piekące oczy i mruknął:

– Dał się pan nabrać, mecenasie. Co to, do diabła, znaczy?

43

---

Nie wiedział. I czuł, że pewnie już się nie dowie, bo powiedziawszy to, nieznajoma odwróciła się na pięcie i ciągnąc za sobą walizkę, pomaszerowała do damskiej toalety. Czając się pod drzwiami, wyszedłby na zboczeńca. Poza tym – cholera jasna, jak ona miała na imię? – wyraźnie dała mu do zrozumienia, że oprócz dwóch drinków i szybkiego, sprośnego numerka w samolotowej toalecie nie chce od niego niczego więcej.

Tak więc odszedł, powtarzając w myślach: a idź do diabła.

Jednocześnie żałował, że ten krótki epizod nie miał lepszego zakończenia. I wciąż dręczyły go jej pożegnalne słowa.

W jakąkolwiek grała grę, dał się w nią wciągnąć. Ponętne oczy.

Guziczki bluzki. Nogi. O tak, te nogi. W żadne inne uda balsamy firmy Jergens nie wchłaniały się tak dobrze i nie nadawały im takiej gładkości. To nieśmiałe zagryzanie wargi. I włosy. Chryste, po prostu rozpuściła włosy.

Przecież nie ma baby, która nie znałaby takich sztuczek.

Tak, ale ona robiła je z prawdziwym mistrzostwem.

Chwyciła go za ptaszka i w wypełnionym do ostatniego miejsca samolocie zaprowadziła do toalety, gdzie mogli zostać przyłapani, nakryci i *TL R*

wyśmiani. Nie wiedział, czy stosunek płciowy na pokładzie samolotu pasażerskiego jest prawnie zakazany – któryś z jego pracowników będzie musiał to sprawdzić – ale na pewno nie było to mądre.

Bo co, gdyby nakryła ich jakaś staruszka? Albo dziecko? Wyobraził

sobie ten krzyk, ten wrzask, jeśli zupełnym przypadkiem natknęłaby się na nich mała Suzie. Do końca lotu nikt by nie spał. Każdy z dwustu pasażerów chciałby chociaż zerknąć na parę, która nie mogła zapanować nad chucią, rzucić okiem na dwoje cudzołożników.

44

---

Wyobraził sobie zdjęcie na pierwszej stronie „Journala”: z samolotu wyprowadza go ponury, może nawet zniesmaczony szeryf. Prokurator kazałby pewnie zrobić z tej fotki plakat i rozprowadzić go za pośrednictwem centrum prawniczego okręgu Fulton. Nigdy nie udałoby mu się tego naprawić.

Nie lubił przegrywać i był gotów uczynić wszystko, by wygrać. Ale wiedząc, że to zrobił, że chociaż od samego początku nie miał najmniejszej szansy na wygraną, wbrew wszystkim i wszystkiemu stawiał temu czoło, umiałby przegrać z godnością. Tak, na pewno. Nie podobałoby mu się to, ale przegrać w ten sposób na pewno by umiał.

Ale dać się złapać, zdemaskować, wystawić się na pośmiewisko, wyjść na ostatniego, na kompletnego durnia? Rzecz nie do pomyślenia. Nie do obrony.

I dlaczego? Co takiego jej zrobił, nie licząc tego, że przeleciał ją w samolocie?

Cóż. Wyglądało na to, że pozostanie to jedną z małych tajemnic jego życia.

*TL R*

Przesunął dłońmi po zarośniętych policzkach, opuścił ręce i położył na stosie listów, wiadomości i teczek, który wyrósł na biurku podczas jego dwunastodniowej nieobecności.

Weszła Marlene z notesem i kubkiem gorącej kawy.

– Dzięki. – Upił łyk i sparzył sobie język, ale była to jego ulubiona kawa i bardzo mu smakowała.

Marlene usiadła naprzeciwko biurka.

– No i? Jak tam Paryż?

– Bardzo francuski.

45

---

– Aż tak źle?

– To piękne miasto – odparł z uśmiechem. – Kwitnące kwiaty. Pyszne jedzenie. Dobre wino.

– Ty nie lubisz wina.

– Wypiłem parę kieliszków do towarzystwa.

– A Sekwana?

– Impreza była na statku.

– Notre Dame?

– Jeszcze stoi, ale dzwonnika nie widziałem.

– Ładne kobiety?

– Wszędzie.

– Wszystkie palą – prychnęła pogardliwie Marlene. – Dlatego są takie chude.

Spojrzał na nią, a ona ostrzegawczo zmrużyła oczy

– Ani mi się waż. To jedyna dieta, której nie próbowałam.

Roześmiał się wesoło. Pracowali razem tak długo, że mogli sobie swobodnie dogryzać. Nie obrażali się. Nie mieli za co. Marlene nie *TL R*

zostawiła go, kiedy po zażartej kłótni ze starszym wspólnikiem pewnej dużej, szacownej firmy wyszedł jak burza z gabinetu, z hukiem zamykając za sobą drzwi.

Pomogła mu wywiesić własny szyld i od tamtej pory była jego prawą ręką, strażniczką, opiekunką, sekretarką, doradczynią i gońcem. Obdarzona bystrym umysłem prawniczym często podsuwała mu nowe pomysły, gdy sprawa zaczynała zmierzać donikąd, czyli do przegranej. Nie potrafiłby bez niej żyć ani pracować, o czym z lubością mu przypominała.

---

Bezgranicznie jej ufał. Wiedział, że jeśli coś jej powie, Marlene zabierze to ze sobą do grobu. I patrząc na jej przyjazną matczyną twarz, zastanawiał się teraz, czy nie opowiedzieć jej o napowietrznej przygodzie.

Trzymaj się fotela, staruszko. Nie uwierzysz, co twój szef zrobił w samolocie.

Ale nie. Tego sekretu nie mógł zdradzić nawet najwierniejszej asystentce, która widywała go i w najlepszej, i w najgorszej formie.

Podniebna eskapada pozostanie jego tajemnicą.

Szczerze w to wierzył.

– Co z Connorem? – spytał. – Prokurator się odezwał?

Szesnastoletni Jason Connor był oskarżony o zabójstwo z premedytacją matki i ojczyma. Ze względu na brutalność czynu sądzono go jak dorosłego.

– Dzwoniłam do nich i jeszcze raz poprosiłam o akta. Wykręcili się.

Tak jak przedtem.

– Grają na zwłokę. Powiedz im, że już wróciłem i chcę zobaczyć te cholerne akta. – Proces był tuż-tuż i gdyby jego młodego klienta uznano za *TL R*

winnego, groziła mu egzekucja. – Czy ktoś rozmawiał ostatnio z Jasonem?

– Wczoraj. – Okazało się, że odwiedził go w więzieniu jeden z asystentów. – Ale tylko go widział. Bo rozmawiać, nie rozmawiał. Chłopak przez cały czas milczał jak niemowa.

– Wie, że mu nie pomogę, jeśli sam sobie nie pomoże?

– Na pewno.

Derek postanowił zajrzeć do kalendarza, odwiedzić Jasona w najbliższym wolnym terminie i uświadomić gówniarzowi, że wpadł w poważne tarapaty. Wziął z biurka plik różowych karteczek, wiadomości i 47

---

numerów, pod które musiał zadzwonić. Na pierwszej z wierzchu widniał

duży czerwony napis: SPYTAJ MNIE.

Pomachał karteczką.

- Pytam.
- Wyjechałeś, więc ominęła cię mała burza. Paul Wheeler...
- Wheeler?
- Ten z Wheeler Enterprises.

Derek uniósł brew.

- Ten?
- Ten. Ten, który robi złote kupy. Zastrzelono go w Moultrie. Prasa, radio i telewizja. Wielki pogrzeb. Niezidentyfikowany sprawca wciąż przebywa na wolności.

Derek gwizdnął cicho i spojrzał na karteczkę.

- W takim razie kto to jest Doug?
- Jego brat i wspólnik.
- Intryga się zagęszcza.
- W ciągu ostatnich dwóch dni dzwonił trzy razy. Mówił, że to pilne.

*TL R*

Chce się z tobą spotkać, gdy tylko wrócisz.

- Po co?
- Nie powiedział.

Derek leciał z nóg, niezbyt ładnie pachniał i był w kiepskim nastroju.

Ale aż trzy telefony? Nieźle to brzmiało. Poczuł, że krew zaczyna szybciej krążyć mu w żyłach.

- Może tu być w ciągu godziny?

Doug Wheeler wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać dobrze prosperujący biznesmen. Miał pięćdziesiąt kilka lat i był mężczyzną bardzo 48

---

zadbany, chociaż nie ulegało wątpliwości, że dręczą go jakieś zmartwienia. Uścisk dłoni miał jednak silny, stanowczy i suchy.

- Rozumiem, że dopiero co wrócił pan z zagranicy.



– Z Paryża. Przyjechałem prosto z lotniska. Stąd mój pożałowania godny wygląd. Przepraszam. – W porównaniu z nienagannie ubranym i uczesanim Wheelerem Derek czuł się jak bezdomny włóczęga.

– Nie ma za co. Cieszę się, że zechciał mnie pan przyjąć.

Derek wskazał mu krzesło. Na środku gabinetu stał stolik do kawy, na którym Marlene postawiła szklanki i wiaderko z lodem. Chłodziły się w nim butelki wody mineralnej. Wolał rozmawiać z klientami tutaj zamiast zza biurka.

– Proszę się częstować.

Wheeler pokręcił głową. Derek nalał sobie perriera.

– Pani Sullivan, moja asystentka, powiedziała mi o śmierci pańskiego brata. Bardzo panu współczuję.

– Dziękuję. To było straszne.

– Wierzę.

*TL R*

– Pani Sullivan przedstawiła mi tylko zarys sytuacji, a jeszcze nie miałem czasu przejrzeć gazet. Czuje się pan na siłach, żeby o tym porozmawiać?

Przez następne pięć minut słuchał jego relacji, tego, co Wheeler wiedział o feralnym napadzie. Okazało się, że do zabójstwa doszło w dniu wyjazdu Dereka do Francji.

– To wszystko – zakończył mężczyzna. – Mówię to na podstawie tego, co powiedziała policji Julie i pozostali świadkowie.

– Julie to kobieta, która towarzyszyła pańskiemu bratu?

49

---

– Tak. – Wheeler wyjął z wiaderka butelkę wody, otworzył ją i wypił

łyk.

Według Marlene Julie Rutledge była kochanką Paula. Derek zastanawiał się, czy związek ten nie wprawiał Wheelerów w zażenowanie.

Zważywszy na to, że siedzący naprzeciwko niego Doug niechętnie o tym mówił, domyślił się, iż pewnie tak.

– Sprawcy nie zidentyfikowano?

Wheeler bez słowa pokręcił głową.

– Od asystentki wiem, że policja nie natrafiła na żaden ślad.

– Jak dotąd nie.

– Kto prowadzi śledztwo?

– Detektyw Homer Sanford.

– Znam go. To dobry policjant.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Możliwe. Ale jak dotąd niewiele wskórał. Dzwoniłem do niego dziś rano. Nie miał mi nic do powiedzenia.

Sanford. Derek znał tego słynnego byłego futbolistę i wiedział, że jest *TL R*

upartym, zawziętym detektywem. Wśród kolegów cieszył się bardzo dobrą opinią. I był twardy tylko dla przestępców. Jeśli coś mu nie wychodziło, to na pewno nie dlatego, że nie próbował.

– Rozumiem, że Sanford dysponuje tylko pociskiem i że testy balistyczne niczego nie wykazały.

– Tak. Według policyjnych baz danych broni nie użyto w żadnym innym przestępstwie.

Derek celowo przedłużał milczenie, chcąc sprawdzić, co Wheeler powie sam z siebie. Jak dotąd nie wiedział jeszcze, po co prosił go o tak 50

---

pilne spotkanie. Wreszcie powiedział to, co nie dawało mu spokoju, odkąd dowiedział się o zabójstwie.

– Dziwne miejsce jak na napad, prawda? Siódme piętro hotelu.

Wheeler spojrzał mu prosto w oczy.

– Tak. – Uciekł wzrokiem w bok. – Bardzo.

– Czy detektyw Sanford też tak uważa?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Hmm.

Dereka dopadło w końcu znużenie, skutki zmiany czasu. Nie spojrzał

na zegarek, ale promienie słońca w pokoju wskazywały, że już niedługo będzie koniec pracy. Ze

zmęczenia bolało go całe ciało. Musiał faceta w końcu przycisnąć.

– Panie Wheeler, dlaczego prosił pan o to spotkanie?

– Bo znam pańską reputację. Podobno jest pan świetny.

– Dziękuję.

– Chcę, żeby podczas tego... tego wszystkiego reprezentował pan moją rodzinę.

*TL R*

– Podczas tego wszystkiego, czyli...

– Podczas śledztwa. Przesłuchań.

– Policja przesłuchuje was w związku z zabójstwem pańskiego brata?

Wheeler kiwnął głową.

– To rutynowe czynności. Zupełnie *pro forma*. Podobno.

Bzdura. Derek nie wierzył, żeby policja robiła cokolwiek *pro forma*,

jego gość najwyraźniej też nie.

– Czy podczas tych przesłuchań był obecny pański adwokat?

51

---

---

– Tak. – Doug pogardliwie machnął ręką. – Dobrze radzi sobie z drobnymi pozwami i mandatami za parkowanie w niedozwolonym miejscu.

Ale uznaliśmy, że potrzebujemy kogoś... Proszę wybaczyć to określenie, kogoś z większymi jajami.

– Nie ma sprawy, zwłaszcza że mowa o moich. – Uśmiechnęli się do siebie. – My?

To pytanie zaskoczyło Wheelera.

– Słucham?

– Powiedział pan: uznaliśmy, potrzebujemy. Pan i kto jeszcze?

– Moja rodzina. Żona i syn.

– Rozumiem. – Derek czekał na ciąg dalszy. Ale Wheeler najpierw wypił łyk wody.

– Podejrzenia automatycznie padną na kogoś, kto skorzysta na śmierci Paula.

– Czyli na pana?

– Niezupełnie. Nie jestem jego spadkobiercą. Tak, zostanę prezesem zarządu, ale nie idą za tym żadne gratyfikacje pieniężne.

*TL R*

– Na pańską żonę?

– Sharon. Jak to mówią, dobrze się ożeniłem. Dawno temu jej pradziadek kupił kilkadziesiąt tysięcy akcji Coca-Coli.

– Moje gratulacje. Wheeler uśmiechnął się słabo.

– Nie zależy jej na pieniądzach Paula. Poza tym była wtedy w domu.

– Pozostaje pański syn.

– Tak, Creighton. – Doug Wheeler zrobił pauzę i dodał: – To on jest spadkobiercą.

52

---

Prawnik odchylił się na krześle, popatrzył na swego gościa i powiedział:

– Gdybym był policjantem, byłby pierwszą osobą, której bym się przyjrzał. Bez urazy. Jestem z panem brutalnie szczerzy. Policja zawsze idzie tropem pieniędzy.

– Wiem, rozumiem. Mają do tego prawo.

– Creighton... W jakim jest wieku?

– Ma dwadzieścia osiem lat.

Derek myślał, że będzie to ktoś młodszy, niepełnoletni, ktoś mniej samodzielny i wymagający nadzoru.

– Policja chyba go nie zatrzymała?

– Nie, nie. Na przesłuchaniach byli bardzo mili. Przyjechali do nas do domu.

– To dobrze. Adwokat był?

– Tak, dopilnowałem tego. Na szczęście Creighton ma żelazne alibi.

Kiedy do tego doszło, grał w tenisa ze swoim trenerem. Byłem umówiony na golfa, wpadłem do

domu, żeby się przebrać, i tuż przed telefonem Julie z *TL R*

wiadomością o śmierci Paula widziałem ich na korcie. Nasza gospoia, która by nie skłamała, nawet gdyby zależało od tego jej życie, twierdzi, że grali co najmniej od godziny.

– W takim razie w czym problem?

– W niczym. Chcę pana zaangażować na wszelki wypadek. Nie pozwolę, żeby zastraszo mi syna tylko dlatego, że policja nie wie, gdzie szukać, i nie ma nic innego do roboty.

– Dlaczego mieliby go zastraszać?

Wheeler zawahał się i odparł:

53

---

– Paul i Creighton często się kłócili.

– O co?

– Właściwie o wszystko. – Stłumił śmiech. – Brat uważał, że mój syn za mało przykłada się do pracy. Był pracoholikiem. Szczerze mówiąc, ja też jestem, ale nie takim jak on. Nie rozumiał ludzi, którzy nie potrafią żyć pracą. Creighton ma inne zainteresowania.

Mitchell uniósł brew.

– Tenis?

– Gra prawie codziennie. Lubi samochody. Ubrania. Ale jego prawdziwą pasją są filmy.

– Filmy?

– Widział chyba wszystkie, jakie nakręcono. To dla niego coś więcej niż zwykła rozrywka. To dodatkowe zajęcie. Praca, która zajmuje mu więcej czasu niż nasza firma. Creighton myśli... jak artysta. – Wheeler westchnął. –

Paul nie mógł zrozumieć jego braku zainteresowania handlem. Nie mógł się z tym pogodzić i zadręczał go o to dużo częściej niż ja. To była prawdziwa kość niezgody.

*TL R*

– Czy ten... antagonizm był powszechnie znany?

– Osobom blisko związanym z naszą rodziną tak. – Doug zmarszczył

brwi. – Julie wspomniała o tym detektywom.

– Hmm. Rodzinne antagonizmy ujawnione policji przez kobietę, w której obecności zginął pański brat. A zginął w hotelu. W biały dzień.

Zrozumiawszy aluzję, Wheeler odparł:

– Paul i Julie... Paul nigdy nie nazywał jej kochanką. Ale ci, którzy go znali, wiedzieli o ich romansie, chociaż obydwójce byli bardzo dyskretni.

– Dlaczego?

54

---

– Przypuszczam, że z szacunku dla Mary, jego zmarłej żony, którą Paul bardzo kochał. Należeli do elity towarzyskiej. Byli nierozłączni.

Całkowicie sobie oddani.

– Mieli dzieci?

– Nie. Mary nie mogła zajść w ciążę. Ale starali się to nadrobić działalnością filantropijną. Kiedy Mary zmarła, Paul był zdruzgotany. Nie sądziłem, że kiedykolwiek spojrzy na inną kobietę. Ale zjawiała się Julie i zakochał się jak sztabak.

– Kiedy to było?

– Prawie dwa lata temu. Coś koło tego.

– Mieszkali razem?

Wheeler pokręcił głową.

– Ale spędzali ze sobą bardzo dużo czasu. Spotykali się co najmniej kilka razy w tygodniu. Co czwartek wynajmowali pokój w hotelu. Paul powiedział mi kiedyś, że są to dla niego wyjątkowe chwile i robi wszystko, by im wtedy nie przeszkadzano. Dopasowywał do tego swój harmonogram.

– Personel hotelowy potwierdzi te czwartkowe spotkania?

*TL R*

– Już potwierdził. Hotel dostarczył policji wszystkie dokumenty. –

Wheeler odstawił pustą butelkę. – Czy mogę liczyć na pańską pomoc prawną? Zostanie pan naszym oficjalnym rzecznikiem? Mam nadzieję, że pańskie usługi nie będą w ogóle potrzebne. Ale w razie czego czułbym się lepiej, wiedząc, że jest pan w pogotowiu.

– Będę musiał trochę popracować. Poczytać o sprawie, nadrobić zaległości. Chciałbym również

spotkać się z pańską rodziną, zwłaszcza z synem.

55

---

– Naturalnie. Creighton cieszy się, że będzie miał pana po swojej stronie. Oczywiście otrzyma pan sowite honorarium.

Derek uśmiechnął się, wstał i wyciągnął do niego rękę.

– To na pewno.

Wheeler roześmiał się ciepło.

– Jutro kurier dostarczy panu czek.

– Moja asystentka poda panu szczegóły. – Derek spoważniał. – Bardzo żałuję, że spotykamy się w takich okolicznościach. Proszę przekazać rodzinie wyrazy współczucia.

– Dziękuję.

Mężczyzna ruszył do drzwi i już kładł rękę na klamce, gdy Mitchel spytał:

– Czy policja się nią zainteresowała? Przyjaciółką pańskiego brata.

Wheeler znieruchomiał. Pytanie zaskoczyło go i zbiło z tropu.

– Pyta pan, czy podejrzewają, że miała z tym coś wspólnego? Że jest współniczką?

Derek wzruszył ramionami. Doug pokręcił głową.

*TL R*

– Nawet jeśli, to się mylą. Paul ją uwielbiał. Z wzajemnością.

Opinię o wzajemnym uwielbieniu Mitchell zachował dla siebie. Kiedy w grę wchodziła fortuna wielkości majątku Wheelerów, uczucie to często schodziło na dalszy plan.

56

---

## **Rozdział 5**

SHARON WHEELER ADRESOWAŁA OSTATNIĄ SETKĘ KART

z podziękowaniami za kwiaty i wyrazy współczucia, którymi zasypano ich po śmierci szwagra. Było to zajęcie bardzo czasochłonne. Poświęciła mu kilka dni, na szczęście praca powoli dobiegała końca.

Dlatego kiedy Creighton wpadł bez pukania do sypialni, nawet się z tego ucieszyła. Przestała się cieszyć, gdy spostrzegła, że syn jest zły.

– Mamo!

– Tutaj, kochanie.

Widząc ją przy biurku, wściekle wykrzywił twarz. Trzymał coś w ręku i machał tym, idąc w jej stronę.

– Co to jest, skarbie? Płyta?

– Tak, mamo – wycedził. – Płyta. DVD. Moje DVD. Mój film.

– Zostawiłeś go tu. Obejrzałam go wczoraj wieczorem. Nie myślałam, że...

– Właśnie, mamo, nie myślałaś. Po prostu wzięłaś płytę, nie pytając *TL R* mnie o zgodę.

– Na miłość boską, uspokój się. Przecież jej nie zniszczyłam, prawda?

– Wyjęłaś ją z pudełka i zostawiłaś. Leżała w kuchni, na blacie.

Zobaczyłem ją przypadkiem, kiedy tamtędy przechodziłem.

– Ruby musiała...

– Jeśli już jesteś nieostrożna, bądź nieostrożna ze swoimi płytami albo oglądaj filmy na zamówienie, żebyś nie musiała niczego dotykać.

57

---

Skoro nie chciał, żeby ktoś dotykał jego płyt, dlaczego je tu zostawiał?

Ale nie, nie zamierzała mu tego wytykać. Po co miałyby go jeszcze bardziej denerwować? Kiedy wpadał w złość, lepiej było zostawić go w spokoju.

– Masz rację – powiedziała. – Powinnam była do ciebie zadzwonić i spytać. Przepraszam.

Płyta poszybowała na biurko.

– Jest zniszczona i mam w dupie twoje przeprosiny. Kurwa mać!

– Nie odzywaj się tak do matki.

Odwrócili się. W otwartych drzwiach stał Doug. Wszedł do pokoju i rzucił marynarkę na łóżko.



– Przepraszam.

– Ani mi się śni. Nie powinna...

– Dość! – warknął Doug.

Naburmuszony Creighton zamilkł. Ojciec gotów był go uderzyć.

Sharon czuła się okropnie, bo przecież syn miał powód do zdenerwowania.

Wzięła jego płytę, to niewybaczalny grzech.

– Kupię ci inną – zaproponowała nieśmiało. I roześmiała się beztrąsko.

*TL R*

– Tyle rwetesu, a film wcale nie jest taki dobry.

– Nie o to chodzi, mam. – Creighton westchnął, pewnie współczując jej głupoty, tego, że nic nie rozumiała. – Wychodzę. „Hasta la vista, baby”.

Arnold Schwarzenegger. *Terminator 2: Dzień sądu*. – Ruszył do drzwi.

– Zostań – powiedział Doug. – Muszę z tobą porozmawiać.

– O czym?

– Najpierw przeproś mamę.

– Chryste, czy ja mam osiem lat?

58

---

Sharon nie znosiła kłótni, ponieważ wychowywała się w atmosferze ciągłych swad i sporów. Małżeństwo jej rodziców było chłodne uczuciowo i burzliwe, a ich dom przypominał strefę wojenną. Mieli za dużo pieniędzy, żeby wypracować jakieś rozwiązanie i się rozwieść, dlatego wszystkie siły poświęcili na to, by się wzajemnie zdręczać z nią jako nieszczęsną rozjemczynią.

Dlatego i teraz kiedy tylko było to możliwe, Sharon unikała scysji, biorąc na siebie rolę mediatora.

– Nie trzeba, Doug – powiedziała. – Nie chciał zrobić mi przykrości.

Prawda, kochanie? Chciał tylko...

– Nie usprawiedliwiał go. Słyszałem go aż na schodach. Musi cię przeprosić. Przepraszam, Creighton.

Sharon patrzyła, jak mąż i syn, dwaj mężczyźni jej życia, mierzą się wzrokiem. Tym razem ustąpił

syn. Odwrócił się do niej, zgiął się wpół i pocałował ją w rękę.

– Wybacz mi, mamó. Przepraszam, że powiedziałem „kurwa”. –

Wyprostował się i spojrzał na ojca. – Nawiasem mówiąc, w tym konkretnym *TL R*

filmie słowo to pada sześćdziesiąt siedem razy. Film trwa dziewięćdziesiąt cztery minuty. Tak więc oglądając go, mama słyszała je średnio co dziewięćdziesiąt sekund. Ale jeśli poczuła się urażona, słysząc je z moich ust, kurewsko mi przykro.

Sharon roześmiała się cicho, ale Douga bynajmniej to nie rozbawiło.

– Zobacz – powiedziała, żeby rozładować sytuację prawie skończyłam adresować kartki. Jutro można je wysłać. Wszyscy byli dla nas bardzo mili, ale pisanie podziękowań to prawdziwa gehenna.

59

---

– Bardzo ci dziękuję – odparł Doug – to rzeczywiście ciężka praca. –

Spojrzał na syna. – Właśnie wracam ze spotkania z Derekiem Mitchellem.

Creighton wzruszył ramionami, opadł na fotel i bez najmniejszego zainteresowania oparł głowę o zagłówek.

– Odświeżysz mi pamięć? – poprosiła Sharon.

– Mecenas Mitchell, adwokat. Zastanawialiśmy się, czy go wynająć.

– A tak. – Rozmawiali o tym przy kolacji przed paroma dniami, ale Sharon zdążyła już zapomnieć.

– Chce się z tobą spotkać – powiedział Doug do syna.

– Zaczynam mieć tego dosyć. Najpierw ci detektywi i ten twój eunuchowaty prawnik, którzy spijali mi z ust każde słowo i zapisywali je. –

Creighton zrobił ręką ruch, jakby coś gorączkowo notował. – Teraz znowu ten. Kto to jest? Niby dlaczego jest taki wspaniały? I właściwie po co mi adwokat?

Doug zignorował to i dodał:

– Jego asystentka umówiła cię na jutro.

– Jutro nie mogę. Jem lunch z tymi od cegieł i kamieni, sam mi *TL R*

kazałeś.

– O trzeciej.

– O trzeciej będę w warsztacie, naprawiają mi wóz. Nie ufam tym kretynom i wolę ich przypilnować.

– Tu masz adres.

Doug podał mu wizytówkę. Creighton posłał rodzicom nienawistne spojrzenie, jednym płynnym ruchem chwycił wizytówkę, wstał i wyszedł z pokoju, trzasnąwszy drzwiami.

60

---

Przez kilka sekund Doug i Sharon stali bez ruchu w zupełnym milczeniu, potem mężczyzna wziął z łóżka marynarkę i wszedł do garderoby. Niecierpliwym ruchem zdjął krawat i zaczął rozpinać koszulę.

– To moja wina – powiedziała Sharon. – Nie powinnam była oglądać tego filmu bez pozwolenia.

– Przestań. To nie jest twoja wina. Znowu go usprawiedliwiasz.

Creighton nigdy nie dorośnie do swoich obowiązków, jeśli za każdym razem będziesz podważała moje zdanie i przeszkadzała mi wbić mu do głowy, że...

– Mówisz jak Paul.

Sharon pożałowała tych słów, kiedy tylko je wypowiedziała, wyraźnie widziała, że bardzo go zabolęły. Zdjął koszulę i wraz z marynarką wrzucił

do kosza na brudne ubrania. Sharon stanęła za nim, objęła go i przytuliła policzek do jego ramienia.

– Przepraszam. Doug stłumił śmiech.

– Rzeczywiście, mówię jak Paul. – Odwrócił się i lekko pocałował ją w usta. – Ale Paul miał rację. Creighton jest zepsuty, i to z naszej winy.

– Głównie z mojej.

*TL R*

– Nie.

– Tak.

– Nie chciałaś, żeby czuł się z nami samotny i niekochany, tak jak ty ze swoimi rodzicami.

Sharon przekrzywiła głowę.

– Jesteś teraz psychologiem?

– Nie trzeba żadnej terapii, żeby do tego dojść. Zepsuliśmy go razem, ty i ja. Za bardzo mu odpuszczałem, bo tak było łatwiej.

Sharon roześmiała się cicho.

61

---

– Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek było nam łatwo.

– Ja też nie. – Uśmiechnął się smutno.

– Tak bardzo go kocham. I próbowałam mu to okazywać. Nie chciałam, żeby się na mnie wściekał. – Zawahała się i dodała: – Może gdybyśmy mieli więcej dzieci...

Po drugim poronieniu lekarz zalecił histerektomię. Doug nigdy jej tego nie wyrzucał, ale Mary zażartowała kiedyś smutno, że pod tym względem Wheelerowie mieli pecha. Bóg poskapił im potomstwa.

Potał jej ramiona.

– Przestań. – Pocałował ją w czoło i opuścił rękę. – Ale następnym razem wspieraj mnie, kiedy trzasnę batem.

Sharon kiwnęła głową, ale nie chciała składać obietnicy, której nie mogłaby dotrzymać.

Doug usiadł na ławce, żeby zdjąć buty.

– Mam nadzieję, że ten adwokat napędzi mu strachu.

– Jaki jest?

– Podoba mi się. Wali prosto z mostu. Podobno w sądzie jest *TL R*

przerażający. Oskarżyciele trzęsą portkami na jego widok. Nie lubi przegrywać i poddaje się tylko wtedy, kiedy nie ma innego wyjścia.

– Creighton pytał, po co go wynająłeś. Sama się nad tym zastanawiam.

– Otworzyła szufladkę z biżuterią, udając, że czegoś szuka, ale tak naprawdę rozmowa o adwokatach zdenerwowała ją i próbowała to ukryć.

– Pięć minut temu sama widziałas, jak krnąbrnego mamy syna. Boję się, że na przesłuchaniu puszcza mu nerwy i powie coś, co ich wkurzy.

– Jeśli tak, to będzie wyłącznie ich wina. Te pytania i przesłuchania zaczynają go denerwować i szczerze mówiąc, wcale się mu nie dziwię. Nie 62

ma nic wspólnego z tym napadem i zabójstwem. Był tutaj. Dlaczego nie zaczęły wreszcie szukać prawdziwego mordercy, a jego nie zostawią w spokoju?

– Mam nadzieję, że tak będzie. Ale jeśli nie, Mitchell weźmie go przynajmniej za łeb i zatka mu usta.

Pchnęła szufladkę, która zamknęła się z cichym trzaskiem.

– Ale to wciąż nie wyjaśnia, dlaczego tak się na niego uwzięli.

Przecież ma mocne alibi.

Doug wstał, zdjął pasek i powiesił go starannie na wieszaku pod półką.

– Jestem pewny, że będzie to pierwsza rzecz, o jaką Mitchell ich spyta.

– Myślisz, że to robota Julie?

– To zainteresowanie Creightonem?

Sharon wzruszyła ramionami.

– Nie. – Stanowczo pokręcił głową. Zdjął spodnie.

– Ale to możliwe, prawda?

– Dlaczego miałyby oskarżać Creightona?

– Bo Paul mógł jej czegoś nagadać i obrócić ją przeciwko niemu.

*TL R*

– Paul? Nigdy by tego nie zrobił. Nie powiedziałby złego słowa na kogoś z rodziny, a już na pewno nie Julie.

Sharon prychnęła pogardliwie.

– Sypiali ze sobą. Paul go nienawidził. Mógł...

– Nieprawda – przerwał jej ostro Doug. – Zgoda, kłócili się, Paul nie zawsze pochwalał jego zachowanie. Ale go nie nienawidził. I proszę, nie powtarzaj tego, bo ktoś cię usłyszy i coś sobie pomyśli. – Ruszył do drzwi. –

Idę pod prysznic.

Na drzwiach wisiała kartka.

---

„Uwaga! Ma zły humor. Powodzenia, stary”.

Przykleił ją sąsiad, który doglądał domu podczas jego nieobecności.

Poza odbieraniem poczty, zbieraniem gazet i podlewaniem kwiatów musiał

zajmować się Maggie i znosić jej zmienne humory. Derek wiedział, że po dwunastu dniach będzie miał szczęście, jeśli facet zechce się do niego odezwać.

Przekręcił klucz w zamku.

– Mags?

Cisza. Wtaszczył do środka ciężką walizę, wciągnął mniejszą i trzasnął

drzwiami tak głośno, że Maggie musiała to słyszeć, nawet będąc na górze.

– Maggie?

Zostawiwszy bagaż, przeszedł przez kuchnię, minął jadalnię, zajrzał do salonu, potem do gabinetu, a ponieważ jej tam nie było, wszedł na schody, zrzucając po drodze ubranie. Nie spał prawie od trzydziestu godzin, nie licząc krótkiej drzemki w samolocie. Leciał z nóg i miał nadzieję, że Maggie okaże mu litość, nie żądając od niego więcej, niż mógł jej dać.

Zamierzał wpaść do kancelarii tylko po to, by przejrzeć pocztę i zająć *TL R*

się najpilniejszymi sprawami. Nie planował spotkania z Wheelerem, ale nie żałował, że się z nim zobaczył.

Aż do teraz.

Idąc na górę, czuł się tak, jakby wychłostano go łańcuchem. Chętnie poczytałby o zabójstwie Paula Wheelera i dowiedział się o nim czegoś więcej. Z kancelarii zabrał nawet plik gazet, które przygotowała dla niego Marlene, myśląc, że przynajmniej je przejrzy. Ale nie, szczegóły rabunku i morderstwa musiały poczekać, aż się porządnie wyśpi. Jego mózg był

prawie tak samo zmęczony jak ciało.

64

---

Pchnął drzwi do sypialni. Żaluzje, które opuścił przed wyjazdem do Paryża, wciąż były zasunięte. Gdyby nie lampa obok skórzanego fotela do czytania, w pokoju panowałaby zupełna ciemność. Lecz światło lampy było przyćmione, tak że połowa sypialni tonęła w złotawej poświacie. Wszędzie panował nieskazitelny porządek, wszystko czekało na jego powrót –

sprzątaczką przychodziła nawet podczas jego nieobecności.

Maggie leżała na łóżku.

Kiedy stanął w drzwiach, nawet nie podniosła głowy z poduszki, tylko spojrzała na niego z wyrzutem.

– Posłuchaj – zaczął od progu – wiem, że jesteś wkurzona, bo cię nie zabrałem. Ale ty i mama nigdy za sobą nie przepadałyście, a to były jej urodziny.

Odważnie wszedł do pokoju, położył marynarkę na krześle, rozpiął koszulę i zrzucił buty.

– Wiem, że miałem przyjechać prosto z lotniska, niestety wypadło mi coś pilnego i musiałem się tym natychmiast zająć.

Przysiadł na brzegu łóżka. Maggie przewróciła się z boku na plecy.

*TL R*

– Mags... – Westchnął i zapatrzył się w dal. Nigdy nie pytał klienta, czy zrobił to, co mu zarzucano. Nie musiał, bo jego praca nie polegała na wydawaniu osądów. Miał dopilnować tylko tego, żeby oskarżony otrzymał jak najlepszą obronę.

Ale z doświadczenia wiedział, że większość tych, którzy mają coś na sumieniu, chce się do tego przyznać, że nie daje im to spokoju. Tak jak jemu teraz.

– Chyba muszę ci coś powiedzieć. Kiedy wracałem, coś się wydarzyło.

Poznałem kogoś. Kobietę. – Zerknął w dół. – Nie patrz tak na mnie. Nie 65

---

mam zwyczaju podrywać kobiety w samolocie. To był najkrótszy romans, ja-ki kiedykolwiek miałem. I zdążyła mnie już rzucić. Skończyło się, zanim się na dobre zaczęło. – Podrapał ją po brzuchu. – Tak więc wciąż jestem tylko twój.

Maggie, czekoladowa labradorka, cichutko zaskomlała, usiadła i radośnie polizała go po twarzy.

– Dzięki, że mnie rozumiesz.

Podrapał ją za uchem, a ona trąciła go pyskiem w szyję. Poklepał ją po zadzie i wstał.

– Chodź, idziemy pod prysznic. – Zauważył, że suka schodzi z łóżka z trudem i niechętnie. – Artretyzm? Znowu? Jutro zadzwonię do weterynarza.

Tak przy okazji, w ogóle nie powinnaś włączyć na łóżko.

Podczas gdy Maggie drzemała na dywaniku, on wziął długi gorący prysznic, puszczając wodę na ramiona, aż zapiekła go skóra. Potem wyszedł, wytarł się, potraktował włosy suszarką – dokładnie sześćdziesiąt sekund –

owinał się ręcznikiem, wrócił do sypialni i nastawił budzik.

– Chcesz wyjść? *TL R*

Ale zamiast ruszyć do drzwi, Maggie zakręciła się kilka razy na posłaniu w nogach łóżka i zaległa z głową na przednich łapach.

– Dobra, ale do rana daleko. Pamiętaj, że pytałem. Zdjął ręcznik, odrzucił kapę, z westchnieniem ulgi wślizgnął się pod chłodne prześcieradło i pstryknął pilotem. Przewinął

listę nagranych programów, podświetlając wieczorne wiadomości lokalne; do domu wracał późno i nie zawsze mógł obejrzeć je na żywo. Czuł, że tego wieczoru nie dotrwa nawet do pierwszej reklamy.

66

---

Mimo to podłożył sobie poduszkę pod głowę i spojrzał na płaski ekran telewizora na ścianie naprzeciwko. Sensacją dnia był wypadek szkolnego autobusu. Zakrwawione dzieci, rozpaczeni rodzice, dwa małe żółte worki na zwłoki na ziemi.

Przewinął to, podobnie jak następną wiadomość o złym traktowaniu pacjentów w domu starców. Nacisnął guzik dopiero wtedy, gdy na ekranie pojawił się sobowtór Douga Wheelera. Ale nie, ten Wheeler miał na imię Paul. Spikerka odzyskała głos, by kontynuować opis napadu i zbrodni.

Cięcie i głos Homera Sanforda, który narzekał na brak śladów, z mocą podkreślając, że mimo to jego wydział zrobi wszystko, by schwytać mordercę.

– Zabójca Paula Wheelera stanie przed sądem.

Obok niego stała jego partnerka. Roberta Kimball nie sięgała mu nawet do ramienia, lecz twarz miała równie stanowczą i zawziętą jak on.

Chociaż pod względem wzrostu komicznie do siebie nie pasowali, tworzyli parę budzącą respekt. Znużonemu Derekowi przeszło przez myśl, że jako przestępca nie chciałby mieć ich na karku.

*TL R*

Znowu spikerka.



– Ponownie przesłuchano dzisiaj Julie Rutledge, bliską przyjaciółkę Paula Wheelera i naocznego świadka zabójstwa. Oto, co miała nam do powiedzenia po rozmowie z detektywami.

Znowu cięcie i kamera pokazała gmach komendy głównej policji, przed którym kłębił się tłum reporterów podtykających mikrofon pod nos wychodzącej stamtąd kobiecie. Widok ogólny, potem zbliżenie.

Derek zerwał się z łóżka tak gwałtownie, że Maggie wstała i dwa razy głośno szczeękła.

67

---

Zatrzymał obraz i upuścił pilota, który boleśnie uderzył go w duży palec u nogi. Nagi, z rękami na biodrach wbił wzrok w znieruchomiałą na ekranie postać. Przeczesał ręką włosy, zrobił trzy małe kółka na środku pokoju i trzasnął pięścią w otwartą dłoń.

– Jasny gwint!

*TL R*

68

---

## ***Rozdział 6***

**JULIE ZAKRECIŁA KRANY, WYCISNEŁA WODEĘ Z WŁOSÓW, WYSZŁA** z kabiny i wzięła ręcznik. Lustro nad umywalką zaparowało, mimo to wciąż widziała swoje odbicie. Wyglądała jak duch. Tylko oczy miała wyraźne i zawstydzone.

Żeby uciec przed wyrzutami sumienia, zasłoniła twarz ręcznikiem. Ale wszelkie próby ukrycia wstydu, nawet przed samą sobą, spełzły na niczym.

Czy kiedykolwiek będzie mogła znowu spojrzeć w lustro?

Tak. Nie miała innego wyjścia. Było za późno na żale, skruchę i rozpacz.

Wytarła się szybko i włożyła piżamę. W kuchni naląła sobie szklanekę soku pomarańczowego i poszła do sypialni. Usiadła na łóżku, podniosła słuchawkę telefonu i wybrała numer.

– Chez Jean. Czym mogę służyć?

– Jeszcze pracujesz? Chcesz mi zaimponować?

– Hej, już wróciłaś! Jak było w Paryżu? Fajnie? Katherine Fields – tak *TL R*

przedstawiała się klientom. Dla niej była po prostu Kate. Kiedy odbierała telefon, dzwoniący mógłby przysiąc, że rozmawia z rodowitą Francuzką.

Nazwę galerii – którą Julie kupiła od poprzedniego właściciela – wymawiała doskonale. Ale w rozmowach z nią natychmiast przechodziła na swój rodzimy południowy akcent, wrodzony entuzjazm i zapał do pracy wylewał

się z niej jak spieniony szampan z butelki.

Miała dwadzieścia pięć lat, była dziesięć lat młodsza od Julie i ukończyła dwa kierunki, romanistykę i historię sztuki. Klienci uwielbiali ją 69

---

nie tylko za styl i wdzięk, ale również za wykraczającą ponad jej wiek wiedzę. Ufali jej, tak jak ufać powinni.

– Tak, już jestem. Dlaczego jeszcze siedzisz?

– Nie siedzę. Już zamknęłam. Chciałam trochę posprzątać na zapleczu, zaraz wychodzę. Ale opowiadaj. Jak było?

– Miło, jak zwykle, chociaż prawie nigdzie nie wychodziłam.

– Mówiłam, że powinnaś zostać dłużej.

– Załatwiłam to, co chciałam.

– Kupiłaś ten obraz?

Obraz był pretekstem do nagłego wyjazdu.

– Tak. Ten i dwa inne, też jego. Jesteśmy pierwszą galerią w Stanach, która będzie go wystawiała, i przyszedł do hotelu, żeby osobiście mi podziękować, wyciął mi rękę. Był bardzo wylewny. Bardzo francuski.

– Przystojny?

– Trochę zniewieściały, taki eurosamiec.

– Hmm – Kate westchnęła z zalem. – Nie w moim typie.

– Obrazy przylecą samolotem. Pewnie już w przyszłym tygodniu.

*TL R*

– Jutro siądę do telefonu i rozpuszczę wici.

– Dobry pomysł. Będę rano.

– Wyśpij się. Obróciłaś tak szybko, że nie wiesz pewnie, jaki dziś dzień. Spałaś choć trochę w

samolocie?

W samolocie – na wspomnienie tego, co tam robiła, Julie zapiekły policzki.

– Krótko i nie za dobrze. Ale już się kładę, więc rano będę świeża.

Kate zawahała się i spytała:

– Jak ci?

70

---

– Dobrze.

– Wiesz, o co pytam.

– Wiem. – Julie wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

– Trzymam się. Mam jakiś wybór?

– Powinnaś pójść na terapię.

– Zobaczę.

– Nie dość, że Paul nie żyje, to jeszcze morderca wciąż jest na wolności.

– Przed powrotem do domu rozmawiałam z tymi detektywami. Kiedy mnie nie było, nie zrobili żadnych postępów.

– Na filmach wygląda to dużo prościej.

Julie uśmiechnęła się, chociaż temat był ponury.

– Do jutra.

– Śpij dobrze.

Odłożyła słuchawkę, sięgnęła po pilota i zobaczyła siebie w dzienniku, w chwili kiedy reporterzy zasadzili się na nią po bezowocnym spotkaniu z Sanfordem i Kimball, których bardziej zdenerwował chyba jej nagły wyjazd *TL R*

niż to, że jak dotąd nie zdołali natrafić na ślad zabójcy.

– Proszę więcej tego nie robić – powiedział surowo Sanford. –

Dowiedzieliśmy się o pani wyjeździe, kiedy było już za późno.

– Na co? – spytała.

– Żeby panią zatrzymać.

– Miałam prosić was o pozwolenie?

– Musi pani przyznać, że nie wyglądało to za dobrze – wtrąciła Kimball.

– Dla kogo?

71

---

Nie odpowiedzieli. Zamiast tego policjantka spytała:

– Dlaczego pani wyjechała? Miała pani pilne sprawy? Opowiedziała im o najmłodszym obecnie francuskim malarzu.

– Zgoda, to był nieodpowiedni moment. Jestem w żałobie i w normalnych okolicznościach na pewno bym nie wyjechała, ale pojawił się cień szansy i musiałam wyprzedzić konkurencję, czyli wszystkie pozostałe galerie w kraju.

Wymówka była dość wiarygodna i bez szemrania to kupili, nie domyślając się, że prawdziwym powodem był tylko lot powrotny.

Miała do nich mnóstwo pytań, ale wszystkie sprowadzały się do jednego: czy w śledztwie doszło do jakiegoś przełomu? Ich zawołowane odpowiedzi też sprowadzały się do krótkiego, zwięzłego: nie.

– Ale – dodała Kimball – nasi eksperci przeglądają taśmy z kamer w holu. Kamery robią jedno zdjęcie co cztery sekundy.

– Tak jak te w bankach. Właśnie.

– Tylko co to ma dać? – spytała. – Przecież nie wiadomo, jak ten człowiek wygląda.

*TL R*

– Racja – odparł Sanford. – Dlatego czeka nas długi i zmudny proces eliminacji.

– Chyba nie rozumiem.

– Przesłuchanie gości i pracowników nic nie dało – wyjaśnił Sanford. –

Wciąż z nimi rozmawiamy, ale jak dotąd nie natrafiliśmy na żaden ślad.

Jesteśmy niemal pewni, że nasz chłoptaş wszedł, zrobił swoje i wyszedł.

Julie patrzyła to na niego, to na nią.

– To czysta spekulacja, ale nic innego nam nie pozostało – powiedziała Kimball.

72

---

– Myślmy – ciągnął Sanford – że zaraz po napadzie wybiegł na klatkę schodową, gdzie przedtem zostawił buty i torbę. Torbę, walizkę, coś, co nie zwróciłoby uwagi personelu. Zdjął kominiarkę, okulary i kurtkę. Pod spodem miał normalne ubranie, więc musiał tylko włożyć buty. Przebranie schował do torby czy walizki, potem zbiegł schodami do foyer i wyszedł, zanim ktokolwiek spostrzegł, co się stało i zanim ochrona zamknęła hotel.

Julie nie pamiętała, jak jechali windą na dół, pamiętała tylko kilka minut kompletnego chaosu, jaki się rozpiął, kiedy otworzyły się drzwi i czekający w holu ludzie zobaczyli cały ten koszmar. Ją pochyloną nad Paulem, krew na marmurowej posadzce, troje oszołomionych pasażerów. Ta potworna scena wywołała prawdziwe pandemonium. Morderca mógł

spokojnie wyjść niezauważony.

Lecz zarejestrowany przez kamery.

– Interesują nas zwłaszcza chwile tuż przed i tuż po tym, jak przyjechała winda i w holu rozpiętało się piekło. Chcemy sprawdzić, czy kamera nie złapała kogoś, kto wychodził wtedy z hotelu, pracownika, gościa, czyjegoś znajomego, kogoś, kto był tam na spotkaniu czy konfe-

rencji i nie musiał prosić parkingowego o podstawienie samochodu lub przywołanie taksówki.

– To są setki ludzi – zauważyła. – Długo to potrwa?

Detektywi musieli przyznać, że jest to proces bardzo pracochłonny.

– Coś jeszcze?

Okazało się, że nie znaleźli ani kominiarki, ani okularów, ani kurtki.

Na wykładzinie w korytarzu pozostały włókna ze skarpetek, lecz takie skarpetki można było kupić właściwie w każdym sklepie z męską galanterią.

Sprawca nie dotknął niczego odsłoniętym fragmentem skóry, nie zostawił

73

---

ani jednego włosa – przynajmniej na żaden nie natrafili – a nawet gdyby udało im się znaleźć jego DNA, przed porównaniem próbek musieliby go najpierw zidentyfikować.

– A samochody?

– Sprawdzamy – odparł Sanford. – Wszystkie. Przed wyjazdem z garażu jest kamera. W ciągu dziesięciu minut po zabójstwie nikt stamtąd nie wyjeżdżał, potem nikt już nie mógł. Dlatego uważamy, że sprawca po prostu wyszedł. Samochód zostawił pewnie kilka ulic dalej.

Gwałtowna zmiana czasu po powrocie z Europy pogłębiła jej pesymizm i depresję. Pomyślała: „a co tam, do diabła z ostrożnością”.

– Macie taśmę z holu? – spytała.

– Oglądaliśmy ją kilka razy – odparł Sanford.

– Jest na niej Creighton Wheeler?

– Nie.

Kimball odpowiedziała tak szybko, że Julie domyśliła się, iż musieli go tam szukać.

Podziękowała im za gorliwość i wyszła. Nie spodziewała się, że na *TL R*

ulicy czekać będzie tłum reporterów.

– Nie mam nic do powiedzenia – powtarzała, przepychając się do samochodu.

– Czy policja wpadła już na jakiś trop?

– Proszę ich o to spytać.

– Czy namierzono już zabójcę Paula Wheelera?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Myśli pani, że napastnik działał sam?

74

---

Przystanęła, bo jak dotąd nikt jej o to nie pytał. I dopiero teraz, oglądając tę scenę w telewizji, zobaczyła, z jak głębokim przekonaniem nachyliła się do mikrofonu i odparła:

– Nie. Nie sędzę również, że był to zwykły napad.

Na ekranie ponownie ukazała się spikerka.

– Mimo usilnych próśb naszego Chrisa de la Cruz, Julie Rutledge odmówiła dalszych komentarzy.

Wyłączyła telewizor i zgasiła lampkę.

Detektywi pewnie zmyją jej za to głowę, ale było jej wszystko jedno.

Od napadu minęły prawie dwa tygodnie i oprócz tego pracowali już pewnie nad kilkunastoma innymi zabójstwami. Ilekroć do nich dzwoniła, zapewniali ją o swojej determinacji, chęci rozwiązania sprawy i postawienia mordercy przed sądem, ale nie była naiwna. Wiedziała, że już wkrótce teczka z aktami Paula trafi pod teczki akt nowszych.

Cóż, może jej oświadczenie wywoła trochę zamieszania i przez parę dni będzie się coś działo. Wszystko możliwe. Parę dni to bardzo dużo.

To nie do wiary, ile można przez ten czas zrobić – nawet na wysokości *TL R* jedenastu tysięcy metrów.

Creighton dotknął ikonki na ekranie i podkręcił głośność olbrzymiego telewizora w swoim kinie domowym. Dziewczyna podniosła głowę i z urazą spytała:

– Czy ja cię nudzę?

– Gdyby tak było, już byś się domyśliła.

Pchnął w dół jej głowę i prostytutka zajęła się na powrót tym, co robiła. W sumie była w tym bardzo dobra. Agencja przysyłała mu tylko najlepsze – należał do ich stałych klientów.

75

---

– Do kina – powiedział, kiedy tylko przyszła.

Usiadł i od razu zabrała się do roboty. Miała jasne włosy, proste i delikatne. Leniwie bawił się nimi, oglądając wiadomości.

Dzięki skomplikowanemu systemowi kina domowego nawet wiadomości nudne i prozaiczne były ciekawe. Telewizję oglądał tylko tu, u siebie, nigdzie indziej. Podobnie filmy: wolał dom niż kina, które w większości mieściły się w kiczowatych centrach handlowych, gdzie pełno było kretyków obżerających się popcornem, szepczących, gadających i kopiących w tylne oparcie fotela, a nawet – do czego zmierzał ten świat? –

odbierających i wysyłających SMS-y.

Swoją kolekcję filmów traktował jak skarb narodowy. Temperatura i wilgotność powietrza w jego kinie były nieustannie monitorowane i utrzymywane na stałym poziomie, by kasety, płyty i rolki taśmy nie uległy uszkodzeniu. Wszystkie starannie opisał, skatalogował w komputerze i na bieżąco aktualizował. Z urządzeniami elektronicznymi obchodził się z najwyższą delikatnością i ostrożnością. Kurz był przekleństwem, ale zakazał

służącej nawet tu wchodzić, nie mówiąc już o sprzątanu. Sprzątał sam.

*TL R*

Rozdzielczość obrazu na ekranie była tak wysoka, że zobaczył pory na nosie spikerki, kiedy skończyli nadawać reportaż o zaślinionych i obesranych staruchach z domu opieki społecznej. Jezu Chryste, dlaczego ci wiecznie zrzedzący krewni nie pozwolili im po prostu umrzeć?

Nie traciliby czasu na oglądanie wiadomości, ale chciał sprawdzić, czy nie mówią czegoś ciekawego na temat zabójstwa wuja Paula. Minął tydzień, odkąd znowu byli u niego ci detektywi, tym razem by spytać, czy pamięta ostatnią kłótnię, do której doszło w gabinecie wuja.

76

---

Domyślając się, że doniósł im o tym jakiś wścibski dupek z Wheeler Enterprises, prawdopodobnie jego asystent, facet o mordzie jak suszona śliwka, Creighton wolał się do tego od razu przyznać, niż dać się przyłapać na kłamstwie.

– Tak, pamiętam – odparł. – Wuj mnie opieprzył. Chcieli wiedzieć dlaczego.

– Twierdził, że jestem do niczego. – Uśmiechnął się do czarnoskórego gliniarza, potem do kobiety, ubraniowego bezguścia o tyłku jak stodoła. – Z

czym nie do końca się zgodziłem. Pozwoliłem sobie mianowicie zauważyć, że fundusz powierniczy, który założyli dla mnie dziadkowie ze strony matki, rozrósł się do ponad siedemdziesięciu milionów dolarów i że siedemdziesiąt milionów to kwota nie w kij dmuchał. Uznałem, że to całkiem dobra riposta, ale wuj nie dostrzegł w tym humoru.

Detektywi oklapli, powietrze uszło z nich jak z przekłutego balonu.

Czyżby mieli nadzieję czymś go zaskoczyć? Jeśli tak, uprzedził cios i wytrącił im broń z ręki. Ojciec wynajął dla niego rzecznika, tego słynnego adwokata, ale wszystko wskazywało na to, że żaden adwokat nie będzie *TL R*

potrzebny. Sprawa zaczynała przysychać. I wkrótce przyschnie całkowicie.

Przyschnie i wyschnie jak z mumifikowany trup. Jak biedny wuj Paul.

Dziewczyna dotknęła językiem czułego miejsca i penis zareagował.

Creighton odchylił głowę do tyłu i w oczekiwaniu zamknął oczy. Ale niemal natychmiast je otworzył, bo z głośników dobiegł znajomy głos:

– Nie mam nic do powiedzenia.

Spojrzał na ekran. Julie Rutledge. Z przyjemnością zauważył, że jest zmęczona i rozmamłana, i że się trochę wkurzyła, kiedy reporterzy spytali ją, czy policja wpadła już na trop zabójcy.

77

---



– Nic mi o tym nie wiadomo.

Ale odjazd! Dziewczyna robi mu loda, a w telewizji pokazują kochanicę świętej pamięci wuja. Szkoda, że Julie o tym nie wie. Może potem zadzwoni do niej i powie: widziałem cię w dzienniku, skarbie.

Dochodząc, patrzyłem ci prosto w oczy.

Rozkoszna myśl pierzchła, bo dziwka znowu podniosła głowę.

– Hej, wrywasz mi włosy.

Rozluźnił palce, ale uśmiech samozadowolenia nie zniknął z jego twarzy. Julie go nie lubiła, bo wuj nagadał jej o nim bzdur. Dlatego była dla niego taka chłodna i szorstka; przez te bzdury. Z przyjemnością obserwował

jej twarz, ciesząc się, że jest tak zakłopotana.

– Nie sędzę również, że był to zwykły napad – dodała prosto do kamery.

Creighton doszedł.

Prostytutka podniosła głowę i kapryśnie spytała:

– Co cię tak rozbawiło?

Najwyraźniej nie miewała klientów, którzy śmiali się podczas *TL R* orgazmu.

– Nic. – Zapiął rozporek, wziął ją za rękę i podniósł z kolan. – Idź już.

– Po co ten pośpiech? – Przesunęła palcami po jego piersi, mruczając: –

Mogłabym trochę zostać.

Odepchnął ją i warknął:

– Wyjdź.

Wyczuwając, że nie żartuje, dziewczyna chwyciła torebkę i leniwym krokiem wyszła z pokoju. Poszedł za nią, by dopilnować, żeby czegoś po drodze nie świsnęła.

– Dziewczyny miały rację. Jesteś nieuprzejmy...

– Łamiesz mi serce.

– I według mnie kompletnie porąbany.

Mógłby wymyślić kilka szybkich i ciętych ripost, ale nie chciało mu się strzepić języka. Bez słowa wypchnął ją za próg i zatrzasnął drzwi.

Wracając do swojego kina, przystanął, żeby popatrzeć na skrzące się od świateł niebo nad Atlantą, na widok roztaczający się z okien jego penthousu. Musnął ręką oparcie mięciutkiej skórzanej sofy, spojrzął na dwoje drzwi w stylu art deco, które uratował ze zburzonego kina i kazał

zamontować w swoim filmowym królestwie.

Usiadłszy w wygodnym, zrobionym na zamówienie fotelu, który sam zaprojektował, odtworzył fragment wiadomości z Julie. Ale zamiast rozbawienia, tym razem ogarnęła go irytacja. Kiedy coraz bardziej zniechęceni detektywi już, już mieli odłożyć sprawę zabójstwa *ad acta*, Julie podsunęła im nowy pomysł. I teraz Sanford i Kimball będą musieli spojrzeć na to z innej perspektywy, rozpatrzyć możliwość, że było to coś więcej niż *TL R*

tylko przypadkowy napad.

Od śmierci wuja Creighton pozostawał w cieniu ojca, pozwalając mu mówić za rodzinę i konsekwentnie unikając zainteresowania mediów.

Uwielbiał widowiska, lecz tylko filmowe. Bo w prawdziwym życiu bycie na świeczniku zwracało uwagę, podkreślało urodę i siłę, a on nie należał do ludzi skromnych, nie pod tym względem. Ale coś za coś: kąpiel w blasku sławy wymagała poświęcenia prywatności. Anonimowość natomiast miała zalety. Trzymanie się w cieniu zapewniało większe pole manewru, a tym samym większą władzę.

79

---

Ale ponieważ Julie musiała rozpuścić jęzor, detektywi mogli się nim znowu zainteresować, dlatego niewykluczone, że będzie jednak potrzebował

tego słynnego adwokata.

Jezu, że też muszą zawracać mu głowę.

*TL R*

80

---

**Rozdział 7**

szuk i dyskretny urok, który bardzo pasował do Peachtree Street pełnej ekskluzywnych restauracji, butików i sklepów z antykami i ubraniami dla mężczyzn, gdzie zaglądała równie ekskluzywna klientela.

Dzięki drzewkom pomarańczowym w donicach po obu stronach błyszczących czarnych drzwi i ozdobionemu frędzelkami baldachimowi nad chodnikiem galeria zachęcała do wejścia nowicjuszy w dziedzinie sztuki –

surowszy wygląd mógłby ich odstraszyć – zachowując jednocześnie snobistyczną atmosferę, której oczekiwali poważni kolekcjonerzy.

Julie skręciła w zaułek, zaparkowała za galerią i weszła tylnymi drzwiami. Rzuciła na biurko torebkę i plik katalogów, które przywiozła z Francji. Biurko było zawsze zavalone papierami, bez względu na to, jak bardzo się starała nadążyć z pracą. Teraz wyjechała na kilka dni i piętrzył się na nim stos rachunków i listów. Kate położyła tam kilka karteczek z wiadomościami tak, by rzucały się w oczy. Julie przejrzała je, ale żadna nie *TL R*

była pilna.

Główna sala wystawowa znajdowała się od ulicy; od zaplecza oddzielał ją szeroki, długi na dziewięć metrów korytarz. Wystawiała tu gorsze i tańsze obrazy i mijając je teraz, postanowiła kilka z nich przewiesić.

Zawsze uważała, że częsta rotacja przynosi dobre rezultaty. W nowej lokalizacji niezauważony obraz czy inne dzieło sztuki mogło stać się przedmiotem zainteresowania ze strony potencjalnego kupca.

81

---

Gruba wykładzina i ciche tony Beethovena z ukrytych głośników zagłuszały kroki, dlatego Kate odkryła jej obecność dopiero wtedy, gdy Julie weszła do sali.

– O, już jest – powiedziała.

Mężczyzna, z którym rozmawiała, odwrócił się i Julie stanęła jak wryta. Na chwilę zabrakło jej tchu.

Derek Mitchell. Uśmiechnął się z zadowoleniem, jakby udało mu się wyszarpnąć spod niej dywan, i powitał ją ciepłym:

– Dzień dobry.

Odzyskała głos tylko na tyle, by mu odpowiedzieć.

– Kiedy przyszedłam, pan Mitchell już tu był – odezwała się Kate. –

Uprzedziłam go, że przed wpół do jedenastej raczej cię nie będzie, ale chciał

zaczekać. Wypiliśmy kawę. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha za jego plecami i znacząco uniosła brwi. Julie niemal słyszała, jak mówi: Ale ciacho!

Mitchell – trzyczęściowy letni garnitur, koszula i krawat tego samego koloru, nierzucające się w oczy spinki – był ubrany bardziej elegancko niż w *TL R*

samolocie. W rzeczy świetnie skrojone i najlepszego gatunku. Biła z niego pewność siebie i surowa męskość, która trochę nie pasowała do wytwornego garnituru, jakby specjalnie uszytego, by zwodniczo coś ukrywać.

Julie z trudem oderwała od niego wzrok i spojrzała na psa leżącego u jego stóp.

– To jest Maggie – powiedział.

– Wiem, nie wpuszczamy tu piesków – wtrąciła pospiesznie Kate – ale pan Mitchell zapewnił mnie, że Maggie nigdy by nie nabrudziła i że bardziej przypomina człowieka niż psa. Czyż nie jest śliczna?

82

---

Jakby rozumiejąc, że właśnie została przedstawiona, labradorka podniosła łeb, spojrzała na Julie, szeroko ziewnęła i ponownie wyciągnęła się obok włoskich butów swego pana.

Julie zobaczyła, że buty ruszają w jej stronę. Kiedy przystanąły, podniosła głowę i popatrzyła Derekowi w oczy.

– Julie Rutledge.

Wyciągnął do niej rękę. Wiedząc, że musi odgrywać tę maskaradę ze względu na Kate, podała mu swoją.

– Witamy w Chez Jean. Jak się pan o nas dowiedział?

– Odrobiłem lekcje. – Przytrzymał jej dłoń sekundę za długo, wreszcie ją puścił.

– Pan Mitchell szuka czegoś wyjątkowego – powiedziała Kate.

– To znaczy? – spytała Julie. – Na przykład czego?

– Jeszcze nie wiem – odparł.

– Do domu czy biura?

– Do sypialni – wyjaśniła Kate. Jej brwi znowu powędrowały do góry, ale Julie udała, że tego nie widzi.

– Z tego, co słyszałem, cieszy się pani świetną reputacją i umie zadowolić każdego klienta.

Julie zapiekły policzki.

– Staram się – odparła, znowu ze względu na Kate.

– Jestem przekonany, że nie tylko. Daje pani z siebie wszystko. –

Mitchell zrobił pauzę. – Przejeżdżałem tędy setki razy i zawsze podziwiałem obrazy w oknach wystawowych. Lecz jak dotąd nie miałem powodu, żeby tu wpaść.

– A teraz pan ma?

83

---

---

– Tak, teraz tak.

Julie wyprostowała się.

– Jestem pewna, że Katherine znajdzie dla pana coś odpowiedniego.

To prawdziwa znawczyni.

– Pan Mitchell chce rozmawiać z tobą.

– Właśnie. Nie, żeby pani Fields nie była czarująca... –Derek posłał jej uśmiech i kiedy odpowiedziała mu tym samym, przeniósł wzrok z powrotem na Julie. – Broń Boże nie chcę też podawać w wątpliwość jej kompetencji, ale wolałbym oddać się w pani ręce.

Aluzja była subtelna jak pociąg towarowy. W głowie Julie rozbłysnął

kalejdoskop zapamiętanych wrażeń i odczuć. Ze wstydu ścisnęło ją w gardle i z trudem to ukryła. Na domiar złego Mitchell doskonale wiedział, jakie obrazy stanęły jej przed oczami.

Podszedł ją i skutecznie zaskoczył. Zniewalający uśmiech, pies, rozbijające maniery – zbajerował Kate aż miło. Co by jej powiedziała, gdyby wraz z tym dobrze wychowanym psem wypchnęła go na ulicę i zamknęła drzwi na klucz?

– Ma pan na myśli coś konkretnego? – W ustach zaschło jej tak bardzo, że ledwo zdołała to wykrztusić.

– Jestem otwarty na wszelkie sugestie.

Dobra, pomyślała, dość tych seksualnych podtekstów.

– Musi mnie pan naprowadzić. Inaczej straci pan tylko czas – odparła, sugerując, że ona też.

– Nie wiem, czego chcę, dopóki tego nie zobaczę, ale kiedy zobaczę, działam szybko i sprawnie. –  
Odczekał chwilę i dodał: – Może mi pani coś pokaże?

84

---

– W saloniku jest kilka ciekawych płócien – wtrąciła usłużnie Kate. –

Ja zostanę. Popilnuję Maggie. – Uklękła i pogłaskała psa po grzbiecie. –

Jakoś sobie poradzimy, prawda?

– Chyba nie ma nic przeciwko temu – zauważył z uśmiechem Mitchell. – Proszę, niech pani prowadzi.

Ponieważ zdecydowano za nią, Julie nie pozostawało nic innego, jak pójść z nim do małego pomieszczenia na końcu korytarza, które nazywały salonikiem. Był to pokój, gdzie wyrobieni, znający się na rzeczy kolekcjonerzy mogli obejrzeć obraz lub rzeźbę w najlepszym świetle.

Dawały im czas, by zrobili to bez pośpiechu i w spokoju ducha, w pełnym komforcie i samotności. To właśnie tam Julie zwykle dobijała targu, dlatego w saloniku było przytulnie i intymnie.

Wchodząc, pstryknęła włącznikiem i zapaliła dyskretne światło. Kiedy wszedł i Mitchell, zamknęła drzwi, odwróciła się do niego i warknęła:

– Co pan tu robi?

– Dlaczego pani to zrobiła?

Powiedzieli to jednocześnie, stojąc twarzą w twarz i łypiąc na siebie *TL R*

spode łba, on wojowniczo, z rękami na biodrach i w rozpiętej marynarce.

Julie miała tego dość.

– Jak pan śmie tu przychodzić? – spytała.

– Jak śmiem? Ja? I kto to mówi? Pani, podniebna podrywaczka?

Odwróciła się do niego plecami.

– Nie będę o tym rozmawiać.

– Nie? Zobaczymy. – Zrobił dwa kroki do przodu, krok w prawo i znowu stanął tuż przed nią.

---

– Istnieje mnóstwo dowodów, że nasze spotkanie nie było przypadkowe.

– Oczywiście, że nie było. Myśli pan, że bez ważnego powodu zwabiłabym do publicznej toalety zupełnie obcego mężczyznę?

– Z powodu ważniejszego niż ochota na szybki numerek?

W pierwszej chwili była zbyt zaszokowana, by cokolwiek powiedzieć, i kiedy wreszcie odezwała się, z oburzenia trząsał jej się głos.

– Proszę stąd wyjść.

– Nie, jeszcze nie. – Próbowала go obejść, ale zastąpił jej drogę. –

Kiedy rozpinала mi pani rozporek, nie robiła wrażenia pogrążonej w rozpacz po śmierci kochanka.

– Nie chcę tego słuchać. – Przesunęła się w bok, ale zablokował ją ciałem.

– Skoro podrywanie mężczyzn w samolocie nie jest pani hobby...

– Nie jest.

– Wróćmy do mojego pierwszego pytania: dlaczego? Załatwiła mnie pani na cacy. Chcę wiedzieć dlaczego. Teraz jest dla mnie oczywiste, że *TL R*

miało to coś wspólnego z Paulem Wheelerem. Ale co? Kiedy wsiadałem do samolotu w Paryżu, nic o nim nie wiedziałem. Dlaczego chciała mnie pani nabrać, zanim usłyszałem o jego istnieniu?

– Podobno jest pan inteligentny. Niech się pan domyśli.

– Proszę zaoszczędzić mi wysiłku. Słucham.

Pokręciła głową i znowu spróbowała go wyminąć. Tym razem chwycił ją za rękę.

– Wolałaby pani, żebym spytał Douga Wheelera, dlaczego kochanka jego zmarłego brata uwiodła mnie w samolocie?

---

Wyszarpnęła się i odparła:

– Wszystko mi jedno, nic mnie to nie obchodzi.

Uśmiechnął się do niej jak szakal.

– Błefuje pani. Nie jest pani wszystko jedno. Podniosła głowę i spiorunowała go wzrokiem.

– Niech pani zaoszczędzi nam wstydu. Dlaczego chciała mnie pani skompromitować?

On też błefował. Nigdy nie powiedziałby Wheelerowi o swojej podniebnej przygodzie, bo nie chciał, by ktoś dowiedział się, że wystrychnięto go na dudka. Ale był przyzwyczajony do błefowania i według tego, co o nim czytała, błef zwykle działał, nawet na najtwardszych oskarżycieli. Poza tym osiągnęła już to, co chciała. Proszę bardzo, niech się dowie, co w tym złego?

– Zrobiłam to, żeby nie mógł pan reprezentować Creightona.

– Siostrzeńca. Co ma z tym wspólnego bratanek?

– Dużo. Wszystko.

– Maczał w tym palce?

*TL R*

Kiwnęła głową.

– Ma alibi.

– Tak, ale ja wiem, że to on. Prędzej czy później policja też się o tym przekona. Zostanie oskarżony i osądzony. Lecz pana tam nie będzie. Nie może go pan bronić. Nie po tym... Nie po...

– Aha. Może pani to zrobić, ale wstydzi się pani to nazwać.

To on jako pierwszy wycofał się z długiego pojedynku na wrogie spojrzenia. Usłyszała, jak zaklął pod nosem, gdy się odwrócił i przechodził

na drugą stronę pokoju. Przez kilka ciężkich, pełnych napięcia chwil patrzył

87

---

na wiszące na ścianie płótno. Było oświetlone, tak by nabywca widział

każde pociągnięcie pędzlem.

– Skoro już pan wie, może pan wyjść – powiedziała cicho.

Puścił to pytanie mimo uszu.

– Skąd pani wiedziała, że Wheeler mnie wynajmie?



– Na przyjęciu po pogrzebie Paula podsłuchałam, jak skarży się przyjaciółom, że policja wciąż go przesłuchuje, jego i całą rodzinę, chociaż wszyscy mają niepodważalne alibi. Ktoś powiedział, że to skandal, że to bezpodstawne nękanie, że najwyższa pora, by wynajął „pitbulla” – to cytat –

że „pitbull” położy temu kres. Doug na to, że też się nad tym zastanawiał.

Wtedy wymienił pana nazwisko. Trochę poszperałam. Poczytałam o pana sukcesach w kilku słynnych procesach. Rzadko pan przegrywa. Bałam się, że jeśli pana zaangażują, Creightonowi ujdzie to na sucho.

Zapadła długa cisza. Mitchell, wciąż tyłem do niej, przyglądał się obrazowi. Wreszcie spytał:

– Dlaczego ktoś przy zdrowych zmysłach miałby coś takiego kupować?

*TL R*

Uśmiechnęła się. Po prostu musiała.

– Bardzo by się pan zdziwił.

– Ile to kosztuje?

– Piętnaście tysięcy.

– Żartuje pani.

– Nie.

– Piętnaście tysięcy dolarów za obraz nagiego grubasa? – Mitchell gwałtownie się odwrócił. – Skąd pani wiedziała, że będę leciał tym samolotem?

88

---

– Co? – Nagła zamiana tematu zbiła ją z tropu i pewnie o to chodziło.

– Tylko asystentka знаła moje plany i bez mojej wiedzy i zgody nigdy by ich nikomu nie zdradziła.

– Wiedziałam od Sharon, żony Douga. W zeszłym tygodniu wpadłam do nich, żeby zobaczyć, jak sobie radzą.

– Jest pani blisko związana z ich rodziną?

– Zaprzyjaźniona. Łączy nas Paul.

– Doug Wheeler twierdzi, że Paul panią uwielbiał. I *vice versa*.

– To prawda.

– Hmm. – Mitchell spojrział na nią sceptycznie i wrócił do tematu. –

Sharon Wheeler nie знаła numeru mojego lotu.

– Poznał ją pan?

– Jeszcze nie.

– Sharon jest... Nie chcę, żeby zabrzmiało to nieładnie, ale... nie jest zbyt rozgarnięta i łatwo daje się manipulować. Udałam, że wiem od Douga, że chcą pana wynająć, i spytałam, co z tego wyszło. Powiedziała, że jest pan w Paryżu, że wraca pan dopiero osiemnastego i że Doug chce się wtedy z

*TL R*  
panem spotkać.

– I postanowiła pani zastawić na mnie zasadzkę? Tak po prostu?

– Uznałam, że to dobra strategia.

Mitchell stłumił śmiech.

– W porównaniu z czym? Z atakiem na plaży?

– To było drastyczne, wiem. Ale musiałam złapać pana, zanim spotka się pan z Dougiem. Sharon powiedziała, że wyjechał pan z rodziną, i pomyślałam, że to dobrze. Że będzie pan rozluźniony. Mniej czujny. Nie będzie się pan spodziewał...

89

---

– Że ktoś mnie może wydymać. W każdym tego słowa znaczeniu.

Postanowiła tego nie komentować.

– Z Paryża do Atlanty Delta lata cztery razy dziennie. Skoro Doug chciał się z panem zobaczyć zaraz po pańskim powrocie, jeszcze tego samego dnia po południu, logiczne było założenie, że polecą pan najwcześniejszym samolotem.

– A gdybym nie poleciał?

– Zbiedniałabym o koszty biletu pierwszej klasy.

– I straciłaby pani okazję.

– Gdyby to nie wypaliło, wybrałabym inne miejsce i czas.

– Na stosunek płciowy?

Uciekła wzrokiem w bok.

– Niekoniecznie. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, co zrobić.

Myślałam, że może pana poproszę. Spróbuję przemówić do pańskiego sumienia, do poczucia sprawiedliwości. Ale... – Wzruszyła ramionami.

– Doszła pani do wniosku, że czego, jak czego, ale tych cnót nie posiadam.

*TL R*

Kiwnęła głową.

– Trochę o panu poczytałam i bałam się, że to nie wypali. – Patrzyła na niego przez chwilę i z czystej ciekawości spytała: – Nie miewa pan wyrzutów sumienia, kiedy pan wygrywa i sąd uniewinnia kogoś, kto popełnił ohydny zbrodnię?

– Wierzy pani w prawa zagwarantowane przez konstytucję?

– Oczywiście.

– W takim razie zna już pani odpowiedź. Nie zmieniamy tematu.

Dlaczego zdecydowała się pani akurat na tę taktykę?

90

---

– Chciałam pana skompromitować i uznałam, że to najszybszy i najskuteczniejszy sposób.

– Jasne, od czasów Adama i Ewy.

– Samolot daje poczucie oderwania się od świata. Zasady przestają obowiązywać, tak się przynajmniej wydaje.

– To, co dzieje się w powietrzu, w powietrzu pozostaje?

– Coś w tym rodzaju.

– I postanowiła pani mnie upić, podczas gdy pani piła tylko sok z lodem, czyli Mary Dziewicę. Zdążyłem się tego domyślić. Stewardesa podawała pani soczek, a ja chlałem wódę.

– To nie ja wlewałam ją panu do gardła.

– Nie, ale zadbała pani o to, żebym się dobrze bawił, prawda? Obcisła spódniczka. Wysokie obcasy. Pani w roli skrzywdzonego przez los biedactwa. Zranione ego. Zdradzający mąż. To też wymysł?

– Nie. Ale nie wtedy. Wcześniej.

– Hmm. To dlatego się pani rozwiodła? – Zmarszczyła brwi, więc dodał: – Ja też trochę o pani poczytałem.

*TL R*

Ale nie, nie powiedziała nic więcej. Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, potem powoli obszedł pokój, oglądając obrazy. Przed jednym z nich przystanął, znowu wziął się pod boki i przyglądał mu się tak długo i z takim skupieniem, że bała się, iż wypali wzrokiem dziurę w płótnie. W końcu spytała:

– Kiedy się pan dowiedział?

– Kim pani jest? Wczoraj wieczorem. Oglądałem wiadomości. No i proszę, co za niespodzianka. Moja tajemnicza nieznajoma w wysokiej rozdzielczości. Więc jednak miała pani imię i nazwisko. Bardzo się z tego 91

---

ucieszyłem. Julie Rutledge. Ale zaraz, chwileczkę. Przecież pani Rutledge siedzi po uszy w głośnej sprawie kryminalnej, którą dziwnym zbiegiem okoliczności, albo i nie, właśnie przyjąłem. Jej tajemnicze pożegnanie: „Dał

się pan nabrać”, nagle nabrało sensu. W każdym razie jakiegoś. – Spojrzał na nią, najwyraźniej spodziewając się odpowiedzi. Ponieważ wciąż milczała, spytał: – Co pani miała na myśli, mówiąc reporterom, że to nie był zwykły napad?

– Właśnie to. Że to nie był zwykły napad.

– Zamaskowany mężczyzna celuje do ludzi z pistoletu, zabiera im kosztowności i to nie jest napad?

– To było morderstwo. Starannie zaplanowany i skutecznie przeprowadzony zamach. Na Paula. Napad miał wszystkich zmylić.

–

Zamach

zaplanowany

przez

Creightona

Wheeler,

jak

przypuszczam.

– To nie są przypuszczenia.

– Jest pani bardzo pewna swego.

– Owszem.

*TL R*

– Cóż, policja ma najwyraźniej wątpliwości, w przeciwnym razie już dawno by go aresztowano.

– Nie mają dowodów.

– A pani ma?

Nie odpowiedziała. Nawet gdyby dysponowała namacalnym dowodem łączącym Creightona z morderstwem, Derek Mitchell byłby ostatnią osobą, której by go przekazała. Sęk w tym, że były to rozważania czysto hipotetyczne, ponieważ nie miała żadnego.

92

---

– Creighton przedstawił im żelazne alibi, mimo to ciągle go przesłuchują. Nie uważa pan, że to dziwne?

– Nie. Policja często robi dziwne rzeczy. Oni tak mają.

– Byłam na kilku spotkaniach z panem Sanfordem i panią Kimball.

Uważam, że są bardzo kompetentni.

Jego naburmuszona mina świadczyła o tym, że się z nią zgadza, lecz jest zbyt uparty, by się do tego przyznać.

– Tej Kimball nie znam.

– A Sanforda?

– Tylko przelotnie i ze słyszenia.

– Czy ma reputację kogoś o skłonnościach do robienia dziwnych rzeczy?

– O co pani chodzi? – spytał zirytowany.

– O to, że gdyby Sanford i Kimball nie podejrzewali, że Creighton jest w to zamieszany, obojętnie

jak, to chyba nie ciągaliby go na przesłuchania, prawda? Ja wiem swoje. To jego robota. I Doug się tego boi. W przeciwnym razie nie wynająłby pana, zanim w ogóle zaszła taka potrzeba. Chciał się *TL R*

zabezpieczyć, mieć wszystko w garści...

– Tak jak pani chciała mieć w garści mnie, że tak powiem.

Gra słów była celowa i znowu zapiekły ją policzki, mimo to nie odwróciła wzroku.

– Właśnie. To był atak uprzedzający.

– Jest wielu prawników. A Wheelerów stać na najlepszych. Zamierza pani przelecieć ich wszystkich?

Szybko podeszła do drzwi, szarpnęła za klamkę i otworzyła je na oścież. Ale on, równie zdecydowanym ruchem, sięgnął ponad jej ramieniem, 93

---

pchnął je i zamknął. Odwróciła się do niego, choć z trudem, bo nie miała miejsca.

– Daleko się pani posunęła, by mnie zdyskwalifikować.

– Nie ma pan pojęcia, jak bardzo.

– Powinno mi chyba schlebiać, że tak się mnie pani boi.

– Ma pan opinię człowieka bezwzględnego. Pan i Creighton stworzylibyście dobry duet.

– Co to znaczy?

– Myślę, że pan rozumie.

– Nie, bo nawet go nie znam. Co więcej, panią też poznałem dopiero w samolocie. To, co tam zaszło, miało miejsce, zanim spotkałem się z Dougiem Wheelerem i zanim dowiedziałem się o śmierci jego brata.

Technicznie rzecz biorąc, jestem czysty. Jeśli tylko zechcę, mogę się tym zająć.

– Jest pan bardzo arogancki, lecz nawet pan nie śmiałyby reprezentować Creightona, wiedząc, że będę świadkiem oskarżenia. Ale jeśli chce pan zaryzykować utratę uprawnień adwokackich, proszę bardzo, droga wolna.

*TL R*

– Musiałaby pani przyznać, że też nie jest bez winy.

– I zrobiłabym to. Proszę nie mieć co do tego żadnych wątpliwości.

– Opowiedziałaby pani publicznie o tym, co robiliśmy w toalecie?

– Bez wahania.

– Ciało pani kochanka nie zdążyło jeszcze ostygnąć. Mimo tego pozornego nuworyszowskiego wyrobienia, wciąż mieszkamy na Południu.

Stara gwardia, znajomi i współpracownicy Paula Wheelera byliby przerażeni. – Mitchell ogarnął wzrokiem pokój. – Pani wyrafinowani klienci już nigdy by tu nie zajrzeli. Nie zostawiliby ani centa. Mogliby wybaczyć to, 94

---

co zrobiła pani w samolocie, ale nie to, że się pani z tym afiszuje, że zbrukała pani nazwisko Paula i jego anielskiej dobroci żony. Psując reputację sobie, zepsuje pani reputację jemu.

– To dla niego to zrobiłam – warknęła wściekle, odpychając go na bok, żeby uciec wreszcie spod drzwi. – Creighton kazał go zabić. I Paul chciałby, żebym tę zbrodnię ujawniła. Tak, jestem gotowa posunąć się bardzo daleko, jak pan to ujął, żeby postawić go przed sądem. Paul by tego oczekiwał.

Miał orzechowe oczy usiane czekoladowymi plamkami. Oczy te patrzyły na nią przez nieznośnie długą chwilę.

– Zrobiła to pani dla Paula Wheelera?

– Tak.

– Dla niego?

– Tak!

Otaksował ją spojrzeniem, podświadomie zatrzymując wzrok na miejscach, których nie tak dawno dotykał. I uśmiechnął się jak wtedy, gdy znajdował sprzeczności w zeznaniach świadka oskarżenia.

– Możesz oszukiwać samą siebie, Julie – powiedział. – Albo próbować.

*TL R*

Ale ja nie dam się nabrać.

95

---

## **Rozdział 8**

**KATE WYSTAWIŁA GŁOWĘ ZZA DRZWI I SPOJRZAŁA NA JULIE**

wyczekująco.

– No i co?

Julie udała, że przegląda billing rozmów międzymiastowych. Nie odprowadziła Mitchella do drzwi. Wciąż z tym aroganckim uśmiechem na ustach przekręcił klamkę, otworzył je i wyszedł. Odczekała pełną minutę, zanim też wyszła z saloniku.

Wślizgnęła się po cichu do małej łazienki, gdzie wstęp miała tylko ona i Kate, połknęła dwie aspiryny, by złagodzić nieuchronny ból głowy, i umyła ręce, pragnąc, by przestały wreszcie drżeć. Potem oparła się o umywalkę i kilka razy głęboko odetchnęła. Weź się w garść, Julie.

Wróciła do biura i zaczęła przeglądać piętrzące się na biurku listy i rachunki. Ale powinna była wiedzieć, że Kate nie wytrzyma, że jej ciekawość i poczucie dramatyizmu prędzej czy później dadzą o sobie znać, domagając się szczegółów.

*TL R*

– Z czym? – spytała, nie odrywając oczu od billingu.

– Co o nim myślisz?

– O Mitchellu? – Udała, że jest jej obojętny. – Dobrze się ubiera, ma gust i wyczucie. Czy i do obrazów, jeszcze zobaczymy. Podsunęłam mu kilka pomysłów, co pomoże mi coś dla niego wybrać.

– Ale co myślisz o nim? Uważam, że jest absolutnie boski.

Julie zmarszczyła brwi.

– Nie jest dla ciebie trochę za stary?

96

---

– Dzieli nas taka sama różnica wieku, jak ciebie i Paula. Mniej więcej.

– Ja i Paul to co innego.

– Dlaczego?

– Byłam starsza, kiedy go poznałam, więc różnica nie rzucała się w oczy. Tobie daleko nawet do trzydziestki.

Kate się nie zrażała.

– Kiedy rozmawialiście, poszukałam w Google'u. To znany prawnik.



Adwokat, specjalista od spraw karnych. Kosi grubą kasę, ale najlepsze jest to, że to singiel.

Julie rzuciła rachunek na stertę papierów i pomasowała czoło.

Aspiryna przegrywała, ból wygrywał.

– Kate, mam dużo pracy.

Ożywienie w końcu wygasło i Kate spoważniała.

– Dobra. Ale moim zdaniem można by go jeść łyżkami. Psa też.

Zadzwonił telefon, więc odebrała.

– Chez Jean. Czym mogę służyć? – Słuchała przez chwilę, kazała komuś poczekać i oddała słuchawkę Julie.

*TL R*

– To ten detektyw.

– Dziękujemy, że tak szybko pani przyjechała. – Sanford wskazał jej krzesło. Stała w jego boksie, który – niestety – zdążyła już dobrze poznać.

– Powiedział pan, że to ważne.

– Mamy taką nadzieję. – Kiedy przyjechała, czekała z nim detektyw Kimball. – Znaleźliśmy kogoś na taśmie z holu.

Sanford też usiadł i od razu przeszedł do rzeczy.

– W chwili napadu na pewno był w hotelu, ale nie ma go na taśmach z garażu i nie zostawił samochodu u parkingowego.

97

---

– Pewnie nie chciał, żebyśmy namierzyli go po tablicach rejestracyjnych – wtrąciła Kimball. – Do holu wchodzi o dwunastej czterdzieści dwie, wychodzi o trzeciej piętnaście, a więc mniej więcej wtedy, kiedy winda zjechała na dół i wybuchło zamieszanie.

– Jechaliśmy bez przystanków – powiedziała Julie. – Czas się zgadza?

Kimball kiwnęła głową.

– Założył, że wszyscy będą wstrząśnięci, zaszokowani. Zanim ten młody Kalifornijczyk oprzytomniał, zamknął drzwi i nacisnął guzik, sprawca zdążył już zwać na klatkę schodową, zdjąć kurtkę, włożyć

buty i zbiec na dół. Musiał ostro gnać, ale nasi ludzie, w tym Sanford, to sprawdzili. Rzecz jak najbardziej do zrobienia.

– Nie jest pracownikiem hotelu – ciągnął Sanford. – Kierownictwo uważa, że nie był również gościem. Nie pamięta go nikt z recepcji, a szkolą ich do zapamiętywania nazwisk i twarzy. Witają wszystkich jak starych znajomych, Moultrie z tego słynie. Odźwierny jest pewny, że go widział, ale nie pamięta, żeby pomagał mu z bagażem, przekazał go portierowi czy skierował do recepcji. *TL R*

– I nikt nie pamięta, żeby ktoś mówił takim głosem – dodała Kimball.

Przed wyjazdem do Francji Julie spędziła kilka godzin na przesłuchiowaniu nagrań różnych głosów, lecz okazało się, że to strata czasu.

– A pozostali pasażerowie windy? – spytała. – Przesłuchali te nagrania?

– Tak. Mówią to samo, co pani. Żadnego nie rozpoznali, więc to ślepy zaułek.

Sanford odchrząknął.

98

---

– Próbujemy dotrzeć do ludzi, którzy tego dnia brali udział w organizowanych tam spotkaniach. Wciąż sprawdzamy, czy ktoś się do niego nie przyzna. Jedna ze sprzątaczek twierdzi, że widziała go na którymś piętrze, ale nie jest tego pewna.

– Ona nie jest pewna nawet tego, czy niebo jest niebieskie – wtrąciła oschle Kimball. – Nie pamięta, które to było piętro, nie jest pewna, czy to był on, jest chwiejna i niezdecydowana. Nie liczymy na nią. Myślę, że przyszła do nas tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Pokazujemy to zdjęcie wszystkim gościom – kontynuował Sanford.

– Ale to syzyfowa praca. Minęły już dwa tygodnie. Ludzie się porozjeżdżali.

Kilkoro jest za granicą. To bardzo czasochłonny proces i w końcu ten czy inny może rozpoznać w nim kogoś, kto po prostu ich wtedy odwiedził, i wrócimy do punktu wyjścia.

– Policjanci pokazują to zdjęcie płatnym informatorom. Ale jak dotąd nic, bez odzewu. Co nie znaczy, że go nie znają. Po prostu nie mają ochoty go rozpoznać. To samo w lombardach. Jeśli sprzedał tam to, co zrabował, nikt go nie sypnie.

*TL R*

– Nasi ludzie przeglądają również zdjęcia z kartotek, ale nawet jeśli aresztowano go kiedyś za napad czy inne przestępstwo, wygląd można zmienić, a zdjęcie jest nie najlepsze. To pojedyncza klatka z taśmy wideo...

– Pociętej na czterosekundowe fragmenty – wtrąciła Kimball. –

Kiepskie oświetlenie. Zły kąt. Facet wygląda jak plama, ale na początek dobre i to.

– Uznaliśmy, że powinna je pani obejrzeć – zakończył Sanford.

Z dużej żółtej koperty wyjął zdjęcie dwadzieścia pięć centymetrów na dwadzieścia. Julie wyciągnęła rękę, czując, że serce wali jej jak młotem.

99

---

Spojrzała na fotografię i podniosła wzrok. Jej mina mówiła wszystko: to jakiś żart?

– To jest to?

– Uprzedzałem, że będzie fatalne. Zaraz potem w Moultrie wymieniono wszystkie kamery i zastąpiono je nowszymi. Unowocześniono cały system.

Julie przyjrzała się zdjęciu i pokręciła głową.

– To może być każdy.

– Nie rozpoznaje go pani? – nie poddawała się Kimball.

– Nie, zupełnie.

– Jest powiększone – powiedział Sanford – i bardziej ziarniste niż taśma. Proszę spojrzeć jeszcze raz. I spróbować połączyć piksele.

Julie popatrzyła, z góry wiedząc, że to beznadziejne. Nie ulegało wątpliwości, że twarz, rozmazana smuga światła i cienia, należy do jakiegoś mężczyzny, lecz poza tym nie można było powiedzieć o niej nic więcej.

Oddała zdjęcie Sanfordowi.

– Bardzo chciałabym wam pomóc, proszę mi wierzyć.

*TL R*

– Cóż, warto było spróbować. – Detektyw schował fotografię do koperty.

– Pokazywaliście to komuś? Pozostałym pasażerom?

– Przefaksowaliśmy i wysłaliśmy mailem – odparła Kimball. –

Kobiety z Nashville odpowiedziały natychmiast, niestety negatywnie.

Czekamy na wiadomość z Kalifornii. Jeszcze tam jest noc.

– A Doug? Creighton?

Sanford kiwnął głową.

100

---

– Pomyśleliśmy, że zabójca mógł kiedyś pracować w ich firmie, że miał do szefa jakąś urazę. Poprosiliśmy Douga Wheelera, żeby do nas wpadł. Odesłał nas do swego adwokata. Od wczoraj ma nowego.

– Dereka Mitchella – prychnęła z odrazą Kimball. – Pitbulla.

Julie z trudem zachowała kamienną twarz.

– Dlaczego?

– Bo facet zawsze wygrywa.

– Nie, dlaczego wynajęli nowego?

Detektywi nie spieszyli się z odpowiedzią i wyczuła, że to pozornie niewinne pytanie dało im do myślenia.

– Czymś się zdenerwowali?

Kimball i Sanford wymienili spojrzenia. Jakby na umówiony znak Sanford wstał, mówiąc, że musi zatelefonować.

– A panie mogą tu sobie posiedzieć. Przepraszam. Kiedy odszedł, Julie uśmiechnęła i powiedziała:

– Porozumiewacie się bez słów. Widzę to nie pierwszy raz.

– Pracujemy razem od paru lat – odparła Kimball – ale czasem mam *TL R*

wrażenie, że od wieków. Kiedy nas do siebie przydzielono, od razu coś między nami zaskoczyło. Mamy takie same metody śledcze, podobne charaktery...

– Mimo to bardzo się różnicie.

– Trudno zaprzeczyć. – Kimball uśmiechnęła się przyjaźnie. – Biała i czarna. Kobieta i mężczyzna. Wolna i żonaty. Niska, przy kości i wysoki, szczupły. Może właśnie dlatego tak dobrze się rozumiemy.

Julie przyjrzała się jej i spytała:

– A pani jest...

101

---

– Tą niską i przy kości.

– Tym dobrym gliniarzem czy złym?

Bynajmniej niez mieszana Kimball posłała jej uśmiech.

– Gdzie się pani ubiera?

– Słucham?

– Gdzie kupuje pani ubrania? Zawsze wygląda pani tak... stosownie.

– Dziękuję.

– Gdybym włożyła małą czarną, taką jak pani, wyglądałabym jak beczka. – Uśmiech miała naturalny, autoironiczny. Sięgnęła na biurko po przycisk do papieru w kształcie buldoga, maskotki Uniwersytetu Georgii, i obserwując Julie, zaczęła się nim machinalnie bawić. W końcu powiedziała:

– Obydwoje jesteśmy dobrymi gliniarzami.

Julie wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

– To chyba zależy od punktu widzenia.

– Pewnie tak.

– Taśmy z kamer, zdjęcie i co dalej?

– Będziemy je nadal pokazywali komu się da. Ciągłe mamy nadzieję, *TL R*

że ktoś go rozpozna i albo oczyści z podejrzeń, albo obciąży. Tymczasem oglądamy taśmy sprzed napadu. To taśmy wielokrotnego użytku, hotel przechowuje je tylko przez cztery dni; potem znowu wracają do kamer i nagrany materiał przepada. Nasi technicy przeglądają je klatka po klatce, szukają tego mężczyzny. Jeśli go znajdą, trafi na pierwsze miejsce listy podejrzanych. Bo żeby to zrobić, musiał wiedzieć, gdzie iść, jak długo zajmie mu zdjęcie kurtki i włożenie butów na klatce schodowej, no i oczywiście sama ucieczka z hotelu.

– Nie ma to jak dobre rozpoznanie terenu.

102

---

Kimball roześmiała się wesoło i nagle spytała:

– Co pani myśli o Creightonie Wheelerze?

Zbita z tropu Julie szybko zamrugwała.

– O Creightonie? Nie mam o nim dobrego zdania i chyba dałam wam to do zrozumienia.

– Sugerowała pani, że to on za tym stoi. Julie nie odpowiedziała.

– Pani aluzje miały delikatność tornada klasy F5. Musielibyśmy być naprawdę głupi, żeby ich nie zrozumieć.

– Nie sądzę, żebyście byli głupi.

Kimball odłożyła przycisk na biurko, splotła dłonie na brzuchu i spojrzała na nią przebiegle.

– Dobrze zna pani Creightona?

– Opinię o nim wyrobiłam sobie głównie na podstawie tego, co opowiadał mi Paul. Ale nasze osobiste kontakty w pełni ją potwierdziły.

– Jakie to były kontakty?

– Zapewniam, że bardzo nieliczne. Ale Paul był człowiekiem niezwykle towarzyskim. Rodzinnych spotkań nie dało się uniknąć. Święta.

*TL R*

Kolacje urodzinowe. I tak dalej.

– Myśli pani, że Creighton mógłby kogoś zamordować?

Julie uważała, że tak, ale nie licząc tego, że nie ufała mu i go nie lubiła, nie miała podstaw do takiej opinii. Paul robił aluzje do ciemniejszej strony swego bratanka, którą ten ukrywał pod maską urody. Czuła, że się nie myli co do jego prawdziwego charakteru, jednak były to przeczucia subiektywne, tym samym zawodne i mało wiarygodne. Dlatego na wszelki wypadek odbiła piłeczkę.

– A pani?

103

---

– Szczerze? Myślę, że każdy może. A jeśli chodzi o młodego Wheelera, uważam, że to przemądrzały pyszałek, bogaty, protekcyjny zarozumialec, któremu powinno się porządnie złoić skórę. – Kimball zmarszczyła brwi. – Ale skoro po śmierci wuja miał odziedziczyć kupę forsy, to trochę zbyt oczywiste, że maczał palce w jego zabójstwie.

– Szkoda, że go pani nie zna. Uwielbia robić kawały, takie... prywatne.

– Prywatne?

– Zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych. Lubi być górą.

– Na przykład?

– Hmm, co by tu... Proszę, przykład doskonały. Kilka miesięcy temu zorganizowałam wystawę prac nowo odkrytego malarza. Szampan i kawior.

Lista znakomitych gości. Wie pani, jak to wygląda.

– Mężczyźni w jedwabnych golfach i wszyscy na czarno. Julie uśmiechnęła się – Kimball trafiła w samo sedno.

– Wernisaż już trwa, nagle widzę, że Creighton wraz z grupką gości stoi przed jakimś obrazem. Podchodzę, żeby zobaczyć, co ich tak zainteresowało. – Na wspomnienie tego incydentu i bezczelności Creightona *TL R*

kręcił się w niej nawet teraz. – Okazało się, że przemycił do galerii obraz, martwą naturę, koszmarek z pchłego targu. Sfałszował podpis malarza, którego prace wystawiałam, i powiesił ten bohomas na ścianie.

Zadrwił z artysty, ze mnie i moich klientów, robiąc z nas łatwowiernych snobów.

– Jak pani zareagowała?

– Odciągnęłam ich od niego. Zdjęłam obraz. Nic się w sumie nie stało.

Malarz się nie dowiedział. Ale właśnie takie kawały lubi Creighton. Jest okrutny. Uwielbia robić z ludzi głupców i nie przebiera w ofiarach.

104

---

– Dobrze, lubi dokuczać. To denerwujące, ale dokuczanie nie jest przestępstwem.

Żeby Kimball nie obaliła jej teorii tak łatwo i beztrako, Julie szybko dodała:

– Nie jest głównym podejrzanym, bo byłoby to zbyt oczywiste i Creighton dobrze o tym wie. Rozumie pani? To jego kolejny prywatny żart i zapewniam, że śmieje się teraz w kułak.

Kimball popatrzyła na nią w zamyśleniu, wzięła kopertę ze zdjęciami niezidentyfikowanego mężczyzny i postukała nią w dłoń.

– To na razie tyle. Dziękuję, że pani przyszła.

Dodge Hanley opadł na fotel naprzeciwko biurka i rzucił na blat kartonową teczkę.

– Tyle znalazłem.

Derek otworzył ją i przejrzał zadrukowane kartki.

– A w skrócie?

Dodge zalaatywał dymem. Mimo ostrzeżeń o szkodliwości palenia tytoniu nawet nie próbował zerwać z nałogiem i żywił graniczącą z pogardą *TL R*

niechęć w stosunku do palaczy, którzy to zrobili, nazywając ich tchórzami.

Pożółkłymi od nikotyny palcami zabębnił w podłokietnik i spróbował

wygodniej usiąść, oczywiście na próżno, ponieważ wygodnie było mu tylko wtedy, kiedy miał w ręku papierosa.

– Jest czysta. Ani jednego aresztowania, nawet za wykroczenie.

– A dzieciństwo?

– Wychowywała się w Aiken. Mamusia i tatuś pracowali w oświacie.

On był nauczycielem, ona robiła w administracji. Praworzadni, religijni obywatele, regularnie płacący podatki. Mieli tylko jedno dziecko. Już nie 105

---

żyją. – Dodge wziął oddech i zaświszczało mu w piersi. – Dziewczyna jest bystra i wykształcona. Dostała pełne stypendium naukowe na Uniwersytecie Vanderbilta, a cztery lata później stypendium na studia we Francji. Poznała tam jakiegoś zabojadę i wyszła za niego za mąż. Nie pamiętam jego nazwiska, ale jest w papierach.

Derek nie powiedział mu, że wie już o jej małżeństwie i rozwodzie.

– Wiadomo coś o nim?

– Nic. Ani sławny, ani bogaty ani utalentowany. Rozwiedli się po trzech latach, ale właśnie wtedy w jej życie wkroczył Paul Wheeler. Miała fart.

Derek podniósł wzrok. Mimo tego komentarza redakcyjnego twarz starego detektywa, pożółkła i zryta zmarszczkami z powodu wielu lat palenia, pozostała beznamiętna. Dodge był człowiekiem bardzo cynicznym, nic go nie zrażało i nic nie mogło go zaskoczyć, ponieważ ścigał

przestępców od ponad czterdziestu lat i, jak twierdził, widział już wszystko.

Uważał, że większość ludzi jest gorsza od zwierząt.



Kiedy starli się w sądzie, pracował dla szeryfa. Zeznawał na korzyść *TL R*

oskarżenia, ale w krzyżowym ogniu pytań jego pamięć i uwaga, jaką przykładła do szczegółów, wywarły na Dereku duże wrażenie. Po procesie, który zresztą wygrał, Mitchell odszukał ponuraka i spytał, czy nie interesowałby go pełny etat w jego kancelarii.

– Miałbym przejść na ciemną stronę mocy? – prychnął szyderczo Dodge. – Nie, wielkie dzięki.

– Podwoję panu pensję.

– Kiedy zaczynam?

106

---

Tak naprawdę chętnie rzucił pracę w biurze szeryfa, gdzie obowiązywały surowe zasady prowadzenia śledztw i przesłuchań.

– Będzie pana interesowało, w jaki sposób zdobywam informacje? –

spytał, gdy przy piwie dogadywali umowę.

– Nie. Ale jeśli przyłapią pana na czymś nieetycznym czy nielegalnym, będzie pan zdany tylko na siebie.

– Spoko. – Głośno siorbiąc, Dodge pociągnął łyk piwa. – Nie przyłapią mnie.

Co bynajmniej nie przekonało Dereka co do czystości jego metod, chociaż nigdy go nie pytał, jak ani dzięki komu zdobywa informacje, czując, że lepiej tego nie wiedzieć.

Ze względu na całkowity zakaz palenia w gmachach publicznych i nieukrywaną niechęć Marlene do wątpliwej jakości bukietu zapachów, jakie wokół siebie rozsiewał, Dodge pracował głównie w domu – gdziekolwiek to było. Bo Derek nie miał o tym pojęcia. Dodge dał mu numer komórki i adres skrzynki pocztowej na czeki z wynagrodzeniem. Nie chwalił się, gdzie bywa i co robi między kolejnymi zleceniami. Ale w razie potrzeby zawsze szybko *TL R*

się zjawiał.

Poprzedniego wieczoru, zaraz po wiadomościach z migawką o Julie Rutledge, Derek przejrzał gazety, w które zaopatrzyła go Marlene, szukając wzmianek na temat „towarzyszki” Paula Wheelera. Było ich sporo, lecz zawierały mało informacji o niej samej, a w internecie znalazł tylko odnośniki do jej galerii, nic więcej. Wtedy zadzwonił do Dodge'a.

– Na kiedy chcesz to mieć?

– Na wczoraj.

– Jasne.

107

---

Dodge jak zwykle stanął na wysokości zadania. Czekał na niego w kancelarii, gdy Derek przyjechał tam po burzliwym spotkaniu w Chez Jean.

– Skąd ten fart? Jak go poznała?

– Wheelera? Tego nie wiem. On był bogatym Amerykaninem z dobrymi koneksjami w Paryżu. Ona pracowała w jakiejś napuszonej galerii, utrzymując siebie i swego żalostnego mężulka, dlatego przypuszczam, że...

– Moment. Żalostnego?

– Brak udokumentowanych dochodów. Dwa aresztowania za pijaństwo i zakłócanie porządku publicznego. Albo francuski tego odpowiednik.

– Rozumiem.

– Na czym skończyłem?

– Na „dlatego przypuszczam”.

– Że Wheeler poznał ją przez wspólnych znajomych ze świata sztuki.

Ale to tylko domysły.

Derek kiwnął głową.

– Tak czy inaczej, zostawiła tego pasożyta i spiknęła się z Wheelerem.

*TL R*

A on ściągnął ją z powrotem do Stanów i urządził w Atlancie.

– Rany. Ciekawe, jak mu się za to odwdzięczyła?

Śmiech Dodge'a brzmiał jak grzechot żwiru w metalowej puszcze.

– Myślisz, że został jej, hmm... bogatym, podtatusiałym kochasiem?

– A ty nie?

– Nie wiem, może na początku. Ale ta Julie to zmyślna dziewczyna, ma łeb do interesów. Wheeler nie dał jej pieniędzy na galerię – on je pożyczył. On, a właściwie bank; Wheeler tylko konsygnował kredyt.

Rutledge wyszła na prostą. Spłaciła kredyt. Kupiła dom w Garden Hills, sama płaci rachunki, sama reguluje zobowiązania finansowe. Jest od niego pod tym względem *niezależna*. Przynajmniej tak to wygląda na papierze.

Derek odsunął się z fotelem od biurka i wstał. Przeszedł przez chrapiącą Maggie i podszedł do przeszklonej ściany. Długo patrzył w dal, rozmyślając o Julie Rutledge, jej przeszłości i teraźniejszości.

Cholera.

Z jednej strony zawiódł się na raporcie Dodge'a. Jej przeszłość nie była tak nieciekawa, jak się spodziewał. W papierach zabrakło czynnika „aha!” –

na przykład długiej listy jej „dobroczyńców” – który mógłby ją pogrążyć. Z

drugiej cieszył się, że nie obciąża Julie nic kryminalnego czy choćby nawet niewłaściwego.

Była dokładnie taka, na jaką wyglądała. Inteligentna, kulturalna i dobrze wykształcona, sukcesy zawdzięczała samej sobie i miała szczęście zakochać się w bardzo bogatym mężczyźnie, prawdopodobnie z wzajemnością.

Kłęczała obok miłości swego życia, kiedy odstrzelono mu pół głowy.

*TL R*

Chciała, by zabójcę schwytano i z całą surowością prawa ukarano. Aby to zrobić, podstępnie uwiodła tego, kto mógłby jej w tym przeszkodzić.

Uciekła się do najstarszej sztuczki świata, która – jak sama powiedziała –

okazała się najszybsza i najskuteczniejsza.

Może po prostu tak było, a on próbował to wszystko niepotrzebnie skomplikować.

Tak się zamyślił, że o Dodge'u przypomniał sobie dopiero wtedy, kiedy ten spytał:

– Powiesz mi, dlaczego tak nagle się nią zainteresowałeś?

– Słodko. Płynie ku nam strumień forsy. Ale Julie Rutledge nie należy do rodziny. Ona też cię wynajęła?

– Nie, ale jest... Przez parę lat była ważną częścią ich życia. Chciałem się o niej czegoś dowiedzieć.

– Znasz ją?

– Widziałem ją w telewizji. – Nie była to do końca prawda, ale na pewno i nie kłamstwo.

– Myślisz, że miała z tym coś wspólnego?

– Sam nie wiem, co myśleć – odparł szczerze Derek. Odwrócił się.

Dodge już stał, przygotowując się do wyjścia. Bez nikotynowego kopa mógł

wytrzymać tylko kilka minut. – A młody Wheeler? Co o nim wygrzebałeś?

– Szasta pieniędzmi, gra w tenisa, lubi luksusowe samochody. Ma na koncie kilkanaście mandatów za przekroczenie prędkości, które sędzia kazał

unieważnić. Na temat jego związków z wujem niczego nie znalazłem.

– Mógł to zrobić? *TL R*

– Ma alibi.

– Mógł? – powtórzył ciszej Derek.

Dodge wypuścił z ust strumień trującego powietrza.

– Wszystko jest możliwe.

– Co ci mówi przecucie?

– Nie chciałbym, żeby moja córka się z nim spotykała.

– Ty nie masz córki.

– Ale gdybym miał.

– Dlaczego?

110

---

– Lubi dziwki. Sprowadza dwie, trzy tygodniowo. Dziewczyny z agencji. Nie, żeby było w tym coś złego, ale...

– Lecz wolałbyś, żeby twoja córka się z nim nie zadawała.

– Ty też. – Dodge wytarł ręką usta, odciągnął palcami dolną wargę, po czym ją puścił. – Ale zabijać dla milionów, jeśli już się je ma? Jaki w tym sens? Nie lepiej wuja przeczekać, pozwolić mu umrzeć z przyczyn naturalnych i spokojnie zgarnąć kasę?

– Tu się z tobą zgadzam. Poza tym od dnia morderstwa przesłuchuje go intensywnie dwoje dobrych detektywów, którzy nic na niego nie znaleźli.

Co więcej, jeśli wierzyć ich komunikatom prasowym, to w ogóle nic nie znaleźli.

– Znaleźli. – Dodge wskazał teczkę. – Poszukaj na samym dnie.

– Nie podpowiesz?

– Mam ci zepsuć niespodziankę? Powiem tylko tyle, że jest to najświeższe, najgorętsze posłanie od bogów ze świętych komnat naszej komendy głównej.

Zadziwiony Derek pokręcił głową.

*TL R*

– Obiecuj, że przed śmiercią, moją czy twoją, zdradzisz mi nazwiska swoich wtyczek.

– Zatańczę na twoim pogrzebie i wszystkie tajemnice zabiorę ze sobą do grobu. – Dodge uśmiechnął się i ruszył do drzwi. – Tak przy okazji: musisz poćwiczyć pokerową minę.

– To znaczy?

Mężczyzna odwrócił się i nie przestając się uśmiechać, odparł:

– Ja też widziałem ją w telewizji.

111

---

## **Rozdział 9**

**PANIE MECENASIE, PRZYSZEDŁ PAN WHEELER.**

Marlene odsunęła się na bok i w drzwiach stanął Creighton.

Derek wyszedł mu na spotkanie.

– Derek Mitchell.

– Creighton Wheeler.

Derek wyciągnął rękę, ale Creighton tego nie zauważył, bo oglądał już widok roztaczający się za przeszkloną ścianą. Marlene powiedziała, że gdyby czegoś potrzebowali, będzie w sekretariacie, i zniknęła za drzwiami.

Derek wskazał Wheelerowi fotel, w którym poprzedniego dnia siedział jego ojciec.

– Proszę się rozgościć.

– Nie omieszkam. – Creighton usiadł.

Maggie zaskomlała i podeszła bliżej, żeby go obwąchać.

– To jest Maggie – przedstawił ją Derek.

Większość ludzi głaskała ją wtedy po głowie. Kobiety mruczały z *TL R*

zachwytu. Mężczyźni pytali, czy jest wyszkolonym psem myśliwskim. Ale Creighton nie wykazał żadnego zainteresowania, jeśli nie liczyć krótkiego:

– Miło mi cię poznać, Maggie.

O wiele bardziej interesował go sam gabinet. Lustrował go niespiesznie wzrokiem, ale czy z uznaniem, czy z dezaprobatą, trudno było powiedzieć. Twarz miał trochę zaciekawioną, lecz nieprzeniknioną. Mitchell usiadł naprzeciwko.

112

---

– Proszę się częstować. – Na stoliku Marlene postawiła wodę, wiaderko z lodem i szklanki.

– Nie, dziękuję.

Był przystojniejszy niż większość gwiazdorów filmowych w jego wieku. Włosy miał prawdopodobnie rozjaśnione, ale jeśli tak, farbował je prawdziwy mistrz. Jego czyste, niebieskie oczy były tak szczerze, że Derek instynktownie zaczął podejrzewać go o nieszczerłość. Robił wrażenie znudzonego, protekcyjnego i wewnątrznie rozbawionego.

Mitchell natychmiast stwierdził, że go nie lubi.

– Spóźnił się pan pół godziny.

Niebieskie oczy przestały oglądać gabinet i skupiły się na nim.

– Naprawdę? Przepraszam. Pilnowałem mojego porsche. Niech pan policzy za każdą minutę spóźnienia.

– Nie omieszkam. – Uśmiech Dereka był szerszy niż przeprosiny Creightona. – Moje kondolencje z

powodu śmierci wuja.

– Dziękuję, ale nie jestem specjalnie wstrząśnięty.

Ta otwartość wcale Dereka nie zaskoczyła. Ktoś tak arogancki nie *TL R* przebierał w słowach.

– Pana ojciec wspomniał, że dochodziło między wami do nieporozumień.

– „Mamy tu do czynienia... z niemożnością nawiązania kontaktu”.

Derek zmarszczył czoło.

– Słucham?

– *Nieugięty Luke*. Strother Martin jako strażnik więzienny. Świetny aktor charakterystyczny. *Butch Cassidy i Sundance Kide*. Też tam grał.

– Kolejny film z Paulem Newmanem.

113

---

Creighton nagroził go pierwszym szczerym uśmiechem.

– Jestem pod wrażeniem. Liznął pan trochę historii kina. Pamięta pan film, w którym Newman grał tego wypalonego adwokata?

Derek wiedział, że Wheeler próbuje go wkurzyć, mimo to uśmiechnął

się ciepło i odrzekł:

– Proszę mi przypomnieć.

– *Werdykt*. „To jest ta sprawa, to jest ta sprawa, to jest ta sprawa”. Tak wtedy podśpiewuje. Bardzo przekonująco. Oscara powinien być dostać za tę rolę, a nie za *Kolor pieniędzy*. Kiedy umarł, straciliśmy ostatniego z wielkich.

– Ojciec mówił mi, że jest pan zagorzałym kinomanem. To określenie chyba go uraziło.

– Kimś więcej. Studiowałem filmoznawstwo na Uniwersytecie Kalifornijskim.

– Chce pan zostać filmowcem?

Creighton aż się skrzywił.

– Niech Bóg broni. Wieczna harówka. Koszmarne godziny pracy.

*TL R*

Ciągłe użeranie się z dupkami od kasy, uspokajanie rozhisteryzowanych primadonn i emerytowanych gwiazdeczek. Nie, to nie dla mnie. Wolę oglądać filmy zrobione przez innych.

– Jako krytyk?

– Nie, tylko dla rozrywki. Przemysł filmowy mnie nie pociąga, nie mam takich ambicji. Ani filmowy, ani żaden inny. Między innymi właśnie dlatego dochodziło między nami do spięć. Wuj uważał, że powinienem był

ukończyć szkołę biznesu, pójść na Harvard i zrobić MBA, że powinny mnie 114

---

podniecać arkusze kalkulacyjne i zestawienia zysków i strat. Wielkie dzięki, odpada – dodał komicznie.

– Mimo to pracuje pan w rodzinnej firmie.

– Nie. Mam tam tylko gabinet.

Wheeler uśmiechnął się swoim idealnym uśmiechem i Derek poczuł

ochotę zetrzeć mu go z twarzy pięścią. Opanował się i podrapał Maggie po głowie, tak jak lubiła.

– Pański ojciec uważa, że potrzebuje pan adwokata.

– Bo jest strachliwy.

Mitchell zmrużył oczy, oceniając jego reakcję.

– Ma powody, żeby się czegoś obawiać?

– Jeśli chodzi panu o detektywów, którzy mnie ciągle nachodzą, to tak.

Jeśli pyta pan, czy zrobiłem coś złego, to nie. Kiedy zabito wuja, grałem w tenisa.

– Słyszałem.

– Poza tym, gdybym to ja go zabił, nie zrobiłbym tego podczas tak nieudolnie spieprzonego napadu.

*TL R*

Derek sięgnął po szklanekę i wypił łyk wody.

– Na pewno pan nie chce?



– Nie, dzięki.

– Towarzyszka pańskiego wuja powiedziała wczoraj reporterom, że według niej nie był to zwykły napad.

– Towarzyszka? – powtórzył szyderczo Creighton. – To synonim dziwki?

– Julie Rutledge jest według pana... Wheeler przerwał mu niedbałym gestem ręki.

115

---

– Wczoraj wieczorem była u mnie prostytutka. Nie jestem moralistą.

Jest mi obojętne, czy wujowi jeszcze stawał, czy już nie. Jeśli tak, tym lepiej dla niego. Po prostu nie ubieram tego w kwiatki. Zrobił z Julie Bóg wie kogo, a ona dałaby się bzyknąć psu, gdyby tylko coś z tego miała.

Derek odstawił szklanę, wytarł wilgotne ręce, a kiedy to nie pomogło, by nie okazać po sobie niechęci i gniewu, wstał i podszedł do biurka.

– Jak pan myśli, dlaczego policja ciągle pana wypytuje?

– Diabli wiedzą – odparł swobodnie Wheeler. – Pewnie nie mają nic lepszego do roboty. Udają przed zwierzchnikami, że są zajęci. Muszą za coś brać forszę. Oczywiście Julie i jej wredne aluzjki mi nie pomagają.

– Wredne aluzjki?

– Robi je, kiedy tylko ma okazję.

– Dlaczego?

– Bo się nie lubimy.

– Dlaczego? Co się stało?

Creighton stłumił śmiech.

– No właśnie. Nic. W tym problem.

*TL R*

Derek wrócił i usiadł w fotelu.

– Chyba chce mi pan coś opowiedzieć. Mężczyzna uśmiechnął się, zastanowił, czy warto, i zaczął:

– Wuj sprowadził ją nagle z Paryża, wcale nie ukrywając, że się w niej durzy. Co wszystkich

zdziwiło, bo jego bóstwem zawsze była ciotka Mary.

Ale ojciec powiedział, że wuj jest samotny i czy to nie wspaniale, że poznał

kogoś, na kim mu zależy. Że powinniśmy być dla niej mili, że powinniśmy ją dobrze przyjąć choćby ze względu na niego. – Leniwie wzruszył

ramionami. – No to ją przyjęliśmy. Pewnej niedzieli mama zaprosiła ich na 116

---

wieczornego grilla. Wszyscy staliśmy i gadaliśmy na tarasie. Poszedłem do domku nad basenem po colę z lodówki. Julie weszła tam ze mną i zaczęła się do mnie dobierać. I to na ostro, jak Kathleen Turner w *Żarze ciała*.

Pomyślałem, a co tam, czemu nie, i przez chwilę grałem Williama Hurta.

Sześć metrów dalej stali moi rodzice i wuj Paul, a ona robiła mi loda. Mogli nas w każdej chwili przyłapać i chyba ją to kręciło. – Creighton roześmiał

się głośno. – To było szalone i perwersyjne i z każdą inną świetnie bym się bawił, ale gdyby wuj nas nakrył, byłaby tęga chryja. Szybki numerek z Julie nie był tego wart, więc odepchnąłem ją, powiedziałem, że resztki po wujaszku mnie nie kręcą, i wróciłem na taras. Przyszła kilka minut później tak wkurzona, że nie chciała nawet spojrzeć w moją stronę. Poskarżyła się Paulowi, że rozboleła ją głowa i że chce do domu. Wuj wyszedł za nią jak posłuszny szczeniaczek i bynajmniej nie chcę urazić tym pańskiego psa. Od tamtej pory mnie nienawidzi.

Derek czuł, że pulsują mu wszystkie żyły. Zrobiło mu się gorąco.

Zanim się odezwał, musiał odchrząknąć.

– Uważa pan, że robi to na złość? Że celowo chce pana w to wplątać?

*TL R*

Creighton wykrzywił usta.

– A czy wiadomo, dlaczego kobieta coś robi? Fakt, pomyślał Derek.

– Jeśli policja nic na pana nie znajdzie, nie ma znaczenia, czy Julie Rutledge będzie próbowała wpłynąć na śledztwo, czy nie.

– Niby co mieliby znaleźć? Nie mają żadnych dowodów.

– Do wczoraj nie mieli. Dzisiaj już mają.

Wheeler zachował kamienną twarz. Derek uważnie ją obserwował i widział, że nie zmieniła się ani na jotę. Oczy nie zamrugały. Usta się nie zacisnęły. Nie drgnęły policzki.

- 
- W hotelu są kamery.
- Jak to w hotelu.
- Policja znalazła na taśmach mężczyznę, który wyszedł stamtąd dziesięć minut po zabójstwie.
- Jego i ilu innych? – spytał Creighton.
- Tak, rozumiem. Ale pozostałych udało się zidentyfikować. Jego nie.

Przynajmniej jak dotąd. Nie mieszkał tam. Nie parkował w garażu, nie jadł w restauracji, nie pił w barze.

- Boże, potworne! Jeśli to nie przestępstwo, to nie wiem, co nim jest.

Derek łypnął na niego spode łba, wyjął zdjęcie z teczki, którą przyniósł z biurka, i położył je na stoliku. Wheeler pochylił się do przodu, spojrzął i się roześmiał.

- I to ma być ten wielki przełom? Jezu. Na co to idą pieniądze podatników. Pewne jest tylko to, że to nie ja – dodał, tłumiąc śmiech. – Nie dałbym się sfotografować w takiej koszuli.

- Nie poznaje go pan?

Creighton przyjrzał się zdjęciu jeszcze raz.

*TL R*

- A wie pan, jak dobrze się przypatrzeć, facet przypomina słonia.

Dlatego nie lubię się fotografować. Nie znoszę być na łasce aparatu i tego, kto zwalnia migawkę.

Derek schował zdjęcie do teczki, starannie wyrównał kartki, wstał i zaniósł teczkę na biurko. Wrócił i zakomunikował mu to, co postanowił, kiedy tylko go zobaczył.

- Nie przyjmę pana.

Na to Creighton zareagował.

- Słucham?

– Nie będę pana reprezentował...

– Mam uszy – przerwał mu z irytacją Wheeler. – Dlaczego?

Bo przemądrzały z ciebie dupek, pomyślał Derek.

Była to przyczyna główna i fundamentalna. W ciągu ostatnich kilkunastu minut doszedł do wniosku, że nie będzie w stanie zapewnić mu bezstronnej obrony, ponieważ nie może go znieść. Co za kutas. Owszem, zdarzało mu się reprezentować najgorsze szumowiny w Georgii, ale nigdy dotąd nie było tak, że odmówił komuś tylko dlatego, że ten ktoś był wredny.

Ale do niego czuł tak wielką awersję, że nigdy, przenigdy nie mógłby zostać jego adwokatem czy choćby tylko rzecznikiem.

Decyzja ta nie miała nic wspólnego z Julie Rutledge. Postąpiłby tak samo, nawet gdyby jej nie znał.

Zdając sobie sprawę, że w obecności młodego multimilionera nie może pozwolić sobie na taką szczerłość, wrócił do fotela i usiadł.

– Głównie dlatego, że mnie pan nie potrzebuje, a nie chcę brać pieniędzy za nic, ani pańskich, ani pańskiego ojca. Przeróżni nieudacznicy zarzucają mi, że nie mam skrupułów. Tak, znam różne sztuczki prawnicze, *TL R*

do tego się przyznaję. Ale jeszcze nigdy nie naciągnąłem klienta. Miał pan dwa doskonałe powody, by życzyć wujowi śmierci. Nie lubił go pan i jest pan spadkobiercą jego majątku. Policja rzuciłaby się na każdy z nich. Razem tworzą bardzo wybuchową mieszankę. Tak więc motyw pan miał, ale nie uda im się przeskoczyć tego, że nie miał pan sposobności. Przedstawił pan żelazne alibi poparte zeznaniami kilku świadków. W chwili zabójstwa nie było pana w hotelu. Oczywiście mógł pan kogoś wynająć...

– Ale nie jego – przerwał mu szyderczo Creighton, wskazując teczkę ze zdjęciem. – Co za krety.

119

---

– Właśnie. Stać pana na najlepszego płatnego zabójcę na świecie.

Kogoś dysponującego o wiele subtelniejszą techniką. – Derek zrobił pauzę.

– Paul Wheeler był wart fortunę. Miał dopiero pięćdziesiąt dwa lata i cieszył

się dobrym zdrowiem, tak więc mógł żyć jeszcze trzydzieści, nawet czterdzieści lat. Na potrzeby rozmowy załóżmy, że stracił pan nagle cierpliwość i postanowił zagarnąć jego miliony już teraz. Czy warto by było ryzykować stratę tak dużego spadku, jak i sporego funduszu powierniczego, popełniając morderstwo?

– To byłoby zupełnie nieracjonalne.

– Właśnie.

Creighton poprawił kant płóciennych spodni.

– Myślę, że policja jest na tyle bystra, że to widzi. Ale co z insynuacjami Julie?

– Nie sposób udowodnić, że są wiarygodne. Przypuszczam, że Sanford i Kimball zajęli się nimi tylko dlatego, że są tym, czym są. Wyrazem pretensji. Odwetu. Zazdrości. Czy czegoś tam jeszcze. Policja nie podjęła w związku z tym żadnych kroków, dlatego można bezpiecznie założyć, że nie *TL R*

bierze tego pod uwagę.

Wheeler uśmiechnął się szeroko.

– Podoba mi się pański sposób myślenia, mecenasie. Chcę, żeby był pan moim adwokatem.

Derek pokręcił głową.

– Przykro mi.

– Ojciec zapłacił panu zaliczkę.

– Którą mu zwrócę. Policzę za dzisiejsze i wczorajsze spotkanie, ale resztę zwrócę.

120

---

– Nie odpowiada panu stawka?

– Nie chodzi o pieniądze.

– Zawsze chodzi o pieniądze.

– Nie w tym przypadku.

– Odkąd to może pan wyrzucić klienta?

– Od teraz.

Wheeler patrzył na niego przez chwilę i znowu wyszczerzył zęby w aroganckim uśmiechu, który doprowadzał Dereka do szału.

– O co tu tak naprawdę chodzi?

Mitchell wstał, dając mu do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca.

– O to, że pański ojciec chciał, żebym był na każde pana skinienie. A ja nie pracuję w ten sposób. Przejrzałem sprawy, które prowadzę, sprawdziłem moją wokandę i zrobiłem rachunek sumienia.

– Adwokat, który ma sumienie? Derek uśmiechnął się słabo.

– Sumienie, dusza, niech pan to nazywa, jak chce, ale to coś nie pozwala mi przyjąć nowego klienta kosztem tych, których już reprezentuję.

Przygotowuję się do procesu Jasona Connora i mam mnóstwo pracy.

*TL R*

– Tego gówniarza, który zamordował rodziców?

Derek puścił to mimo uszu.

– Ma tylko szesnaście lat i stawką jest jego życie. Żeby pana zmieścić, musiałbym zrezygnować z części czasu, jaki poświęcam na jego sprawę.

Ponieważ się nie rozdwoję, byłoby to bardzo nie fair w stosunku do wszystkich. Krótko mówiąc, nie zrobię tego.

– Ojcu się to nie spodoba. Ja też jestem zawiedziony.

Derek otworzył drzwi.

– Mogę polecić pana komuś równie dobremu.

121

---

– Nie ma takich. Jak pan myśli, dlaczego zwróciliśmy się akurat do pana?

– Pańskie zaufanie bardzo mi pochlebia. Żałuję, że nie mogę pomóc.

Wheeler patrzył na niego co najmniej przez dziesięć sekund, potem wstał i wyszedł z gabinetu krokiem urażonego chłopca, który zabiera swoją piłkę i wraca do domu, bo nie wybrano go na kapitana drużyny.

Bez słowa czy choćby skinienia głową minął biurko Marlene i długim korytarzem doszedł do recepcji, gdzie zatrzymały go przeszkłone drzwi.

Wtedy odwrócił się, patrząc na Dereka stojącego w progu gabinetu, pchnął

je plecami i ruszył w stronę windy

Marlene głośno chrząknęła.

– Miło na niego popatrzeć, ale mógłby popracować nad manierami.

Nawet się nie pożegnał.

– Rozpuszczony bachor. – Derek patrzył, jak czekając na windę, Creighton poprawia mankiety koszuli. – Zrealizowałaś już czek Wheelera?

– Jeszcze nie.

– To dobrze. Odsyłamy go.

*TL R*

Marlene spojrzała na niego zaskoczona.

– Odsyłamy? Dlaczego? Bo to rozpuszczony bachor?

Mitchell schował ręce do kieszeni i w zamyśleniu spojrzał na wsiadającego do windy Wheelera.

– „Bo mamy tu do czynienia... z niemożnością nawiązania kontaktu”.

122

---

## ***Rozdział 10***

**BYŁ ROZWŚCIECZONY, TYM BARDZIEJ WIĘC NIE CHCIAŁ, ŻEBY**

Mitchell, ta marna namiastka F. Lee Bailey\*, zepsuł mu wieczorne plany.

Zanim dotarł do klubu, zdążył się już wprowadzić w dobry nastrój. Christy's był modnym hałaśliwym lokalem, gdzie przychodzili ci, którzy po kolacji chcieli się jeszcze zabawić.

Drinki były tu horrendalnie drogie i w większości kolorowe. Nie ściągali w to miejsce amatorzy piwa z butelki ani czystej wódki. Bywali tu ci, którzy chcieli zaimponować innym, i ci, którzy chcieli, żeby ktoś zaimponował im.

Mężczyźni byli dobrze zapowiadającymi się karierowiczami, kobiety cieszyły się urodą, dzięki której mogły pić na ich koszt. Zbiorowisko bogatych, dobrze ubranych i idealnie opalonych ludzi zapatrzonych w pieniądze i łaknących władzy. Creighton wchodził tam z pełną świadomością, że posiada wszystko to, czego tamci pragną.

Przepychając się do lady, zwrócił uwagę kilku kobiet, które mówią *TL R*

ciała natychmiast dały mu do zrozumienia, że są wolne i dostępne. Ale on poszedł dalej. Tego wieczoru szukał kogoś specjalnego. Będzie wiedział, która to, kiedy ją zobaczy.

Stanąwszy przy barze, zamówił wodę sodową z limonką. Pulsowała muzyka. Rozmowy często przerywał piskliwy śmiech.

*\* Znany adwokat amerykański, obrońca O.J. Simpsona (przyp. tłum.).*

123

---

Każdego innego wieczoru ta jarmarczna atmosfera by go rozdrażniła, jednak tolerował ją, a nawet się nią cieszył. Mimo rozmowy z Mitchellem.

Za kogo się ten wygadany dupek uważał, wyrzucając go za drzwi?

Miał za dużo klientów? Był zbyt zajęty? Co za bzdura. Wychwalany pod niebiosa adwokacina, szukający zleceń na miejscu wypadku.

Z kancelarii pojechał do klubu na zacięty mecz tenisa ze swoim trenerem, a potem do domu. Zamówił tajskie jedzenie i zjadł z papierowego opakowania, oglądając film, który odkupiła mu matka. Miała rację, był

straszny. Głupi pretekst do pokazania golizny równie głupiej gwiazdeczki z motylem wytatuowanym na tyłku. Z ich dwojga więcej talentu miał motyl.

Nie obejrzawszy nawet połowy, puścił stary thriller Briana De Palmy, w którym przewiercają dziewczynę. Dosłownie. Elektrycznym świdrem.

Obraz bardzo krwawy i trochę zbyt oczywisty – za mocno podkreślona symbolika defloracji – ale scena ze świdrem wywarła na widzach tak duże wrażenie, że film zyskał miano kultowego. Uniesione kciuki za krew i makabrę.

Potem wziął prysznic i przebrał się do wyjścia. No i siedział teraz w *TL R*

garniturze od Brioniego, pachnący i przystojny, z wystudiowaną nonszalancją czekając, aż pojawi się dama wieczoru.

Nie musiał długo czekać. Nie wypił nawet połowy drinka, kiedy zauważył ją na drugim końcu lady, gdzie na próżno próbowała zwrócić uwagę zajętego barmana.

Była drobna i miała proste jasne włosy, podobne do włosów prostytutki, która poprzedniego dnia robiła mu loda. Zaskrzyły się w przyćmionym świetle, gdy potrząsnęła głową zirytowana, że barman przyjął

zamówienie od kogoś innego.

124

---



Creighton spróbował siłą woli zmusić ją do tego, by spojrzała w jego stronę. Tak, chciałby, żeby to zrobiła, zanim do niej podejdziesz. Jakby czytając w jego myślach, dziewczyna powiodła wzrokiem po sali i zatrzymała go na nim, opierającym się nonszalancko o bar eleganckim mężczyźnie, który patrzył na nią tak, jakby go zauroczyła.

Gdyby tylko wiedziała, że było dokładnie na odwrót.

Podniósł szklankę i pytająco uniósł brew. Dziewczyna zawahała się i kiwnęła głową. Wtedy niespiesznie i z niewymuszonym wdziękiem, nie tracąc z nią kontaktu wzrokowego, ruszył w jej stronę. Dotarłszy do końca lady, początkowo nic nie mówił, pozwalając, żeby mówiły za niego oczy.

Patrzył na nią tak, jakby chciał pożreć ją wzrokiem. Kobiety to uwielbiały.

Potem nachylił się ku niej, żeby lepiej go słyszała.

– „Mogła pójść wszędzie, do wszystkich knajp w mieście i na całym świecie, a przyszła akurat do mojej”.

Dziewczyna szybko zamrugała trochę skonsternowana i zalękniona.

– Słucham?

Nie, fanką Bogarta na pewno nie była. Szkoda.

*TL R*

– Czego się napijesz?

– Jabłkowego martini?

Na końcu postawiła znak zapytania, jakby się bała, że każe jej zamówić coś innego. Natychmiast wyciągnął z tego dwa wnioski. Po pierwsze, grała w niższej lidze. I po drugie, dobrze o tym wiedziała.

Świetnie.

Głośno strzelił palcami na przemykającego za ladą barmana.

– Jabłkowe martini dla pani.

– W tej chwili – krzyknął przez ramię tamten i pobiegł dalej.

125

---

Creighton skupił się na dziewczynie.

– A więc tak się to robi. – Strzeliła palcami.

– To jeden ze sposobów.

– W moim wykonaniu nie podziała..Nie mam takiego posłuchu.

Otaksował ją spojrzeniem od stóp do głów i z idealnie odmierzoną dawką beczelności powiedział:

– Ty go nie potrzebujesz.

Zaczerwieniła się skromnie i ładnie. Była w obcisłej czarnej spódnicy, podstawowym dodatku do służbowego zakietu z umiarkowanie drogiego sklepu, gdzie robiłaby zakupy kobieta, która musi oszczędzać.

Po powrocie z pracy zakiet pewnie zdjęła. W biurze jej czerwony jedwabny podkoszulek z krótkimi rękawami nie rzucał się w oczy, ale teraz, noszony bez zakietu i stanika, zdjętego zapewne w toalecie i wepchniętego do zabójczej torebki z designerskiego butiku, wyglądał dużo bardziej seksownie.

Za dnia urzędniczka, wieczorem zmieniała się w kopciuszka polującego na księcia z bajki. Pasemka we włosach, makijaż, szpilki, *TL R*

bizuteria – pewnie oszczędzała na jedzeniu, żeby zapłacić za te wszystkie wabiki. To, co robiła, było jego zdaniem dopuszczalną formą prostytucji.

Ale na szczęście – dla niego – miała taką minę, jakby wyrósł przed nią mężczyzna z jej marzeń i snów. Widoczne pod cieniutkim podkoszulkiem sutki sterczały z podniecenia.

– Jak ci na imię? – spytał.

– Ariel.

– Ariel. Śliczne.

– Dziękuję.

126

---

Nachylił się ku niej jeszcze bardziej i szeptem dodał:

– Imię też. Zaczerwieniła się.

– A ty jak masz na imię? Roześmiała się, kiedy jej powiedział.

– Nigdy dotąd takiego nie słyszałam.

– Rodzinna tradycja. Możesz je skrócić i mówić do mnie Tony.

– Cześć, Tony – rzuciła z tupetem.

Barman postawił na ladzie jej drink. Creighton przysunął go do niej i wypła łyczek.

– Dobry?

– Pyszny. Dzięki.

– Nie ma za co.

– Ty nie zamawiasz?

Pokazał jej swoją szklanę.

– Wódka z tonikiem?

– Woda.

– Nie pijesz?

– Nie.

*TL R*

– Nigdy? Pokręcił głową.

– Z powodów religijnych?

Uśmiechnął się szeroko.

– Bynajmniej.

– To dlaczego?

– Nie lubię supresantów.

– A stymulanty?

– Nie potrzebuję.

127

---

Gra słowna toczyła się aż za łatwo. Żeby się nie znudzić, spytał ją, gdzie pracuje.

Pracę miała paskudną i dołującą, ale chociaż mówiła przez pięć minut, nadal nie wiedział, co właściwie robi. Wyłączył się, studiując szczegóły jej twarzy. Zauważył, że ma lekki przodozgryz górny, ale była to wada na swój sposób czarująca. Miała również piegi na policzkach i nosie, które

próbowała ukryć pod warstwą pudru. Jej oczy miały ładny odcień brązu.

Kolor sherry.

Dopiła drinka i zamówił dla niej następnego.

– A ty? – spytała. – Gdzie pracujesz?

Roześmiał się cicho i nachylił w jej stronę, ocierając się udem o jej udo.

– Nigdzie.

– Nie, poważnie.

– Poważnie. Nigdzie.

Spojrzała na jego ubranie i zegarek.

– W takim razie nieźle ci się wiedzie.

*TL R*

–

Szczerze

mówiąc, jestem

obrzydliwie

bogaty.

Wraz

z

nieprzyzwoitym imieniem dostałem od rodziny nieprzyzwoicie duże pieniądze. Myślę, że to sprawiedliwy układ.

Dziewczyna zachichotała. Ale kiedy się nie roześmiał, dotarło do niej, że mówi serio, i rozdziawiła usta.

– Poważnie?

Znowu „poważnie”. Dobra, a więc geniuszem raczej nie była. To nawet lepiej.

Wyrosło przed nią drugie martini. Pijąc, patrzyła na niego znad kieliszka.

Uśmiechnął się lekko.

– Teraz, kiedy już wiesz, że jestem bogaty, podobam ci się bardziej?

– Podobałeś mi się i przedtem.

Niemal słyszał, jak obmyśla strategię działania. Zżerała ją ciekawość, ale ponieważ nie chciała jej ulec, postanowiła zmienić temat, jakby jego status finansowy był zupełnie nieważny.

– Skoro nie pracujesz, to co robisz?

– Gram dużo w tenisa, ale moją pasją są filmy. Filmy, reżyserzy, scenarzyści, aktorzy.

– Boże, moją też!

– Naprawdę?

– Myślę, że najlepiej piszą o tym w „Us Weekly”, o aktorach, celebrytach i w ogóle. Ale lubię też „People”, zwłaszcza wydania o najładniejszych i najbrzydszych kreacjach oscarowych. Jaki jest twój ulubiony film? Mój to *Seks w wielkim mieście*. Albo *Ślubne wojny*.

TL R

Boże święty.

– Poważnie?

Wypicie drugiego martini zajęło jej kwadrans i przez cały ten czas próbowała wciągnąć go w bezsensowną rozmowę, coraz częściej spoufalając się z nim fizycznie. Sposób miała dobrze przeciwczony, ale łatwy do rozszyfrowania. Ilekroć chciała coś podkreślić, dotykała jego ręki.

Mówiła cicho, więc musiał się ku niej nachylać, aż w końcu zaczęła ocierać się o jego ramię sterczącymi sutkami.

Nadeszła pora, by przyspieszyć rozwój wydarzeń.

129

---

– Jeszcze jednego?

Odrzuciła włosy do tyłu, odsłaniając szyję i piersi.

– Lepiej nie. Jutro pracuję. – Figlarnym gestem trąciła go nogą w kolano. – Jak większość z nas.

– Szkoda. Chciałem zaprosić cię do jakiegoś innego lokalu. Gdzieś, gdzie nie trzeba się przekrzykiwać.

Niepewnie zatrzepotała powiekami.

– Hmm...

– Nie?

– Ale...

– Nie musisz się tłumaczyć. – Ze zrozumieniem dotknął jej dłoni. –

Nie znasz mnie.

Płochliwie uciekła wzrokiem w bok, lecz zaraz spojrzała na niego ponownie.

– Ale gdzie? Gdzie byś chciał pójść?

– Ty wybierz. Mnie jest wszystko jedno. Po prostu chciałbym przedłużyć ten wieczór. – Wziął ją za rękę. – Posłuchaj, możemy pojechać *TL R*

dwoma samochodami. Ja moim porsche, ty...

– Masz porsche?

– Którym zabiorę cię kiedyś na przejażdżkę, obiecuję. Ale nie dzisiaj.

– Spojrzał jej prosto w oczy. – Nie chcę, żebyś się bała, chociaż doskonale rozumiem, że możesz. W telewizji pokazują różne rzeczy...

– Nie, nie o to chodzi. Chodzi o to, że... Trochę się denerwuję, bo taki jeden do mnie wydzwaniał. Dzwoni i dzwoni, aż ciarki przechodzą.

– Mówi coś obscenicznego?

– Nie. Milczy i czeka, aż odłożę słuchawkę.

130

---

– Policja może go namierzyć, dowiedzieć się, kim jest.

– Ja wiem, kto to jest. Kiedyś go znałam. Narobił mi trochę kłopotów.

– Machnęła ręką, próbując pomniejszyć ich znaczenie. – To już przeszłość.

Ścisnął ją za rękę i warknął:

– Chcesz, żebym go zbił?

Roześmiała się.

– Nie. Wierz mi, nie jest tego wart.

– Cóż, masz rację, że jesteś ostrożna. – Puścił rękę. – Nie martw się.

Spotkamy się kiedy indziej. Jeśli często tu przychodzisz, kiedyś na pewno na siebie wpadniemy. – Poprosił barmana o rachunek.

Oczywiście połknęła przynętę – wiedział, że połknie.

Szybko dotknęła jego ramienia, jakby się bała, że wymarzony chłopak nagle zniknie i okazja bezpowrotnie przepadnie.

– Niedaleko mojego domu jest taka knajpka. Dość podła, ale późno zamykają. Moglibyśmy wpaść na kawę.

Posłał jej swój najlepszy uśmiech.

– Świetnie.

*TL R*

– Tylko muszę na chwilę do toalety.

– Zaczekam.

Teraz, kiedy już się zdecydowała, była chętna i wyraźnie chciała sprawić mu przyjemność. Zaczęła zwinnie przeciskać się przez tłum. Zanim zniknęła w korytarzu, odwróciła się i nieśmiało pomachała do niego.

Tłumiąc śmiech, pozdrowił ją lekkim uniesieniem głowy. Nie mogła uwierzyć swemu szczęściu. Pewnie szczypała się teraz w rękę, powtarzała sobie, żeby uważać, żeby tego nie zepsuć, przeglądała się w lustrze, poprawiała makijaż i psikała sobie do ust odświeżaczem.

131

---

Minęło pięć minut i wciąż jej nie było.

Aby zabić czas, odwrócił się twarzą do lady i spojrzął w wiszące nad barem przyciemnione lustro. Garnitur dosłownie powalał. Popołudnie spędzone na korcie dodało blasku cerze i jeszcze bardziej rozjaśniło pasemka we włosach. Nic dziwnego, że tak bardzo sterczały jej sutki.

Uśmiechnął się do siebie.

I momentalnie spowaźniał. Julie Rutledge.

Dzieliło ich kilka metrów i mnóstwo ludzi, ale w lustrze patrzyła mu prosto w oczy. Przylapawszy go na podziwianiu swego odbicia, pogardliwie wykrzywiła usta i ruszyła do wyjścia.

– Kurwa mać! – Creighton odwrócił się i bezceremonialnie odepchnął

na bok jakiegoś japiszona, anorektyczkę i chłopaka z dziewczyną, tak sobą zajętych, jakby mieli się zaraz gzić. Widział tylko ją, Julie, która przesuwiała się przez tłum dużo zwinniej niż on.

Kiedy ją wreszcie dogonił, podawała bilet parkingowemu.

– Przepraszam pana – rzucił. Objął ją, odciągnął na bok i przygniótł do porośniętej bluszczem ściany.

*TL R*

Dostała szau.

– Puść mnie!

Zabrał ręce, ale cichym, spokojnym głosem powiedział:

– Śmiało, zrób scenę. Krzycz, wezwij policję. Powiem im, że śledzisz mnie i nachodzisz.

– Nie strasz mnie, Creighton. Lepiej, żebyś nie wiedział, co ja mam im do powiedzenia.

– Na przykład?

– Na przykład to, że nienawidziłeś Paula.

132

---

– Niestety, muszę cię rozczarować, ale już o tym wiedzą. Ode mnie.

– Wiem, że to ty stoisz za tym morderstwem.

Roześmiał się swobodnie.

– Cóż za fantazja, masz dar. Może zaczniesz pisać scenariusze? Czy to swoją wyobraźnię zniewoliłaś mojego kochanego wujcia? Czy techniką lizania jaj?

Patrząc mu prosto w oczy, kipiąca gniewem Julie zaczęła powoli się cofać.

– Paul nie dał się oszukać.

– Oszukać?



– Wiedział, jaki jesteś naprawdę.

– Tak?

– Ja też wiem.

– Mówisz to z tak godnym podziwu przekonaniem, że nie mam śmiałości się z tobą spierać. Ale, by zacytować Clausa von Bulowa, granego w *Drugiej prawdzie* przez Jeremy'ego Ironsa: „Nie masz o tym najmniejszego pojęcia”.

*TL R*

Maggie wstała i warknęła. Sekundę później zadzwonił dzwonek u drzwi. Derek spojrział na zegarek.

– Ki diabeł?

Po drodze do domu kupił coś na wynos. Zjadł, oglądając w telewizji ostatnie minuty meczu Bravesów, potem poszedł do gabinetu i pracował tam przez cały wieczór. Wiedział, że minie kilka dni, zanim nadrobi wszystkie zaległości związane z wyjazdem do Francji, a w domu pracowało mu się dużo lepiej i szybciej niż w kancelarii, gdzie ciągle ktoś czegoś od niego chciał.

133

---

Na bosaka, tylko w szortach i starym podkoszulku, przeszedł przez dom, zapalając po drodze światła. Nie spodziewał się gości, a już na pewno nie kogoś, kogo zobaczył, zerknąwszy przez judasza.

Trzasnął zasuwą i otworzył drzwi.

– Skąd się pan wziął do diabła?

Creighton Wheeler otarł się o niego, wchodząc do środka.

– Ta dziwka ciągle siedzi mi na karku, niech pan coś z nią zrobi.

Nieważne, ile to będzie kosztowało, za jakie będzie musiał pan pociągnąć sznurki ani ile będzie się pan musiał przy tym nagimnastykować. Proszę stanąć na głowie, byle tylko dała mi święty spokój.

– Niech pan wejdzie – rzucił zjadliwie Derek, zamykając drzwi.

– Wyzywanie i wskazywanie palcem już jej nie wystarczy. Ta zdzira posuwa się coraz dalej.

– Po pierwsze, o kogo chodzi? O Robertę Kimball?

– O Julie Rutledge – wycedził Wheeler. – Początkowo były to tylko obraźliwe uwagi. A teraz... – Urwał i spojrział na Maggie, która wciąż głucho warczała. – Nie ugryzie mnie?

Derek kazał jej usiąść. Suka zareagowała na gniew w jego głosie, ale Mitchell był wściekły nie na nią, tylko na Wheelera, który doprowadził go do szału.

– Jak pan śmie przychodzić do mnie o tej porze, wpadać tu jak burza?

Ma pan tupet.

– I dużo pieniędzy.

Derek podszedł do niego i dźgnął palcem powietrze na wysokości jego twarzy.

134

---

– Co do niczego pana nie upoważnia. A już na pewno nie do tego, żeby nachodzić mnie w moim własnym domu. Nie będę pana reprezentował.

Nie umiem wyrażać się jaśniej.

Wheeler znowu przyjął tę swoją arogancką postawę, którą z miejsca go do siebie zraził. Mitchell nie zadrzał przed nim i się nie ugiął, i do Creightona musiało w końcu dotrzeć, że to nie żarty. Powoli zrobił kilka kroków do tyłu. Podniósł ręce i uspokajającym gestem uklepał dzielące ich powietrze.

– Dobrze już, dobrze. Przepraszam, że pana nie uprzedziłem. To było niegrzeczne. Ale musiałem z panem natychmiast porozmawiać.

– Powinien był pan zadzwonić do kancelarii i umówić się na spotkanie w godzinach pracy.

– Przyjąłby mnie pan?

– Nie.

Wheeler zrobił gest z cyklu: no właśnie.

– Wszystko, co miałem do powiedzenia, powiedziałem panu dziś po południu.

TL R

– Kiedy rozmawialiśmy, jeszcze mnie nie prześladowała.

– Prześladowała? Julie Rutledge?

– Tak. Ta baba zwariowała. Po tym napadzie cierpi pewnie na stres pourazowy. Albo na coś innego. Nie mam pojęcia na co. Miałbym to gdzieś, ale ona się uwzięła. Oskarża mnie, że maczałem palce w tym durnym napadzie na wuja. Tak, właśnie tak powiedziała: „Wiem, że to ty stoisz za tym

Owszem, Derek dał się jej podejść, lecz nie wierzył, żeby Julie mogła zachować się nierozsądnie, cierpieć na stres pourazowy czy zwariować.

Wprost przeciwnie. Sęk w tym, że oficjalnie jej nie znał.

– Kiedy widziałem ją w telewizji, nie robiła wrażenia obłąkanej.

Wheeler jakby tego nie słyszał.

– Zdobęde sądowy zakaz zbliżania się. A raczej pan go dla mnie zdobędzie.

– Że co proszę?

– Jutro. Pójdzie pan do sędziego czy gdzieś tam. W tym stanie umysłu Bóg jeden wie, co ta idiotka może jeszcze zrobić. Nie chcę, żeby za mną łąziła. Zdobędzie pan nakaz i jeśli znowu naruszy moją prywatność, będą ją mogli aresztować.

– To nie takie łatwe...

– Im trudniejsze, tym więcej pan zarobi, więc w czym problem?

Problem był, bo Derek się martwił, że lada chwila skopie facetowi tyłek za przekonanie, że wszyscy – łącznie z nim samym – będą jedli mu z ręki, jeśli tylko rzuci im pod nogi garść pieniędzy. Ale gdyby mu przyłożył, *TL R*

osiągnąłby tylko tyle, że ten zarozumiały gówniarz oskarżyłby go o pobicie, dlatego wziął się w garść – choć z trudem – i spytał:

– Co pana tak wzburzyło? Co się właściwie stało? Dlaczego odniósł

pan wrażenie, że pani Rutledge panu zagraża?

Aby pokazać, że jest gotów go wysłuchać, podszedł do fotela i usiadł.

Maggie położyła się u jego stóp, podejrzliwie łypiąc na mężczyznę w nienagannie skrojonym kremowym garniturze, mężczyźnie który chodził

przed nią, opowiadając jej panu o swoim spotkaniu w klubie Christy's.

Opowiadał i opowiadał, wreszcie skończył.

---

– Co ona tam robiła? – spytał Derek.

– Nie słuchał pan? Śledziła mnie, prześladowała.

– Była sama?

– Nie wiem. Chyba tak. – Zniecierpliwiony Wheeler kurczył i rozprostowywał palce. – Co to, kurwa, za różnica, czy była sama, czy nie?

Przyląpałem ją, jak gapiała się na mnie w lustrze. Nie chcę, żeby za mną chodziła. Musi pan coś z tym zrobić.

– Myli się pan. Nie muszę. – Derek spokojnie skrzyżował ręce na piersi. – Widzieliście się w popularnym lokalu. Przypadkowe spotkanie...

– Przypadkowe, akurat!

– Przypadkowe spotkanie w miejscu publicznym nie jest prześladowaniem.

– Przylazła tam za mną.

Derek wzruszył ramionami.

– Możliwe.

– Na pewno.

– Ma pan na to dowód?

*TL R*

– Oczywiście, że nie. Ja to po prostu wiem.

– Śledziła pana przedtem?

– Nie widziałem jej, ale to nie znaczy, że się gdzieś nie chowała.

Mitchell z trudem zachował powagę.

– Gdzieś? Na przykład w krzakach? Właściwie dlaczego miałyby pana śledzić?

– Bo jest porąbana!

– Widział pan, jak kręciła się wokół pańskiego domu? Wokół

pańskiego porsche? A może w szatni przy pańskim korcie?

---

Te jawne kpiny nie przypadły Wheelerowi do gustu.

– Myśli pan, że to zabawne? – syknął przez zaciśnięte zęby.

Derek miał dość tych bzdur i wstał.

– Jeśli pani Rutledge zacznie wydzwaniać do pana w środku nocy i grozić panu śmiercią, wysłać maile z pogrózkami albo jeśli w pańskim garnku na makaron ugotuje królika... – Zawiesił głos, myśląc, że Wheeler to skomentuje, ale nie skomentował. – To aluzja do pewnego filmu.

– Wiem – odparł spiętym głosem Creighton, ledwo poruszając ustami.

– Jeśli zacznie to robić, dopiero wtedy można pomyśleć o zakazie.

– I zająłby się pan tym?

Derek miał tego dość. Był zmęczony i chciał się go jak najszybciej pozbyć.

– Rozważyłbym to.

Wheeler co prawda nie podskoczył z radości, ale robił wrażenie udobruchanego, a już na pewno spokojniejszego.

– Zgoda. Dobrze. Będę w kontakcie.

Mitchell otworzył drzwi. Kiedy Creighton go mijał, chwycił go za *TL R* ramię i odwrócił ku sobie.

– Nie obchodzi mnie, ile ma pan pieniędzy. Proszę tu więcej nie przychodzić. Nigdy. Jasne?

Wheeler stłumił śmiech.

– Bo?

– Bo zrobię panu krzywdę.

Młodzieniec uśmiechnął się swoim najładniejszym uśmiechem.

– Obiecuje pan? – Posłał mu całusa i ruszył do zaparkowanego przy chodniku porsche.

– Tu jest formularz podatkowy. Proszę tylko wpisać wartość obrazu.

Od jakiej ceny zaczniemy licytację?

Galeria Chez Jean podarowała obraz na aukcję charytatywną, której celem była zbiórka pieniędzy na nowy dziecięcy szpital onkologiczny.

– Jeden z jej wcześniejszych obrazów poszedł w zeszłym tygodniu za siedem tysięcy dwieście. W Sausalito.

– W takim razie zacznijmy od pięciu tysięcy.

– Mam nadzieję, że sprzeda się za dużo więcej.

– Na pewno. – Kobieta spojrzała na dzieło krytycznym okiem. – Sama będę licytować.

– Powodzenia – rzuciła z uśmiechem Julie i zaczęła tłumaczyć jej, jak zmierza przetransportować dar na miejsce aukcji. Kate omawiała zalety jakiegoś obrazu z innym klientem, starszym dżentelmenem, który często do nich wpadał, chociaż jak dotąd nic nie kupił. Julie podejrzewała, że chodzi *TL R*

po okolicznych sklepach tylko w poszukiwaniu towarzystwa, ale ona i Kate zawsze cieszyły się z jego wizyt. Nigdy niepotrzebnie ich nie przedłużał.

Kiedy gong u drzwi zapowiedział przybycie nowego gościa, odwróciła się gotowa go powitać. Ale zamiast gości weszli Sanford i Kimball i nawet gdyby byli w rynsztunku do tłumienia rozruchów ulicznych, nie mogliby wyglądać bardziej na policjantów. Mieli oficjalne miny. W galerii zapadła cisza.

139

---

– Dzień dobry – przywitała ich ciepło Julie. Odpowiedzieli „dzień dobry”.

– Zaraz do państwa podejść.

– Proszę się nie spieszyć – odparła Kimball.

Robiła wrażenie mniej spiętej niż Sanford, chociaż Julie podejrzewała, że jej nonszalancja to tylko poza. Policjantka nie wyglądała na kogoś, kto bywa w galeriach sztuki.

Julie odwróciła się do swej rozmówczynie.

– Kiedy wszyscy wyjdą, zostanę i zapakuję obraz do skrzyni, żeby nie zniszczył się w transporcie.

– Byłoby miło. – Matrona poklepała ją po ramieniu i jej pomarszczona twarz posmutniała. – Wiem,

że przeżywa pani ciężkie chwile. – Zerknęła na detektywów, którzy oglądali obrazy; albo tylko udawali. – Paul był cudownym człowiekiem. Wciąż nie mogę uwierzyć, że zginął w tak potworny sposób.

Co powiedziawszy, kobieta wyszła. Starszy pan pocałował Kate w policzek i też wyszedł. *TL R*

– Wystraszyliśmy wszystkich gości – odezwała się Kimball. –

Przepraszamy.

– Nie ma za co, na szczęście nikt nic nie kupował. Co państwa sprowadza?

Detektywi spojrzeli na stojącą w pobliżu Kate, która nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Julie przedstawiła ją im i znowu zapadło niezręczne milczenie.

– Mają państwo ochotę na kawę? – spytała po chwili Kate.

– Ja tak, chętnie – odparła Kimball.

140

---

Sanford podziękował.

Kate przeprosiła ich i odeszła.

– Będziemy na zapleczu – powiedziała Julie.

Zaprowadziła ich do saloniku. Poprzedniego dnia o tej porze była tam z kimś innym. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek wejdzie do tego pokoju, nie myśląc o Mitchellu. Bardzo w to wątpiła. Jakby zostawił tam część siebie, co poczuła, kiedy tylko tam się znaleźli.

Detektywi usiedli na sofie. Ona w fotelu naprzeciwko. Sanford pokazał

jej dużą żółtą kopertę.

– Mamy więcej zdjęć.

– Tego mężczyzny?

Kimball kiwnęła głową.

– Kamera uchwyciła go w chwili, gdy dwa dni przed napadem przechodził przez hol. Jedno ze zdjęć jest całkiem niezłe.

– Mogę zobaczyć?

Sanford otworzył kopertę i wyjął kilka błyszczących fotografii.

– To pierwsze jest najostrzejsze.

*TL R*

Weszła Kate z małą tacą, na której stała kawa z ekspresu dla Kimball.

Podawała ją, podczas gdy Julie przyglądała się zdjęciu. Bardzo ziarniste i nieostre wydawało się lepsze od poprzedniego, ale niewiele. Przejrzała pozostałe, lecz tak jak powiedział Sanford, pierwsze było zdecydowanie najostrzejsze.

– To na pewno ten sam człowiek – powiedziała. Kimball wypła łyk kawy i podziękowała Kate skinieniem głowy.

– Nie mam co do tego wątpliwości, ale nigdy go nie widziałam.

Sanford nie ukrywał rozczarowania.

141

---

– Na pewno?

– Na pewno. Nie znam go.

Odchylił się do tyłu i położył ręce na oparciu sofy. Spojrzał na Kate.

– Napiłbym się wody, jeśli można.

Kate, która zerknęła na zdjęcie znad ramienia Julie, podniosła głowę.

– Oczywiście. Julie?

– Nie, dziękuję.

Kate wyszła i Julie została sam na sam z detektywami, którzy przyglądali się jej w skupieniu, jak Derek Mitchell przyglądał się niedawno obrazowi nagiego mężczyzny.

– O co chodzi? – spytała.

– Proszę opowiedzieć nam to jeszcze raz – powiedział Sanford.

– O napadzie?

– O wszystkim. Od chwili kiedy wyszła pani z Wheelerem z pokoju.

Julie spojrzała na Kimball, która miała nieprzeniknioną twarz, wypła już kawę i siedziała teraz pochylona z łokciami na kolanach. Sanford nie zmienił pozycji. Obydwoje patrzyli na nią z najwyższą



uwagą.

*TL R*

Julie cierpliwie opowiedziała im wszystko jeszcze raz. Doszedłszy do miejsca, kiedy zobaczyła napastnika, nagle urwała.

– Może gdybyście powiedzieli mi, co was interesuje...

– Po prostu nie chcemy, żeby pani coś pominęła – odezwała się Kimball. – Proszę mówić dalej.

Julie zaczęła, aż Kate poda Sanfordowi wodę, i dokończyła opowieść.

– Zanim przyjechali sanitariusze, nikt nie mógł mnie od niego odciągnąć. Trzymałam go, dopóki nie wyprowadzili mnie siłą z windy.

142

---

Przez kilka chwil nikt nic nie mówił. Sanford wypił łyk wody i postawił szklankę obok małej filiżanki Kimball. I to właśnie jego partnerka przerwała to niezręczne milczenie.

– Wysłaliśmy je do pozostałych świadków. Te nowe. Oni też go nie rozpoznali.

– Był w kominiarce, ciemnych okularach i rękawiczkach. Nie sposób porównać go z tym na zdjęciach.

– Właśnie. Nie liczyliśmy aż na takie szczęście. Ale rozmawiając z nimi przez telefon, prosiliśmy wszystkich, żeby opowiedzieli wszystko jeszcze raz. I uderzyło nas coś, o czym wspomniały te starsze panie, zupełnie niezależnie od siebie. Coś, co przedtem nam umknęło albo na co nie zwróciliśmy uwagi.

Julie spojrzała na Sanforda, lecz jego wodniste oczy były nieprzeniknione. Domyśliła się, że w duchu łączącego ich partnerstwa ustalili, że tym razem rozmowę poprowadzi Kimball.

Przeniosła wzrok z powrotem na nią.

– To znaczy?

*TL R*

– Nie uklękała pani. Kiedy napastnik kazał wszystkim uklęknąć, pani tego nie zrobiła.

– Uklękałam.

– Ale nie od razu – drążyła Kimball. – Dlaczego? Zamaskowany napastnik celuje do pani z pistoletu. Jedna z pasażerek, tych z Nashville, wyznała, że zmoczyła się z przerażenia. Uklękała natychmiast,

bojąc się, że inaczej tamten ją zastrzeli. Podobnie jej przyjaciółka.

– Ten Kalifornijczyk...

143

---

– Mówi – przerwała mu Kimball – że sparaliżowało go ze strachu do tego stopnia, iż nie mógł się poruszyć.

Ukląkł dopiero wtedy, kiedy napastnik w niego wycelował. Pani nie.

Świadkowie twierdzą, że pani się stawiała. Że wdała się z nim w rozmowę i powiedziała, że Wheeler ma artretyzm. I że uklękła pani dopiero wtedy, gdy wziął panią za rękę.

Do rozmowy włączył się w końcu Sanford. Zabrał dłoń z oparcia sofy i pochylił się do przodu, tak jak jego partnerka.

– Czy jest pani bardzo odważna, pani Rutledge?

– Nie uważałam się za odważną, ale nigdy dotąd nie miałam okazji tego sprawdzić, nie aż tak. Ludzie różnie reagują na śmiertelny strach.

Chyba nie wiemy jak, dopóki nie znajdziemy się w tego rodzaju sytuacji.

Nie pamiętam, żebym czuła się wtedy szczególnie odważna.

– Właśnie – spytała Kimball – co pani wtedy czuła? Julie zawahała się.

– Byłam zrezygnowana. Zapadła cisza.

– Myślała pani, że ten człowiek i tak panią zabije? – spytał po chwili Sanford. – Bez względu na to, co pani zrobi?

*TL R*

Spojrzała na niego i przeniosła wzrok na Kimball, która obserwowała ją z taką samą uwagą.

– Tak. Kiedy tylko go zobaczyłam, od razu wiedziałam, że ten napad to tylko przykrywka. On chciał zabić Paula i byłam pewna, że zabije i mnie.

Nie uklękłam, bo nie sądziłam, żeby mogło to cokolwiek zmienić, tak myślę. Był w okularach, ale przez cały czas...

– Patrzyła pani na niego z nadzieją, że odciągnie go pani od zamiaru...

– Nie, chciałam zobaczyć jego oczy.

– I zobaczyła pani?

144

---

Julie spuściła głowę.

– Myślałam, że to Creighton.

– To nie był Creighton, pani Rutledge.

– Teraz już wiem.

Zadzwonił telefon. Rozległ się przytłumiony głos Kate.

– Chez Jean – powiedziała z francuskim akcentem. –Przykro mi, ale jest na spotkaniu.

Raczej na przesłuchaniu, pomyślała Julie. To znacznie bliższe prawdy.

Czuła się coraz bardziej nieswojo, bo rozmowa rzeczywiście zmieniała się w przesłuchanie.

– Dlaczego to takie ważne? – spytała. – Co za różnica, kiedy uklękałam?

Sanford zniżył głos.

– Twierdzi pani, że czyby pani uklękała, czy nie, niczego by to nie zmieniło.

– I nie zmieniło.

– Paul Wheeler został zamordowany, a pani wciąż żyje.

*TL R*

– Trudno zaprzeczyć.

– Widzi pani, właśnie dlatego to może być ważne. Julie spojrzała na niego, potem na nią.

– Proszę wybaczyć, ale dalej nie rozumiem.

– Już tłumaczę – wtrąciła Kimball. – Otóż ktoś mógłby powiedzieć, że nie uklękała pani, ponieważ wiedziała, że nic pani nie grozi.

Ariel Williams weszła do domu, ciesząc się, że dzień powoli dobiega końca. Zatrzasnęła zasuwę i odcięła się od świata szczęśliwa, że nareszcie jest u siebie, w azylu, gdzie mogła poddać się depresji. Chociaż brakowało 145

---

jej współlokatorki, przyjaciółki, z którą mieszkała – Carol miała wrócić dopiero na początku jesieni

– tego wieczoru wołała zostać sama.

Była kierowniczką biura w firmie zajmującej się sprzedażą, instalowaniem i serwisem ekskluzywnego sprzętu oświetleniowego i systemów bezpieczeństwa dla przedsiębiorstw i osób prywatnych.

Wszystko, co do nich przychodziło lub od nich wychodziło, trafiało najpierw na jej biurko. Jej zadaniem było kierowanie tego do odpowiednich działów. Pracowała tam od niedawna, ale dzięki swojej sprawności i umiejętnościom zdążyła już zasłużyć na pochwałę szefa i zaskarbić sobie szacunek kolegów.

Lubiła swoją pracę. Lecz tego dnia każda godzina ciągnęła się w nieskończoność, a każde zadanie było nudne i irytujące. Liczyła minuty, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu i paść na łóżko z kartonem lodów czekoladowych z bezikami. Kosz, jakiego dostała poprzedniego wieczoru, zasługiwał na co najmniej trzy litry.

Jakąż była naiwniaczką, myśląc, że polecą na nią ten cudowny, bogaty chłopak. Ha, na nią, na królową braku wiary w siebie! Mógłby mieć każdą.

*TL R*

Co ona sobie ubzduriała? Że ze wszystkich tych eleganckich i wyrafinowanych kobiet wybierze akurat ją?

Boże, co za idiotka!

Ale kiedy wyszła z toalety, naprawdę myślała, że będzie czekał w barze. Nawet kiedy go nie zobaczyła, nie przyszło jej do głowy, że ją zostawił. Pomyślała, że też poszedł do toalety. Zaczekała kilka minut, wyszła na ulicę i spytała parkingowego.

– W jasnym garniturze? – odparł, zabiegany i rozkojarzony. – Tak, był

tu... Dziękuję panu, szerokiej drogi życzę. Był tu kilka minut temu.

146

---

– Przyjechał porsche?

– Porsche? Dzisiaj żadnego porsche tu nie było. –Uprzedzając jej kolejne pytanie, podniósł rękę i przeraźliwie zagwizdał gwizdkiem. – Hej, Greg! – krzyknął do kolegi. – Obsłużysz panie? Kolega zaraz podejdzie, przepraszamy za zwłokę. –I znowu spojrzał na nią. – Poszedł z jakąś laską.

Poczuła się tak, jakby ją spoliczkował.

– Z kobietą? Był z kobietą? Z kim?

– Nie mam czasu. Odbiera pani wóz czy nie?

Odebrała samochód i pojechała do domu. Czuła się jak największa naiwniaczka pod słońcem. Mijając knajpkę, gdzie mieli pójść na kawę, zaczerwieniła się ze wstydu. Taki mężczyzna nie przestąpiłby progu takiej speluny.

Co za kretynka. Pomachała mu dziarsko i poszła do toalety, a on zwiął.

Ciekawe kiedy? Jak długo czekał? Dziesięć sekund? Pięć? Musiał się bardzo ucieszyć, kiedy odeszła, dając mu wreszcie okazję do ucieczki. Boże, co za żenada. Co za poniżenie.

Rzuciła torebkę na podłogę, przestąpiła nad nią i poszła do sypialni, *TL R*

gdzie zdjęła spódniczkę, podkoszulek i szpilki, by włożyć starą, wygodną piżamę i frotowe papcie. Dzisiaj nigdzie nie pójdzie, jutro pewnie też nie, nawet jeśli koleżanki zechcą wyciągnąć ją na babski wieczór. Po prostu nie miała ochoty ubierać się, żeby iść do klubu i paplać o niczym. Jej poczucie własnej wartości, nigdy nie za wielkie, zostało kompletnie zmiażdżone.

Wyjęła z lodówki lody, wzięła z szuflady łyżeczkę i poszła do saloniku, gdzie zwinęła się w kłębek na końcu sofy i pstryknęła pilotem.

Tak się wstydziła swojej naiwności, że nawet nie powiedziała o tym Carol, chociaż mówiły sobie wszystko. Zastanawiała się, czy nie przekręcić 147

---

do niej teraz. Długa rozmowa z przyjaciółką od serca przy dużym kartonie lodów byłaby pierwszym krokiem do ukojenia smutku.

Już sięgała po słuchawkę, gdy zadzwonił telefon. Spojrzała na wyświetlacz. Chociaż numer był zastrzeżony, wiedziała, kto to.

– Dupek.

Zamiast odebrać, nabrała pełną łyżeczkę lodów i wepchnęła ją do ust.

Telefon przestał dzwonić. Ale tylko na kilka sekund. Potem rozdzwonił się ponownie. „Numer zastrzeżony”.

I tak w kółko, jeszcze dwa, trzy razy. Wreszcie nie wytrzymała i chwyciła słuchawkę.

– Niech cię szlag! Przestań do mnie wydzwaniać!

Myślała, że odszedł na dobre. Że już zapomniała. Kiedy skontaktował

się z nią pierwszy raz, nie mogła uwierzyć, że jest aż tak bezczelny. Gdy tylko się przedstawił, wygarnęła do niego z obu luf, mówiąc mu szczerą prawdę: że jest kłamcą, oszustem i przestępcą, że nie dopuści go do siebie żadna zdrowa na umyśle kobieta. Kazała mu spadać, nie wracać i już nigdy

się do niej nie odzywać, chyba że chce, by nasłala na niego policję. Mimo to *TL R*

ciągle dzwonił.

Nie, nie groził jej, ani razu. Po tych kilku pierwszych telefonach w ogóle przestał cokolwiek mówić. Jednakże w milczeniu tym pobrzmiewała uraza, a wypływające z niej poczucie zagrożenia bardzo ją denerwowało, zwłaszcza teraz, kiedy była w domu sama.

Żałowała, że nie może pozwolić sobie na sprzęt, jakim handlowała jej firma, ale jej budżet nie wytrzymałby wydatku nawet na najprostszy system bezpieczeństwa, taki bez żadnych bajerów. Dla spokoju ducha wymieniła zamki w drzwiach. Carol rozumiała jej obawy, mówiąc, że przezorny 148

---

zawsze ubezpieczony, i zgodziła się pokryć połowę kosztów zainstalowania specjalnych zamków we wszystkich oknach. Ale tego wieczoru nerwy Ariel i tak były w strzępach, mimo dodatkowych zabezpieczeń. Najpierw ten blond czaruś z klubu, a teraz ten kretyn.

Miała tego dość i kiedy tama frustracji w końcu pękła, nic nie zdołało powstrzymać powodzi.

– Żałosny jesteś, wiesz? Zachowujesz się jak ostatni tchórz. Jak gówniarz. Uważasz się za casanowę, ale żaden prawdziwy mężczyzna nie dyszałby tak w telefon. Wracaj tam, skąd przyszedłeś. Idź do diabła. I przestań wreszcie do mnie wydzwaniać! – Trzasnęła słuchawką i poczuła się lepiej.

Wbijając łyżeczkę w lody, doszła do głębokiego jej zdaniem wniosku: czy to zboczeńcy z telefonem, czy bogaci, wygadani gogusie, wszyscy faceci są gówno warci.

*TL R*

149

---

## **Rozdział 12**

**A JUŻ MYŚLAŁA, ŻE NIE MOŻE BYĆ GORZEJ.**

Główną salę miejscowego centrum kultury, gdzie odbywała się aukcja, udekorowano tak, by przypominała namiot sułtana. Pod sufitem upięto zwoje kolorowej tkaniny, które spływały kaskadami w dół, ku kryształowej kuli błyszczącej jak wielki klejnot. Kelnerzy byli przebrani za Aladynów, a kelnerki wystąpiły w strojach egzotycznych tancerek wykonujących taniec brzucha. Stoły rozstawione w sali ozdobiono pawimi piórami.

Julie nie zdążyła nawet się temu wszystkiemu przyjrzeć, ponieważ pierwszą osobą, jaką zobaczyła, wchodząc do środka, był Derek Mitchell...

pod rękę z niezwykle atrakcyjną rudą kobietą w naszywanej koralikami szmaragdowej sukni. Tworzyli uderzająco piękną parę. Stali w grupie gości, pijąc szampana i rozmawiając. Wtedy ją zauważył.

Zauważył i przestał się uśmiechać. Patrzyli na siebie przez kilka sekund. Czy on też się zastanawiał, dlaczego tak nagle zaczęli się spotykać, chociaż przedtem nie zdarzyło się to ani razu? A może się spotkali, tylko o *TL R*

tym nie wiedzieli? Ale Julie uznała, że to mało prawdopodobne. Pierwszy raz zobaczyła go tamtego poranka na lotnisku de Gaulle'a, lecz gdyby widziała go przedtem, na pewno by to zapamiętała.

Rudowłosa kobieta powiedziała coś i odwrócił głowę.

I bez niego zanosilo się na długi wieczór, a świadomość, że tu jest, bynajmniej nie przyspieszała upływu czasu. Niestety, Julie zobowiązała się zostać aż do końca, a nawet dłużej.

150

---

Na szczęście nie przewidziano kolacji na siedząco – w połowie aukcji miała odbyć się tylko krótka prezentacja makiety nowego szpitala onkologicznego dla dzieci i pokaz chwytającego za serce filmu, który miał

zachęcić gości do jak największej szczodrości. Podarowany przez nią obraz był jednym z czterdziestu przedmiotów, wśród których znalazły się również atrakcyjne

pakiety

wczasowe,

luksusowy

SUV

i

wisiorek

z

dziesięciokaratowym brylantem.

– Witaj, Julie.

Odwróciła się i zobaczyła Douga i Sharon Wheelerów. Doug objął ją szybko i uścisnął. Wymieniła z Sharon cmoknięcia w policzek. Sharon była w czerwonej szyfonowej sukni, a na szyi i w uszach miała złote brylanty.

– Pięknie wyglądasz – powiedziała szczerze Julie.

– Dziękuję. Tylko że już teraz bolą mnie nogi. – Kobieta wysunęła spod długiej sukni stopę, by

pokazać wyszywany klejnotami pantofelek.

– Warto dla takich pocierpieć.

Sharon uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Też tak pomyślałam, ale zobaczymy za parę godzin.

*TL R*

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj – powiedział Doug.

Paul przyjął zaproszenie w imieniu ich obojga kilka dni przed śmiercią, ale Julie nie chciała im tego mówić.

– Podarowałam obraz na aukcję. – Ruchem głowy wskazała środek sali; przeznaczone na sprzedaż przedmioty wystawiono w „oazie”, która wyrosła tam wśród sztucznych wydm i prawdziwych palm.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

– O co?

151

---

---

– O pogrzeb. – Sharon była zdenerwowana, miała zmarszczoną twarz.

– Nie chcę, żebyś odebrała to jak afront. Po prostu nie wypadało, żebyś siedziała z rodziną. Były tam siostry Mary. Siostrzenice i siostrzeńcy Paula.

Wszyscy czuliby się niezręcznie. – Dotknęła jej ręki. – Nie zniósłabym, gdybyś poczuła się urażona. Proszę, powiedz, że to rozumiesz.

– Doskonale – odparła Julie.

Niezbyt lotna Sharon odetchnęła z ulgą, ale Doug wyczuł kryjącą się pod tymi słowami aluzję. Wbił wzrok we wzorzystą wykładzinę między swoimi butami zażenowany zarówno tym, że Julie nie zaproszono na pogrzeb, jak i brakiem taktu żony.

Paul odszedł i nagle zabrakło dotychczasowego łącznika. Julie zastanawiała się, czy tak będzie to wyglądało w przyszłości, czy w ogóle będą utrzymywać ze sobą kontakt.

– Creighton też przyszedł? – spytała obojętnie, chociaż omal się nie udławiła, wymawiając jego imię.

– Uciekł – odparła Sharon. – Poszedł gdzieś z kolegami.



O ile Julie wiedziała, nie miał kolegów. Miał znajomych, ale płatnych: *TL R*

masażystę i prywatnych trenerów, z którymi grał w tenisa i golfa. Paul powiedział jej kiedyś, że jego bratanek sprowadza czasami kobiety, takie na jeden wieczór, ale że nie ma dziewczyny w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Podobno był stałym klientem najdroższych agencji towarzyskich w mieście.

„Jego przyjaciółmi są postacie z filmów – dodał wtedy zirytowany Paul. – Nie odstępują go na krok. Mieszkają w jego głowie. Pewnie z nimi gada”.

152

---

Tak, Creighton płacił ludziom za to, że go zabawiali. Żył w świecie fantazji. Ale na pewno nie mógł się pochwalić tym, że ma prawdziwych przyjaciół.

Sharon oszukiwała samą siebie, nie tylko zresztą w tym. Poznawszy ich, Julie natychmiast spostrzegła, że żona Douga albo nie zna własnego syna, albo zadziałał u niej niebezpieczny mechanizm wyparcia.

– Rozmawiałaś ostatnio z tymi detektywami?

– Doug – jęknęła Sharon – to jest spotkanie towarzyskie. Nasze pierwsze od... no wiesz. Czy możemy o tym nie mówić? Chociaż przez jeden wieczór.

– Wybacz, Sharon. – Julie spojrzała na Douga. – Rozmawiałam z nimi dziś rano. Przyszli do galerii z najnowszymi zdjęciami tego człowieka.

– No i? Rozpoznałaś go?

– Nie.

– My też nie. Byli u mnie w biurze. Powiedziałem im, że pierwszy raz go widzę. Poprosili, żebym zabrał zdjęcia do domu i pokazał je Sharon.

– Też go nie rozpoznałam. Nie wiem, kto to jest.

*TL R*

– A Creighton?

– Jeszcze ich nie widział. Przynajmniej nic o tym nie wiem. – Doug wypił łyk szampana, chyba trochę zbyt nerwowo.

– To najwyraźniejsze chcą pokazać w telewizji – powiedziała Julie.

– Tak, wiem. Zaczynają chyba już dzisiaj, w wiadomościach. – Doug zerknął na zegarek. – Nie

zdamy.

– Mają nadzieję, że ktoś go rozpozna i poda im nazwisko.

153

---

– Bardzo wątpię. Pewnie odwiedzał kogoś w hotelu. „A tak, to mój kuzyn, taki to, a taki. Kiedy byłem w Atlancie, codziennie do mnie wpadał”.

– Doug znowu pociągnął z kieliszka.

– I co potem? – spytała retorycznie Julie.

– Wiem tyle co ty. Poza tym zamazanym zdjęciem nie mają nic, żadnych śladów.

Sharon, która wodziła wzrokiem po sali, słuchając ich jednym uchem, wzięła męża pod rękę.

– Wiesz, od jakiegoś czasu widzę, że ten brylantowy wisiołek ładnie się do mnie uśmiecha.

– No proszę. Tak?

– Nie chcesz pomóc dzieciom chorym na raka?

– Julie, jeśli nie wrócę za kwadrans, przyjdź mi na ratunek. Mnie i mojej karcie kredytowej. – Doug powiedział to z uśmiechem, ale wyraźnie się ucieszył, że może wreszcie skończyć rozmowę o policyjnym śledztwie.

– Przypilnuj go – rzuciła Julie. – To sprawa warta każdych pieniędzy.

– Już ja się postaram – odparła wesoło Sharon. Odeszli i Julie została *TL R*

sama, lecz nie na długo. Co chwilę

podchodzili do niej znajomi; jedni robili wszystko, żeby tylko nie wspomnieć o Paulu, inni mówili o nim przez cały czas. Jeszcze inni zamieniali z nią kilka zdawkowych słów i spełniwszy nieprzyjemny obowiązek, z ulgą odchodzili.

Kilku chciało ją gdzieś wyciągnąć, żeby nie siedziała w domu sama z powodu śmierci przyjaciela. Zapraszali ją na lunchy i kolacje, na degustację wina, a nawet na wycieczkę rowerową wokół Toskanii. Słuchała ich z udawanym zainteresowaniem, ale do niczego się nie zobowiązała.

154

---

Gdyby nie obiecała dopilnować sprzedaży obrazu, już dawno by wyszła. Nie znośła być obiektem ciekawości i współczucia. Miała dość ludzi, którzy obserwowali ją, by sprawdzić, jak znosi nagłą

stratę.

Zważywszy na okoliczności, mogłaby się łatwo wymówić i w ogóle nie przyjść. Nikt by się nie dziwił.

Ale idąc przez tłum w stronę swojego obrazu, zrozumiała, że podjęła dobrą decyzję. Nie, nie powinna zmieniać zwyczajów, ograniczać swoich poczynań ani w ogóle zachowywać się tak, jakby miała coś do ukrycia –

zwłaszcza po porannym spotkaniu z detektywami.

Słyszając słowa Kimball, dosłownie zaniemówiła. I dopiero po chwili wykrztusiła:

– Sugeruje pani, że... że znam tego człowieka? Że wiedziałam, co się stanie? Że miałam z tym coś wspólnego?

– Proszę się uspokoić – powiedziała protekcyjnie Kimball, co jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.  
– Ktoś podsunął nam taką myśl, to wszystko.

– Ktoś, to znaczy kto?

*TL R*

– Nasz kolega. Ale on w tym nie siedzi. Nawet pani nie zna.

Odrzuciliśmy tę teorię, ale musimy sprawdzać każdą, nawet najbardziej nieprawdopodobną. Taką mamy pracę.

Julie ani przez chwilę jej nie wierzyła. Natychmiast oświadczyła, że bez adwokata nie powie nic więcej, i poprosiła, by wyszli.

Jak mogli pomyśleć, że pragnęła śmierci Paula? Co za absurd. I jaki frustrujący. Każda minuta, jaką tracili na analizowanie tych niedorzecznych przypuszczeń, była minutą straconą i dawała większe szanse prawdziwemu 155

---

sprawcy. Podczas gdy oni brali pod lupę ją, Creighton bezkarnie cieszył się życiem i wolnością.

– Jaka jest aktualna oferta?

Znajomy głos wyrwał ją z ponurego zamyślenia. Szybko się odwróciła.

Tuż przed nią stał Derek Mitchell, niby patrząc na obraz, podczas gdy tak naprawdę patrzył na nią.

– Osiem tysięcy.

Cichutko zagwizdał.

– Coraz więcej.

– Jest pan zainteresowany?

– Mam wolne miejsce w sypialni. Zupełnie puste.

Kryło się w tym co najmniej kilka aluzji i żadna nie uszła jej uwagi.

Zerknąwszy ponad jego ramieniem, zobaczyła rudowłosą kobietę pogrążoną w rozmowie z kilkorgiem gości. Mitchell podążył za jej wzrokiem.

– Może lepiej niech się pan przedtem skonsultuje. Bo co, jeśli jej się to nie spodoba?

– Liczy się tylko moje zdanie. Ale chętnie wysłucham pani.

*TL R*

Julie nie wytrzymała. Spuściła oczy i wbiła wzrok w czarne guziki jego koszuli od smokingu.

– To ładny obraz obiecującego malarza...

– Można? – Objął ją delikatnie w talii i poprowadził do stolika, żeby złożyć ofertę. Nawet kiedy zabrał rękę, wciąż czuła jego gorący dotyk.

Podawała mu pióro. Pochylił się i zaczął pisać.

– Witam. – Przyszła rudowłosa. – Pani Rutiedge, prawda?

– Tak.

156

---

Z bliska była jeszcze bardziej olśniewająca. Przedstawiła się, ale Julie, zbyt pochłonięta bliskością Dereka i parzącym śladem jego ręki, nie zapamiętała jej nazwiska. Czuła się nieswojo i nienawidziła go za to, że tak na nią działa. Siebie nienawidziła jeszcze bardziej.

– Znałam pana Wheelera – powiedziała rudowłosa. – Parę lat temu byliśmy razem w jakiejś komisji. Był prawdziwym dżentelmenem.

– To prawda.

– Moje kondolencje. – Kobieta uśmiechnęła się życzliwie.

– Dziękuję.

Derek zwrócił Julie pióro. Zacisnęła je w dłoni. Było jeszcze ciepłe.

– Proszę je schować – powiedział. – Ten obraz bardzo mi się podoba.

Chciałbym go mieć.

– Zawsze może pan podbić ofertę.

– Będę uważnie śledził licytację. – Przeprosili ją i odeszli.

Nie zdążyła jeszcze złapać tchu, gdy wyrósł przed nią Doug.

– Znasz Mitchella?

Udała głupią.

*TL R*

– Kogo?

– Tego, z którym przed chwilą rozmawiałaś. Tego adwokata.

Julie spojrzała na tłum.

– To jest Mitchell? Właściwie go nie znam.

– Rozmawialiście jak starzy znajomi.

– Licytuje mój obraz.

Doug spojrzał na stolik.

– Jezu Chryste. Nic dziwnego, że nam odmówił.

– Odmówił? Dlaczego?

157

---

– Powiedział, że ma za dużo pracy.

– Aha.

– Ale kłamał.

Nikt nie przebił jego oferty. Gdy pod koniec wieczoru ogłoszono nazwiska zwycięzców licytacji, tłum nagroził go oklaskami, a on skromnie pomachał im ręką. Rudowłosa wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

Zaraz potem wszyscy rzucili się do wyjścia. Julie poszła w przeciwną stronę. Jeden z pracowników

centrum kultury pomógł jej zanieść obraz do pomieszczenia gospodarczego na zapleczu, gdzie włożyła go do solidnej skrzyni.

Na szczęście wynajęto kuriera, który miał porozwozić przedmioty zbyt duże, by nabywcy mogli zabrać je ze sobą, dzięki czemu nie musiała odwiedzać Mitchella osobiście.

Kiedy wróciła do głównej sali, była tam już tylko ekipa sprzątająca, która pracownicy rozmontowywała sultański namiot. Sala recepcyjna opustoszała, podobnie korytarz z rzędami sal konferencyjnych, prowadzący *TL R*

do wind obsługujących podziemny garaż, gdzie zaparkowała, by uniknąć kolejki po samochody.

Naciskając guzik, trochę się bała. I kiedy przyjechała winda, Julie zawahała się, zanim wsiadła. Ale wsiadła, tłumacząc sobie, że to głupota.

Przecież nie mogła do końca życia chodzić tylko schodami.

Mimo to serce biło jej coraz szybciej, a kiedy winda się zatrzymała i otworzyły się drzwi, waliło już jak młotem. Za drzwiami nie było nikogo. A już na pewno nikogo w ciemnych okularach i kominiarce z paszczą rekina.

158

---

Wysiadła i poszła przed siebie. Garaż był niski, światło słabe. Tu też była sama, więc jej kroki rozbrzmiewały głośnie echem.

Nagle usłyszała metaliczne kliknięcie. Zatrzymała się i odwróciła w stronę źródła dźwięku. Kąt garażu tonął w zupełnej ciemności i był

częściowo zasłonięty betonowym filarem, za którym mógł ukryć się ktoś...

kto pstryknął zapalniczką, zapalił ją i zaraz zgasił, zatraskując pokrywkę.

Natychmiast zdała sobie sprawę, że obsadzono ją w roli bohaterki, której grozi śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Czy to trochę nie za bardzo oklepane nawet jak na ciebie, Creighton?

– Odpowiedziało jej echo. – Taka scena była w tylu filmach, że trudno zliczyć. Samotna ofiara na ciemnym, pustym parkingu? Daj spokój – szydziła. – Stać cię na więcej.

Zapalniczka zapłonęła ponownie. Paliła się przez chwilę i z metalicznym trzaskiem zgasła.

Nie było w tym niczego nadzwyczajnego, jednak ponure otoczenie robiło swoje. Nie wierzyła, żeby Creighton wyskoczył z ciemności i ją zaatakował. Próbował ją tylko nastraszyć, chciał jej odpłacić, ukarać ją za *TL R*

scenę w barze, kiedy to przyłapała go na podziwianiu swego oblicza w lustrze. Zaaranżował przerażającą scenę, żeby nią wstrząsnąć.

Na pewno?

Zabójstwo Paula jak dotąd uszło mu na sucho. Może poczuł się niezwyciężony? Zawsze był pewny, że zasady się do niego nie odnoszą; po udanym morderstwie w hotelu mógł się stać nieostrożny, skory do działania, może nawet zapragnąć zabić samemu, zamiast komuś to zlecić.

A miał powody, by życzyć jej śmierci.

159

---

Nagle ogarnął ją strach. Otworzyła pilotem samochód, szybko wsiadła, zamknęła i zablokowała drzwiczki. Ryk silnika odbił się echem od betonowych ścian. Z piskiem opon wycofała się i ruszyła w stronę wyjazdu.

Mijając filar, nie śmiała się odwrócić, mimo to kątem oka dostrzegła mały żółtoniebieski płomyk to gasnący, to zapalający się z upiorną regularnością.

Krętym korytarzem zjechała na poziom ulicy tak szybko, że kiedy zatrzymała się, żeby zapłacić parkingowemu, poczuła zawroty głowy.

Wyjeżdżając na bulwar, zerknęła w lusterko. Nikogo.

Jej kurczowo zaciśnięte na kierownicy ręce były zimne, lecz spoczone.

Bolały ją zeszywniałe ramiona. Creighton ucieszyłby się, wiedząc, że ją nastraszył. Ale nie wiedział. Prawda? Nie dała się wciągnąć w tę idiotyczną grę. Wyśmiała go i odjechała. Pospiesznie, zgoda, ale nie dając po sobie poznać, że się boi. Nie, na pewno nie wiedział, ile ją to kosztowało, a to sprawiło jej satysfakcję.

Ale w domu spostrzegła, że jednak mu się udało.

Pierwszą wskazówką, że coś jest nie tak, były drzwi do garażu – nie chciały się otworzyć. Zostawiła samochód na podjeździe, przekręciła klucz *TL R*

w zamku i weszła do domu drzwiami frontowymi. Chciała zapalić światło.

Pstryknęła włącznikiem i nic. Ale brak prądu ograniczał się tylko do jej domu: u sąsiadów było jasno.

Po omacku doszła do stolika w holu, gdzie trzymała małą latarkę.

Bateria wciąż była dobra, lecz światło słabe, dlatego ławę zobaczyła dopiero wtedy, kiedy na nią wpadła.

Stała zwykle pod ścianą, naprzeciwko stolika. Teraz blokowała przejście.

160

---

Brak prądu to jedno. Przeszwanie mebla to drugie. Julie była absolutnie pewna, że ona ławy nie przesuwiała.

Ktoś się do niej włamał? Czy złodziej wciąż był w domu? Odwrócić się, wybiec na dwór i zadzwonić na policję – tak nakazywał instynkt.

Ale wzięła się w garść i zachowała spokój. Zamiast wyciągać pochopnie wnioski czy ulegać hysterii, znieruchomiała i wytężyła słuch.

Jedną oprócz głuchego dudnienia krwi w uszach nie usłyszała nic.

Odsunęła kolaniem ławę i świecąc latarką, poszła dalej, najpierw do saloniku, potem do jadalni, ale tam nie zauważyła niczego podejrzanego.

Wszystko stało na swoim miejscu. Domu nie splądrowano.

Wycelowawszy światłem w podłogę, zauważyła, że frędzle bieżnika leżą idealnie prosto, że od wyjścia sprzątaczkę nikt ich nie tknął.

Prawdopodobieństwo, że intruz przepłynął nad nimi w powietrzu, było bardzo małe.

– Niech cię szlag! – szepnęła.

Miała na myśli Creightona. Ta szuja dopięła swego. Przez niego bała się własnego domu. Przestraszyła się głupiej ławy, podczas gdy prawie na *TL R*

sto procent przesunęła ją sprzątaczką, która, odkurzywszy hol, po prostu zapomniała ustawić ją na swoim miejscu.

Wciąż z latarką w ręku dotarła do sypialni. W progu zawahała się i powiodła światłem po pokoju. Przekonawszy się, że niczego nie brakuje, weszła do środka i właśnie skręcała w stronę szafy, gdy od strony frontowych drzwi dobiegł jakiś odgłos.

Cała pewność siebie, którą z takim trudem zbudowała, momentalnie runęła, ustępując miejsca strachowi.

161

---

Zgasła latarkę i rzuciła się na podłogę. W zupełnej ciemności dopełzła do łóżka i wymacała rewolwer, który Paul przykleił taśmą do ramy.



Kilka razy szarpnęła i znalazł się w jej ręku. Na oślep zerwała z niego upartą taśmę. Był ciężki i zimny, obcy i groźny „Jest nabity, ale na wszelki wypadek dwie komory zostawiłem puste” – powiedział Paul. A potem powtórzył, że trzeba nacisnąć spust dwa razy, że dopiero wtedy broń wypali.

Julie była zrana zimnym potem. Oddychała szybko i płytko. Teraz, kiedy zdała sobie sprawę, że jednak ktoś jest w jej domu, strach, którego doświadczyła w podziemnym parkingu, spotęgował się tysiąckrotnie. Dotar-

ło do niej, w jak niebezpiecznej znalazła się sytuacji.

Zacisnęła usta i zmusiła się do oddychania przez nos, żeby tak nie sapać. Z głucho bijącym sercem zaczęła przesuwać się na pupie w stronę ściany, aż wcisnęła się plecami w kąt. Ujęła rewolwer obiema rękami i wycelowała w drzwi w chwili, gdy ukazała się w nich sylwetka człowieka, mroczny cień na tle szarego tła.

– Ani kroku dalej!

Ignorując ostrzeżenie, intruz wszedł do sypialni. Julie pociągnęła za *TL R*

spust.

162

---

### ***Rozdział 13***

TRZASNAŁ KUREK.

– Julie?

– Stój!

Mężczyzna zrobił krok do przodu. Pociągnęła za spust po raz drugi.

Znowu trzask kurka, metaliczny i złowieszczy.

– Za trzecim razem wystrzelę i zabiję!

– Julie, to ja.

Odczuła tak wielką ulgę, że z trudem powstrzymała szloch. Powoli opuściła trzęsące się ręce, położyła rewolwer na podłodze, rozwarła palce, przyciągnęła kolana do piersi i oparła o nie głowę.

– Wszystko w porządku? – Nakierował go na nią jej chrapliwy oddech.

Ukląkł i dotknął tyłu jej głowy. – Jest pani ranna?

– Nie.

– Drzwi były otwarte na oścież. Dlaczego zgasiła pani światło? Co się stało?

*TL R*

Roześmiała się histerycznie.

– Omal pana nie zastrzeliłam.

– Dlaczego siedzi pani po ciemku?

– Nie ma światła.

– Gdzie są bezpieczniki?

– W szafie. Za panem, po prawej stronie. Latarkę rzuciłam gdzieś pod drzwiami.

163

---

Nie znał pokoju, więc ruszył, co chwilę się potykając. Znalazł latarkę.

Jej promień zatańczył po całym pokoju, gdy ruszył do szafy. Zagrzechotały przesuwane wieszaki, zapiszczały metalowe drzwiczki skrzynki z bez-piecznikami. Zaraz potem zapaliło się światło. Nagła jasność oślepiła ją, więc zmrużyła oczy. Zanim wzrok przystosował się do nowych warunków, Mitchell już przy niej klęczał.

– Bezpiecznik. Pewnie nagły skok napięcia.

– Pewnie tak.

Zobaczył rewolwer.

– Pani naprawdę omal nie wystrzeliła.

– Naprawdę.

– Na pewno nic pani nie jest?

Pokręciła głową.

– Co się stało?

– Wróciłam do domu. Nie było światła. I... wpadłam w panikę. –

Opowiedziała mu o ławie w holu. – Myślałam, że ktoś tu jest, że przyłapałam włamywacza na gorącym uczynku.

*TL R*

– Dlaczego nie zadzwoniła pani na policję?

– Cieszę się, że nie zadzwoniłam. I bez tego jest mi głupio.

Spróbowała wstać, ale ugięły się pod nią nogi. Podtrzymał ją za łokcie.

– Dziękuję. – Czuła się jak idiotka. – Przepraszam, muszę napić się wody.

Weszła do łazienki, wzięła szklankę i odkręciła kran. Kiedy piła, jej uwagę przykuło coś, co zobaczyła w lustrze. Powoli opuściła szklankę, odwróciła się i spojrzała na koronkowe body, które wisiało na haczyku na drzwiach. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz je nosiła, ale na pewno dość 164

---

dawno temu. Tak dawno, że zamiast wisieć na drzwiach, powinno leżeć w komodzie.

– Wszystko w porządku? – Mitchell wetknął głowę do łazienki.

Wystarczyło jedno spojrzenie i zmarszczył brwi. – Co się stało?

– Tego nie powinno tu być. – Pokazała mu bieliznę na drzwiach, precyzyjnie się obok niego, wróciła do sypialni i pośpiesznie się rozejrzała.

– Jak to?

– Po prostu. – Szukała, wypatrywała czegoś, co byłoby nie tak; nawet najmniejszego drobiazgu.

– To nie pani?

– Moje, ale nie nosiłam tego od... Nie pamiętam od kiedy.

Szybko wyszła na korytarz i zajrzała do pokoju gościnnego. Zapaliła światło, zerknęła, ale nie, tu wszystko było na miejscu.

W saloniku jednak zobaczyła coś, co przedtem – wtedy miała tylko latarkę – uszło jej uwagi. Na stoliku do kawy grzbietem do góry leżała książka. A zakładka tuż obok. Nie między kartkami, tylko obok.

Mitchell stanął za nią.

*TL R*

– Co?

– Nigdy nie zostawiam tak książek. Grzbiet się niszczy. Mój ojciec kochał książki. Bardzo je szanował. Powtarzał mi, żebym nigdy... –

Podniosła wzrok. – Zawsze używam zakładki.

Nie czekając na jego reakcję, poszła do kuchni i natychmiast spostrzegła, że poprzestawiano kilka leżących na blacie przedmiotów. Że książka kucharska na pulpicie jest zamknięta. Że ktoś otworzył butelkę wina, choć nie tknął zawartości.

165

---

Ale najbardziej wymowny był wieszak z kutego żelaza, na którym wisiały trzy ręczniki kąpielowe; kupiła go z Paulem na pchlim targu w Paryżu zaraz po tym, jak się poznali. Nigdy nie przejmowała się tym, jak wiszą. W sumie nawet wołała, by robiły wrażenie często używanych. Ale teraz leżały na półce, złożone i idealnie wyrównane.

– On tu był.

Zdała sobie sprawę, że powiedziała to na głos, dopiero wtedy, kiedy Mitchell położył jej ręce na ramionach i łagodnie spytał:

– Julie, o czym pani mówi? Wskazała wieszak.

– Nie widzi pan? Jak na tym filmie.

Mitchell odwrócił ją ku sobie, nic z tego nie rozumiejąc.

– Ale co? Na jakim filmie?

Wysunęła się spod jego rąk i wróciła do sypialni.

– Niech pan już idzie. – Podeszła do komody, otworzyła szufladę i zaczęła wyjmować z niej ubrania. Potem wyjęła z szafy worek marynarski.

– Co pani robi? – Zdumiony, obserwował ją od drzwi.

– Nie zostanę tu. Światło może znowu zgasnąć. Muszę zadzwonić, *TL R*

żeby to sprawdzili. Nie chcę tu spać. – Pretekst był całkiem wiarygodny, ale tak naprawdę chodziło o coś innego. Głównie o to, że po prostu się bała.

I o świadomość, że Creighton zbezczeszczył jej dom. – Bez klimatyzacji jest nie do wytrzymania. Dlatego...

Derek wziął ją za rękę i obrócił ku sobie.

– Co się tu dzieje, Julie?

– Przecież mówię. Nie chcę...

– Julie.

166

---

Oddychała szybko przez rozchylone usta i wiedziała, że jeśli jej twarz zdradza chociaż połowę dławiącego ją lęku, nie ma sensu dłużej kłamać.

– On tu był.

– Kto?

– Creighton.

Przetrawił to i spytał:

– Skąd pani wie?

Rozejrzała się, szukając ewidentnych śladów wtargnięcia, i od razu zdała sobie sprawę, że są tak subtelne, iż tylko ona może je zauważyć.

– Ława. Przesunął ławę. Inne rzeczy też. Body na drzwiach w łazience.

– Objęła się i potarła ramiona, brzydząc się myślą, że Creighton mógłby dotykać jej bielizny. – Wino, którego nie otwierałam. Książka w salonie.

Nigdy bym jej tak nie zostawiła. Ręczniki.

– Pokojówka...

Pokręciła głową.

– To Creighton. Był taki film. Nie pamiętam tytułu. Julia Roberts sfingowała swoją śmierć, żeby uciec przed agresywnym mężem. Ale on ją *TL R*

znalazł i... i poprawił ręczniki. Był pedantem, miał świra na punkcie porządku i kiedy zobaczyła te ręczniki...

Urwała, bo dotarło do niej, że mówi jak wariatka. Wzięła głęboki oddech i z trudem zapanowała nad drżącym głosem.

– Prosiłam, żeby pan wyszedł. Co pan tu jeszcze robi? I właściwie czego pan ode mnie chce?

Zignorował jej pytania.

– Jest pani pewna, że ktoś się tu włamał?

– Na sto procent.

---

Patrzył na nią przez chwilę i powiedział:

– Trzeba wezwać policję.

Pokręciła głową.

– Jeśli źle się pani czuje, ja zadzwonię.

Wyjął komórkę, ale chwyciła go za rękaw.

– Nie.

– Jeśli podejrzewa pani, że to było włamanie...

– Ja nie podejrzewam. Ja wiem.

– Zginęło coś?

– On nie włamał się tu, żeby kraść. Chciał mi pokazać, że może to zrobić.

– Creighton?

Widząc, że Mitchell jej nie wierzy, odwróciła się na pięcie i poszła do łazienki. Ruszył za nią.

– Radzę, żeby niczego pani nie dotykała, dopóki nie przyjedzie policja.

– Czy pan mnie w ogóle słuchał? Nie mam zamiaru wzywać policji.

Nawet pan mi nie wierzy. Dlaczego mieliby uwierzyć oni?

*TL R*

– Nie powiedziałem, że nie wierzę.

– Nie musiał pan. Tak czy inaczej, nigdzie nie będę dzwoniła. Nie ma śladów włamania. Wezmą mnie za wariatkę.

– Jeśli ktoś tu był, trzeba ich zawiadomić.

– To niech pan zawiadomi – warknęła. Zaczęła wyjmować spinki z włosów i rzucać je na toaletkę. – Resztę nocy spędzi pan na posterunku, sto razy opowiadając to samo. Od śmierci Paula przerabiam to niemal codziennie. Bez rezultatu. Drugi raz nie popełnię tego błędu. – Rozpuściła włosy, potrząsnęła głową i półgłosem dodała: – Nie dam mu tej satysfakcji.

---

– Dokąd pani pójdzie?

– Do hotelu.

– Nie chce się pani przebrać?

Wciąż byli w wieczorowych strojach. On rozpiął kołnierzyk koszuli i rozwiązał muszkę, która zwisała mu teraz na pierś. Jej było wszystko jedno.

– Nie, pojedę tak.

– Zawiozę panią.

– Po co? Dlaczego?

– W tym stanie nie powinna pani prowadzić.

– Nic mi nie jest.

– Cała się pani trzęsie.

Rzeczywiście. Trzęsła się ze strachu i gniewu. Mitchell obszedł ją i podniósł rewolwer z podłogi.

– Ma pani pozwolenie?

Wzięła broń i schowała między materacem i ramą łóżka.

– To nie zabawka – powiedział.

– Dał mi go Paul. Chciał, żebym miała pod ręką. Był bogaty, ktoś *TL R*

mógł go uprowadzić. Miał na tym punkcie obsesję, bał się, że najpierw spróbują uprowadzić mnie.

– Ile było pustych komór?

– Dwie.

– Mam szczęście.

– Ja też. Gdybym pana zastrzeliła, nie miałabym wyboru i musiałabym spędzić noc na policji.

Zamykanie drzwi na klucz wydawało się niedorzeczne, mimo to przekręciła go w zamku. Jego samochód stał przy krawężniku.

---

– Już się uspokoiłam – powiedziała. – Mogę prowadzić.

Pokręcił głową.

– To niech pan pojedzie za mną. Sprawdzi pan, czy bezpiecznie dojechałam.

– Nie. – Żeby uciąć dalszą dyskusję, zabrał jej worek.

– Rano zadzwonię do Kate i po mnie przyjedzie.

– Dobry plan.

Posadził ją na przednim siedzeniu, na tylne wrzucił worek, obszedł

samochód i wsiadł. Kilka ulic przejechali w milczeniu, a potem spytała jeszcze raz:

– Po co pan przyszedł?

– Chciałem z panią porozmawiać.

– O czym?

– Czy wczoraj wieczorem spotkała pani w klubie Creightona?

– Aha, o tym.

Zerknął na nią z ukosa.

– To znaczy, że tak?

*TL R*

– Bez komentarza.

– Bardzo rozsądnie.

Przeszyła go wzrokiem.

– Doug mówi, że nie chce ich pan reprezentować. Że pan zrezygnował.

– To prawda.

– Podobno ma pan za dużo pracy. Ale chyba panu nie uwierzył.

– Nie uwierzył, ale i nie przyjął tego do wiadomości. Po południu przelał na nasze konto moje honorarium. Elektronicznie, z długim na kilometr śladem.



---

– A więc dopóki nie zwróci pan pieniędzy...

– Wciąż go reprezentuję. Ja, a przynajmniej kancelaria. Ale to jedno i to samo. – Zatrzymał się na światłach. – Co znaczy, że mamy tu konflikt interesów.

Przez chwilę patrzyli na siebie, potem ruszył.

– Skoro tak, dlaczego pan przyszedł?

– Nie chciałem dzwonić.

– Bał się pan billingów?

Wzruszył ramionami.

– Ostrożności nigdy nie za wiele. Tak czy inaczej, po waszym spotkaniu w klubie Creighton zjawił się u mnie w domu, nagle i bez uprzedzenia. Ja się wściekłem, on dostał piany. Powiedział, że go pani prześladowuje, że cierpi pani na stres pourazowy, że mu pani zagraża.

– Absurd.

– Śledziła go pani?

– Nie.

– Zupełnym przypadkiem przychodzi pani akurat do tego klubu, akurat *TL R*

tego wieczoru i akurat o tej godzinie, no i proszę: kogo pani widzi?

Creightona Wheelera, swoją nemezis.

Spojrzała w okno.

– Wiem, że bywa w takich lokalach. Zanim go znalazłam, zajrzałam do kilku innych.

– Po co chciała się pani z nim zobaczyć?

– Żeby go wkurzyć.

– To się pani udało. Chce, żebym postarał się o zakaz zbliżania się do niego. Przyjechałem, żeby panią ostrzec.

- To znaczy, zagrozić.
- Nie, ostrzec. Ten zakaz to absurd, ale znajdą się tacy, którzy pójdą do sądu tylko po to, żeby wyciągnąć od niego trochę pieniędzy.
- Ja też mogłabym zdobyć zakaz, i to bez trudu. Po aukcji czekał na mnie w garażu.
- Co takiego?
- Tak, tak, chciał mnie nastraszyć. – Opowiedziała mu, co się stało, i z goryczą dodała: – On jest chory. Pewnie uznał, że włamanie to za mało.
- Widziała go pani?
- W garażu? Nie. Ale wiem, że to był on. Odgrywał scenę z kolejnego filmu. Ma fioła na tym punkcie.
- Wiem. Uraczył mnie kilkoma cytatami. To chodząca encyklopedia filmowa...
- I kompletny paranoik. Scena w garażu mogła pochodzić z kilku filmów, ale ponieważ była tam zapalniczka, wybrał pewnie *Wszystkich ludzi*

*prezydenta.*

– *Głębokie Gardło. TL R*

- Zna pan ten film?
- Amerykański klasyk.
- Mój ojciec pokazywał go uczniom na lekcjach o administracji Nixona. Był nauczycielem.
- Historii w ogólniaku.

Spojrzała na niego zaskoczona i zmrużyła oczy.

– Skąd pan wie?

Zatrzymał samochód naprzeciwko małego hotelu dwie ulice od Peachtree i wyłączył silnik.

172

- 
- Zaczekajmy chwilę. Sprawdzimy, czy nikt za panią nie jedzie.
  - Nie jedzie – warknęła. – Proszę odpowiedzieć. Skąd pan wie, kim był mój ojciec?
  - Nasz detektyw panią sprawdził. Zakipiała gniewem.

– Mnie? Dlaczego? Bał się pan, że jestem chora wenerycznie? Mógł

pan po prostu spytać.

– Julie...

– Czego jeszcze dowiedział się ten pana detektyw?

– Że studiowała pani w Paryżu. I wyszła za niedoszłego artystę.

– Który mnie bił. – Roześmiała się, widząc jego minę. – Co? Detektyw to przegapił? Szkoda. To jest najpikantniejsze.

– Opowie mi pani o tym?

Patrzył jej prosto w oczy, mówił cicho i spokojnie. Całe jego zachowanie zachęcało do zwierzeń.

– Czemu nie? – odparła nonszalancko. – Naśle pan na mnie swoje psy, żeby jeszcze trochę powęszyły, i znowu coś przegapią. Byłoby fatalnie.

Na przedniej szybie zaczęły się rozbryzgiwać duże krople deszczu.

*TL R*

Uderzały w szkło jak kulki przezroczystej farby.

– Kiedy poznałam Henriego, mieszkałam w Paryżu prawie od roku.

Był początkującym malarzem bez grosza przy duszy i bez wiary w siebie.

Mówił, że będę jego muzą. Na piknikach z chlebem i winem zmieniał się w poetę i opowiadał, jak to piękno i czystość mojej duszy zainspirują go do tworzenia prawdziwych arcydzieł. – Julie uśmiechnęła się drwiąco. – Po francusku nawet największe bzdury brzmią jak muzyka. Było bardzo romantycznie, ekscentrycznie i namiętnie. Prawdziwa cyganeria. Pobraliśmy się. On malował, ja pracowałam w galerii. W końcu zaczął więcej pić, niż 173

---

malować. Sprowadzał do domu równie pijanych znajomych. Koili jego udręczoną duszę i pomagali odpędzić zwątpienie. Miałam o nich gorsze zdanie niż on. Nasz romans szybko stracił rumieńce. A nasze życie z cygańskiego zmieniło się w żebracze. Pasja do malowania ustąpiła miejsca pasji do znęcania się. Tylko werbalnego, ale kłóciliśmy się zażarcie. Czułam się potem słaba i posiniaczona, jakby naprawdę mnie zbił...

Ileć wrażeń wracała myślą do tamtych czasów, w żaden sposób nie mogła odnaleźć się w tej sytuacji. Umiała odtworzyć tę pretensjonalną scenerię, ale za nic nie potrafiła wczuć się w dawną rolę. Była dla niej równie obca jak czyjś zły sen.

– *Sypiając z wrogiem* – powiedziała cicho. – Tak nazywa się ten film.

Nie mogłam sobie przypomnieć. – Na szybę spadało coraz więcej kropli.

Większych. Głośniejszych. – Któregoś dnia wróciłam z pracy do domu i nakryłam go w łóżku z kobietą, jedną z tych brudnych pijaczek, z którymi się zadawał, żeby podtrzymać upadającą wiarę w siebie. Była pewnie bardziej współczującą mużką. Ale oczywiście uważał, że to jemu stała się krzywda.

Bo gdybym bardziej go wspierała, gdybym była mniej wymagająca, mniej *TL R*

krytyczna... – Urwała i bezradnie rozłożyła ręce. – I tak dalej. Krótko mówiąc, to ja byłam winna temu, że wpadł w alkoholizm, że zaczął mnie zdradzać i że się stoczył. Kiedy mu to powiedziałam, uderzył mnie.

Kątem oka zobaczyła, że Derek zaciska pięść.

– Tylko raz – ciągnęła – ale to wystarczyło. Wezwałam policję i go aresztowali. Potem wycofałam zarzuty, ale wystąpiłam o rozwód. Nie chciał

pogodzić się z tym, że odchodzę. Skruszony błagał, żebym przyjęła go z powrotem. Obiecował, że będzie pracował, że będzie wierny, że przestanie pić... – Zaczerpnęła powietrza. – Nie będę zanudzała pana szczegółami. Jeśli 174

---

jest pan ich ciekaw, niech pan każe śledczemu pokopać głębiej. Krótko mó-

wiąc, miałam kłopoty i nie mogłam się z nich wygrzebać.

– Wtedy na ratunek przybył Paul Wheeler.

– Tak. – Podniosła wzrok. – Wyciągnął mnie z tego bagna i skierował

na nową drogę. Chce pan wiedzieć coś jeszcze? – Spodziewała się dalszych pytań o jej małżeństwo i o Paula. Bardzo ją zaskoczył.

– Dlaczego tak nienawidzi pani Creightona?

– Zna go pan i jeszcze pyta? Pan go lubi?

– To nieistotne.

– Nie z mojego punktu widzenia.

– Dlaczego jest pani taka pewna, że to on się do pani włamał?

– A dlaczego pan jest taki pewny, że to ktoś inny?

– Nie jestem. Po prostu nie wiem. Ale pani zdaje się przekonana.

Dlaczego?

Skrzyżowała ramiona, oparła się o drzwiczki i przyjrzała mu się uważnie.

– Myślałam, że adwokaci nigdy nie zadają pytań, nie znając *TL R* odpowiedzi.

– Tylko podczas przesłuchania.

– Czyli teraz też.

– Czuje się pani jak na przesłuchaniu?

– Tak.

Mitchell nie odpuścił.

– Nie lubiła go pani od samego początku, odkąd tylko go pani poznała?

175

---

– Tak. Paul dużo mi o nim opowiadał, więc zdążyłam się odpowiednio przygotować. Creighton nie zawiódł moich oczekiwań.

– Nie zdarzyło się nic, co sprowokowało panią do takiego nastawienia?

Przekrzywiła głowę.

– Co to za pytanie, panie mecenasie? Z cyklu tych, na które zna pan odpowiedź? Czy nie?

– Takie z czystej ciekawości.

– Nie wierzę.

– Nie? Cholera. – Uśmiechnął się. – A mam taką uczciwą twarz.

– Nie chcę pozbawiać pana złudzeń, ale ten uśmiech jest daleki od uczciwego. To uśmiech szulera z czterema asami w rękawie.

Roześmiał się cicho.

– Obrzucano mnie już gorszymi wyzwiskami. – Odczekał chwilę. –

Jeszcze jedno. Czy ubiera się pani na czarno, bo jest pani w żałobie?

Nagła zmiana tematu trochę ją zaskoczyła. A on natychmiast to wykorzystał.

– Ilekroć panią widzę, zawsze jest pani na czarno. W samolocie czarny *TL R* kostium. Z wyjątkiem bluzki. Bluzka była w kolorze kości słoniowej. Z perłowymi guziczkami. Takimi małymi, okrągłymi.

Przypomniała sobie, jak niecierpliwie je rozpinał, i zapiekły ją policzki.

– W galerii czarna sukienka. Dzisiaj podobnie. – Przesunął wzrokiem od dekoltu po skraj sukni i z powrotem. – Jedwabna i seksowna, ale czarna.

Ze względu na Wheelera?

– Ze względu na siebie. Lubię ten kolor.

176

---

– Bardzo w nim pani do twarzy. Dziś była pani jak wyspa na kolorowym morzu.

– Druga była szmaragdowa. – Zawahała się i dodała: – Tak *a propos*:

pana towarzyszka jest urocza.

– To prawda.

– Wie, że pan do mnie przyjechał?

– Nie.

Mijały sekundy i atmosfera w samochodzie zmieniła się. Jakby coś przemieściło się w powietrzu. Nie, raczej znieruchomiało. Zamarło i stężało.

– Powinnam już iść. – Położyła rękę na drzwiach, ale ich nie otworzyła. Portier z hotelu po drugiej stronie ulicy uciekł przed deszczem do holu. – Słyszałam o tym miejscu, ale nigdy tu nie byłam.

Nad baldachimem widniały dwie splecione ze sobą złote litery CH.

Coulter House. Budynek pochodził z XX wieku i tak go wtedy nazwano.

Przed kilkunastu laty inwestorzy przebudowali go na luksusowy hotel dla gości z platynowymi kartami kredytowymi.

– Jest ładny – powiedział. – Mały, ale elegancki. Wyjątkowa obsługa.

*TL R*

– Widząc, że Julie dziwnie na niego patrzy, szybko dodał: – Kieruję tu czasem przyjezdnych klientów.

Niebo przecięła wystrzępiona błyskawica. Zagrzmiało. Patrzyli na chmury burzowe, wsłuchując się w bębnienie deszczu, ale przez kilka długich chwil żadne z nich nie poruszyło się ani nie odezwało. Zaparowały szyby.

– Rozpoznał pan tego mężczyznę ze zdjęcia? – spytała.

– Tego z Moultrie?

– Nie. Nawet na tych najnowszych?

177

---

---

– Najnowszych? Nie wiedziałem, że takie są. Widziałem tylko te pierwsze.

– Kamera złapała go w holu kilka dni przed napadem. –Opowiedziała mu o wizycie Sanforda i Kimball w galerii. –Jedno zdjęcie jest dość wyraźne, ale nie znam tego człowieka. Doug i Sharon też go nie rozpoznali.

– Ani Creighton.

– Wierzy pan w to?

– Sam pokazałem mu fotki. Uważnie obserwowałem jego twarz, a jestem w tym dobry. Nie zareagował.

– No pewnie, że nie! Wiedział, że pan go obserwuje. Nie rozumie pan?

On gra. On...

Ugryzła się w język. Jak na razie Mitchell był ich adwokatem. I już teraz zastanawiał się, czy zarzuty, jakie wysuwała przeciwko Creightonowi, nie wynikają przypadkiem z pobudek osobistych, w przeciwnym razie po co by ją o to wypytywał?

– Pokażą je dzisiaj w wiadomościach – dodała.

– Może ktoś się zgłosi.

*TL R*

– Może. Tymczasem nasi detektywi zajmują się innym wątkiem.

– Tak? Jakim?

– Takim, że to ja wystawiłam Paula na śmierć w tej windzie. – Derek milczał. – Co? Zaniemówił pan?

– Tak. Zupełnie. Tego się nie spodziewałem.

– Ani ja.

– Skąd, do diabła, taki pomysł? Opowiedziała mu o ich teorii.

– Wygląda na to, że ponieważ od razu nie uklękłam, znalazłam się na liście podejrzanych, i to z wysoką lokatą.

178

---

– Dlaczego pani nie uklękła?

– Patrzyłam na tego człowieka, na jego okulary i kominiarkę.

Myślałam, że to Creighton.

– To nie był Creighton.

– Ile razy to już słyszałam.

Znowu zapadła cisza, którą podkreślała gwałtowność burzy. W końcu Derek spytał:

– Kiedy dostanę mój obraz?

– Jutro go panu przywiozą. Przeplacił pan.

– To inwestycja.

– Będzie pan musiał długo czekać na jej zwrot. To go nie poruszyło.

– Pieniądze poszły na szczytny cel. Poza tym chciałem go mieć.

– Nie pytając o zdanie swojej szmaragdowej pani?

– Przyjaciółki.

– To nie moja sprawa.

– *W* takim razie dlaczego ciągle pani do niej wraca? Julie milczała.

– Ma na imię Lindsay – powiedział. – Poznaliśmy się, kiedy zaręczyła *TL R*

się z moim najlepszym kumplem ze studiów. Byłem drużbą na ich ślubie, jestem ojcem chrzestnym



Jacksona, ich syna. Zaraz po chrzcie kumpel zginął. Tak po prostu. W wypadku samochodowym – porannej godziny szczytu, osiemdziesiątka piątka. Wzajemnie się wspieraliśmy i jakoś to przeżyliśmy. Od tamtej pory bardzo się przyjaźnimy. Czasem, tak jak dzisiaj, Lindsay potrzebuje do towarzystwa kogoś bezpiecznego i niekłopotliwego. A nie wie, że tu jestem, dlatego, że chociaż bardzo dobrze się znamy, nie widziałem jej nago i nigdy nie zobaczę.

Julie wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

179

---

– Cóż, jeśli chciał pan, żebym poczuła się paskudnie, to się panu udało. Bo chciał pan, prawda?

Zamknął oczy, zmarszczył brwi i ścisnął palcami grzbiet nosa.

– Tak, chciałem.

– Dlaczego? Opuścił rękę.

– Bo nigdy, ani razu nie zwróciłaś się do mnie po imieniu, a bardzo bym tego pragnął. Bo jestem adwokatem Wheelerów, a ty zarzuciłaś jednemu z nich kilka przestępstw, co stawia nas po przeciwnych stronach barykady. Bo to, że siedzimy tu sami, jest niestosowne i nieetyczne. Bo chciałem tak z tobą posiedzieć i wymyśliłem pretekst, żeby do ciebie przyjechać. Bo koszmarnie się męczę, nie mogąc cię dotknąć, i przez cały czas wyobrażam sobie, jak wyglądasz pod tą suknią.

Poruszając się z prędkością rozwijającej się sprężyny, wyciągnął rękę, objął ją za szyję i przyciągnął ku sobie.

– Dlaczego mnie uwiodłaś?

– Przecież wiesz.

– Wiem tylko to, co mi powiedziałaś.

*TL R*

– A co byś chciał wiedzieć?

– Nie było innego powodu?

– Nie.

– Kłamiesz.

Zmiażdżył jej usta swoimi ustami, rozchylił wargami jej wargi, dotknął

językiem języka i poczuł, że Julie mięknie jak wosk.

Pocałunek, długi, głęboki i namiętny, nie był bynajmniej zakończeniem, a raczej wstępem do tego, co mogłoby się stać, gdyby nie zareagowała.

180

---

– Nie rób mi tego – szepnęła. – Proszę. Proszę, nie. – Ale kiedy wypowiadała te słowa, jej usta muskały jego wargi, pragnąc więcej i więcej.

Znowu zwarli się ustami. Czubkami palców pogłaskał ją po szyi, potem opuścił rękę i przez materiał sukni zaczął pieścić jej pierś. Cicho zaskomlała w proteście, oderwała się od niego i odwróciła głowę.

– Przestań.

Potarł kciukiem jej sutek, wywołując spodziewaną reakcję, której skutki poczuła aż w łonie i która wstrząsnęła nią do tego stopnia, że go odepchnęła.

– Nie, Derek!

Natychmiast ją puścił, usiadł i ciężko dysząc, spojrzał na nią nic nierozumiejącym wzrokiem.

– Przynajmniej zwróciłaś się do mnie po imieniu. Mocno pociągnęła za klamkę. Wysiadła i nogi zaplątały

jej się w suknię. Miała nagie plecy i na siekącym deszczu poczuła się tak, jakby ktoś wbił w jej skórę tysiąc igieł. Włosy i suknia momentalnie przemokły. Otworzyła tylne drzwi i wzięła worek.

*TL R*

– Dzięki za podwiezienie.

Patrzył, jak biegnie przez ulicę, jak potyka się o suknię, jak zgarnia ją ręką i podnosi do kolan. Portier zobaczył ją i wybiegł jej naprzeciw z otwartym parasolem. Obrotowymi drzwiami weszli do holu.

Derek bluznął stekiem przekleństw. Miał ochotę wdepnąć pedał gazu do dechy i odjechać z dymiącymi oponami, by pokazać jej, jak bardzo jest wkurzony.

181

---

Zachowałby się jak nastolatek, ale tak się właśnie czuł, jak niedojrzały gówniarz. Pieszczoty na przednim siedzeniu samochodu i zaparowane szyby. Macanki przy desce rozdzielczej. Bardzo mądre. Bardzo dojrzałe.

Jezu, co za idiota.

Nie mógł uwierzyć, że się do tego posunął. Lecz mimo tych żalonych frustracji związanych z sytuacją, w jakiej się obydwójce znaleźli, mógłby przysiąc, że Julie robiła wrażenie równie nieszczęśliwej, jak on, że ona też pragnęła jeszcze jednego pocałunku, jeszcze jednego dotyku.

Idąc za głosem instynktu, pocałowała i dała się dotknąć i niech ziemia się pod nim zapadnie, jeśli nie pragnęła go tak, jak on jej. Nie mógł się pomylić. Nie dwa razy. W samolocie i teraz. Była w żałobie po kochanku czy nie, wyraźnie go pragnęła.

A może był tylko kozłem ofiarnym, a ona intrygantką, tak jak twierdził

młody Wheeler? Wykorzystywała każdą okazję, żeby go zdyskredytować, posuwając się nawet do tego, że oskarżyła go o morderstwo. Nie ulegało wątpliwości, że Creighton to kawał bezczelnego, nonszalanckiego sukinsyna, ale tak był ukształtowany. Nie dorasta się w bogactwie bez *TL R*

poczucia, że wszystko ci wolno.

Ale czy był przestępcą? Kimś, kto mógł wystraszyć kobietę w garażu, włamać się do jej domu i namieszać jej w głowie? Czy potrafiłby zlecić komuś zabójstwo? Czy byłby do tego zdolny?

Nie dawała mu spokoju jedna rzecz. Jak dotąd Wheeler zachowywał

się koszmarnie, ale nie było powodu podejrzewać, że zrobił coś złego.

Podczas gdy Julie... Z własnego doświadczenia wiedział, że potrafi być dwulicowa. Co ten Creighton powiedział? Czy naprawdę była wzgardzoną 182

---

kobietą, która dostrzegła okazję do zemsty – i to z nawiązką – na mężczyźnie, który odtrącił ją na rodzinnej imprezie w domu Wheelerów?

Można by uznać, że skoro tamtego napastowała, podczas gdy tuż obok byli jego rodzice, to nie miałyby też żadnych oporów przed zwabieniem jego, Dereka, do toalety w samolocie niecałe dwa tygodnie po tym, jak jej kochanka zamknięto w trumnie.

W uszach wciąż pobrzmiwały mu słowa Creightona: „Dałaby się bzyknąć psu, gdyby tylko coś z tego miała”.

Ariel Williams dzwoniła na gorącą linię trzy razy i trzy razy odwieszała słuchawkę. Oparła czoło o perforowaną metalową obudowę telefonu i wytarła w spodnie spocone ręce.

Nie chciała tego robić. Nie chciała się w to mieszać. Chociaż w samym środku burzy wyszła z domu, by poszukać budki – żeby nie namierzono jej numeru – bała się, że jakiś supernowoczesny satelita czy inne cholerstwo wskaże policji jej drzwi.

Nie potrzebowała dzisiaj kolejnego szoku. Jeden, i to wielki, już przeżyła, gdy – ledwie kilka godzin po tym, jak zadzwonił do niej ten *TL R*

sapiący w słuchawkę Billy – na ekranie telewizora zobaczyła jego zdjęcie. Z

wrażenia upuściła łyżeczkę, na szczęście do kartonu z lodami, i początkowo myślała, że ma zwidy. Billy? Obłąd. Czyżby nie mogła uwolnić się od niego do tego stopnia, że widziała go za każdym drzewem?

Zdjęcie było zamazane, takie jakieś z góry. I zrobił coś dziwnego z włosami. No i to ubranie: zawsze elegancki, tu był w zwykłych ciuchach.

Ale nie miała najmniejszych wątpliwości, że to on, Billy Duke. Policja poszukiwała go w związku z napadem i morderstwem i prosiła o informacje i natychmiastowy kontakt.

183

---

Zadzwoniła do Carol, żeby podzielić się z nią swoim niepokojem.

Carol powiedziała, żeby nic nie robić, żeby najpierw się z tym przespać i pomyśleć o konsekwencjach takiego telefonu. „To już nie nasz problem”, powtarzała.

Przypomniała jej, że w domu są nowe zamki, i panika trochę zelżała.

Ale wciąż dręczyło ją to cholerne sumienie. Tak ją gryzło, że wreszcie nie wytrzymała. Carol, nie Carol, wiedziała, co trzeba zrobić.

No i poszła.

Nerwowo zerknęła przez ramię na brudną przeszkloną ścianę budki, jednej z nielicznych pozostałych w mieście. Lało jak z cebra, niebo przecinały upiorne błyskawice. Ilekroć się błyskało, drżała i zamykała oczy.

Na ulicy pustki. Nie była to noc na wychodzenie z domu, bez względu na powody.

Już się zdecydowała, już postanowiła zrobić to, co dyktowało jej sumienie, a jednak nawet teraz próbowała to sobie wyperswadować i zaczekać do rana. Bo może do świtu ktoś go rozpozna i zadzwoni. Może w porannych wiadomościach powiedzą, że został zatrzymany i jest w areszcie, *TL R*

a wtedy nie musiałyby nic robić.

Ale jeśli nikt inny go nie rozpozna? Jeśli naprawdę miał coś wspólnego z zabójstwem Wheelera, jej obywatelskim obowiązkiem było powiedzieć policji to, co wiedziała, i to natychmiast. Paul Wheeler był

bardzo znanym i hojnym filantropem, uczestniczył w licznych akcjach charytatywnych. Oczywiście nie znała go osobiście, lecz według tego, co o nim czytała i słyszała, był porządnym i szanowanym człowiekiem. Bez względu na to, kim był i ile miał pieniędzy, nie zasługiwał na taką śmierć.

---

Widziała w telewizji tę kobietę, tę, która była z nim, kiedy go zastrzelono, widziała, jak bardzo przeżywa stratę ukochanego. Omal się nie popłakała.

Nawet zapominając o obywatelskim obowiązku, chciała to zrobić dla niej.

Zmusiła się do podniesienia ręki i wybrała numer.

Po dwóch sygnałach odebrała policjantka, która przedstawiła się, ale której wyraźnie się nudziło. Wiadomość podano wieczorem i Bóg wie, ilu czubków dzwoniło do niej od tamtej pory. Myślała pewnie, że Ariel jest kolejnym.

– To z panią mogę porozmawiać o tym mężczyźnie ze zdjęcia w telewizji?

– Tak, słucham. Pani nazwisko?

– Po co wam moje nazwisko?

– Gwarantujemy pełną anonimowość...

– Moje nazwisko wam niepotrzebne – odparła rozsądnie. – Ale jeśli chcecie poznać jego nazwisko, to je wam podam.

*TL R*

---

## ***Rozdział 14***

**KIEDY DEREK WYSZEDŁ Z SALI, DODGE STAŁ POD ŚCIANĄ W**

Korytarzu. Było widać, że jest rozdrażniony i że męczy go głód nikotynowy.

– Co tak długo?

– Musiałem przekonać klienta, żeby przyjął propozycję prokuratury.

– To, co już odsiedział?

– Plus dwa lata.

Wsiedli do windy i podjęli rozmowę dopiero przed gmachem sądu, kiedy Dodge wreszcie zapalił.

– Ten facet ze zdjęcia nazywa się Billy Duke.

– Kto tak mówi?

– Anonim. Jakaś kobieta. Młoda i zdenerwowana. Zadzwoiła kilka minut po północy, z budki. Budkę namierzono, ale nikt jej nie widział, bo wszystkie sklepy w okolicy były już zamknięte.

– Samotna dziewczyna, która chciała sobie pogadać?

– Większość samotnych dzwoni z domu. Uważają, że ta to autentyk. –

*TL R*

Dodge odcharknął, splunął na wąski trawnik pod ścianą i znowu zaciągnął

się dymem.

– Ale?

– Ale w wydziale komunikacji nie ma prawa jazdy na to nazwisko.

Jedyny William Wayne Duke okazał się dziewięćdziesięcioletnim czarnoskórym. William S. Duke jest biały. Ale ma osiemdziesiąt cztery lata.

Mimo to porównali ich z tym na zdjęciu. To nie oni. Kolejny Duke...

186

---

– Dobra, już chwytam – przerwał mu Derek, wiedząc, że lista będzie długa i szczegółowa. – Więc co robi teraz policja?

– Szuka. Nie ma go w spisie podatników, ani okręgowych, ani stanowych. Sprawdzają krajowe bazy danych: zeznania podatkowe, aresztowania, prawa jazdy i tak dalej. Sanford i Kimball jadą właśnie do Wheelerów i do tej Rutledge, żeby sprawdzić, czy znają to nazwisko albo czy słyszeli, jak wymieniał je zabity.

– Wątpliwe. Nie rozpoznali jego twarzy.

Dodge wzruszył ramionami. Pstryknął niedopałkiem na ulicę i zapalił

kolejnego papierosa.

– To jest zaśmiecanie miejsca publicznego.

– Podaj mnie do sądu. – Zaciągnął się i spojrzał na swego szefa. – No i co, mecenasie? Jakie wnioski?

– Nie wiem. Myślałem, że będzie kompletna wtopa i ten ze zdjęcia okaże się sprzedawcą butów z

Cleveland, praworządnym obywatelem, który może oszukuje na podatkach, ale nigdy nie skrzywdziłby muchy, nie mówiąc już o zastrzeleniu człowieka z bliskiej odległości. Ułożyłem sobie  
*TL R*

cały profil. – Derek potarł ręką szyję i wziął się pod boki; robił tak, kiedy był zdenerwowany. – No i dupa. Może to i sprzedawca. Ta babka też pasuje.

Samotnica, stara panna, która wymyśliła sobie, że młody, rosły policjant namierzy jej numer, przyjdzie z nią pogadać i okaże się miłością jej życia.

– Możliwe.

– To, że strzelał ten Duke, też.

– Z ust mi to wyjąłeś.

Derek sprawdził SMS-y i zadzwonił do biura. Kiedy czekał na połączenie, Dodge spytał go, co ma robić.

187

---

– Trzymaj rękę na pulsie. I daj znać, jak się czegoś dowiesz. .. Cześć, Marlene. – Mitchell odprawił go gestem ręki i ruszył w stronę parkingu, gdzie zostawił samochód.

– Dostał dwa lata. Nie, zapisz to do rubryki "Wygrane". Mógł dostać więcej. Posłuchaj, zadzwoń do Wheelerów... Tak, do młodego i starego. Do żony starego też. Umów mnie z nimi w kancelarii... Kiedy? Jak najszybciej.

Rano zadzwoniła do Kate, poprosiła, by odebrała ją z hotelu, i obiecała, że wszystko wyjaśni na miejscu. Kate zdziwiła się, widząc ją w wieczorowej sukni z poprzedniego wieczoru.

– To nie tak, jak myślisz – uprzedziła ją Julie. – Słowo.

Powiedziała jej tylko o awarii prądu i że chociaż po chwili światło się zapaliło, wolała przenocować poza domem, bo mogło znowu zgasnąć.

– Pewnie transformator wysiadł – zakończyła.

Kate nie drażyła tematu, spytała tylko, dlaczego nie pojechała do hotelu samochodem.

– Nie, żeby nie chciało mi się po ciebie przyjeżdżać, ale...

– Coś stukało w silniku. Nie chciałam ryzykować, była burza.

*TL R*

Wezwałałam taksówkę.

Kate zerknęła na nią z ukosa.

– Prąd i samochód? Kiepska karma.

Julie roześmiała się sztucznie.

– Mnie to mówisz?

Wysiadła przed domem i powiedziała, że przed przyjściem do galerii ma coś do załatwienia, ale że w razie czego będzie pod telefonem. Już z domu zadzwoniła do sprzątaczk, która przychodziła do niej dwa razy w 188

---

tygodniu, i spytała, czy mogłaby wyjątkowo wpaść dzisiaj i przyprowadzić ze sobą męża, bo trzeba poprzestawiać meble.

– Chciałabym, żeby sprzątnęli państwo cały dom, bardzo dokładnie.

Sprzątnęli i odkazili.

Sprzątaczk przyjechała pół godziny później, z mężem. Julie czekała na nich pod drzwiami. Żle się czuła w domu sama. Obecność Creightona wisiała tam jak cuchnąca mgła.

Podczas gdy sprzątaczk i jej mąż dzielili się pracą i przygotowywali sprzęt, ona przeszukała wszystkie pokoje, wypatrując czegoś, co mogło jej umknąć poprzedniego wieczoru. W jadalni przewieszono obrazy. W salonie zamieniono

miejscami

fotele.

Odkryła

kilka

subtelnych

zmian,

zauważalnych tylko dla kogoś, kto tu mieszkał.

Creighton okazał się cholernie sprytny.

Najbardziej rzucającym się w oczy „dowcipem” był anatomicznie wierny vibrator i ilustrowany podręcznik obsługi w szufladzie stolika nocnego. Wzbudził w niej odrazę, ale cieszyła się, że



przejrzała wszystkie szuflady, zanim pozwoliła zajrzeć do nich sprzątacze.

*TL R*

Potem wrzuciła do pralki wszystko to, co mogła uprać sama, i wpakowała do worka to, co trzeba było zawieźć do pralni chemicznej.

Właśnie kończyła, kiedy zadzwoniła Kate.

– Odezwała się ta Kimball. Chcą z tobą rozmawiać, ona i Sanford.

– Kiedy?

– Jak najszybciej. Obiecałam, że od razu cię zawiadomię.

– O co im chodzi?

– Nie powiedziała. Zaproponowała, że przyjdą do galerii. Mogą? Mam do niej oddzwonić.

189

---

– Poproś ich, żeby dali mi godzinę.

Kiedy pojawiła się w galerii, detektywi już tam byli, tak jak jej adwokat, do którego natychmiast zadzwoniła. Na szczęście znalazł dla niej czas.

– Już się państwo poznali? – spytała.

Skwaszeni Sanford i Kimball przedstawili się niechętnie i uścisnęli rękę Nedowi Fultonowi, którego polecił jej firmowy prawnik Paula.

– To nie jest przesłuchanie, panie mecenasie – powiedziała Kimball. –

Nie musiał pan się fatygować.

– Moja klientka jest innego zdania – odparł beznamiętnie Fulton. –

Zwłaszcza po zarzutach, jakie wczoraj od państwa usłyszała.

Kimball była chyba dotknięta, ale nic nie powiedziała. Sanford od razu przeszedł do rzeczy.

– Dziś w nocy był telefon na gorącą linię. Zidentyfikowano tego mężczyznę. Nazywa się Billy Duke.

Detektywi i adwokat popatrzyli na Julie.

Jej jedyną reakcją było wzruszenie ramionami.

- Nic mi to nie mówi.
- Na pewno? – spytała Kimball.
- Nie musi pani odpowiadać – wtrącił Fulton.
- Nie, chętnie odpowiem. Nie znam nikogo o takim nazwisku.
- Może pan Wheeler znał?
- Jeśli tak, nic mi o tym nie wiadomo. Nigdy nie słyszałam, żeby je wymieniał.
- Może słyszała je pani w innej formie? Bill? William? Samo Duke?
- Nie, żałuję. Kto go rozpoznał?

190

---

- Nie wiemy – przyznał niechętnie Sanford. – Informatorka nie chciała się przedstawić.
- Informatorka? Kobieta?

Kimball kiwnęła głową.

– Powiedziała tylko, że widziała zdjęcie w telewizji i że go zna. Podała nazwisko i rozłączyła się. Zlokalizowaliśmy budkę, z której dzwoniła, i natychmiast wysłaliśmy tam radiowóz, ale zanim dotarł na miejsce, kobieta zniknęła. W pobliżu nikogo nie było. Ulica była pusta.

Julie zmarszczyła czoło.

- Może to tylko głupi kawał?
- Możliwe – odparł Sanford. – Ale nasza dyżurna odebrała mnóstwo takich telefonów i twierdzi, że nie. Ta kobieta była wystraszona. Wie pani, krótki oddech i tak dalej. Wystraszona albo zdenerwowana. Pracujemy nad tym od świtu.
- No i? – spytał Fulton.
- No i nic – mruknął Sanford.

Kimball opowiedziała im, co do tej pory zrobili, żeby namierzyć *TL R*

Duke'a. Niestety, jak dotąd nie mieli szczęścia.

- Zarzucimy większą sieć i zobaczymy, kto do niej wpadnie. Ale nawet jeśli go znajdziemy, nie musi

być on.

Fulton zrobił krok do przodu.

– Pani Rutledge nie rozpoznała jego twarzy, nie zna również tego nazwiska. Czy to już wszystko?

Detektywi wymienili spojrzenia.

– Na razie tak – odparł Sanford. I patrząc na Julie, dodał: – Oczywiście jeśli coś się pani przypomni...

191

---

– Chcę bardziej niż pan, żeby ujęto tego człowieka.

Gdybym mogła państwu pomóc, na pewno bym pomogła, proszę mi wierzyć.

Odprawiając ich do wyjścia, Kimball pokazała bardziej ludzką twarz i spytała ją o wynik aukcji.

– Udała się? Przyszło dużo ludzi? Była burza...

– Tak, rozpadało się, ale na szczęście dopiero po wszystkim.

– A więc frekwencja dopisała?

– Tak, bardzo.

– Obraz dobrze się sprzedał?

– Nawet aż za dobrze – odparła cicho Julie.

Kimball usiadła na miejscu pasażera, Sanford za kierownicą.

– No i co myślisz? – zapytał.

– Ta sprawa jest kompletnie porąbana.

– To zdanie profesjonalistki? Powtórzysz je szefowi, kiedy wezwie nas na czerwony dywanik, żeby wypytać o postępy?

– Po co był jej ten adwokat?

*TL R*

– Mówisz jak nawiedzony.

– Bo mi gorąco.

– To podkreć klimatyzację.

Sanford podkreślił. Kimball skierowała na niego dysze.

– Teraz lepiej?

– Po cholere wezwała adwokata? – powtórzył, tym razem swoim normalnym, łagodnym głosem.

– Bo jest mądra – odparła Kimball. – Ty byś nie wezwał?

Wzruszył ramionami, mniej lub bardziej się z nią zgadzając.

192

---

– Jest ostrożna. Co nie znaczy, że zrobiła coś złego.

– Ale i tego nie wyklucza.

– To prawda. – Kimball westchnęła. – Chyba przeginamy. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby wystawiła go na odstrzał. Po pierwsze, szalała za nim. Po drugie, to nie ten typ.

– Nie ten typ?

– Nie byłaby do tego zdolna.

– Bo jest kulturalna i ładnie ubrana?

– Poszliśmy tym tropem tylko dlatego, że nic innego nie mamy.

– Mamy Duke'a. To znaczy, jeszcze go nie mamy, ale wiesz...

– Wiem. – Kimball znowu westchnęła.

Kolejną ulicę przejechali w pełnym zamyślenia milczeniu. Sanford zatrzymał się na światłach.

– Tylko dlaczego tak się wiła, kiedy spytałaś o tę aukcję?

– Wiła się? – powtórzyła ze śmiechem Kimball. – To coś nowego.

– Zniżyła głos, uciekła wzrokiem w bok. Wiła się. Jak robak. Ciekawe dlaczego.

*TL R*

– Myślisz, że kłamie? Dlaczego miałyby kłamać? O aukcji na cele charytatywne?

– Nie, może nie kłamała, ale...

Zadzwoiła komórka.

– Zapamiętaj tę myśl. – Kimball odpięła telefon od paska i otworzyła klapkę. – Kimball. – Zerknęła na partnera. – Dzień dobry, pani Fields. Kate.

Sanford odwrócił głowę tak szybko, że omal nie skręcił sobie karku.

Zdziwiony, pytająco uniósł brwi. Kimball mocniej przytknęła komórkę do ucha.

193

---

– Uhm. Uhm. Tak. – Słuchała przez chwilę. – Oczywiście. Kiedy chciałaby pani wpaść? Dobrze. Będziemy. – Zatrzasnęła klapkę. – Proszę, proszę.

– Kate Fields? Asystentka Julie Rutledge?

– Właśnie. Chce porozmawiać o czymś ważnym.

– Powiedziała o czym?

– Tak. Miałaś rację. Pani Rutledge się wije.

– Jest uroczy!

– To ona – poprawił ją Derek. – Maggie.

– Cześć, Maggie. – Sharon Wheeler nachyliła się i podrapała sukę za uszami. – Nigdy nie miałam psa, ale zawsze do mnie lgnęły.

Ona i Doug przyszedli do kancelarii chwilę przed terminem, i od razu ją polubiła. Jej mąż przedstawił ją Derekowi na aukcji. Była kobietą piękną na ten specyficzny południowy sposób, kulturalną, dobrze ułożoną i pięknie opakowaną. Brakowało jej tylko wnętrza. Często śmiała się z dowcipów, których nie rozumiała i Derek szybko to wyczuł. Pewnie szła przez życie, czując się trochę zagubiona, ale nauczyła się ukrywać niepewność pod *TL R*

maską wyćwiczonego uroku osobistego.

Przypuszczał również, że Doug zdaje sobie z tego sprawę, ale że kocha ją mimo to. Uśmiechając się czule, patrzył, jak żona głaszcze Maggie.

– Może też kupimy sobie psa? Sharon uśmiechnęła się promiennie.

– Byłoby cudownie.

– Aaa, widzę, że rodzinka w komplecie. – Marlene otworzyła drzwi i do gabinetu wszedł lekkim krokiem Creighton. – Witaj, mamó. Dzień dobry, tato. Dzień dobry, panie mecenasie. – Stanął na

baczność, trzasnął obcasami i dziarsko zasalutował. – Melduję się na rozkaz.

194

---

Derek miał ochotę kopnąć go w tyłek tak, żeby facet doleciał aż do Chin.

– Czy wczoraj wieczorem włamał się pan do domu Julie Rutledge?

Doug i Sharon głośno zaprotestowali, ale on uciszył ich gestem ręki.

Całą uwagę skupił na Creightonie. Ten patrzył na niego przez kilka sekund, potem odwrócił głowę, spojrzał za siebie i doskonale naśladowując głos De Niro, rzucił:

– „Do mnie mówisz? Do mnie mówisz?”.

– Niech pan odpowie na pytanie.

Creighton stłumił śmiech.

– Aaa, pan na poważnie. Myślałem, że to taki żart.

– O co tu chodzi, panie mecenasie? – spytał Doug.

Derek patrzył na Creightona jeszcze przez chwilę, w końcu spojrzał na jego ojca.

– Nieważne. To taki prywatny żarcik. Poprosiłem tu państwa, bo chcę dać wam pewną radę. Darmową, ponieważ zamierzam zwrócić panu pieniądze. – Zrobił pauzę. – Jeśli któreś z was zna mężczyznę z fotografii, *TL R*

którego zidentyfikowano jako Billy'ego Duke'a, powinien natychmiast powiedzieć o tym policji.

– Nie znam go, już mówiłem – odparł zaczepnie Doug. – Ani z twarzy, ani z nazwiska. Mogliśmy załatwić to przez telefon. – Był wzburzony, zły, że Derek bez powodu wyciągnął go z pracy.

– Przestałem ufać naszym rozmowom telefonicznym – powiedział

Mitchell. – Chciałem porozmawiać z państwem osobiście, żeby nie było żadnych nieporozumień. Mimo dużej kwoty, którą przesłał pan na moje 195

---

konto, nie będę państwa adwokatem. Nie będę reprezentował was ani indywidualnie, ani zbiorowo.

Sharon była skonsternowana. Doug urażony. Creighton zachował

kamienną twarz.

– I to jest ta rada? – spytał Wheeler senior.

– Prędzej czy później policja wytropi tego Duke'a, czy jak się on tam naprawdę nazywa. Może się okazać, że to Bogu ducha winny człowiek, wzorowy obywatel. Ale może również mieć coś wspólnego ze śmiercią pańskiego brata. Jeśli tak, jeśli go znał lub robił z nim interesy i o tym wiecie, lepiej, żebyście powiedzieli o tym policji już teraz, zamiast czekać, aż to odkryją.

Doug spojrział na żonę, która tępo zamrugła, potem na Creightona.

Ten powiedział:

– Mówiłem tym detektywom, którzy nie raczyli mnie nawet do końca wysłuchać, że nigdy nie widziałem tego człowieka ani o nim nie słyszałem.

– Pogardliwie wykrzywił usta. – Ten Billy Duke to jakiś wsiok? To nazwisko czy drugie imię? Billy Duke Smith? Czy Billy Joe Duke?

*TL R*

Sharon zachichotała. Doug zerknął na zegarek.

– Mam spotkanie. Czy to wszystko, mecenasie? Derek wstał i wyciągnął do niego rękę.

– Już to mówiłem, bardzo mi przykro z powodu śmierci pańskiego brata. Mam nadzieję, że policja szybko schwyta zabójcę. Życzę powodzenia.

Doug uściskał mu szorstko dłoń, spojrział na żonę i pchnął ją lekko w stronę drzwi. Creighton poszedł za nimi.

– Creighton – rzucił Derek. – Chciałbym porozmawiać z panem w cztery oczy.

196

---

Młody Wheeler przystanął. Wyglądał tak, jakby chciał mu powiedzieć, żeby się odwalił. Potem uśmiechnął się przyjaźnie.

– Oczywiście.

Doug nie potrafił ukryć zaniepokojenia.

– W cztery oczy? O czym?

– O drobiazgu, o którym wspomniałem panu mecenasowi parę dni temu – odparł Creighton. Pocałował matkę w policzek. – Będiesz w domu?

Wpadnę, wracając.

– Świetnie. Do zobaczenia, kochanie.

Wyszli. Wheeler przeniósł wzrok na Dereka i zatrzepotał rzęsami.

– Służę uprzejmie.

Mitchell podszedł bliżej. Mówił cicho, lecz dobitnie.

– Dupek z ciebie. Ostatni kutas. Kutas, który doszczętnie zgłupiał przez własną arogancję.

– „Do mnie mówisz?”.

Derek zignorował to, wiedząc, że temu palantowi o to właśnie chodzi, o jakąkolwiek reakcję. *TL R*

– Dam ci kolejną radę, też za darmo.

– Jeju, jestem zaszczycony.

– Na twoim miejscu zapomniałbym o tym durnym zakazie zbliżania się. To się może zemścić, zwłaszcza jeśli ganiasz po garażach, udając Głębokie Gardło.

Creighton lekko pokręcił głową.

– Powinienem wiedzieć, o czym pan mówi?

197

---

– Julie Rutledge twierdzi, że nastraszyłeś ją wczoraj w garażu. A gdy weszła do domu, zobaczyła, że ktoś u niej był, że poprzestawiał rzeczy, robiąc jej kawał, głupi i bynajmniej nie śmieszny.

– A wie pan o tym... skąd?

– Kupiłem obraz, który podarowała na aukcję. Zadzwoiła dziś rano, żeby mi podziękować. – Derek zawsze szczyił się tym, że umie kłamać jak z nut. – Nie były to najcieplejsze i najmiłsze podziękowania, jakie otrzymałem.

Zrobiła to raczej z obowiązku. Doniesiono jej, że jestem waszym adwokatem. Wygląda na to, że ma o panu takie samo zdanie, jak pan o niej.

– Mówiłem panu dlaczego.

– Tak, mówił pan. Ale ona też nie ma do powiedzenia nic dobrego o panu, więc komu mam wierzyć? Panu? Jej? Ani panu, ani jej?

– Chciałbym o coś spytać. Czy był pan świadkiem tego rzekomego incydentu w garażu? Czy Julie



zawiadomiła policję, że się do niej włamałem?

Derek milczał.

*TL R*

Creighton uśmiechnął się zjadliwie.

– Dziesięć do jednego, że nie. Dlaczego? Bo nie było żadnego włamania. A zarzut, że widziała mnie w jakimś garażu, jest śmiechu wart.

Nie rozumie pan? Ona opowiada te niestworzone historyjki, żeby zasiać w panu ziarno wątpliwości, w panu i w tych detektywach. Ona mnie nienawidzi. Nienawidzi mnie od tego incydentu nad basenem. – Roześmiał

się krótko. – Patrząc wstecz, lepiej by było, gdybym dał sobie wtedy obciągnąć.

Ogarnięty wściekłością Derek z trudem nad sobą zapanował.

198

---

– Im więcej pan mówi, tym bardziej się zastanawiam, czy historyjki pani Rutledge są naprawdę takie niestworzone.

Creighton uśmiechnął się bezczelnie, co zaczynało doprowadzać Dereka do szału.

– Ona kłamie. Kłamie, żeby uwiarygodnić swój zarzut, że miałem coś wspólnego z zabójstwem wuja. Co jest zupełnie absurdalne z powodów, o których już mówiliśmy, i co, szczerze powiedziawszy, zaczyna mnie nudzić.

Chciałbym już wyjść, a ponieważ zerwał pan naszą współpracę, chyba nie muszę prosić o pozwolenie, prawda?

Derek uniósł ręce, jakby się poddawał, i zrobił kilka kroków do tyłu.

Wheeler pokręcił głową, roześmiał się i wyszedł.

– Chciałabym najpierw zaznaczyć, że strasznie się z tym czuję. – Kate zmięta w rękę wilgotną chusteczkę. Spojrzała na Sanforda, potem na Kimball, a oni z pełnym współczucia zrozumieniem kiwnęli głową.

– Kocham Julie. Jest dla mnie bardzo dobra. Dała mi pracę, kiedy byłam świeżo po studiach. Bardzo mi ufa nie tylko jako swojej pracownicy, ale i przyjaciółce. Nie zrobiłabym ani nie powiedziała nic, co mogłoby *TL R*

sprawić jej przykrość.

– Nie kwestionujemy pani lojalności, pani Fields. – Kimball odchrząknęła. – Lecz zarówno ze względu na samą siebie, jak i na nas, przedstawiciele prawa, ma pani obowiązek powiedzieć prawdę.

– Tak, oczywiście, wiem. – Kate wydmuchała nos. – Miałam nadzieję na cud, modliłam się, żeby coś się stało i żebym nie musiała wam tego mówić.

– Ale czego? – Sanford nachylił się ku niej. – Przez telefon wspomniała pani, że pani Rutledge nie była z nami do końca szczerza.

199

---

– Nie wiem tego na pewno. – Kate zerknęła na niego i przeniosła wzrok na jego partnerkę. – Ale... ale możliwe, że wie więcej, niż wam powiedziała.

– Więcej o czym? – drażzyła Kimball. – O tym zabójstwie?

Kate pokręciła głową. Przełknęła ślinę. Po raz tysięczny spytała siebie, czy naprawdę musi to zrobić, i po raz tysięczny doszła do tego samego rozdzierającego serce wniosku, że jednak musi. Sumienie nie dopuszczało innego rozwiązania.

– O Billym Duke'u.

Detektywi wymienili znaczące spojrzenia i natychmiast pożałowała, że postanowiła do nich przyjść.

– Proszę, nie podejrzewajcie jej o jakąś znowę czy coś. Julie nie mogła mieć nic wspólnego ze śmiercią pana Wheelera. Po prostu nie mogła, to wykluczone. Kochała go. Nawet sobie nie wyobrażacie, co ich łączyło.

Byli sobie całkowicie oddani. – Z jej oczu popłynęły długo powstrzymywane łzy. – Całkowicie.

Kimball podała jej pudełko chusteczek.

*TL R*

– Kate, wiemy, że to dla pani bardzo bolesne, ale musi nam pani powiedzieć, co pani wie o niej i o Billym Duke'u. To niezmiernie ważne.

Kate wyciągnęła z pudełka chusteczkę. Po kilku próbach udało jej się w końcu zdławić szloch.

– Poznałam go na zdjęciu, które pokazaliście jej w galerii. Podawałam pani kawę, pamięta pani? Siedzieliście w saloniku i...

– Tak, pamiętam – przerwała jej Kimball. – Skąd go pani zna?

– Był w galerii.

– Kiedy?

200

---

– Nie wiem, nie pamiętam.

– Po śmierci Paula Wheelera?

– Nie. Kilka tygodni przed. Na pewno.

– Przyszedł do pani Rutledge?

– Tak.

Kimball zerknęła na Sanforda, ale natychmiast przeniosła wzrok z powrotem na ich rozmówczynię. Kate uznała, że ta milcząca wymiana zdań coś znaczy i poczuła się jeszcze gorzej, zdradzając kogoś, kogo naprawdę podziwiała.

– Ale Julie się z nim nie widziała.

– Nie chciała?

Kate pokręciła głową.

– Nie, nie było jej. Wszedł. Spytał o nią. Powiedziałam, że pani Rutledge jest u klienta i że tego dnia już jej nie będzie. Zapytałam, czy mogę mu w czymś pomóc. Powiedział, że nie, ma sprawę do Julie i złapie ją później.

Wyrzuciwszy z siebie to, co tak długo tajiła, odetchnęła z ulgą. Mogła *TL R*

przynajmniej przysiąc, że nigdy nie widziała, jak ze sobą rozmawiali, Julie i ten cały Duke.

– I złapał? – spytał Sanford.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Już nigdy potem do was nie przyszedł?

– Nie, nigdy. W każdym razie nie kiedy tam byłam. Nie sprawiał

wrażenia miłośnika sztuki. Nawet nie spojrział na nasze obrazy. Nie tak jak ktoś, kto rozmawiał już z Julie i przyszedł jeszcze raz, żeby się na spokojnie 201

---

zastanowić. Nie wyglądał na kolekcjonera. Nasza oferta w ogóle go nie interesowała.

– Interesowała go tylko pani Rutledge.

Kate niechętnie kiwnęła głową.

– Tak. Tylko ona.

– Czy pani Rutledge kiedykolwiek o nim wspominała?

– Nie, ale jego nazwisko poznałam dopiero dziś rano.

– Ale zachowywał się tak, jakby ją znał. Tak?

Kate się zawahała. Tego pytania bała się najbardziej.

– Tak. Mówił o niej „Julie”, dlatego miałam wrażenie, że ją zna albo że już coś od niej kupował. No i powiedział, że „złapie ją później”, luźno i swobodnie, jak dobry znajomy. Bo tak to brzmi, prawda?

Sanford i Kimball musieli się z nią zgodzić.

– Mówiła jej pani o tej wizycie? – spytała Kimball.

Okazało się, że tak.

– Nie przedstawił się, nie zostawił wizytówki ani numeru telefonu, więc mogłam jej tylko powiedzieć, że ktoś o nią pytał i obiecał się odezwać.

*TL R*

Ponieważ nic o nim nie wiedziałyśmy, nie było o czym mówić. Zupełnie o nim zapomniałam i dopiero kiedy pokazaliście w galerii te zdjęcia... Od razu go rozpoznałam, ale kiedy Julie powiedziała, że go nie zna... – Kate urwała.

– Postanowiła pani milczeć – zakończył za nią z wyrzutem Sanford.

– Nie chciałam, żeby miała kłopoty.

– A teraz?

– Nie rozumiem.

Kimball pochyliła się do przodu.

202

---

– Kate, czy zataiła pani przed nami inne informacje, przez które pani Rutledge mogłyby mieć kłopoty?

– Nie.

Detektywi spojrzeli na nią sceptycznie.

– Przysięgam! – dodała szybko. – Przeciwnie, ulżyło mi, że wreszcie to z siebie wyrzuciłam. Chociaż... – Zatrzęsa jej się dolna warga, do oczu znowu napłynęły łzy. – Od śmierci pana Wheelera Julie przeżywa prawdziwe piekło. Nie chcę, żeby było jej przeze mnie jeszcze ciężiej.

Zwłaszcza po wczorajszym.

Zaskoczeni Sanford i Kimball znowu wymienili spojrzenia i policjant spytał:

– Po wczorajszym?

*TL R*

203

---

## ***Rozdział 15***

MASZ – POWIEDZIAŁ. KIEDY DEREK STAWIAŁ MISKĘ NA podłodze, zapiszczała komórka. – Jedz. – Spojrzał na ekranik i otworzył

klapkę. – Jak się masz, Dodge?

– Dzwonię nie w porę?

Nie, żeby kiedykolwiek go to obchodziło. Kiedy miał coś do powiedzenia, nigdy nie czekał na odpowiednią chwilę.

– Przed chwilą wróciłem do domu. Karmię Maggie. Co się dzieje? –

Derek wyjął z lodówki piwo i odkręcił kapsel.

– Dowiedziałem się czegoś ciekawego. Poczta pantoflową.

– Znaleźli Duke'a?

– Nie, ale mogą być na tropie.

– Zamieniam się w słuch.

– Wygląda na to, że jest jakiś związek między naszym tajemniczym nieznajomym i Julie Rutledge.

Mitchell opuścił butelkę i ostrożnie postawił ją na kuchennym blacie.

*TL R*

– Możesz powtórzyć?

– Właśnie. Pracuje u niej taka młoda ładna...

Przed oczami stanęła mu Kate.

– Za plecami szefowej poszła na prywatne spotkanie z Sanfordem i Kimball.

Sposoby, w jakie Dodge uzyskiwał informacje, mogły być mętne, ale same informacje nigdy takie nie były. Te zawsze okazywały się stuprocentowo pewne. I właśnie dlatego Dereka nagle zemdliło.

204

---

– Omal jej serce nie pękło, że musiała na nią donieść – kontynuował

Dodge. – Konflikt lojalności, rozumiesz. Uwielbiana kobieta kontra sumienie z domieszką obowiązku obywatelskiego. Musieli wyciągać z niej wszystko siłą. – Zrobił pauzę. – Jesteś tam?

– Tak... Maggie chciała wyjść i musiałem otworzyć drzwi. Mów dalej.

– Okazało się, że rozpoznała na zdjęciu tego Duke'a i nie dawało jej to spokoju. Kilka tygodni przed zabójstwem Wheelera przyszedł do ich galerii.

Szefowej nie było, ale mówił o niej per „Julie” i wyglądało na to, że ją zna, ba! że jest z nią w bliskich stosunkach. Nie powiedział, o co chodzi. Rzucił

tylko, że złapie ją później, i wyszedł.

Derek niecierpliwie szarpnął za uparty węzeł krawata. Czuł, że się poci.

– To mógł być zwykły klient.

– Dziewczyna tak nie uważa. Poza tym byłby to dziwny zbieg okoliczności. Nie?

Fakt. Bywało, że Mitchell musiał zmagać się z równie nieprawdopodobnymi przypadkami w sądzie, lecz uzasadniona wątpliwość *TL R*

przysięgłych miała swoje granice.

– Co na to Sanford i Kimball?

– Obchodzili się z nią jak z jajkiem, chwalili ją i poklepywali po ramieniu. Ale dają głowę, że rzucili się na to jak psy i że wzięli tę Rutledge pod lupę. Aha, jeszcze coś.

Jezu Chryste. To jeszcze nie koniec?

– Niby drobiazg, ale nigdy nie wiadomo. Ta Fields powiedziała, że wczoraj w nocy w domu Julie Rutledge była awaria prądu i że od tamtej pory szefowej odbija.

---

– Co znaczy „odbija”?

– Dziwnie się zachowuje. Robi dziwne rzeczy. Dziś rano została w domu. Fields dzwoniła do niej w jakiejś sprawie. Sprzątaczką powiedziała, że pani Rutledge jest zajęta, bo są w trakcie gruntownego sprzątnięcia, ale takiego wiesz, jak po remoncie. Że pani Rutledge wyrzuciła mnóstwo rzeczy, nawet komplet ręczników z łazienki, starych, jeszcze z Francji. Była do nich bardzo przywiązana, bo kupił je dla niej Wheeler. Skoro tak, to chyba powinna była je zatrzymać, nie? Fields tak uważa. Mówi, że coś z nią jest nie tak. Że może to opóźniona reakcja na śmierć kochanka, diabli wiedzą, tak czy inaczej, ostatnio bardzo się zmieniła. – Dodge aż się zasapał.

Jak na niego, była to całkiem długa przemowa. –I co pan na to, mecenasie?

Derek wytarł koszulą spocone ciało.

– Nic – odparł. – To już nie moja sprawa. Powiedziałem Wheelerowi, żeby poszukał sobie innego adwokata.

– Pieprzysz.

– Nie.

– Dlaczego?

*TL R*

– Nie jestem im potrzebny, chyba że ich o coś oskarżą, wszystkich albo jednego.

– A jeśli oskarżą?

– Kancelaria nie ma czasu na proces tej skali.

– Aha – mruknął wyraźnie zawiedziony Dodge. – To bardzo intratna sprawa. Cały ten szmal. Ten seks. Coraz więcej pikantnych szczegółów.

Szkoda, że będziemy tylko postronnymi obserwatorami.

– Szkoda. Mimo to przekazuj mi na bieżąco wszystkie plotki o tym Duke'u i jego związku z Julie Rutledge.

---

– Nie ma sprawy. – Dodge odkaslnął. – Ale po cholere?

Derek roześmiał się krótko, oschle i sztucznie.

– Sam mówiłeś, nie ma to jak pikantne szczegóły.

Doug zachichotał i się rozłączył.

Mitchell sięgnął po piwo, uznał, że nie ma na nie ochoty i wylał je do zlewu. Zapatrzył się przed siebie i zamyślił tak bardzo, że Maggie omal nie zdrapała farby z kuchennych drzwi, bo chciała wejść do środka.

– Przepraszam, staruszko. – Ukucnął i podrapał ją za uszami. –

Odwiedź mnie od tego, co chcę zrobić. Proszę. Błagam.

Posapując z zadowolenia, suka położyła się na chłodnej terakocie.

– Wielkie dzięki. – Derek wziął z blatu komórkę i wybrał numer.

– Halo?

– To ja.

Julie zamilkła i po chwili rzuciła:

– Słyszę. – Nieufnie i podejrzliwie.

– Możemy się spotkać?

– Teraz?

*TL R*

– W Athens. We włoskiej restauracji na rogu Clayton i Jackson.

– Gdzie...

– Niedaleko kampusu. Znajdziesz.

– To godzina jazdy.

– O tej porze półtorej.

Rozłączył się, żeby nie zdążyła odmówić.

Oregano, czosnek, drożdżowy zapach piwa i świeżo upieczonego chleba, owocowy bukiet taniego wina w restauracji pachniało tak, jak 207

---

---



trzeba. W środku prawie sami studenci, właśnie dlatego ją wybrał. Było mało prawdopodobne, żeby ktoś ich tu rozpoznał.

Nie reprezentował już Wheelerów, więc zasadniczo, w spotkaniu z Julie nie było nic nieetycznego. Mimo to z powodów, których nie umiał

sprecyzować, wolał porozmawiać z nią w tajemnicy. Może dlatego, że tak to się zaczęło. Poczynając od lotu z Paryża, wszystko miało smak zakazanego owocu.

Niekiedy rozkoszny.

Przyjechał pierwszy i dzięki dziesięciodolarowemu banknotowi udało mu się ominąć kolejkę przed drzwiami, długą nawet latem. Usiadł w boksie i właśnie obserwował drzwi, kiedy weszła Julie.

Była w wypłowiałych niemal do białości dzinsach i obcisłym czerwonym pulowerze. W tym stroju i z rozpuszczonymi włosami wyglądała jak studentka. Kilku chłopaków, którzy przy kuflu piwa sposobili się pewnie do intensywnego weekendu – bractwa studenckie rozpoczynały właśnie werbunek świeżego narybku – głośno pochwaliło jej pupę, kiedy szła wzdłuż lady w stronę boksu.

*TL R*

Nie zwracając na nich uwagi, usiadła naprzeciwko niego.

– Zamówiłem czerwone – powiedział. – Może być?

– Tak. – Spojrzała na niego pytająco.

– Jest tanie, ale dobre, spaghetti też. Jako student często tu bywałem.

– Studiowałeś na Harvardzie.

– Robiłem tu licencjat.

Kelner przyniósł karafkę wina i dwa kieliszki. Spytał, czy chcą przejrzeć menu. Derek odparł, że kiedy się zdecydują, dadzą mu znać.

208

---

– Na razie chcielibyśmy zostać sami. – Wsunął mu do ręki kolejną dziesiątkę.

Kiedy kelner odszedł, rozlał wino i podniósł kieliszek.

– *In vino Veritas* – powiedziała Julie.

Trąciła się z nim i wypila łyk.

– Tak myślisz? – spytał.

– Co?

– Że wino rozwiązuje język.

– Widzę, że ty nie.

– Bo szczerść jakoś mi do ciebie nie pasuje. Spojrzała na niego z błyskiem rozdrażnienia w oczach.

– Kazałeś mi jechać taki kawał drogi tylko po to, by powiedzieć, że wątpisz w moją prawdomówność?

Wypił łyk wina, odstawił kieliszek i wypalił:

– Dziś po południu Kate Fields poszła na policję i powiedziała, że rozpoznała na zdjęciu Billy'ego Duke'a, który kilka tygodni przed śmiercią Paula Wheelera przyszedł do galerii, żeby się z tobą zobaczyć.

*TL R*

Julie przywarła plecami do oparcia tak mocno, jakby wyznał jej, że choruje na wyjątkowo zaraźliwą chorobę.

– Niemożliwe.

– Niemożliwe? Konkretnie co?

– Wszystko.

– To wiadomość z pewnego źródła.

Chciała coś powiedzieć, ale spuściła głowę i wbiła wzrok w kraciasty obrus.

– Miała kłopoty żołądkowe i chciała wcześniej wyjść.

209

---

– Tak, mogła mieć. Bardzo płakała i detektywi musieli się tego napracować, bo nie chciała cię zdradzić.

Julie spojrzała mu prosto w oczy.

– Przysięgam, że go nie znam. Pierwszy raz zobaczyłam go na tych zdjęciach. Jego nazwisko poznałam dopiero dziś rano, kiedy Sanford i Kimball przyszli do galerii i powiedzieli, że ktoś go rozpoznał.

Derek położył ręce na stole, nachylił się ku niej i cichym, gniewnym szeptem spytał:

– Dlaczego Kate miałyby kłamać?

– Nie kłamała! Pewnie myślała, że go znam, i znalazła się w koszmarnej sytuacji.

– Pokłóciłyście się? Może...

– Nie! – Julie stanowczo pokręciła głową. – Nie poszła do nich z zemsty. Jestem tego pewna. Jeśli powiedziała im, że ten człowiek o mnie pytał, to pewnie tak było. Co nie znaczy, że go znam.

– Ale tak to wygląda.

– Dla ciebie!

*TL R*

Derek odchylił się do tyłu i przez chwilę patrzyli na siebie wrogo i nieufnie. W końcu spytała:

– Dlaczego mnie uprzedziłeś?

– Nie mam zielonego pojęcia – mruknął, sięgając po karafkę. Marlene miała rację. Nie przepadał za winem, ale mógł przynajmniej zająć czymś ręce.

Zaczekała, aż jej doleje.

– Dziękuję, że mi powiedziałeś.

– I tak byś się dowiedziała.

210

---

– Ale złagodziłeś wstrząs. Sanford i Kimball pewnie już na mnie czekają.

– Możliwe. Albo grzebią w tym, żeby zebrać więcej amunicji.

– Nic mnie z tym człowiekiem nie łączy. Mówię prawdę. Derek sącył

wino, obserwując jej twarz.

– Dotarłaś do domu?

– Kate po mnie przyjechała.

– Co jej powiedziałaś?

– Że była awaria prądu i wolałam przenocować w hotelu. I że wezwałam taksówkę, bo w silniku

stukało.

– Uwierzyła?

– Chyba tak. Zaraz po powrocie zadzwoniłam do sprzątaczk. Kazałam jej sprzątnąć cały dom. Żeby usunąć ślady obecności Creightona.

– Hmm.

– Co?

– Nic. – Zabrzmiało to tak, jakby uważał, że popełniła błąd. – Ale byłoby lepiej, gdybyś zadzwoniła do Sanforda i powiedziała mu o *TL R*

włamaniu.

Julie ostrożnie odstawiała kieliszek.

– Dlaczego?

Szybko zmienił temat i opowiedział jej o spotkaniu z Wheelerami.

– Odmówiłem, teraz już ostatecznie i oficjalnie.

– Jak Doug to przyjął?

– Ucieszyć się, nie ucieszył, ale nie próbował mnie namawiać, wyszedł

obrażony i zabrał ze sobą żonę. Rozmawiałem w cztery oczy z Creightonem 211

---

– ciągnął, sondując jej twarz. – Opowiedziałem mu o twoich zarzutach. O

garażu i włamaniu.

– Oczywiście wszystkiemu zaprzeczył.

– Mówi, że zmyślasz i opowiadasz niestworzone historyjki, żeby uwiarygodnić swoją teorię.

– Ty też tak uważasz? Że zmyślam?

– Julie, w domu nie było żadnych śladów włamania. Nie widziałem tam nic, co mogłoby być powodem do paniki.

– Myślisz, że to sfingowałam, bo tam byłeś? Obojętnie wzruszył

ramionami.

– Niby po co miałabym to robić?

– Żeby postawić Creightona w złym świetle.

– Pomyśl. Przecież nie wiedziałam, że przyjedziesz. Myślisz, że kuliłam się tam po ciemku, licząc na to, że wejdiesz i będę mogła udać roztrzęsioną i załamana?

Pochylił się do przodu i uderzył pięścią w stół.

– Skoro byłaś taka pewna, że ktoś się do ciebie włamał, dlaczego nie *TL R*

pozwoliłaś mi zadzwonić na policję? Dlaczego sama nie zadzwoniłaś?

– Bo to nie miało sensu! Creighton zrobił to tak, żeby dla ciebie i innych wszystko wyglądało normalnie.

– Dobrze, ale w garażu też nikt go nie widział. Patrzyła na niego przez chwilę i szepnęła:

– Myślisz, że kłamię. Prawda?

Jego podejrzenia zraniły ją i poniżyły. Skurczyła się, zapadła w sobie i zmaląła na tle pikowanego oparcia ławy. Jej spłoszone oczy dziwnie 212

---

złagodniały i patrzyła na niego teraz jak Maggie, kiedy łajał ją za to, że znowu rozpruła którąś ze swoich zabawek.

Jadąc na spotkanie, powtarzał sobie w duchu, że w obecności Julii Rutledge i jej niezgłębionych szarych oczu musi zachować szczególną ostrożność. Że musi zapomnieć o ich nocnym pocałunku, o smaku jej ust, o tym, jak cudownie zareagowała na jego dotyk.

Ale zobaczył zranioną minę i wszystkie postanowienia diabli wzięli.

Stężała mu pierś, i nie tylko. Pragnął wyciągnąć rękę, dotknąć Julie, powiedzieć, że tego nie chciał, że żałuje i przeprasza za te paskudne podejrzenia.

Ale wziął się w garść i spytał:

– Dobierałaś się do niego?

Roześmiała się oschle.

– Do Creightona? Zwariowałaś?!

– W domku przy basenie u jego rodziców. Chciałaś mu obciągnąć, a niecałe sześć metrów dalej stał Paul. Podobno cię to kręciło.

Zesztywniała. Siedziała tak przez kilka sekund, potem chwyciła *TL R*

torebkę i wstając, zarzuciła ją na ramię, wyszła z boksu i wpadła na kelnera, który niósł nad głową zastawioną tacę. Kilka talerzy spaghetti i dwie karafki wina omal nie wylądowały na podłodze, ale nie przystanęła, żeby go przeprosić, ani nawet nie zwolniła kroku.

Derek zaklął pod nosem, zerwał się na równe nogi, wyjął z kieszeni dwudziestkę, wcisnął ją do ręki przerażonemu kelnerowi i popędził za nią.

Przebiwszy się przez stojący w drzwiach tłum czekających, wypadł na chodnik, rozpaczliwie się rozejrzał i wypatrzył ją kilkadziesiąt metrów dalej.

Szła szybko, omijając przechodniów jak wijący się wąż.

213

---

Przebiegła na drugą stronę ulicy, nie zważając na pisk opon i przekleństwa kierowcy volkswagena, który musiał gwałtownie zahamować.

Derek puścił się w pościg między nadjeżdżającymi z naprzeciwka samochodami i dogonił ją dopiero na parkingu, gdzie zostawiła wóz.

Grzebała w torebce w poszukiwaniu kluczyków, kiedy chwycił ją od tyłu za rękę i odwrócił ku sobie.

– Julie.

Wyszarpnęła się.

– Odwal się.

– Posłuchaj...

– Już nie chcę.

– Wierzę ci.

– Mam to gdzieś.

Chwycił ją za rękę.

– Chcę ci wierzyć.

– Jasne.

– Naprawdę. I dobrze wiesz dlaczego.

Przestała się szarpać i spojrzała na niego nieufnie, niemo pytając: w co ty grasz?

– Opowiedz mi o Creightonie. Wszystko, co wiesz.

– Po co?

– Ciekawość mnie zżera.

– Niezdrowa?

– Może i tak. Nazywaj to jak chcesz. Ale opowiedz. – Rozejrzał się i ruchem głowy wskazał park przed ratuszem. – Usiądziemy? Proszę.

214

---

Po chwili wahania dała się tam zaprowadzić. Usiedli na podniszczonej drewnianej ławce. Na trawniku ganiały się dwie wiewiórki, które w końcu wdrapały się na drzewo i zniknęły wśród gałęzi. Minął ich chłopak z dziewczyną. Objęci śmiali się i rozmawiali. Poza nimi w pobliżu nie było nikogo.

Julie zaczęła sama z siebie.

– Mogę powiedzieć ci tylko to, co wiem od Paula.

– Właśnie to mnie interesuje.

– Niewiele tego. Paul był bardzo dyskretny.

– Typowe. Bogate rodziny zawsze zwierają szyki, zwłaszcza kiedy mają kłopoty.

– Chyba tak. O Creightonie mówił bardzo mało. Bardziej znaczące było to, co próbował przemilczeć.

– I co wzbudziło w tobie przekonanie, że coś ukrywa. Uśmiechnęła się blado.

– Naprowadzasz świadka.

– Jestem w tym dobry.

*TL R*

– Na pewno.

Uśmiechali się do siebie przez chwilę i nagle spoważniała.

– Paul wspomniał raz, że musiał go wykupić.

– Creightona? Jak to wykupić? Wpłacić za niego kaucję?

– Nie wiem, czy mówił dosłownie, czy w przenośni. Nie pytałam o szczegóły. Gdyby chciał mi powiedzieć, na pewno by powiedział.

Zamilkła i Derek wyczuł, że ma ku temu jakiś powód.

– Jeśli czujesz się niezręcznie, nie musisz nic mówić.

Zerknęła na niego i spuściła głowę.

215

---

– Czytasz ludziom w myślach.

– Taką mam pracę.

– Opowiadając o tym, czuję się tak, jakbym była wobec niego nielojalna.

Bardziej nielojalna, niż kochając się ze mną w samolocie? Nie, oczywiście nie powiedział tego na głos. Czekał. W końcu podjęła decyzję i zaczęła.

– Paul nigdy nie mówił o nim niczego pochlebnego. Jasno wyrażał

swoją dezaprobatę. Zawsze. Otworzył się przede mną tylko raz. Był na niego wściekły bardziej niż zwykle. I dał upust złości. Powiedział, że Creighton jest zupełnie nieodpowiedzialny i pozbawiony inicjatywy.

– Typowy zarzut kogoś ze starszego pokolenia.

– Tak, ale dodał, że to nic dziwnego, że jest taki zepsuty, bo już w dzieciństwie zachowywał się dziwnie.

– Dziwnie? Powiedział coś więcej?

– Nie. Tylko to, że Creighton bywał okrutny w stosunku do innych dzieci, bez powodu. Mimo to zawsze mu ulegały. Umiał nimi doskonale *TL R*

manipulować i zmuszać je do posłuszeństwa. Wspomniał również, że jedna z nauczycielek w połowie roku zrezygnowała przez niego z pracy.

– Dlaczego? Co takiego zrobił?

– Nie wiem. Paul też nie wiedział. Nie chciała nic powiedzieć. Po prostu zrezygnowała, chociaż była to prywatna szkoła i nieźle zarabiała.



Derek potarł czoło.

– Czy Creighton chodził na jakąś terapię do psychologa albo psychiatry?

216

---

– Sharon nie chciała o tym słyszeć. Doug się wahał. Paul też, ale w końcu go wysłał. Okazało się, że to czysta strata czasu. Creighton wiedział, co mówić, jak manipulować terapeutami.

– Matka nie dostrzega jego wad.

– Bo Creighton umie doskonale grać. Umie być kochającym synem, bratankiem fałszywie oskarżonym o współdziałanie w zabójstwie wuja, zagra każdą rolę, jaka mu odpowiada. – Julie odwróciła się do niego, tak że dotknęli się kolanami. – Derek, on żyje w świecie fantazji.

Zawahała się, gdy zdała sobie sprawę, że znowu mówi mu po imieniu, ale zanim zdążył się odezwać zaczerpnęła powietrza i dodała:

– Jego życie to scenariusz filmowy. Ciągłe go przerabia. – Żeby podkreślić, jakie to ważne, położyła rękę na jego rękę. – Ty też w nim jesteś, chcesz tego, czy nie.

– Ja?

– Ty, ja, wszyscy. Obsadza nas w różnych rolach. Paul wiedział, że jest niebezpieczny, a przynajmniej podejrzewał. Ale nie chciał mu zarzucać, że jest psychopatą. Mimo to kazał mi trzymać się od niego z daleka.

*TL R*

– Ostrzegał cię?

– Niekoniecznie. Mówił, że im mniej będę miała z nim do czynienia, tym lepiej.

Zamyślony Derek zauważył, że Julie odpędza komara z ręki.

– Zjedzą cię żywcem.

Wstali i ruszyli do samochodu. Zapadł wieczór. Gmachy publiczne opustoszały. Z barów i restauracji po drugiej stronie ulicy dochodziła muzyka, chociaż było tam mniej tłoczno niż w semestrze letnim czy zimowym. Minął ich biegacz ze słuchawkami na uszach. Tuż obok 217

---

przejechał brodaty profesor na rozklekotanym zardzewiałym rowerze, równie starym jak on.

Julie pstryknęła pilotem, otworzyła drzwiczki i wrzuciła do środka torebkę.

– Uważnie słuchałeś, ale nie całkiem mi wierzysz. Chciał coś powiedzieć, lecz go uprzedziła.

– Wiem, że tak jest. Nie musisz nic mówić.

Więc zrezygnował. Położył ręce na jej ramionach i lekko je potarł.

Pochylił głowę do pocałunku, ale Julie się odwróciła.

– Julie. – Objął ją w talii i przyciągnął do siebie, aż przywarła do niego brzuchem. Odgarnął jej włosy i westchnął. – Nie mogę przestać o tym myśleć. O nas. Właśnie tak. Tak jak teraz.

Odepchnęła go i jęknął zawiedziony.

– Nie odsuwaj się.

Ale ona się odsunęła. Miała hardą, niedostępną twarz.

– Najpierw zarzucasz mi kłamstwo, a zaraz potem szepczesz czułe słówka i próbujesz mnie pocałować. Tak nie może być. Nie ze mną.

*TL R*

– Wiem, że nie kłamiesz.

– Nie. Ty po prostu nie sądzisz, że mówię prawdę.

– To różnica.

– Może pewnego dnia zrozumiem, na czym polega. Chciała wsiąść do samochodu, ale ją zatrzymał.

– Na subtelności odcienia, Julie. Policja też to wyczuwa, inaczej już dawno skreśliłaby cię z listy podejrzanych. Mówisz nam tylko to, co chcesz powiedzieć. Co zatajasz?

– Nic.

218

---

– Coś zatajasz. – Podniósł jej głowę, żeby na niego spojrzała. – Ani przez chwilę nie wierzyłem, że dobiebrałaś się do Creightona.

– Dlaczego? Po tym, co zrobiłam w samolocie? – Nie odpowiedział, więc roześmiała się, choć z goryczą. – Czekaj, już wiem. Numerek z Creightonem bardzo mnie korcił, ale ponieważ jestem chciwą łowczynią posagów, nie chciałam zepsuć sobie układu z Pauliem, tak?

Derek wymownie milczał.

– Nie próbuj się ze mną zobaczyć. – Odepchnęła go i wsiadła do samochodu.

– Julie...

– Mówię poważnie.

Po krótkich zmaganiach udało jej się zamknąć drzwi. Natychmiast odpaliła silnik i odjechała. A on stał i patrzył za nią, dopóki tylne światła samochodu nie zniknęły za najbliższym rogim.

Cicho zaklął, odwrócił się i w tej samej chwili od czarnego pnia pobliskiego drzewa oderwał się mroczny cień.

– Następnym razem radzę użyć maczugi. To dobra metoda.

*TL R*

Skutkowała u Neandertalczyków, inaczej by się nie rozmnożyli i by nas tu nie było.

Z głębokiego cienia wyszedł Creighton Wheeler i z rękami w kieszeniach, leniwym krokiem, jak na niedzielnej przechadzce, ruszył w jego stronę. Brakowało tylko, żeby zaczął cicho pogwizdywać.

Derek spróbował ukryć zaskoczenie pod maską nonszalancji.

– Nie przypuszczam, żeby kobieta taka jak Julie dała się uwieść jaskiniowcowi.

Creighton błysnął zębami białymi nawet w ciemności.

219

---

– Pewnie nie. Szkoda, że nie może pan spytać mojego świętej pamięci wuja, co najbardziej ją kręciło. On wiedział. Byli razem przez dwa lata, więc musiał jej jakoś dogadzać. – Nachylił się w jego stronę i szepnął: – Kasssa...

Może kiział jej łechtaczkę studolarówką? Jak pan myśli?

Derek zatrzęsł się z wściekłości. Pomyślał, że jeszcze trochę i go zabije. Był zły: na siebie za to, że znalazł się w tej absurdalnej sytuacji, i na tego sukinsyna za jego beczelność i samozadowolenie.

– Za kim jechałeś, za Julie czy za mną?

– Dzisiaj? Za panem.

„Dzisiaj” – Derek natychmiast to wychwycił. Creighton roześmiał się i podniósł ręce, jakby się poddawał.

– Przyznaję, że nie pierwszy raz bawię się w detektywa. Czyż ta wczorajsza burza nie była romantyczna? Grzmoty, błyskawice, ulewny deszcz. Bardzo prymitywne i pierwotne. Czy obudziło

się w niej zwierzę?

– Ty sukinsynu. Kiedy rozmawialiśmy, wiedziałeś, że z nią byłem.

– Oj, był pan, był. – Wheeler powachlował się ręką. – Podnieciłem się, wyobrażając sobie, co się dzieje za tymi zaparowanymi szybami.

*TL R*

Musielicie bardzo sapać. Co najmniej.

– A wczoraj? Kogo śledziłeś?

Creighton leniwie wzruszył ramionami.

– Nigdy nie uwierzyłem w te bzdury o zapchanym harmonogramie i braku czasu dla Wheelerów. Nie przyszło panu do głowy, że pana sprawdzę? Więc sprawdziłem i okazało się, że pański talent przebijają tylko ambicja i chciwość. Dlatego jest pan doskonałym obrońcą. A więc dlaczego, pomyślałem, dlaczego odrzuca pan kupę kasy dosłownie za nic, ot, najwyżej za krótką rozmowę z reporterami? Przecież uwielbia pan blask reflektorów, 220

---

prawda? Rozumie pan? Co najmniej z kilku powodów nie miało to sensu, a ja nie znoszę dziurawych fabuł, nie wspominając już o kiepskiej motywacji głównego bohatera. Postanowiłem sprawdzić, dlaczego pan z nas zrezygnował, co tak naprawdę za tym stało.

– I zacząłeś za mną łązić.

– Wheelerom się nie odmawia, mecenasie. Zwłaszcza temu Wheelerowi. Ale nie, nie byłem wkurzony. Byłem zaintrygowany.

Wyczułem... – Pokiwał palcem. – Coś zakazanego. Erotycznego. Może emanował z pana pierwotny zapach godowy.

– Nie przeginasz z tymi prehistorycznymi analogiami?

– Nieważne. – Creighton znowu zniżył głos. – A teraz patrzcie ludziska i podziwiajcie! W czym domu pojawia się pan wczoraj wieczorem? Proszę sobie wyobrazić sobie moje zdumienie. Ale to, że dał

pan nam kosza, nabrało nagle sensu. Pan, mój adwokat i obrońca, bzyka się z moją oskarżycielką. Nigdy bym na to nie wpadł, naprawdę. To chwyt godny samego Scorsese. – Zerknął w kierunku, w którym odjechała Julie. –

Jestem przekonany, że nabiła panu głowę ohydny i przesadzonymi *TL R*

opowiastkami o mnie i mojej chmurnej młodości, którymi raczył ją mój świętej pamięci wuj.

Wspominała, że wysłał mnie na terapię? Tak? A wspominała, że po kilku miesiącach terapii lekarze orzekli, że jestem zupełnie normalny i że to wuj Paul, w swojej obsesji na punkcie moich wad, jest prawdopodobnie rozchwiany emocjonalnie i nieprzystosowany? –

Roześmiał się głośno. – Musi mi pan kiedyś powiedzieć, jak się poznaliście, pan i Julie. Przed czy po tragicznej śmierci wuja? – Podniósł ręce. – Nie.

Wie pan co? Nie chcę tego wiedzieć. Wolę własne frywolne scenariusze.

Naprawdę, mecenasie... Mogę mówić panu po imieniu? Gdybyś mi od razu 221

---

powiedział, dlaczego musiałeś z nas zrezygnować, byłbym szczerze rozbawiony. Ty i kochanka wuja Paula. Piękne.

Nagle porzucił tę przyjazną pozę i teraz biło z niego coś groźnego i złowieszczego.

– Ale mi nie powiedziałeś. Więc teraz ja mówię tobie. Próbowaleś mnie przechytrzyć i masz przerażane. Kiedy z tobą skończę, nie będziesz mógł nawet spojrzeć na salę rozpraw, nie mówiąc już o tym, żebyś kiedykolwiek do niej wszedł.

Derek miał tego dość. Podszedł bliżej i dźgnął go palcem w pierś, wgniatając materiał eleganckiej koszuli.

– Nie gróż mi. Nie jestem i nie będę twoim adwokatem. Powiedziałem ci to, kiedy tylko do mnie przyszedłeś. Będę widywał się, z kim zechcę, i możesz mi naskoczyć. Poza tym nie wiedziałbyś, że byłem u Julie, gdybyś sam u niej nie był. Jeśli jeszcze raz zobaczę, że się koło niej kręcisz, zawiadomię policję. Dopilnuję, żeby cię przymknęli i przetrzymali w areszcie, dopóki nie przeszukają jej domu i nie sprawdzą, czy ktoś się tam za bardzo nie zadomowił, przestawiając meble i grzebiąc w szufladach.

*TL R*

Zbieranie odcisków palców, materiału genetycznego do testów DNA, badania laboratoryjne: zapewniam cię, że to potrwa. I może się z tego wywiniesz, ale przedtem ty i twoja śliczna dupcia spędzicie kilka tygodni za kratkami. Mam klientów, którzy tam siedzą i których dalszy los zależy od tego, jak bardzo postaram się w sądzie. Wystarczy jedna wizyta w areszcie i nie będziesz miał życia. Bo nawet sobie nie wyobrażasz, jak ci je uprzykrzą.

– Derek zbliżył się do niego jeszcze bardziej. – Rozumiemy się?

Creighton zadrżał i szepnął:

222

---

– „Rany, podnieciłem się, pani komandor”. Tom Cruise. *Ludzie*

**honoru.** – Uśmiechnął się i puścił do niego oko. – Nic dziwnego, że Julie na ciebie leci.

Najtrudniejszą rzeczą, jaką przyszło Derekowi kiedykolwiek zrobić, było to, że musiał stamtąd odejść, nie wybijając mu tych błyszczących białych zębów.

Zaraz po powrocie do domu Julie zadzwoniła do Kate. Kate miała ochrypły głos, jakby od wielu godzin płakała. A to, że zobaczyła na wyświetlaczu jej numer telefonu, sprawiło, że natychmiast stała się czujna i nieufna.

Julie od razu ulżyła jej w cierpieniu.

– Wiem, że byłaś na policji, to bardzo dobrze.

– O Boże... – Kate zanosła się szlochem i zaczęła się chaotycznie tłumaczyć.

Minęło kilka minut, zanim Julie zdołała jej przerwać.

– Nie mam do ciebie pretensji. Najmniejszej. Zrobiłaś, co musiałaś, i wymagało to dużej odwagi. Nie jestem zła, naprawdę, i naprawdę nie znam *TL R*

tego człowieka. Nie mam pojęcia, dlaczego o mnie pytał. Ale przysięgam, że nie musisz mieć wyrzutów sumienia. Nie zaszkodziłaś mi, mówiąc o nim policji, bo w życiu go nie widziałam ani z nim nie rozmawiałam.

– Boże, nawet nie wiesz, jak mi ulżyło. Byłam pewna, że mnie znienawidzisz.

– Przestań, Kate.

– Czułam się tym podłej, że mi zabronili mówić ci, że z nimi rozmawiałam. Zamartwiałam się na śmierć, bo niby jak miałam zachowywać się normalnie w twojej obecności? Tak się cieszę, że już wiesz.

223

---

– Ale nie od nich – dodała Julie, żeby wszystko było jasne.

– A od kogo?

– Nie mogę powiedzieć. Nadużyłabym czyjegoś zaufania.

– To lepiej nie mów. Ale wracając do policji, mogę cię chyba ostrzec, że nie wierzą, że ten facet przyszedł do galerii przypadkowo.

– Ja też nie.

– Myślisz, że to on zabił Paula?

– Nie wiem. Jestem za bardzo zmęczona, żeby myśleć o czymkolwiek.

Idę spać. Do zobaczenia rano.

Ale zanim zdążyła się rozłączyć, Kate szybko dodała:

– Nie powiedziałam im o tym hotelu, że spałaś poza domem.

– Aha. To nie ma nic do rzeczy.

– Też tak uważam. Więc kiedy mówiłam im, że napadło cię z tym sprzątaniami, uznałam, że nie warto o tym wspominać.

Ze sprzątaniami? Julie już miała spytać, skąd Kate o tym wie, ale przyjaciółka znowu zasypała ją podziękowaniami i przeprosinami.

– Teraz wreszcie zasnę.

*TL R*

– Odpoczywaj. Rano obie poczujemy się lepiej. Zaraz potem położyła się, ale była zbyt niespokojna, żeby zasnąć. W głowie miała chaos, zastanawiała się, co zrobią teraz Sanford i Kimball, jak spróbują zrobić ją w znajomość z Dukiem. Może zdążyli już go namierzyć?

I chociaż postanowiła nie myśleć o Dereku, ciągle myślała, i to od chwili, kiedy usiadła przy nim w samolocie.

Chciała tylko pokrzyżować mu plany, ale zdarzyło się coś zupełnie nieoczekiwanego i go polubiła.

224

---

Od razu się jej spodobał, i to nie tylko dlatego, że był przystojny. Tak, miał czarujący uśmiech i niezwykle oczy, ale był również dowcipny, swobodny, pewny siebie i umiał się z siebie śmiać. Myślała, że jest zarozumiały, a wcale nie był. Często żartował na własny temat. Nie psuł

rozmowy długimi opowieściami o swoich głośnych procesach i zwycięstwach sądowych, umiał za to słuchać i słuchał ze szczerym zainteresowaniem.

Nie spodziewała się, że spotka kiedyś tak miłego, sympatycznego mężczyznę, w dodatku przystojnego. Nie mogła również przewidzieć, że tak bardzo będzie pociągał ją seksualnie. Usiadła obok niego i już po chwili wiedziała, co robi.

Teraz mogła przyznać się przed sobą, że nie chodziło jej tylko o to, żeby potem zszantażować go i ewentualnie skompromitować. Chodziło o nią samą. Wzbierający w niej od śmierci Paula smutek, strach, frustracja i gniew osiągnęły punkt wrzenia, kiedy do toalety wszedł Derek. Wybuch tej

mieszanki emocjonalnej był oszałamiający.

Już pierwszym pocałunkiem musiała dać mu do zrozumienia, że chce, *TL R*

by natychmiast ją wziął, tu i teraz, zachłannie i do końca, bo wsunąwszy pod jej pośladki silne, ciepłe i zdecydowane ręce, rozkołysał ją w rytm coraz mocniejszych pchnięć, by po chwili objąć ją, przytulić i z cichym sapnięciem dojść.

Zrobiwszy swoje, postanowiła o tym zapomnieć. Misja ukończona.

Ale byłaby głupia, myśląc, że potrafi być aż tak wyrachowana czy wmówić sobie, iż ani przez chwilę nie chodziło jej o seks. Powiedział, że ciągle o niej myśli, a ona go za to zrugowała. Lecz nie był w tym osamotniony.

Bo myśli uporczywie powracały, i to często, za nic nie chciały odejść.

225

---

Epizod w samolotowej toalecie był jak zapętłony film, który leciał bez końca w jej głowie. Bywało, że zaczynała go oglądać w bardzo nieodpowiednich chwilach, budząc wspomnienia słodkie, wyraźne i przesycone zmysłowością.

Co gorsza, ilekroć się z nim widziała, wspomnienia powracały w technicolorze i z kwadrofonicznym dźwiękiem. Reagowała na niego niezwykłym wprost podnieceniem fizycznym, co bardzo ją krępowało.

Nawet kiedy była na niego zła, nie potrafiła stłumić w sobie tego bolesnego pragnienia. I żalu, że nie jest inaczej. Bo oczywiście nie do pomyslenia było, żeby ten wzajemny pociąg fizyczny do czegoś doprowadził. Moment był

fatalny. Okoliczności jeszcze gorsze. Mimo to...

Zadzwoniła komórka.

Julie wymacała ją w ciemności i otworzyła.

– Halo?

– Julie...

– Derek?

– Wierzę ci. We wszystko, co mówiłaś.

*TL R*



Odrzuciła koc. Coś było nie tak.

Poznała to po jego głosie.

– Co się stało? Derek?

– Ten skurwysyn zabił Maggie.

226

---

## ***Rozdział 16***

### **BILLY DUKE PATRZYŁ NA SWOJE ODBICIE W BRUDNYM, POPEKANYM**

lustrze, zastanawiając się, gdzie się podział ten zadziorny, przystojny, odłotowo ubrany i wygadany chłopak, jakim był ledwie przed kilkoma tygodniami.

Ścięte włosy zdążyły trochę odrosnąć. Wciąż tęsknił za swoją bujną, kręconą czupryną, może trochę niemodną, za to charakterystyczną.

Brakowało mu eleganckich ciuchów, zamiast nich nosił teraz stare podkoszulki i dzinsy.

– Zmień wygląd – powtarzał Creighton. – Nie możesz się wyróżniać.

Dla naszych celów i zamiarów musisz stać się niewidzialny.

Wygląd zmienił, ale największe zmiany zaszły w nim samym. Gdzie ta pewność siebie? Facet w lustrze był zdenerwowany, załęczniony, rozczochrany i zdesperowany. Billy nie poznawał sam siebie.

Co się z nim stało? I dlaczego?

Dlaczego? Spotkał Creightona Wheelera, dlatego.

*TL R*

Pochylił się nad brudną umywalką i ochlapał twarz zimną wodą.

Zalatywała ściekami. Ręcznik był cienki i prawie zupełnie przetarty.

Mieszkał w norze, ale to było teraz jego najmniejszym problemem.

Rano odwiedził go niespodziewanie Creighton. Od tamtej pory Billy odtwarzał w pamięci to, co wtedy zaszło.

Pierwszą rzeczą, jaką pamiętał, było to, że obudził się i koszmarnie go suszyło. Musiał wstać i żeby opóźnić ten moment, spróbował przełknąć ślinę, lecz zaschło mu w ustach. Niechętnie otworzył oczy.

---

I z przerażenia omal nie pękło mu serce.

– Kurwa...

Zaciskające się na jego krtani palce zdusiły przekleństwo.

– Jak bardzo chcesz żyć?

Nie mógł odpowiedzieć. Nie mógł nic z siebie wykrztusić, nie licząc nieartykułowanego charkotu. Wierzgnął, wygiął się w łuk, spróbował się uwolnić, ale Wheeler ważył z osiemdziesiąt kilo, przygniatał go do łóżka całym ciężarem ciała i nawet nie drgnął. Ścisnął mu gardło tak mocno, że Billy bał się, iż jabłko Adama pęknie jak piłeczka pingpongowa.

– Chcesz żyć na tyle, że spróbujesz mnie powstrzymać, cioto? Czy liczysz na moją wspaniałomyślność i umiłowanie człowieka?

Billy'emu oczy wyszły z orbit. Twarz wykrzywiła się i nabiegła krwią.

W głowie wystrzeliły dziesiątki rakiet, które eksplodowały na tle poszerzającego się czarnego nieba. Zaczęły mrowieć mu ręce i nogi. Powoli wyłączał się mózg. Synapsy traciły ze sobą łączność.

Mimo to jakaś część gasnącego umysłu wciąż była w stanie analizować i pomyślała, że mimo furii Wheeler jest nieprawdopodobnie *TL R*

spokojny. Że gdyby krzyczał, byłby dużo mniej przerażający. To właśnie ten złowieszczy szept, to zimne opanowanie uświadomiło mu, że Creighton naprawdę może go zabić, że są to prawdopodobnie jego ostatnie sekundy na ziemi, że umrze, patrząc na tę przystojną, kamienną twarz, podczas gdy ten będzie bezlitośnie wyciskał z niego życie.

Lecz wtedy Wheeler rozluźnił palce, równie nagle, jak je zacisnął.

Zabrał rękę i potrząsnął nią, jakby coś z niej strzepywał. Leżący na plecach Billy chwycił się za szyję, głośno sapiąc i kaszląc.

---

– Kurwa mać! – wycharczał, kiedy udało mu się wciągnąć haust powietrza przez spuchniętą krtani. – Chcesz, żebym zesrał się ze strachu?

– „To ja tak śmierdzę?”. – Nieporuszony Creighton usiadł na krześle i spokojnie wytarł chustką rękę, jakby się zabrudził. Schował chustkę do kieszonki na piersi i dodał: – Louis Gossett Jr. zdobył za ten tekst Oscara w

*Oficerze i dżentelmenie.* Dusił Davida Caruso.

– Wal się ze swoim LouiSEM czy Davidem. – Billy lubił filmy, ale obsesja Wheelera zaczynała działać mu na nerwy. – Muszę się odlać.

Poszedł do łazienki, zrobił swoje, wypił szklanekę wody i obejrzał w lustrze posiniaczoną szyję. Potem pomyślał, że Wheeler to kawał

skurwysyna. Jeszcze nie wiedział, że Creighton dopiero się rozkręca.

Ubrał się i wrócił do pokoju, połączenia saloniku i sypialni, oddzielonego od kuchni wyszczerbionym laminowanym blatem w kształcie litery L. Na środku pokoju, niczym kwiat magnolii na kupie gnoju, siedział

wymuskany Wheeler, który wyglądał tak elegancko, że Billy jeszcze bardziej zniechęcił go, w której musiał się ukrywać.

– Mają twoje zdjęcie.

*TL R*

Drgnęło mu serce. Ten ton. A właściwie jego brak. Żeby ukryć niepokój, usiadł na brzegu łóżka i włożył buty.

– Mają twoje zdjęcie – powtórzył Wheeler. – Wczoraj pokazywano je w telewizji.

– Widziałem. To co? – Billy wstał i poszedł do kuchni.

– Wpadłem, żeby sprawdzić, czy wyjechałeś. Ale ty wciąż tu jesteś, dwa tygodnie... później. Miałeś wyjechać z Atlanty tego samego dnia. Taki był plan.

229

---

– Myślisz, że mi się tu podoba? – Billy rozejrzał się z odrazą, żeby uzmysłowić mu, jak mieszka. – Już dawno bym zwał. Już dawno bym tu nie było. Zgodnie z planem. Gdyby nie kasa. Też była częścią planu.

Codziennie odpalam laptop i sprawdzam swoje konto na Kajmanach. I nic, wciąż jest czyste. Zapomniałeś o przelewie? Umknęło ci to? Tak dla wygody?

– Nie – odparł spokojnie Wheeler. – Ale niedokładnie pamiętasz warunki naszej umowy, wyjeżdżasz, nie ciągnąc za sobą żadnego ogona.

Pieniądze przelewam dopiero wtedy, kiedy zyskam gwarancję, że nie jesteś poszukiwany. Dopiero wtedy ci płacę. Tak miało być.

– Nie urodziłem się wczoraj – prychnął szyderczo Billy.

– Nie ufasz mi? – Creighton kokieteryjnie przekrzywił głowę. – Nie wierzysz, że zapłacę? To nie w porządku. Nie po tym, co dla ciebie zrobiłem.

Przypomnienie było subtelne, lecz skuteczne. Billy wolał w to nie wnikać.

– Chcesz kawy? *TL R*

– Nie.

Zapalił gaz i nastawił kawiarkę.

– To zdjęcie to jakiś żart. Bezużyteczny śmieć.

– Ja cię rozpoznałem.

– Bo jesteś jedyną osobą w Atlancie, która mnie zna.

– Zapominasz o swojej byłej dziewczynie.

To było jak grom z jasnego nieba. Billy miał nadzieję, że Wheeler o niej nie pamięta.

230

---

– Z naciskiem na „byłej”. – Lekceważąco machnął ręką. – Poza tym ona nie wie, że tu jestem. Zmieniłem wygląd. Włosy. Ubranie. Nie rozpoznałaby mnie, nie na tak niewyraźnym zdjęciu. A nawet gdyby, to i tak nie chciałaby się w to mieszać. Nie po tym, co się stało, kiedy się wmieszała.

– Możesz się mylić.

– Nie. Znam ją. Nie zrobiłaby tego. Możesz być spokojny.

Creighton był spokojny. Siedział na krześle, leniwie kiwając frędzlastym mokasynem. Spokojny jak krokodyl przed atakiem.

– Nie ostrzegałem cię przed kamerami?

– Ostrzegałeś. Ale jak miałem się tam dostać? Kamery są nad każdym wejściem. Dobrze przynajmniej, że to stary hotel, bo i system bezpieczeństwa jest przestarzały. W tych nowszych kamery są we wszystkich windach, na każdym piętrze, wszędzie. Gdyby twój wuj posuwał

tę laskę w Ritzu... Właściwie dlaczego spotykali się akurat tam? Dlaczego nie gdzieś, gdzie jest bardziej elegancko?

– To jeden z nielicznych prywatnych hoteli w mieście. Właściciel był

starym przyjacielem wuja. Zmarł kilka lat temu. Wuj Paul był

sentymentalny.

– Aha. W sumie na nasze szczęście. Gdyby umawiali się w nowszym hotelu, gdzie jest więcej ludzi, musiałbym wymyślić inny plan.

– Patrząc wstecz, tak byłoby chyba lepiej. Billy pokręcił głową.

– Ich wtorkowe lunche były stuprocentowym pewniakiem.

Wiedziałem, że tam będzie. Wiedziałem, od której do której. Dzięki temu mogłem wszystko zaplanować. Poza tym chciałeś, żeby ona też tam była, kiedy go stuknę. Bardzo ci na tym zależało. – Kiedy do zbiorniczka przesą-

231

---

czyło się pół szklanki kawy, zdjął kawiarkę z palnika, ciesząc się, że może zająć czymś ręce. – Na pewno nie chcesz?

– Nie, dziękuję.

Miał niepokojące oczy. Żeby nie przegrać pojedynku na spojrzenia, Billy podmuchał na kawę i popatrzył na chmurkę pary. Uznał, że pora przejść do ataku.

– Jestem zaskoczony, że tu przyszedłeś, nawet jeśli myślałeś, że wyjechałem. Ustaliliśmy: żadnych kontaktów. Nigdy, pod żadnym pozorem.

Po tygodniu samotności cieszę się z towarzystwa, ale szczerze mówiąc, jestem wkurzony, że złamałeś umowę.

– Zmienił ją twój wczorajszy debiut telewizyjny. Musiałem zaryzykować. Sprawdzić, czy wyjechałeś. A ponieważ wciąż tu jesteś, mam okazję powiedzieć ci, że zdecydowanie się zasiedziałeś i spytać, co ci, kurwa, odbiło?

Powiedział to głosem ostrym jak igła. Billy drgnął.

– Kiedy?

– Wtedy. Z tą idiotyczną maską.

TL R

– Powiedziałeś, że bym był twórczy. Że ma to wyglądać na przypadkowe zabójstwo.

– Nikt nie dał się nabrać.

Billy zauważył, że chociaż Wheeler się nie poruszył, wibrował w środku tak, jakby tylko skóra trzymała na wodzy jego gniew. Kim on, do diabła, był, żeby się na niego wkurzać? Na niego? Na Billy'ego Duke'a? Nie znosił, kiedy ten skurwiel zachowywał się jak udzielny książę. Mógł mieć więcej kasy niż sam Bóg, ale wcale nie był taki wyjątkowy.

232

---

– Mówiłem ci, że możesz się uspokoić. Nie na darmo noszę to nazwisko. Nie złapią mnie. Byłem całkowicie zasłonięty, od głowy po palce u stóp. Zmieniłem głos. Spaliłem ubranie, w którym wtedy byłem, łącznie z kominiarką. Połamałem okulary i wrzuciłem je do pojemnika na śmieci.

Pistolet rozłożyłem na części, części powrzucałem do studzienek kanalizacyjnych. Nawet jeśli policja znajdzie wszystkie i je poskłada, co jest zupełnie nieprawdopodobne, guzik im to da. Spiłowałem numer seryjny, a pierwsza kula, jaką z niego wystrzelono, roztrzaskała czaszkę twego kochanego wuja.

Na Creightonie nie zrobiło to żadnego wrażenia.

– Posłuchaj – podsumował rozdrażniony Billy. – Nie skojarzą mnie z tym i nie namierzą. Jasne?

– Namierzyli cię w hotelu.

– Mnie i setki innych. Jeśli nawet mnie zidentyfikują i przesłuchają, mam doskonałe wytłumaczenie. Wpadłem tam, żeby zadzwonić.

– Zadzwonić?

– Z holu. Szukałem pracy, odpowiadałem na oferty w gazecie. –

*TL R*

Sięgnął za siebie, wziął z blatu plik złożonych gazet i pokazał je Creightonowi. – Ogłoszenia zakreślone na czerwono. Sprawdzone i odhaczone. Nazwiska kontaktowe. Szukałem pracy w tamtej okolicy.

Nawaliła mi komórka i hotel, klimatyzowany, cichy i spokojny, był

idealnym miejscem, żeby zadzwonić. Przez cztery dni siedziałem tam jak w biurze, w dniu napadu też. Jeśli policja sprawdzi moje telefony, okaże się, że codziennie dzwoniłem pod te numery, pytając o pracę. W dwóch firmach byłem nawet osobiście, chociaż nie złożyłem podania. Jak widzisz, miałem powód, żeby tam być, co potwierdzą billingi i ludzie, z którymi rozmawia-233

---

łem. A w dniu tak zwanego napadu, punktualnie za kwadrans czwarta, miałem umówione spotkanie z przyszłym pracodawcą. Mówiłeś, że wuj wychodzi stamtąd najpóźniej dziesięć po trzeciej. Czekałem na klatce całe wieki, obserwując drzwi. Kiedy wyszli, włożyłem kominiarkę i popędziłem na siódme piętro, żeby zatrzymać windę. Łatwo nie było. Ale zdążyłem i wszystko wypaliło. Nie?

Creighton uśmiechnął się lekko.

– Ano wypaliło.

– Miałeś wątpliwości?

Wheeler wzruszył ramionami, jakby dawał mu do zrozumienia, że nie do końca w niego wierzył.

Billy go nie lubił, mimo to potrzebował jego aprobaty.

– Wyszedłem stamtąd i zaraz potem rozpętało się piekło. Ale wyrobiłem się przed czasem.

– Na to spotkanie? Poszedłeś?

– Rozmawiałem z kadrową. Spodobałem się jej. Powiedziała, że mam imponujące kompetencje. Gdybym wypełnił te wszystkie świstki, pewnie *TL R*

dostałbym tę pieprzoną pracę.

Roześmiali się i Creighton powiedział:

– Oddaj to.

Billy przestał się śmiać.

– Ale co?

– Bizuterię tych z windy. Byłoby niefajnie, gdyby złapali cię z zegarkiem wuja.

– Kurczę, nie wiedziałem, że będziesz chciał to zabrać. Wszystko wyrzuciłem. Szkoda. Sam zegarek

– Pięćdziesiąt.

– Pięćdziesiąt? Jezu. No to dupa. Wrzuciłem go do śmieciarki, kiedy robole nie patrzyli. Widziałem, jak go zgmiotło. Pozostałe rzeczy powrzucałem do koszów na śmieci w całym mieście. Jakiś menel znajdzie może pierścionek czy zegarek, ale nawet jeśli zanieśie go na policję – już to widzę! – nigdy mnie nie namierzą.

Creighton patrzył na niego i patrzył, i ani razu nie mrugnął. Billy pamiętał, że miał ochotę dać mu w mordę i rozbić tę pieprzoną maskę. Żeby nie czuć się jego podwładnym, kimś gorszym, postanowił go zadziwić, może nawet olśnić. I spytał:

– Na przesłuchaniu pokazali ci zdjęcia z windy?

– Bo?

– Nie, nic – odparł obojętnie. – Tak się tylko zastanawiałem.

– Nie. Ale pokazywali je ojcu.

– Spodobałyby ci się. – Billy podniecił się, opisując, z jakim ożywieniem, niemal uniesieniem pociągnął za spust. – Myślałem, że wiem, jak to jest. Ja też oglądam filmy. – Uśmiechnął się szeroko. – Ale stary!

*TL R*

Było głośniejsze niż... – Podrzucił do góry ręce, jakby wybuchł w nich granat. –

A w windzie? Takiego syfu w życiu nie widziałeś.

Wychodził ze skóry, żeby barwnie opisać tę krwawą scenę, a ten skurwiel nawet tego nie skomentował.

– Kiedy zamierzasz wyjechać? – spytał.

– Już ci mówiłem.

– Kiedy przeleję pieniądze?

– Załatw ten ostatni drobiazg i *adios*. Już nigdy się nie spotkamy.

– Doskonale.



---

– Zgodnie z planem. Wheeler powoli wstał.

– Ale ja też mam do załatwienia pewien drobiazg. – Uśmiechnął się w taki sposób, że Billy'emu drgnęło serce.

– Jaki?

– Nie jestem taki spokojny jak ty. Zwłaszcza kiedy myślę o twojej byłej dziewczynie.

Serce zaczęło mu walić jak młotem.

– Ona nawet nie wie, że jestem w Georgii.

Creighton posmutniał.

– Billy, nie wolno okłamywać współnika.

– Ja cię nie okłamuję.

Wheeler nachylił się ku niemu i szepnął:

– Rozmawiałem z Ariel.

Billy omal nie upuścił szklanki.

– Tak? Kiedy? Gdzie?

– Wiem o twoich telefonach. Idąc w zaparte, Billy wydukał:

– O tele... fonach? O czym ty mówisz? O jakich telefonach?

*TL R*

– Nie ze mną te głupie sztuczki, Billy. Dobrze wiesz o jakich.

– Nie wiem, przysięgam. – Zaprzeczył z całą żarliwością, na jaką było go stać. I bardzo się zawstydził, bo w oczach tego bogatego sukinsyna musiał wyglądać na ostatniego desperata. – Nie wiem, co Ariel ci powiedziała, ale ona myśli, że jestem tysiąc kilometrów stąd. Uzgodniliśmy, że tak ma być? Uzgodniliśmy. Jesteśmy współnikami.

– I jako współnicy nie powinniśmy mieć przed sobą tajemnic. Dlatego mówię ci, że postanowiłem zadbać o to, by raz na zawsze dała nam spokój.

– Jak chcesz to zrobić?

- 
- 
- Zostaw to mnie.
  - Przecież mówię, że nie musimy się o nią martwić.
  - Cóż... – Wheeler puścił do niego oko. – Ostrożności nigdy nie za wiele.

Billy obszedł blat tak szybko, że uderzył się biodrem w kant. Podniósł ręce i posłał mu ten nieśmiały chłopięcy uśmiech, który nigdy go nie zawiódł.

- Dobra, przyłapałeś mnie. Dzwoniłem do niej parę razy. Ale tak dla picu. Dla jaj, wiesz. Co to za sprawa?

Creighton zerknął na zegarek i ruszył do drzwi.

- Masażysta na mnie czeka.
- Zaczekaj, co chcesz zrobić?
- Wziąć masaż – odparł Wheeler z niewinnością ministranta. – A, pytasz o swoją byłą. – Ściągnął usta, jakby się zastanawiał i Billy miał

ochotę dać mu w pysk. – Cóż, po tym, co ci zrobiła, jak bardzo cię zdradziła, kara powinna być chyba surowa, prawda? Czy ona okazała ci litość? Nie.

- To młoda gówniara – powiedział Billy, starając się, by zabrzmiało to *TL R* obojętnie. – Ja też nie byłem wobec niej fair.

- Wierz mi. Obydwaj poczujemy się pewniej, kiedy załatwimy to do końca.

Creighton znowu ruszył do drzwi, Billy poszedł za nim. Wheeler wyciągnął rękę, żeby przekreślić klamkę, ale Billy, bardziej pod wpływem impulsu niż z rozsądku, chwycił ją pierwszy.

- Nigdzie nie pójdziesz. Najpierw pogadamy. Żeby wszystko było jasne.

Wheeler robił wrażenie zaskoczonego i urażonego.

- 
- 
- To brzmi jak groźba.
  - Nie. Po prostu chcę uniknąć nieporozumień.

– Myślę, że rozumiemy się doskonale.

Wymownie spojrział na jego rękę. Billy przekręcił klamkę i otworzył drzwi.

Creighton był już prawie na zewnątrz, lecz nagle zatrzymał się i strzelił palcami.

– Omal nie zapomniałem. Zostawiłem ci prezent. Na telewizorze.

Miłego oglądania.

Prezenterem okazała się płyta DVD.

Nie obejrzał filmu, bo bardzo chciał wziąć długi, gorący prysznic.

Chociaż Creighton był zawsze zadbany i nienagannie ubrany, zdawało się, że ohydnie cuchnie. Nora, w której mieszkał Billy, nie mogła być gorsza, ale obecność Wheelera czymś ją skaziła.

Wziął prysznic i trochę pomogło. Lecz niepokój dręczył go aż do wieczora. Próbował interpretować słowa Creightona na swoją modłę, nadać im bardziej optymistyczne znaczenie, lecz ich złowieszczą wymowa była aż *TL R*

nadto jednoznaczna. Złe przecucia przywarły do jego skóry jak kwaśny pot, którego nie udało mu się zmyć nawet pod prysznicem. Zaczynał żałować, że w ogóle spotkał Creightona Wheelera.

Kiedy się poznali, był dla niego jak anioł stróż. Zjawił się w najmniej oczekiwanym momencie. Wkradł się w jego życie, a on mu na to pozwolił.

Ba! Chętnie go powitał. Ponieważ on, Creighton Wheeler, uratował tyłek zupełnie obcemu sobie człowiekowi: Billy'emu Duke'owi. Ale było oczywiste, że pewnego dnia Billy będzie musiał mu się za to odwdzięczyć.

Poza tym Creighton umiał przekonywać.

238

---

Wszystko potoczyło się tak, jak przewidział. Paul Wheeler nie żył i jego śmierć poszła na konto Billy'ego. Przez wiele dni po „napadzie”, nie posiadając się z dumy, oglądał wszystkie wiadomości. Tak, jednym odważnym skokiem przeszedł do pierwszej ligi i zaliczył wszystkie bazy na rozgrywkach o mistrzostwo kraju.

Spędzone w motelowej norze dni koszmarnie się dłużyły, ale pocieszał

się myślą o przyszłości. Kiedy tylko uzgodnione sto tysięcy dolarów trafi na jego konto, da stąd nogę. Nie, nie miał wyrzutów sumienia, bo przecież nie zabił nikogo oprócz starego skąpca, despoty, który

zatrwał życie bratankowi. Zamierzał dożyć swych dni w bogactwie. Wyjdą z tego suchą stopą, tak jak zaplanowali.

Jednak dzisiejsze zachowanie Creightona wyszło poza skalę najgorszej wredności. To, co powiedział i zrobił, napęliło Billy'ego niepokojącymi wątpliwościami, czy ich znajomość zakończy się tak różowo, jak myślał.

Wzmianka o Ariel mogła być tylko blefem, który miał sprawdzić jego reakcję. Niby się co do tego dogadali, ale czy na pewno? I czy na pewno Wheeler przeleje kasę? *TL R*

Przez cały dzień dręczyła go obawa, że układ z Wheelerem był wielkim błędem.

Teraz, patrząc w lustro, zastanawiał się, co ten kutas sobie myślał.

Mało brakowało i by go udusił. A on puścił mu to płazem? Chryste.

Nagle, w oślepiającym przeblasku trzeźwości, przeklął siebie za to, że był taki miękki. Przecież o to temu dupkowi chodziło. Tak działał. Próbował go nastraszyć i prawie mu się udało.

Wyśmiał siebie za tę łatwowierność i podatność na psychologiczne sztuczki. Bogacze tacy jak on tak właśnie robili. Straszili innych subtelnymi 239

---

ostrzeżeniami. Tak narzucali im swoją wolę. Ten skurwiel zagrał z nim w jedną ze swoich gierk i prawie wygrał, tak jak przedtem.

– A chuj ci w dupę!

Wszedł do pokoju i pokazał środkowy palec krzesła, na którym rano siedział ten pieprzony Wheeler, jak zawsze elegancki i nietykalny. Za kogo ten gnojek się uważał, krytykując jego plan działania? Miał tupet. Jak śmiał?

Przecież to nie on wystawiał dupę na odstrzał.

Billy przypomniał sobie, że jest samotnym wilkiem, mądrym i chytrym, drapieżnikiem kierującym się instynktem i przebiegłością.

Zmyślną zabójczą maszyną. Znowu pewny siebie uśmiechnął się, ukląkł i z dolnej szuflady komody wyjął aksamitną saszetkę.

– Nie urodziłem się wczoraj.

Zachichotał, bo to samo powiedział Wheelerowi. Kiedy ten spojrział na niego tymi swoimi maślanymi

oczami tak, że Billy miał ochotę dać mu w mordę. Szkoda, że nie dał.

O nie. Creighton wcale nie był taki bystry Naprawdę myślał, że on, Billy Duke, w żaden sposób się nie zabezpieczy? Nie kijem go, to pałką: *TL R*

plan awaryjny zawsze musi być.

Otworzył saszetkę i wysypał jej zawartość na łóżko. Większość świecidełek była tania i do wyrzucenia, chociaż za brylantowe świeczki tej wystraszonej baby mógł dostać parę kawałków.

Za to zegarek Wheelera to było coś. Świetna moneta przetargowa.

Tak jak ta Rutledge, skoro już o tym mowa.

Od samego początku wyczuł, że Rudedge wkurza Creightona tak jak jego wuj. Creighton mocno podkreślał, że chce, by Wheeler umarł w jej obecności, najlepiej na jej rękach. Wbijał mu to do głowy tak długo i często, 240

---

że w końcu Billy miał tego dość. Powiedział mu to i od tamtej pory Creighton o niej nie wspomniał. Nawet dzisiaj.

Ale mając dar wykorzystywania każdej nadarzającej się okazji, zaraz po przyjeździe do Atlanty Billy dokładnie tę Rutledge prześwietlił.

Oczywiście bardzo dyskretnie, pomyślał, kto wie, może będzie lepszą współniczką niż Creighton. I może uda mu się zrobić zmyłkę i wystawić go do wiatru.

Mógłby na przykład pójść do niej, opowiedzieć jej o planach Creightona i zobaczyć, czy pani Rutledge nie wymyśli czegoś, co uratowałoby życie staremu Wheelerowi i co byłoby jeszcze bardziej intratne dla niego, dla Billy'ego Duke'a.

Jasne? Układ korzystny dla obu stron. Ale w końcu zrezygnował.

Głównie dlatego, że chociaż miała tę swoją wypasioną galerię i niezłą dupę, nie umywała się do Creightona pod względem zasobności portfela. Domek miała miły, owszem, ale penthouse Creightona bił go na łeb – tak, wbrew jego wyraźnym poleceniom też go sobie obejrzał. Doszedł do wniosku, że jednak nie, że na dłuższą metę lepiej będzie zostawić ją w spokoju i trzymać *TL R*

się młodego Wheelera.

Raz zastanawiał się nawet, czy nie pójść do tego Paula i nie powiedzieć mu, co szykuje dla niego bratanek. Ale ponieważ Creighton twierdził, że wuj jest bardzo praworządny i uparty, Billy bał się, że wezwie policję i wszystko diabli wezmą. On trafiłby za kratki, a Creighton żyłby dalej jak książę.

Nikt by nie uwierzył, że taki bogacz zmówił się z takim hochsztaplerem jak on. I właśnie to go najbardziej dręczyło. Gdyby dał się złapać, poszedłby na dno sam.

---

---

Wziął zegarek starego Wheelera i potarł kciukiem gładkie szkiełko.

Kurczę. Dobrze, że się go nie pozbył, to był błyskotliwy ruch. Nie dlatego, że to cacko było warte pięćdziesiąt kawałków, tylko dlatego, że dopóki je miał, trzymał Creightona w szachu.

Ale jak najlepiej to wykorzystać? Musiał uwolnić się od Wheelera zwinnie i z jak największym zyskiem. I oczywiście nie dać się przy tym złapać.

Musiał wymyślić jakiś sposób.

Ale przedtem odpoczynek. Nie można myśleć o czymś za długo, bo najlogiczniejsze rozwiązania uparcie wtedy umykają.

Dlatego, wciąż nad tym rozmyślając, włożył do odtwarzacza płytę od Creightona i usiadł wygodnie, żeby obejrzeć film.

*TL R*

---

---

## **Rozdział 17**

**MUSIAŁA ZADZWONIĆ TRZY RAZY, ZANIM OTWORZYŁ.**

Był ubrany tak jak wtedy, kiedy się rozstali, w dżinsy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami, ale teraz robił wrażenie zaniedbanego. Ze spodni wystawała mu poła koszuli, miał zaczerwienione, wilgotne oczy i rozczochrane włosy, jakby rozwiały je huraganowy wiatr. Obraz nędzy i rozpacz.

Nie zareagował na jej widok ani zaskoczeniem, ani radością, ani rozdrażnieniem. Twarz wyrażała ból i smutek.

Wypowiedziała tylko jego imię, cicho i ze współczuciem.

A on, nic nie mówiąc, odszedł w głąb korytarza. Zamknęła drzwi i poszła za nim. Pokój był niewielki, z półkami na książki na dwóch ścianach.

Z książkami często czytany, nie takimi na pokaz. Jedno okno i zaciągnięte żaluzje.

W pokoju stały tylko najpotrzebniejsze meble. Biurko z komputerem, stertami gazet i nieotwartych listów. Fotel. I brązowa skórzana kozetka, na *TL R*

której Derek pólleżał z głową na podłokietniku i ręką na oczach.

Nie wiedziała, co robić. Zaraz po tym, jak powiedział, że jego ukochana Maggie nie żyje, odłożył słuchawkę. Pod wpływem impulsu wstała, ubrała się i kilka minut później już do niego jechała.

Kiedy jeszcze zastanawiała się, jak odwieść go od zamiaru reprezentowania Creightona, sprawdziła jego adres. Habersham była jedną z najbardziej prestiżowych ulic w mieście i tak jak większość domów na krętym szlaku przez Buckhead, jego dom stał w głębi zacienionego 243

---

drzewami podwórza. Był stary, odrestaurowany z zachowaniem oryginalnego charakteru. W każdych innych okolicznościach chętnie obejrzałaby go dokładnie.

Ale tego wieczoru bardziej interesował ją jego właściciel. W

pośpiechu nie zastanowiła się nawet, co pchnęło ją do przyjazdu. I teraz pomyślała, że jest tu intruzem, że narusza jego prywatność i przeszkadza w przeżywaniu smutku.

Ostrożnie usiadła w fotelu.

– Przynieść ci coś?

Pokręcił głową.

W domu było cicho jak w grobie. Głębokiej ciszy, która napierała na bębny jak woda na głębokości pięćdziesięciu metrów, nie zakłócało dosłownie nic, ani tykanie zegara, ani skrzypienie osiadających bali. Chciała po cichu wyjść, żeby mu nie przeszkadzać. Pewnie nawet by tego nie zauważył ani nie pamiętał, że była. Ale coś ją tam trzymało, więc przycupnęła spięta na brzegu fotela i czekała.

W końcu opuścił rękę i spojrzał. Tylko spojrzał, bez słowa.

*TL R*

– Chcesz, żebym poszła?

– Dlaczego przyjechałaś?

– Bo... – Urwała. Chciała powiedzieć: bo wiem, ile Maggie dla ciebie znaczyła. Bo wiem, jakie to dla ciebie bolesne. Lecz nagle uświadomiła sobie, co tak naprawdę ją do tego pchnęło, i zrobiło jej się niedobrze.

Przyjechała, żeby go przeprosić.

– Gdyby nie ja – powiedziała stłumionym głosem – Maggie by żyła.

Przepraszam. Strasznie mi przykro.

Szybko wstała i ruszyła do drzwi, ale ją zatrzymał.

---

– To nie ty ją zabiłaś. – Usiadł. – To on. Ten zboczony skurwysyn. To on ją zabił.

Podparł się na łokciach, objął za głowę, przeczesał rękami włosy. Jego rozpacz poruszyła ją do głębi i przybiła. Usiadła na kozetce i położyła mu rękę na plecach.

– Od dawna ją miałeś?

Zerknął na koc przy biurku, gdzie leżała zawsze, kiedy pracował.

– Od dziesięciu lat.

– Wspominają o niej w każdym artykule, jaki o tobie czytałam. Piszą, że nigdy się z nią nie rozstawałeś. Była prawdziwą celebrytką, tak jak ty.

Roześmiał się cicho i wytarł oczy nasadą dłoni.

– I chyba o tym wiedziała. Pozowała do zdjęć, naprawdę.

– Myśl teraz tylko o tym. O tym, jak bardzo ją kochałeś i jak bardzo ona kochała ciebie. O wspaniałych chwilach, jakie razem spędziliście.

Podniósł głowę, spojrzał na otwarte drzwi i stężała mu twarz.

– Będzie mi ciężko. Przynajmniej przez jakiś czas. Poszła za jego wzrokiem.

*TL R*

– Znalazłeś ją po powrocie z Athens?

– Nie spieszyło mi się. Po drodze wstąpiłem coś zjeść. –Znowu podparł się łokciami i ucisnął kciukami oczy. –Pamiętasz tę scenę z *Ojca*

*chrzestnego?* Z głową konia wyścigowego. W łóżku.

Cicho sapnęła przez rozchylone usta.

– Boże...

Opuścił ręce.

– Tak. Załamane się. Krzyczałem. Wyłem. Chciał mnie dotknąć, zranić, chciał, żebym to poczuł. I udało mu się.



---

Zadzwoił dzwonek u drzwi i zaniepokojona Julie drgnęła.

– To pewnie policja – powiedział. – Kiedy zadzwoniłaś, myślałem, że to oni.

– Nie spieszyło im się.

– Nie. Uprzedziłem ich, że nie muszą. Przepraszam.

Poszedł otworzyć. Poszła za nim. Umundurowani policjanci byli bardzo młodzi, jakby dopiero co ukończyli akademię i brak doświadczenia nadrabiali obojętnością i lakonicznością.

Przywitali się sztywno i Derek wskazał im schody.

– Pierwsze drzwi na lewo.

– Są jak maszyna – powiedziała cicho, kiedy zniknęli na górze. –

Może to nimi wstrząśnie i staną się bardziej ludzcy.

– Nie licz na to. Znają mnie. Będą udawali, że coś robią, ale nie postawią wszystkich na nogi tylko po to, żeby wytropić zabójcę psa. Złożą co najwyżej meldunek. Wezwałem ich tylko dlatego, że chciałem, by to odnotowano.

Znowu zadzwonił gong.

*TL R*

– To weterynarz. Poprosiłem go, żeby pomógł mi... z Maggie.

Wszedł mężczyzna mniej więcej w wieku Dereka. Był w przetartych dżinsach i wypłowiałym podkoszulku. Pewnie ubrał się tak, wiedząc, że po tym, do czego go wezwano, i tak będzie musiał to wszystko wyrzucić.

Objęli się niezdarnie, jak wzruszeni mężczyźni. Derek się cofnął, przedstawił ją i Julie wymieniła z lekarzem ciche powitania.

– Tędy – powiedział Mitchell. Mijając ją, dodał: – Nie wchodź na górę.

246

---

Poszła do kuchni. Wszystkie urządzenia i blaty były nienagannie czyste, jak u kogoś, kto rzadko gotuje. Ekspres był tak nowoczesny i skomplikowany, że kiedy napełnia go wodą i wsypała kawę do filtra, chwilę trwało, zanim odkryła, jak się to wszystko uruchamia.

Widząc miskę Maggie pod drzwiami, schowała ją do pakamery. Żeby nie kłuła boleśnie w oczy.

Policjanci zeszli na dół i zajrzeli do kuchni. Mieli takie same miny jak przedtem. Otaksowali ją spojrzeniem, ale idąc do kuchennych drzwi, nie powiedzieli ani słowa.

Wyszli i przez okno w kącie jadalnym widziała światło latarek tańczące po ziemi i krzakach. Poświecili nawet na drzewo, jakby mógł się tam ukrywać sprawca. Ale robili to wszystko bardzo pobieżnie i już parę minut później wrócili. Jeden z nich postukał latarką w tablicę kontrolną systemu alarmowego. Drugi kiwnął głową.

– Wyłączył alarm? – spytała. – Zdejmiecie odciski palców z klamki?

Zostawił pod domem odciski stóp?

Jakby jej nie słyszeli.

*TL R*

– Pani nazwisko?

Przedstawiła się.

– Rutledge... Normalna pisownia?

– Tak.

– Była pani tu?

– Kiedy?

– Kiedy znalazł psa.

Pokręciła głową.

– Przyjechałam kilka minut przed wami.

247

---

Bez słowa wyszli z kuchni, jak dwa zgrane automaty.

Derek miał rację. Robili swoje, ale tak, jakby nie robili nic. Podeszła z nimi do schodów. Zaczekali tam na niego i kiedy zszedł, porozmawiali chwilę przyciszonym głosem. Jeden coś notował. Derek zadał im kilka pytań. Odpowiadali krótko i od niechcenia.

Policjant zamknął notes. Ten drugi powiedział, że się odezwą. Derek odprowadził ich do drzwi. Ten z notesem musnął palcami daszek czapki i rzucił:

– Przykro nam.

Mitchell bez słowa zamknął drzwi. Spojrzał na nią, idąc korytarzem i znowu poszedł na górę.

Wróciła do kuchni. Kawa już się zaparzyła. Właśnie znalazła kubki i łyżeczki, kiedy usłyszała jakiś hałas. Wyjrzała zza drzwi. Derek i weterynarz znosili schodami dużą plastikową torbę. Derek płakał.

Otworzyła dla nich frontowe drzwi i stanęła z boku. Wynieśli torbę na dwór i ostrożnie położyli ją na chodniku, krok od parkującego na podjeździe pickupa. Weterynarz otworzył klapę, podniósł torbę i delikatnie włożył ją do *TL R*

środka.

Potem, wykazując się niezwykłą wprost wrażliwością, w milczeniu wsiadł i odjechał. Pod Derekiem ugięły się nogi. Usiadł na krawężniku twarzą do ulicy i siedział tam przez chwilę. Trzęsły mu się ramiona. Julie stała w progu, wiedząc, że chce być teraz sam.

W końcu wstał i powoli wrócił do domu. Biała koszula nie była już biała. Dżinsy przesiąkły ciemną krwią.

– Idę pod prysznic – wychrypiał i wszedł na schody.

248

---

Odczekała kwadrans, ale ponieważ wciąż go nie było, naląła mu kawy i poszła na górę. Światło paliło się tylko w jednym pokoju, więc tam zajrzała. Łazienka, zamknięte drzwi, szum wody. Nagie łóżko. I materac z wilgotną niemal czarną plamą pośrodku, większą niż dorosły człowiek i bardziej odrażającą niż cokolwiek, co dotąd widziała.

W kącie leżała druga plastikowa torba. Pewnie pościel i ubranie, pomyślała. Pod ścianą stał obraz z aukcji, wciąż w skrzyni. Aukcja. Ledwie wczoraj, a jakby przed wiekami.

Szum wody ucichł i zaraz potem Derek wyszedł z łazienki w ręczniku na biodrach. Podała mu kubek.

– Chyba wystygła.

– Dzięki. – Zajrzał do kubka, ale nawet nie spróbował kawy. –

Wolałbym coś mocniejszego.

– Jedziemy do mnie – powiedziała zdecydowanie, chociaż pomyślała o tym dopiero teraz. – Ubierz się.

Wchodząc do domu, przystanął w korytarzu, żeby wyjąć listy. W

otworze mosiężnej skrzynki tkwiła złożona karteczka. Przeczytał ją szybko, *TL R*

zmiął i poszedł do windy.

Billy chciał się z nim widzieć. „Natychmiast”. Napisał to wielkimi literami i podkreślił.

Creighton zacisnął pięść. Ten idiota tu był. Przyszedł i zostawił

wiadomość, chociaż umawiali się – i to ile razy! – że pod żadnym pozorem nie będą się z sobą kontaktowali.

Wjechał na górę i od razu wszedł do wyłożonej lustrami łazienki.

Rozebrał się i odkręcił prysznic. Co za syf. Wszystko przez tego pieprzonego kundla.

249

---

Myślał o tym od paru dni. W sklepie żelaznym kupił kombinezon malarski, tak na wszelki wypadek, gdyby musiał odtworzyć scenę z *Ojca*

*chrzestnego*.

Rozmowa z Mitchellem i to, jak niegrzecznie go potraktował, przypieczętowały los psa. Odplacił sukinsynowi za spotkanie z Julie w Athens. Ten dupek obmacywał ją jak napalony nastolatek. Miał czelność go zrugać. I kiedy wracając do miasta, Mitchell wstąpił do restauracji coś zjeść, Creighton potraktował to jak znak dla siebie.

Ktoś, kto zarabiał na życie bronieniem złodziei, powinien był

wiedzieć, że nie wychodzi się z domu, nie włączając alarmu. Obawiał się tylko tego, alarmu. I szczekania psa. Ale krótka wizyta w Burger Kingu rozwiązała problem. Suka warczała i parę razy zaszczeakała, ale kiedy rzucił jej cheeseburgera, pożarła go tak łapczywie, że omal się nie udławiła.

Nie zajęło mu to dużo czasu.

Potem, w krzakach na podwórzu, zdjął ten koszmarne kombinezon, buty i rękawiczki, zapakował wszystko do torby, a torbę wrzucił do pojemnika na śmieci za jakimś supermarketem. Jeszcze potem zajechał do *TL R*

myjni i pod silnym strumieniem wody umył ząbkowany nóż, którym przeciął suce tętnicę szyjną i odciął łeb.

Mimo to wciąż czuł na sobie stęchły odór krwi. Lubił zapach tylko świeżej.

Więc teraz szorował się pod prysznicem, myśląc o Billym, który najwyraźniej nie umiał słuchać poleceń. Wyczuł niecierpliwość w jego liście, narastającą desperację, która mogła być niebezpieczna.

Owszem, rozumiał, że można być na musiku tak silnym, że aż skóra swędzi od środka. Oczywiście on sam potrafił nad sobą zapanować, ale 250

---

wątpił w zimną krew Billy'ego. Dlatego doszedł do wniosku, że mimo ryzyka powinien ulec jego rozpaczliwej prośbie.

Zanim zdążył się namydlić i opłukać – dwa razy – plan był już gotowy. Wytarł się, zaczesał włosy i natarł je żelem. Włożył czarne dzinsy i czarny podkoszulek.

Potem poszperał w kuchni, w lodówce i spiżarni, wrzucając potrzebne rzeczy do wyłożonej folią reklamówki ze sklepu dla smakoszy, gdzie robił

zakupy.

Pół godziny po powrocie do domu znowu wyszedł. Tego wieczoru prowadził coś mniej rzucającego się w oczy niż porsche: granatowego SUV-a z brązowymi listwami. Wóz był wyposażony we wszystkie możliwe bajery, ale z zewnątrz wyglądał jak tysiące tych, które krążyły ulicami Atlanty i po jej przedmieściach. Właśnie dlatego nim dzisiaj jeździł. Żeby nie rzucać się w oczy, nie zwracać na siebie uwagi ani w Athens, ani w sąsiedztwie domu Mitchella.

I na wszelki wypadek dwa razy w tygodniu zmieniał tablice rejestracyjne.

*TL R*

Nie cieszył się, siadając za kierownicą. Sporo tego dnia przejechał.

Najpierw do Athens, potem szybko do Mitchella. No i ten kundel –

obłaskawił go cheeseburgerem, ale musiał się zdrowo narobić, żeby zwabić go na łóżko, gdzie pewnie pies nie mógł wchodzić.

Spędził pracowity dzień. Dlatego dużo bardziej wolałby zamknąć się w swoim cichym, chłodnym, ciemnym kinie z olbrzymią kolekcją filmów.

Ale „mężczyzna musi zrobić to, co musi”. Colin Firth. ***To właśnie***

***miłość.***

251

---

Żeby nikt nie zobaczył samochodu, zaparkował w cieniu zamkniętego już sklepu z przecenionymi dywanami, potem wziął reklamówkę i przeszedł

przez parking naprzeciwko jakiegoś podejrzanego baru.

Z baru wiodła do motelu wydeptana ścieżka. Słodko, pomyślał. Jakie to wygodne.

Pokój Billy'ego był ostatni na parterze skrzydła ciągnącego się za budynek główny, z dala od ulicy.

Podchodząc do drzwi, zerknął przez ramię, ale podobnie jak rano nikt go chyba nie zauważył. Nie był to przybytek, w którym zatrzymywali się ludzie chcący rzucać się w oczy.

Zapukał. Tylko raz. Billy otworzył niemal natychmiast i oklapł z ulgi na jego widok.

– Dzięki Bogu. Bałem się, że nie przyjdiesz.

Creighton otworzył drzwi czubkiem buta i wszedł do środka. W

pokoju było ciepło i wilgotno. Zalaatywało kwaśnym potem i strachem.

– Wyczułem, że to coś pilnego. – Zaniósł reklamówkę do kuchni i położył ją na blacie. – Jak śmiałeś do mnie przyjść?

– Nikt mnie nie widział.

*TL R*

– Na pewno?

– Na sto procent. Masz mnie za idiotę? Tak samo jak ty, nie chcę, żeby mnie złapali.

Billy próbował zachowywać się z dawną pewnością siebie, ale Creighton dostrzegł pęknięcia w jego buńczucznej masce. Co tylko utwierdziło go w przekonaniu, że musi działać szybko, by ten głupek nie załamał się i wszystkiego nie zepsuł.

Wyjął z reklamówki butelkę piwa.

– Za długo tu siedzisz i jesteś rozdrażniony. Napijesz się?

252

---

– Dzięki.

– Gdzie otwieracz?

– Za tobą. W górnej szufladzie.

Creighton wyjął zardzewiały otwieracz i pozbył się kapsla. Na blat pociekła piana. Na podłogę też. Oderwał kawałek papierowego ręcznika, przykucnął i dokładnie wszystko wytarł. Trochę to trwało, ale Billy nawet tego nie zauważył. Chodził po pokoju jak zwierzę w klatce.

Creighton wyprostował się i podał mu butelkę. Billy chwycił ją i łąpczywie wypił potężny łyk.

– Dzięki.

– Nie ma za co.

– Ty się nie napijesz?

– Nie piję.

– A tak, zapomniałem. – Billy spojrział na reklamówkę, jakby dopiero teraz ją zobaczył, ale go nie zaciekawiała. – Posłuchaj...

– Słucham.

– Nie chcę, żebyś to robił.

*TL R*

Creighton zaczął wyjmować z reklamówki jedzenie i sztucce. Dobrze wiedział, o co chodzi, lecz udał, że nie wie.

– To znaczy co?

Billy pociągnął z butelki.

– Nikomu więcej nie stanie się krzywda. Zgoda?

– Aaa... wracasz do naszej porannej rozmowy. Czym ty się tak denerwujesz? Masz obsesję. – Creighton uśmiechnął się i rozpakował

krojoną szynkę z delikatesów. – To moje zmartwienie, nie twoje. A ja się 253

---

niczym nie denerwuję. Ty też nie powinieneś. Ufam ci. Ty musisz zaufać mnie.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego, nie tak się umawialiśmy.

– Fakt, ale jestem bardzo elastyczny. Jeszcze jedno piwo? Billy był

zirytowany, lecz odparł, że chętnie zje trochę szynki i wypije piwo.

Creighton odwrócił się, żeby otworzyć kolejne, ale kątem oka dostrzegł coś, czego Billy na pewno nie chciał mu pokazać: chłopak nerwowym ruchem wytarł ręce w spodnie, a potem ręką kark.

Przygryzł

odstającą skórkę na spierzchniętych wargach.

Wymienili się butelkami.

– Gotowy na kanapkę?

– Jasne. Prawie nic dzisiaj nie jadłem. W lodówce jest majonez.

– Przyniosłem musztardę.

– Super.

Creighton wskazał mu stołek.

– Usiądź. Denerwujesz mnie.

*TL R*

Billy usiadł, ale się nie uspokoił. Postawił nogę na dolnym szczeblu stołka i zaczął nerwowo kiwać kolanem. Natomiast Creighton poruszał się powoli i z rozmysłem, robił dwie kanapki, posmarował musztardą chleb i położył na nim szynkę.

– Szwajcarski czy łagodny wędzony?

– Wszystko jedno. – Billy nie spuszczał go z oka. – Nie musisz tego robić.

– Nie ma sprawy. – Creighton udał, że źle go zrozumiał. – Naprawdę.

Od tygodni jesz konserwy. Pomyślałem, że dla odmiany...

254

---

---

– Przestań pieprzyć. Wiesz, o czym mówię. Mam w dupie twoje kanapki. Nie musisz jej zabijać.

Creighton nadal układał na chlebie szynkę i ser. Billy oparł się o blat.

– Ona nic nie wie. Ani o twoim wuju, ani o niczym. Nie przejdzie jej przez myśl, że to moja robota.

– Może przejść.

– Jakim cudem?

– Tak już jest, Billy. Można się potknąć o najmniejszy drobiazg. Jesteś moim współnikiem. Mam obowiązek cię chronić.

– Bzdura, nie masz. Chciałem się z tobą zobaczyć głównie po to, żeby ci powiedzieć, że jesteśmy kwita. Wyjeżdżam. Jutro. Miałeś rację.

Powinienem był wyjechać zaraz potem. Widziałeś tego czarnego detektywa w wiadomościach o szóstej?

– Nie, chyba mi umknął.

– Kiedy niby szukałem pracy, jedna laska, sekretarka, którą podrywałem, biorąc jakieś formularze, rozpoznała mnie ze zdjęcia i zadzwoniła na policję. *TL R*



– Ale nic o tobie nie wiedziała, tak? Nie знаła nawet twego prawdziwego nazwiska.

– Nie.

– Ani adresu i numeru telefonu.

– Nie.

– W takim razie nie widzę problemu. – Creighton przywiózł nóż, teraz już czysty i odkażony, ten sam, którym zabił psa Mitchella. Wyjął nóż z reklamówki, przekroił kanapki na pół, położył go na blacie i podsunął

Billy'emu papierowy talerz. – Jedz.

255

---

– Dzięki.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Creighton ugryzł kawałek kanapki. – Hmm, pyszna. Uwielbiam tę ciemną pieprzową skórkę na szynce.

A ty?

Billy przeżuł, przełknął i popił piwem.

– A więc zgoda? – spytał.

– Zgoda?

– Że wszystko zostaje po staremu, wyjeżdżam. Już nigdy się nie zobaczymy. Nie będziemy utrzymywali ze sobą żadnych kontaktów. I nikt więcej nie zginie.

Creighton spojrzał mu prosto w oczy i zamyślony wbił zęby w chleb.

– Zaskakujesz mnie. Kiedy się spotkaliśmy, jeździłeś po niej jak po łysej kobyle.

– Wiem. Bo wtedy jej nienawidziłem, ale teraz...

Billy pociągnął z butelki, sięgnął po kanapkę, ale zmienił zamiar i potarł czoło.

– O czym tak myślisz?

*TL R*

– Powiem ci o czym. O tym porąbanym filmie.

Creighton delikatnie wytarł usta serwetką.

– O którym?

– O tym, który mi przyniosłeś.

– Obejrzałeś go?

– Tak.

– Genialny, prawda?

– Zboczony. Ten facet, ten morderca, to jakiś psychol. Ta scena...

256

---

– Wiem. To znak rozpoznawczy filmu. Jej brutalność jest tak plastyczna, efekt tak...

– Wszystko jedno – przerwał mu wzburzony Billy. – Nie mogę przestać o niej myśleć.

– Podnieciła cię? – spytał szeptem Creighton.

Billy rozdziawił usta.

– Zwariowałeś?

Creighton puścił do niego oko.

– Ani trochę?

– Chryste, nie!

Wheelerowi chciało się śmiać. Bawił się jak nigdy dotąd. W

przeciwieństwie do biednego Billy'ego. Prawie mu współczuł.

– Posłuchaj. Byłem na nią wkurzony. Tak, mogłem powiedzieć coś w rodzaju: „Mam ochotę ją zabić”. Ale nie na poważnie. Tylko tak gadałem. –

Wskazał telewizor. – Nie chcę, żeby coś się jej stało.

– Billy, ty hipokryto. Odstrzeliłeś mojemu wujowi pół głowy. Jego mózg obryzgał całą windę. Chwaliłeś się tym dziś rano i jeśli dobrze cię *TL R*

wyczułem, byłeś rozczarowany, że nie widziałem zdjęć twego dzieła.

– To co innego.

– Naprawdę? – spytał wciąż rozbawiony Creighton. – Oświeć mnie.

– Nie znałem go. Nic do niego nie czułem. Zrobiłem to szybko. Nie wiedział, co się dzieje.

– Rozumiem. – Creighton odsunął talerz i strzepnął z rąk okruszki chleba. Zjadł całą kanapkę. – Mogę zamordować twoją wiarołomną kochankę, pod warunkiem że zrobię to szybko, sprawnie i życzliwie.

257

---

– Nie. Tak. To znaczy... – Billy zerwał się ze stołka jak oparzony. – W ogóle nie chcę, żebyś ją zamordował.

– Tak będzie sprawiedliwie. – Creighton starannie zawinął w papier pozostałą szynkę i ser. Zamknął słoiczek z musztardą. Wziął nóż i ostrym jak igła czubkiem wskazał talerz Billy'ego.

– Skończyłeś?

– Tak, dzięki. Co będzie sprawiedliwie?

Resztki jedzenia, talerze, papiery – Creighton wrzucił to wszystko do plastikowej torebki, zamknął ją i razem z pustymi butelkami włożył do reklamówki.

– Czekoladkę?

– Nie, dzięki. Co będzie sprawiedliwie?

Rozwinął papierek, włożył czekoladkę do ust i wrzucił papierek do reklamówki.

– Ona zagraża i mnie. Tak, to ty powinienesz ją wyeliminować.

Ostatecznie to twój problem i twoje prawo. Ale – dodał z uśmiechem –

rozumiem, jakie to dla ciebie trudne. Jakie targają tobą emocje. Dlatego *TL R*

postanowiłem cię wyręczyć, żebyś się nie stresował.

Billy wyglądał tak, jakby miał zaraz zwrócić piwo i kanapkę.

– Możesz zatrzymać...

– Zegarek mojego wuja?

– Co? Nie. Mówiłem ci. Wszystko wyrzuciłem. Creighton patrzył na niego przez chwilę, a potem rozejrzał się powoli po zapuszczonym pokoju.

– Słowo harcerza? Przysięgniesz, że jeśli tu poszperam, na pewno nie znajdę żadnej saszetki?

– Przysięgam.

258

---

– Komórka.

– Co?

– Twoja komórka. Jesteś za inteligentny, żeby dzwonić ze stacjonarnego.

– To jednorazówka. Kupiłem ją przed napadem.

– Ariel mówiła...

– Nie odezwałem się, nie powiedziałem ani słowa. Już ci tłumaczyłem.

Kilka razy zadzwoniłem i się rozłączyłem. Jeśli twierdzi, że to byłem ja, to tylko jej domysły.

Creighton wyciągnął rękę.

Billy znowu przygryzł skórkę na spierzchniętych ustach, podszedł do komody, otworzył szufladę i wyjął komórkę. Wheeler wziął ją i schował do kieszeni.

– Co to, kurwa, za różnica? – mruknął Billy. – I tak nie namierzają numeru.

– Teraz czuję się o wiele lepiej – powiedział z uśmiechem Creighton.

Zawahał się i dodał: – Nie muszę cię chyba pytać, czy wysyłałaś jakieś *TL R* e-maile...

– Tam jest laptop. – Stał na stoliku nocnym. – Możesz sprawdzić.

Jasne, że nie wysyłałem. Odpalałem go tylko po to, żeby zajrzeć na moje puste konto.

– Kiedy zaglądałaś ostatni raz?

– Wczoraj.

– Dziś rano, jak tylko stąd wyszedłem, zrobiłem przelew. Sprawdź.

– Nie chcę tych pieniędzy – oznajmił nagle Billy.

– Słucham?

259

---

– Tych stu tysięcy. Możesz je sobie wziąć.

Creighton roześmiał się cicho.

– Dzięki za hojność, ale jeszcze nigdy nie zrobiłem tak dobrej inwestycji. Uwolniłem się od mojego skąpego, ograniczonego wuja.

– Weź je – powtórzył Billy. – Tylko nie zabijaj... nie zabijaj...

– Aha. Tylko nie zabijaj mojej byłej dziewczyny – Creighton spojrzał

na niego ze smutkiem i pokręcił głową. – Ale ja chcę ją zabić. Chcę to zrobić dla ciebie. Ta dziwka cię zdradziła. I to dwa razy.

– Jak to?

– Nie zapominaj, że ktoś cię rozpoznał i zadzwonił na policję.

Billy wytarł spocone czoło. Zerknął na telewizor i jeszcze bardziej zbladł.

– Jak... Jak chcesz...

– O nie, nie. – Creighton pokiwał palcem. – Ja nie pytałem cię, jak zabijesz wuja Paula. Sam coś wymyślę, tak będzie sprawiedliwie. Zrobię ci niespodziankę. Kiedy ją znajdą, na pewno pokażą to w telewizji.

– Co chcesz zrobić?

*TL R*

– Wiesz, co to jest ostre cięcie?

– Ostre cięcie? Nie, nie wiem.

– Gwałtowne przejście. Szybka zmiana scen. Ma wstrząsnąć widzom.

Bardzo skuteczny trik. Robi duże wrażenie.

Wciska w fotel. Tak to zrobię. Nikt nie będzie się tego spodziewał. A już na pewno nie ona. – Creighton potrząsnął butelką, by się upewnić, że jest pusta, i włożył do reklamówki. – Ale tak, uważam, że twój wyjazd to dobry pomysł. Nie powinniśmy się już widywać. Przyda ci się zmiana otoczenia. –

Rozejrzał się z pogardą. – To nora. Nic dziwnego, że nie jesteś dzisiaj sobą.

Zwilżył wodą papierowy ręcznik, wytarł nim otwieracz, schował do szuflady, wytarł blat i wrzucił ręcznik do reklamówki. Sprawdził, czy o niczym nie zapomniał, i przytuliwszy reklamówkę do piersi, poprosił:

– Możesz otworzyć drzwi?

Billy przestał wreszcie jęczeć i zdawało się, że chce, by Creighton jak najszybciej wyszedł.

– Żegnaj. Miło było cię poznać.

– Już się nie zobaczymy?

– Nie. Niech ci się dobrze żyje.

– Kiedy będziesz zwalniał pokój, sprawdź, czy nie zostawiłeś niczego, co może ich na ciebie naprowadzić. Albo na mnie, Billy. Zwłaszcza na mnie.

– Już ci mówiłem. Ja też nie chcę, żeby mnie złapali.

– Wolałbym już umrzeć. – Creighton odczekał sekundę i spytał: – A ty?

*TL R*

261

---

## ***Rozdział 18***

**MYŚLAŁA, ŻE NIE ZECHCE, ŻE ZNAJDZIE JAKIŚ PRETEKST**

czy chociaż o coś spyta. Ale kilka minut po tym, jak oznajmiła, że jadą do niej, zszedł na dół w nowych dżinsach, polo i sportowych butach.

Wyszli, wsiedli do jej samochodu i całą dziesięciominutową trasę przejechali w milczeniu. Z garażu weszli prosto do kuchni. Postawiła torebkę na stole i podeszła do szafki.

– Od śmierci Paula niczego nie kupowałam, ale jest bourbon i wódka. I butelka białego wina w lodówce.

Nie ta, którą znalazła otwartą. Tę wyrzuciła.

– Bourbona.

– Z wodą?

– Z lodem.

Zrobiła drinka i podała mu. Stał na środku kuchni. Patrzył na wieszak na ręczniki, teraz już pusty.

– To była pamiątka – powiedziała – ale on ich dotykał. Dzisiaj je *TL R*

wyrzuciłam.

Wypił łyk bourbona i zerknął na wiszące nad kuchenką garnki, na kolorowe butelki octu i oliwy z różnymi dodatkami, na zastawione książkami kucharskimi półki i gotowe do użytku przybory, których w jego kuchni nie było.

– Gotujesz.

– Nauczyłam się we Francji.

Spotkali się wzrokiem.

262

---

– Gotowałaś dla Wheelera?

– Często.

Pociągnął ze szklanki.

– Chcesz coś zjeść?

– Nie.

Odpowiedział szybko i zdecydowanie, więc nie nalegała.

– Chcę ci coś pokazać. To trochę potrwa, więc jeśli jesteś śpiący, możemy poczekać do jutra.

Zajrzał do szklanki i zakręcił powoli kostkami lodu.

– Nie wiem, czy dzisiaj zasnę.

Kiwnęła głową i gestem ręki zaprosiła go do salonu.

– Rozgość się. – Podeszła do ściany, gdzie stał telewizor i odtwarzacz.

Usiadł na sofie.

– Jak myślisz, kiedy on tu był?

– Sprzątaczką wyszła o dwunastej, więc miał całe popołudnie.

Zabrałam do pracy suknię, żeby się przebrać i od razu pójść na aukcję.

– Jak tu wszedł? *TL R*

– Wadliwy czujnik. Było już kilka fałszywych alarmów. Nie miałam czasu go wymienić i przestałam włączać alarm, żeby nie płacić kar. A jak wszedł do ciebie?

– Spieszyłem się na spotkanie z tobą. Zapomniałem włączyć.

Wyjęła płytę z pudełka i włożyła do odtwarzacza.

– Będziemy oglądali film?

Pstryknęła pilotem, przewinęła menu, nacisnęła PLAY usiadła obok niego i podała mu pudełko.

– Hitchcock.

263

---

---

Przeczytał tytuł. *Nieznajomi z pociągu.*

– Nigdy tego nie widziałem.

– Jest stary. Niektórzy uważają, że to klasyk. Creighton na pewno.

Przeniósł wzrok na ekran i już kilka minut później, tak jak wszyscy widzowie od dziesiątków lat, zafascynowany podziwiał upiorną kreację Roberta Walkera w roli milionera i mordercy. Po godzinie wyjął jej z rąk pilota i zatrzymał film.

– Zamienili się ofiarami, Creighton i Duke.

– Creighton i ktoś. – Julie spojrzała na zastygłą bez ruchu powiększoną twarz Walkera. Jego dobroduszość i łagodny głos skrywały umysł i duszę bezwzględnego mordercy. – Myślę, że wzorował się na tym filmie. Kiedyś, na kolacji u Douga i Sharon, rozwodził się bez końca o geniuszu Hitchcocka, zwłaszcza o *Nieznajomych*. Zna ten film na pamięć, cały scenariusz i wszystkie dialogi. Inne dzieła Hitchcocka są bardziej znane.

*Psychoza, Ptaki, Okno na podwórze.* Ale ten jest jego ulubionym, pewnie dlatego, że milioner tak bardzo przypomina mu jego samego. To narcyz i egocentryk.

*TL R*

– Nie lubi się fotografować, bo uważa, że źle wychodzi na zdjęciach.

– Może i dlatego. Tak czy inaczej, kiedy wszyscy zaczęli mi powtarzać, że nie mógł być zamaskowanym zabójcą, który zastrzelił Paula, przypomniało mi się, jak opowiadał o tym filmie. Zamówiłam płytę. –



Uśmiechnęła się smutno. – To, że grał wtedy w tenisa, to nie przypadek.

Derek zerknął na ekran.

– Główny bohater jest tenisistą.

– Kolejny prywatny żarcik Creightona.

264

---

---

Lód się rozpuścił i bourbon przybrał kolor herbaty ziołowej. Derek odstawił szklankę. Był tak pochłonięty filmem, że zupełnie o niej zapomniał.

Wstał i powoli obszedł pokój, od czasu do czasu przystając, żeby na coś spojrzeć: na oprawione w ramkę zdjęcie jej i Wheelera, na trzy stare francuskie książki, na zasuszoną hortensję w wazonie. W pewnej chwili stanął przed obrazem na ścianie. Wziął się pod boki i tyłem do niej, w pozie, w jakiej widziała go w galerii, długo mu się przyglądał.

– Podoba ci się bardziej niż ten grubas? Odwrócił się do niej z krzywym uśmiechem.

– O wiele.

Znowu spotkali się wzrokiem. Może tak jak jej, jemu też przypomniały się ostre słowa, które tego dnia wymienili. W końcu spytała:

– Co myślisz o mojej teorii? Że zwariowałam?

– Nie.

– Może widzę coś, czego nie ma w scenariuszu? Napisanego zresztą na podstawie książki. Myślisz, że na siłę dopasowuję fabułę?

*TL R*

Derek usiadł na otomanie bliżej telewizora i spojrzał na zastygły na ekranie czarno-biały obraz.

– Facet chce zabić ojca, żeby wcześniej dostać spadek.

– U Creightona to wujek. Ale nie lubił go, tak jak ten w filmie ojca.

– Milioner spotyka w pociągu słynnego tenisistę i podczas lunchu w wagonie restauracyjnym od niechcienia proponuje mu, że zabije jego żonę.

– Bo żona się puszcza. Jest w ciąży i tenisista jest pewny, że to nie jego dziecko. Poza tym bardzo kocha inną. Chce rozwodu, żona nie chce mu go dać. Ale ponieważ jest głównym bohaterem filmu, nie życzy jej śmierci.

- 
- Milioner robi swoje. Zabija ją mimo to.
  - Scenę zabójstwa widać w jej okularach.
  - Genialne.
  - Bo denerwujące.
  - Milioner zabija kłopotliwą żonę i tenisista musi mu się zrewanżować. Tamten chce, żeby zabił jego ojca. Ale tenisista odmawia.
  - Nie wiedział, że milioner mówił poważnie, proponując mu to w pociągu. Myślał, że była to tylko abstrakcyjna rozmowa. Posłuchaj, ja chcę kogoś zabić, ty chcesz kogoś zabić. Może się wymienimy? Obcy zabija obcego. Żadnych powiązań. Nikt nie będzie nic podejrzewał.

Derek zmarszczył czoło.

- Skoro zabójcą Wheelera jest Duke, zakładasz, że Creighton też kogoś zabił?
- Jeśli trzymał się scenariusza, to całkiem prawdopodobne.

Oczywiście nie wiem tego na pewno.

- Załóżmy, że masz rację. Creighton ma to, czego chciał. Wheeler ginie, a on jest czysty. – Spojrzał na nią. – Ale niezupełnie. Pozostaje Billy *TL R*

Duke. Na jego miejscu bym się zabezpieczył.

- Zwłaszcza że pokazano w telewizji jego zdjęcie.
- Tak, to go musiało zdenerwować. Jeśli pozbędzie się Duke'a, zanim znajdzie go policja...
- Nikt nie będzie mógł oskarżyć go o znowę i współudział w zabójstwie – dokończyła cicho Julie. – Boję się, że Duke już nie żyje i wszystkie powiązania zniknęły. Że Creighton już się z tego wywinął.

Derek wstał, przeszedł przez pokój, zawrócił i stanął przed nią.

- Mówiłaś o tej teorii Sanfordowi i Kimball?

– Więc dlaczego mówisz mnie? I to akurat teraz?

– Mogę na to odpowiedzieć jednym słowem. Maggie. Na własnej skórze doświadczyłeś jego niewyobrażalnego okrucieństwa. Od samego początku mówiłam ci, że to człowiek bez skrpułów. Teraz nie musisz już wierzyć mi na słowo.

Przyglądał się jej przez chwilę.

– Mam wprawę w odróżnianiu prawdy od głupich uników i kłamstw.

Jestem w tym dobry.

– Fakt. Dlatego wiesz, że mam rację.

– Ale...

– Jestem niegodna zaufania i nienawidzę Creightona. Czekał, świdrując ją wzrokiem aż do kości.

W końcu ustąpiła.

– Dobrze, był incydent u Douga i Sharon, ale nie taki. Robiliśmy grilla na tarasie. Paula lubiły komary, a ponieważ tego wieczoru nie mógł się od nich opędzić, poszłam do domku nad basenem po aerozol. Tam zaskoczył

*TL R*

mnie Creighton. Zaszło to, co ci powiedział, tyle tylko, że to on mnie napastował, a nie ja jego. Rozpiął spodnie, chwycił mnie za rękę i położył ją na członku. Powiedział, że jeśli tego nie zrobię, zacznę krzyczeć. Że przybiegnie Paul i co sobie pomyśli na widok ukochanej obmacującej jego o wiele młodszego bratanka? Udało mi się uwolnić. Nie krzyczał, więc zrozumiałam, że była to pusta groźba. Chciał mnie tylko poniżyć.

Próbowałam zachowywać się normalnie, ale nie mogłam go znieść. Ilekroć na niego patrzyłam, puszczał do mnie oko albo robił wulgarne gesty. Omal 267

---

nie zwymiotowałam. Powiedziałam Paulowi, że rozbolała mnie głowa, i wyszliśmy.

– Mówiłaś mu o tym?

– Paulowi? Nie.

– Dlaczego?

– Antypatia między nim i Creightonem doprowadziła do tarć między Dougiem i Sharon. Rodzina, zwłaszcza Doug, była dla niego bardzo ważna.

Nie chciałam, żeby doszło między nimi do jakichś rozdzźwięków. –

Westchnęła. – Proszę. Powiedziałam ci całą prawdę i tylko prawdę.

– Dlaczego dopiero teraz?

Spojrzała mu w oczy.

– Bo w samolocie... – Spuściła głowę. – Dlatego.

Derek odwrócił się i przeszedł przez pokój jeszcze raz.

– Myślisz, że powinnam powiedzieć o tym filmie Sanfordowi i Kimball?

– Po rozmowie z Kate są przekonani, że byłeś w zмовie z Dukiem.

– Mogę wyprowadzić ich z błędu.

*TL R*

– Ot tak? Pójdiesz do nich z tą naciąganą teorią...

– Uważasz, że jest naciągana? Derek przestał chodzić.

– Julie, powtarzam to klientom w nieskończoność. Nieważne, co myślę. Ważne, co pomyślą przysięgli, a w tym przypadku przysięgłymi są Sanford i Kimball. Możesz udowodnić, że nie znasz Duke'a?

– Nie.

– Nie. A więc według nich jesteś w to zamieszana.

– To co mam robić? Siedzieć i beczynn timer patrzeć, jak Creighton się z tego wywija?

268

---

Urażony jej tonem pochylił się nad nią i dźgnął się palcem w pierś.

– Ja też chcę go dorwać, Julie. Dorwać i wypruć z niego flaki. To, co zrobił Maggie, jest przestępstwem, ale nie łudzę się, że policja na coś wpadnie, prokurator udowodni, że to on, a ja będę miał odrobinę satysfakcji w sądzie. – Wyprostował się, stanął tyłem do niej, uspokoił się trochę i odwrócił. – Udowodnił, że jest bardzo sprytny. Dlatego my musimy być sprytniejsi.

– Robiąc co?

– Naślę na niego Dodge'a.

– Kogo?

– Mojego detektywa.

– Tego, który mnie prześwietlał? Przydatny facet.

– Bardzo – odparł, nie zważając na jej uszczypliwy ton. – Miał informować mnie o polowaniu na Duke'a. Ale teraz sam na niego zapoluje.

Oby z większym szczęściem niż policja.

– Jeśli oni nie mogą go znaleźć, jakim cudem znajdzie go on?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała – mruknął. I zmieniając temat, spytał: –

*TL R*

Czy Paul wspominał ci, że Creightona kiedyś aresztowano? Że jako nieletni był notowany?

– Nie. Da się to sprawdzić?

– Szanse są prawie zerowe, ale zobaczymy.

– Twój detektyw będzie miał zajęcie. A ja? Mam robić swoje, jakbym to nie ja była na pierwszym miejscu listy podejrzanych?

– Masz adwokata?

– Tak. Neda Fultona.

269

---

– Znam go. Jest dobry. Bystry. Zadzwoń do niego z samego rana i powiedz mu o rozmowie Kate z detektywami. Nie musisz mu niczego tłumaczyć. Sam zrozumie.

– A ty?

– O dziewiątej mam rozprawę. – Spojrzał na zegarek. – Za siedem godzin.

– Możesz przespać się w pokoju gościnnym.

– Dzięki, ale... Zwiesił głowę i potarł czoło. – Chciałem powiedzieć, że muszę wyprowadzić Maggie na spacer. – Zacisnął pięść i wbił ją w dłoń drugiej ręki. – Skurwysyn. Żałuję, że zadzwoniłem na policję. Szok minął, przynajmniej trochę, i jestem teraz zły, wściekły. Chciałbym dorwać tego bydlaka i zabić go gołymi rękami. Zrobił z tego sprawę osobistą i mam ochotę odpowiedzieć mu czymś równie pierwotnym i prymitywnym. Oko za oko.

Julie uśmiechnęła się blado.

– Bardzo kuszące. Ale proponowałabym raczej, żebyś obejrzał do końca film.

*TL R*

Pokręcił głową. Znowu zaczynało dopadać go znużenie.

– To mi wystarczy. Ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, prześpię się i rano wezwę taksówkę. Jutro muszę kupić nowy materac.

– Policja może zechcieć obejrzeć go jeszcze raz.

– Już to widzę.

– Zaśniesz?

– Wątpię.

– Możesz się zdziwić. Lecisz z nóg.

– Aż tak źle wyglądam?

270

---

Podniosła rękę, żeby dotknąć jego policzka, ale szybko ją zabrała.

– Jesteś smutny i zły.

– Wiem, na przemian.

– Skąd ja to znam.

Szybko zgasiła telewizor i lampę i zaprowadziła go do pokoju gościnnego. Był czystutki, niezagracony i utrzymany w brunatnych barwach, tu i ówdzie rozjaśnionych czerwienią i wzorkami w zwierzaczki.

– Łóżko nie jest za duże.

Ale on patrzył nie na pokój, tylko na nią. Na łóżko nawet nie zerknął.

– Łazienka jest tam. – Wskazała zamknięte drzwi. – Jest chyba wszystko, co trzeba, ale...

– Julie. – Zaczekał, aż się do niego odwróci. Odwróciła się, spojrzała na naszywkę na jego koszuli i dopiero potem powoli podniosła wzrok. – Nie podziękowałem ci, że przyjechałaś.

– Nie trzeba. – Ze skruchą spuściła głowę. – Bez względu na to, co powiesz, gdyby nie ja, Maggie by żyła.

Ujął w dłonie jej twarz.

*TL R*

– Creighton nas widział.

Rozszerzyły jej się oczy.

– W Athens. I przedtem. Wczoraj w nocy. Pojechał za nami do hotelu.

Szydził, ironizował, opowiadał o romantycznej burzy i zaparowanych oknach. Nie wie, jak się poznaliśmy ani kiedy, ale zarzucił mi, że sypiam z jego „oskarżycielką”. Innymi słowami, wulgarnie, ale już wie, dlaczego nie chcę go reprezentować, i jest wkurzony. Żeby się zemścić, obciął głowę Maggie. – Miał zaciśnięte gardło, mówił z coraz większym trudem. – Ty wplątałaś się w to przypadkowo.

271

---

– To ja cię w to wciągnęłam.

– Wciągnęłaś? Jakoś nie pamiętam, żebyś wlokła mnie przejściem w samolocie. – Miał ciemne, błyszczące oczy. Podszedł krok bliżej. – Całą resztę pamiętam.

Na pewno ucieszyłby się, wiedząc, jak dokładnie i ona pamięta.

Wieczorem znowu odtwarzała ich spotkanie ze szczegółami. I teraz, gdy stała blisko niego, czując ciepło jego ciała i dotyk palców pieszczących jej twarz, wspomnienia ożyły z wyjątkową siłą. Siłą bardzo niebezpieczną.

Zwłaszcza kiedy pochylił się i musnął ustami jej szyję.

Odchyliła głowę do tyłu.

– Mam nadzieję, że chociaż trochę odpoczniesz. Dobranoc.

Chwycił ją za rękę.

– Zostań.

– Nie, Derek.

– Poleż przy mnie. Nic więcej.

Posłała mu porozumiewawcze spojrzenie, którego nie mógł nie zrozumieć, i zabrała rękę. Zaklął pod nosem i potarł czoło.

*TL R*

– Dlaczego? Wszystko się wydało. Creighton wie. Doug też się wkrótce dowie. Co w tym złego?

– To, że...

– Jesteś w ciąży?

– Co takiego? Nie!

– Jeśli nosisz jego dziecko...

– Nie!

Spięty i sfrustrowany spojrzał jej w oczy, przygryzając od środka policzek.

272

---

– Kochałaś go.

– Tak.

– Jego, czy to, co dla ciebie zrobił? Wywiózł cię z Francji, pomógł ci otworzyć galerię, traktował cię jak księżniczkę. A ty mu gotowałaś i go zabawiałaś. We wtorki.

Z gniewu jej twarz poczerwieniała.

– A więc za taką mnie masz? Jeśli tak, jesteś niewiele lepszy od Creightona. Mój związek z Pauliem był zupełnie inny.

– Bo to była miłość – prychnął sarkastycznie.

– Żebyś wiedział.

– On kochał cię, a ty jego?

– Tak.

– Równie mocno?

– Dlaczego ciągle do tego wracasz? Dlaczego mi nie wierzysz?

– Bo zaczepiłaś mnie w samolocie.



– Wiesz dlaczego.

– Mógłbym to kupić, tylko że kiedy cię dotknąłem, byłaś mokra.

*TL R*

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie odpowiedziała.

– I miałaś orgazm, Julie – dodał gwałtownie. – Miałaś orgazm.

Creighton Wheeler był porąbanym sukinsynem.

Kiedy tylko zamknął za nim drzwi, Billy zgiął się wpół i z rękami na kolanach wziął kilka głębokich, oczyszczających oddechów.

Coś z tym facetem było nie tak, i to bardzo, czegoś mu brakowało. Był

zimny i pusty jak te dziury w kosmosie, te, co pożerają światło. Billy nigdy dotąd nie spotkał kogoś równie odpychającego.

273

---

Przeklinał dzień, w którym go poznał. Niech szlag trafi jego i ten jego niezawodny plan, zbyt piękny, żeby mógł być prawdziwy. Ale kiedy Creighton przedstawił mu „fabułę”, jak to nazywał, pierwszy akt przedstawienia został już odegrany. Prawda? Ten skurwiel wrobił go, zanim Billy zdążył się na cokolwiek zdecydować.

Chociaż szczerze mówiąc, nie był ofiarą.

Nie, nie bardzo. Bo chętnie na to poszedł. Nawet bardzo chętnie. Dał

się uwieść jego arystokratycznemu czarowi, urokowi jego szmalu. Creighton był uosobieniem wszystkiego, do czego Billy zawsze aspirował. Dlatego przystał na to z nadzieją, że spłynie na niego część jego blasku.

I jak głupi uwierzył, że Wheeler wybrał go dla jego niezwykłych możliwości, talentu i sprytu.

Ale to była już przeszłość i podjętych decyzji nie dało się cofnąć.

Teraz Billy szacował straty, próbował zminimalizować szkody. Musiał

wymyślić coś, żeby się z tego wyplątać. I zwiać. Nie tylko przed prokuratorem. Również przed Wheelerem. Wiedział, że ucieczka przed tym drugim może być trudniejsza.

*TL R*

Jeśli targujesz się z diabłem, już do końca życia musisz mieć oczy z tyłu głowy. Był głupi, że dopiero teraz to rozumiał. Bo dopiero teraz zdał

sobie sprawę, że Creighton mu nie odpuści.

Wystawił się na odstrzał jak ostatni idiota. Dotarło do niego, że Wheeler niczego tu nie dotknął, ani rano, ani wieczorem. Że wszystko to, czego dotknął, zabrał ze sobą. Tę przeklętą płytę też pewnie wytarł, żeby nie zostawić odcisków palców.

Spalił za sobą wszystkie mosty. Gdyby zaskoczyła go teraz policja, Billy wpadłby w gówno sam. Miał rzeczy tych ludzi z windy. Dalsze ich 274

---

przetrzymywanie byłoby ostatnią głupotą. A gdyby go aresztowano?

Ciekawe, jak długo cieszyłby się tymi zasranymi pieniędzmi. Pewnie krótko, bo Creighton wszedłby na konto i opróżniłby je jednym kliknięciem myszy.

Przecież znał hasło.

Łączyła ich tylko Ariel. Próbując ostrzec ją przed Creightonem, wydzwaniał do niej przez cały dzień, ale pewnie była w pracy. Nie miał

pojęcia, gdzie pracuje. Gdyby zaczął jej szukać, zawiadomiłaby policję i natychmiast aresztowaliby go za zabójstwo Wheelera. A siedząc w pierdlu, nikogo by już nie ochronił.

Na myśl, że ten zbok mógłby odtworzyć scenę z filmu, tego, który dał

mu do obejrzenia, żołądek podjechał mu do gardła. Ich romans nie wypalił, ale kiedy byli razem, bardzo ją kochał. Na swój sposób.

Więc jeśli nie chcesz, żeby ją zabił, myśl, głupku, myśl!

Wiedział już, że Wheeler go zrobił.

I musiał teraz skupić się na obronie.

Otworzył szufladę komody, wyjął saszetkę z biżuterią i położył ją na łóżku. Potem wyjął drugą komórkę, tę zapasową. Kupił ją na wypadek, *TL R*

gdyby Creighton go przechytrzył.

– Nie urodziłem się wczoraj – mruknął.

To były jego zasoby, jego środki. Dość ograniczone, tak, ale musiał je jakoś wykorzystać. Otworzył komórkę i wybrał numer. Sygnał za sygnałem i wciąż nic. Rozłączył się. Zadzwoić jeszcze raz i zostawić wiadomość?

Nie. Ariel nawet by jej nie odsłuchiwała. Usłyszałaby jego głos i od razu by ją skasowała. Trzeba zmusić ją do rozmowy. Jeszcze dzisiaj. Koniecznie.

275

---

Ratując życie dziewczynie, która mogła umrzeć tylko dlatego, że kiedyś byli razem, musiał jednocześnie zrobić coś, żeby ochronić siebie.

Tylko co?

Dokładnie przeanalizował wszystkie rozmowy z Creightonem, poczynając od dnia, kiedy się spotkali, i zrozumiał, że jedyną rzeczą, na której punkcie Wheeler miał prawdziwą obsesję, była chęć uniknięcia wszelkich podejrzeń. „Coś za coś – powtarzał. – Wymiana równa i sprawiedliwa”. Dzisiaj też: „Sprawdź, czy nie zostawiłeś niczego, co może ich na ciebie naprowadzić. Albo na mnie, Billy. Zwłaszcza na mnie”.

Czy nie był to przypadkiem klucz? Rozwiązanie problemu?

Wywinąłby się z tego tylko wtedy, gdyby na Creightona nie padł

nawet najmniejszy cień podejrzeń. Upewniwszy się na sto procent, że nikt ani nic nie powiąże go z morderstwem wuja, nie miałby powodu nikogo zabijać. Prawda? Oby.

Myśląc o tym, Billy spojrzał na aksamitną saszetkę. Potem na komórkę. Na torbę. I nagle przypomniały mu się jednocześnie dwie sprawy.

To, co z uporem maniaka powtarzał Creighton, i to, co powiedziano mu *TL R*

przed laty, kiedy też wdepnął w gówno. (Przynajmniej tak mu się wtedy wydawało, chociaż w porównaniu z tym, w co wdepnął teraz, była to zupełna dziecinada).

Ale wtedy sytuacja wyglądała nieciekawie. Prokurator postawił mu mocne zarzuty. Sprawa była nie do ruszenia. Jednak jego adwokat, szczwany lis, wcale się nie martwił. Powiedział, że jeśli obrona się wali, trzeba dać sobie spokój i zaatakować kogoś innego.

„Twoja obrona sprowadza się do jednego, chłopcze: to nie ja”.

276

---

Przypomniały mu się te słowa i roześmiał się głośno. Kurczę! Zabrakło mu pomysłów? Nie miał czym się bronić? Takiego wała!

Creighton Wheeler myślał, że wszyscy się go boją, ale nawet on nie przechytrzy Billy'ego Duke'a.

*TL R*

---

**Rozdział 19****DO SĄDU PRZYJECHAŁ O CZASIE.**

Zgodnie z przewidywaniami w nocy nie przespał ani minuty. O świcie wezwał taksówkę. Przyjechała po pół godzinie. Czekał na nią, siedząc na krawężniku.

Po rozmowie wzburzona Julie wyszła i gniewnie trzasnęła drzwiami.

Pozostały zamknięte przez całą noc. Wyszedł bez pożegnania.

Bez Maggie w domu było straszliwie pusto i zimno. Kiedy wszedł do sypialni i zobaczył tę ohydną czarną symetryczną plamę na materacu, zrobiło mu się niedobrze. Wziął prysznic, szybko się ubrał i kwadrans później wyszedł.

Pojechał do kancelarii. Marlene – niech Bóg ją błogosławi – czekała już z kawą. Podała mu kubek, zobaczyła jego zaczerwienione oczy i obrzuciła go krytycznym spojrzeniem.

– Ciężka noc?

– Maggie nie żyje. *TL R*

Opowiedział jej wszystko, nie wspominając tylko o Julie i o tym, że spędził u niej noc. Wstrząśnięta wysłuchiwała go w milczeniu.

– Jesteś pewny, że to Wheeler?

– Tak. – Na razie nie chciał o tym rozmawiać. – Zwołaj zebranie na jedenastą, całego zespołu. Mają przyjść absolutnie wszyscy, chyba że będą w sądzie. Niech każdy przygotuje zwięzłe podsumowanie stanu swoich spraw. Zwięzłe i, podkreślam, aktualne.

---

Bez względu na to, co się działo, musiał prowadzić kancelarię.

Właściwie cieszył się, że ma pracę i obowiązki. Musiał jakoś wyładować podsycaną gniewem energię, inaczej pojechałby do Creightona i zabił go gołymi rękami. Wiedział, że praca nie da mu takiej satysfakcji, ale stanowiła odpowiednie ujście dla złości.

– Jeśli zebranie się przedłuży, niech zamówią sobie lunch do kancelarii. Nikt nie ma prawa wyjść. Jeśli ktoś jest umówiony, niech to odwoła.

Wydawał polecenie za poleceniem, a Marlene szybko notowała.

Jednym haustem wypił kawę i zerknął na zegarek.

– Zadzwoń do mojej sprzątaczkę i uprzedź ją, zanim wejdzie na górę.

W kącie stoi torba, nich ją wyrzuci. Potem zadzwoń do sklepu z materacami.

Niech...

Marlene opuściła notes.

– Wszystko załatwię, Derek. Kiedy wrócisz do domu, będziesz miał nowe łóżko. O to się nie martwię. Martwię się o ciebie. Jak się czujesz?

– Marnie. Bywało lepiej. – Współczucie w jej oczach obudziło *TL R*

stłumione emocje. – Spóźnię się do sądu. Zadzwoń do Dodge'a – rzucił

przez ramię, idąc do drzwi. Przesłuchanie potrwa najwyżej godzinę. Niech tu na mnie zaczeka.

Jechał do sądu z wnioskiem o odroczenie procesu Jasona Connora.

Prokuratura przekazała im akta, ale dopiero poprzedniego dnia po południu; dostał, je po spotkaniu z Wheelerami.

Mimo zmiennego nastroju i piasku pod powiekami, wszedł do sali rozpraw pewnym krokiem. Przywitał się ze swoim klientem, skutym i niereagującym na otoczenie. Miał ochotę sprać go za tę postawę, ale czekała 279

---

go praca: wziął się w garść i zaczął tłumaczyć sędziemu, że prokuratura popełniła wykroczenie, nie udostępniając w porę akt obronie.

Po dwudziestu minutach zażartej wymiany zdań, oskarżyciel oświadczył:

– Wysoki Sądzie, akta zostały przekazane w dobrej wierze i są kompletne. Jeśli napięty harmonogram mecenas Mitchell uniemożliwił mu ich przejrzanie, nie powinien był brać tej sprawy. Zrobił to tylko dla paru nagłówek w gazetach.

Derek miał ochotę go ucałować. Faceta poniosło i wiedział – zanim sędzia zdążył cokolwiek powiedzieć – że los się do niego uśmiechnął.

Dostał miesiąc i miał nadzieję, że zdąży przez ten czas wyciągnąć coś z tego krnąbrnego pacana.

Poprosił o chwilę sam na sam z klientem i strażnicy się zgodzili.

– Jason, nie pomogę ci, jeśli ty nie pomożesz mnie.

Gdyby nie wiecznie naburmuszona mina, byłby całkiem przystojnym chłopakiem. Drobny, ciemnowłosy i ciemnooki miał nadąsane usta.

– Panu? Jak?

*TL R*

– Mówiąc mi coś. Podając jakieś szczegóły. Żebym mógł się na czymś oprzeć. Przejrzałem twoje akta. Jeśli nie przekonam przysięgłych, że miałeś powód, by rzucić się z nożem na rodziców, będzie po tobie.

Derek czekał. Ale się nie doczekał. Jason poruszył tylko nogami i zabrzęczały łańcuchy.

– Wiesz, co myślę? – ciągnął Derek. – Jesteś głupim, tępym gówniarzem, wcale nie takim twardym, za jakiego chcesz uchodzić.

Chłopak odwrócił głowę i wściekle błysnął oczami.

– Czego ty, kurwa, ode mnie chcesz?

280

---

---

Przykuwszy nareszcie jego uwagę, Derek nachylił się nad nim i syknął:

– Jeśli nie przestaniesz się stawiać i będziesz uparcie milczał, trafisz do bloku śmierci.

– Wkurwiłem się na nich. Może być?

Derek grzmotnął dłonią w stół.

– Nie, nie może. Dzieci wkurzają się na rodziców cały czas. Ale nie zarzynają ich nożem. Czy ty w ogóle mnie słuchasz? Próbuję ratować ci życie.

– Kto pana prosił? – Jason zerwał się z krzesła. Doskoczyli do niego strażnicy. – Niech mi pan da święty spokój, dobra?

Szarpał się z nimi, kiedy go wyprowadzali. Zniechęcony Derek pakował właśnie dyplomatkę, kiedy otworzyły się drzwi i wszedł woźny z kopertą w rękę.

– Ktoś mi to dał. Powiedział, że pan będzie wiedział, o co chodzi.

Dodge stał w cieniu przed kancelarią, paląc papierosa. Obrzucił

Dereka krytycznym spojrzeniem, tak jak Marlene, ale nie skomentował jego *TL R*

nieświeżego wyglądu. Zgasił papierosa w doniczce i weszli do środka. W

windzie byli sami.

– Connor robi wszystko, żebyśmy skazali go i stracili.

– Dupek.

– Wheeler zabił wczoraj Maggie.

Dodge poderwał głowę.

Derek nie szczędził mu makabrycznych szczegółów. Wchodząc do kancelarii i idąc do swego gabinetu, wszystko mu opowiedział.

– Pierdolony skurwysyn – wymamrotał Dodge.

281

---

---

– Słyszałam to – powiedziała Marlene.

– Podaj mnie do sądu.

Była to jego ulubiona odzywka – jedna z tych porządniejszych.

Marlene powachlowała ręką, żeby odpędzić zapach papierosowego dymu, i podała Derekowi plik karteczek.

– Nie ma nic pilnego. Na zebraniu będą wszyscy. Ostrzegłam ich, żeby elegancko się ubrali. – I łagodniejszym tonem dodała: – Dzwonił

weterynarz. Czeka na polecenia w sprawie Maggie.

Mitchell kiwnął głową i wszedł do gabinetu. Dodge poszedł za nim.

– I co zrobisz?

– Każę ją skremować.

– Lepiej zaczekaj parę dni. Policja może zechce zbadać ciało.

Derek lekceważąco prychnął.

– Dzwoniłem do nich przed rozprawą. Te żółtodzioby, które u mnie były, nie miały dzisiaj służby, ale rozmawiałem z ich przełożonym. Złożyli meldunek. Dał mi numer sprawy, zapewnił, że śledztwo jest w toku i że jeśli czegoś się dowiedzą, dadzą mi znać.

*TL R*

– Ale nie wstrzymujesz oddechu.

– Nie.

– Skąd wiesz, że to on? – Dodge usiadł w fotelu naprzeciwko biurka.

Derek pokazał mu kopertę, którą dał mu w sądzie woźny. Dodge obejrzał ją ciekawie, otworzył i wyjął z niej pojedynczą kartkę.

– „To jest dopiero mokra robota, co? Michael Douglas. *Morderstwo*

*doskonale*”. — Podniósł wzrok. – Mokra robota? Co ma z tym wspólnego Michael Douglas? Czegoś nie chwytam?

282

---

– Creighton Wheeler to chodząca encyklopedia filmowa. Historyk. To, co zrobił Maggie...

– *Ojciec chrzestny*.

– Tak.

– Chryste.

– Właśnie.

Dodge schował kartkę do koperty, kopertę położył na biurku.

– Przekażesz to policji jako dowód?

– To nic nie da.

– Zwłaszcza że tego dotykaliśmy.

– I tak nie poszliby tym tropem, ale poproszę, żeby wysłali to do laboratorium.

Dodge tylko się skrzywił.

– Kryminalni mają dość roboty z tymi, którzy zabijają ludzi.

– Na nic nie liczę.

– Co ten skurwiol do ciebie ma? Mści się, bo nie chciałeś być jego adwokatem?

*TL R*

Derek usiadł przy biurku i patrząc na niego, obrócił się kilka razy z fotelem. Zajrzał do swego



umysłu, zajrzał do duszy i serca i nie znalazł tam żadnego powodu, dla którego nie mógłby mu zaufać.

– Coś ci powiem.

– Sądząc po twoim głosie, będziesz musiał mnie potem zabić. To już wolę nie wiedzieć.

Derek uśmiechnął się ponuro i zaczął od początku, od lotu z Paryża.

Opowiedział mu wszystko, łącznie z teorią Julie, że Creighton Wheeler wymienił się z kimś na morderstwa, prawdopodobnie z Billym Dukiem.

283

---

Kiedy skończył, Dodge długo milczał. W końcu powiedział:

– Muszę zapalić.

– Nie zapalisz, dopóki czegoś mi nie doradzisz.

– Ty tu jesteś od myślenia, mecenasie. To tobie płacą grube pieniądze za wyciąganie ludzi z kłopotów.

Derek wiedział, że to zrządzenie jest tylko tym, czym było: elementem taktyki opóźniającej. Dodge zwlekał, żeby przeanalizować to i przetrwać.

Aby dać mu czas, wstał, podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Zazdrościł

przechodniom, kierowcom stojącym w korkach, tym, którzy spieszyli się na spotkanie, załatwiali sprawunki, zmagali się ze zwykłymi codziennymi zmartwieniami, którzy normalnie żyli.

Cała normalność opuściła go w chwili, kiedy spojrzał w twarz Julie Rutledge. Pod tym względem miała rację: wpakował się w to przez nią.

Gdyby nie ona, Maggie wciąż by żyła. Z drugiej strony, gdyby nie ona, reprezentowałby teraz Creightona Wheelera, a na myśl, że mógłby zostać adwokatem tego świra, robiło mu się niedobrze. Gówniarza takiego jak Jason Connor bronilby do samej egzekucji. Dla Wheelera nie poszedłby do *TLR*

sądu nawet w sprawie mandatu za przejście przez jezdnię w niedozwolonym miejscu.

Dodge czytał w jego myślach.

– Pomijając całą resztę, ten Wheeler to dupek i trzeba go skasować.

Znam kilku facetów. Za stówę i skrzynkę zimnego browca mogą...

– Dodge.

– Poważnie.

Derek stłumił śmiech.

284

---

– Wiem. To kuszące, wierz mi. Ale wolę zniszczyć mu życie, niż je odebrać.

– Tylko za Maggie, czy myślisz, że ta twoja dziewczuszka ma rację i Wheeler rzeczywiście stał za zabójstwem wuja?

„Dziewuszka” – Derek puścił to mimo uszu.

– W jej teorii coś jest. Obejrzałem kawałek tego filmu. To upiorne, ale ten milioner do złudzenia przypomina Creightona. Jest czarujący. Przystojny i wygadany. Bogaty.

– I porąbany – dodał Dodge. – To psychol. Też widziałem ten film.

Dawno temu. Moja pierwsza żona, a może druga, wykopała mnie z chałupy.

Żeby ochłonęła, na parę dni wyniosłem się do motelu. W starym kinie naprzeciwko był festiwal filmów Hitchcocka, a ponieważ nie miałem w pokoju telewizora, poszedłem i wszystkie obejrzałem. – Zrobił pauzę i w zadumie podrapał się w policzek. – Chyba rozumiem, o co jej biega, kiedy mówi, że Wheeler ma świra na punkcie filmów i tak dalej. Jeśli to on wykończył Maggie, diabeł wcielony z niego.

Derek odwrócił się od okna, wiedząc, że to jeszcze nie koniec.

*TL R*

– Ale?

– Nie, nic. – Dodge pomacał się po kieszeniach, odruchowo szukając papierosów.

– Przestań. Ale?

Detektyw wzruszył ramionami.

– Ktoś się na kogoś wkurza i zabija jego psa. Normalka.

– Myślisz, że chodzi tylko o to? Creighton miał do mnie żal, że nie zostałem jego adwokatem, więc zakradł się do mnie i uciął głowę mojemu psu? Że tylko do tego się to sprowadza?

285

---

– Nie wiem – odparł równie rozdrażniony Dodge. – Po prostu mówię, że...

– Że? – Derek wrócił do biurka, usiadł i chociaż Dodge unikał jego wzroku, zszedł, aż na niego spojrzę. – Sugerujesz, że skoro Julie zmanipulowała mnie raz, może zmanipulować mnie znowu?

– Mówię tylko, że jeśli baba czegoś chce, zawsze wykorzystuje to, bez czego bidny chłop się nie obędzie. To najlepszy sposób. I najpopularniejszy.

– Ona tego nie robi. Nie pozwala mi się nawet dotknąć.

– Ale ty tego chcesz.

Teraz z kolei Derek uciekł wzrokiem w bok.

– A ona dobrze o tym wie.

Derek milczał.

– Im dłużej cię przetrzymuje, tym bardziej tego chcesz, a im bardziej chcesz, tym gorzej widzisz. Istnieje bezpośredni związek między stojącym fiutem i ślełą głupotą.

Derek wstał tak szybko, że fotel zawirował jak karuzela.

– Dobrze, powiedzmy, że masz rację. Tak jak policja, myślisz, że *TL R*

maczała palce w zabójstwie Wheelera i chce teraz zrzucić winę na jego bratanka. – Oparł się o fotel i pochylił do przodu. – Ona go kochała, Dodge.

Dlaczego miałaby życzyć mu śmierci?

– A skąd mam wiedzieć? I wcale nie twierdę, że tak było. Po prostu nie wykluczam tej możliwości. Musisz przyznać, że niektóre fakty przemawiają przeciwko niej. Sanford i Kimball nie są głupi. Przeciwnie, każde z nich z osobna to poważny przeciwnik. Razem są cholernie dobrzy.

Nie zajmowałiby się nią, gdyby nie uważali, że coś tu nie gra. Sam mówiłeś, że w jej domu nie zauważyłeś niczego podejrzanego. Wheeler włamał się 286

---

tam, poprzestawiał rzeczy, nastraszył ją w garażu: wierzysz jej tylko na słowo.

– Ona nie zabiła Maggie. Była wtedy ze mną.

– Nie spieszyło ci się do domu. A na pożegnanie omal cię nie opluła.

– Ona jej nie zabiła. Dodge się wycofał.

– Zgoda, pewnie nie. Ale cała reszta? – Chrapliwie wciągnął haust powietrza. – Weź tylko pod uwagę, że może nie być biała jak lilia. Spójrz na nią obiektywnie, zanim wplączesz się w coś, co zniszczy ci karierę, reputację i życie. Jesteś za mądry, żeby odrzucać wszystko dla jakiejś dupy.

Derek łypnął na niego spode łba.

– Nastrosz się i wścieknij, ale to niczego nie zmieni – dodał zaczepnie Dodge. – Poza tym sam pytałeś. – Mlasnął językiem i mruknął coś do siebie.

– Wiem, co mówię, mecenasie. Baby potrafią wykończyć człowieka szybciej i skuteczniej niż najgorszy wróg. Mówię to z własnego do-

świadczenia. Kiedy taka na ciebie wsiądzie... – Spojrzał na Dereka i ze smutkiem pokręcił głową.

Derek westchnął i wrócił do biurka. Zmęczony jak nigdy dotąd opadł

*TL R*

na fotel. Wiedział, że Dodge wali prosto z mostu dla jego dobra. Dlatego spojrzął na niego i ponuro spytał:

– Co radzisz?

– Rzuć ją.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Tak myślałem. – Dodge machnął ręką i znowu pomacał się po kieszeniach. – A już miałem nadzieję.

287

---

– Bez względu na to, czy Julie zmyśliła tę skomplikowaną historię, czy Wheeler wszedł z kimś w znowę, żeby zabić wuja, kluczem do zagadki jest ten, kto naprawdę to zrobił.

– Ten Duke?

– Jak dotąd to największy pewniak. Dałbyś radę go znaleźć?

Dodge wstał i ruszył do drzwi.

– Jeszcze coś – rzucił Derek.

Detektyw przystanął.

– Dałbyś radę sprawdzić, czy Wheeler był notowany? Ale jako nieletni.

Dodge zmarszczył brwi.

– Nie za dużo od mnie wymagasz?

– Niewykonalne?

– Cóż, przed Mojżeszem Morze Martwe się rozstało.

– Czerwone. Spróbujesz?

Mężczyzna znowu ruszył do drzwi i Derek znowu go zatrzymał.

Dodge jęknął.

*TL R*

– Naprawdę muszę zapalić.

– Co do Julie... Postawiłeś kilka ważnych pytań. Dzięki za wkład.

Dał się tym trochę udobruchać.

– Nie chciałem robić ci wykładu. I mogę się co do niej mylić. Oby. Ale jestem pewny jednego.

– Czego?

– Że porządnie zalaźła ci za skórę.

Rano na zapleczu galerii doszło do małego pojednania. Kate już na nią czekała. I kiedy tylko Julie otworzyła drzwi, znowu zaczęła ją przeproszać.

288

---

– Mówiłam ci, że nie musisz się tłumaczyć – powiedziała Julie. –

Musiałaś pójść z tym na policję. Postąpiłaś tak, jak trzeba.

Objęły się, wyściskały, potem Kate poszła do sali wystawowej, a ona zajęła się zaległą korespondencją. Po raz pierwszy telefon zadzwonił o wpół

do dwunastej. Ponieważ Kate miała klienta, Julie odebrała po drugim dzwonku.

– Chez Jean.

Cisza. Była niemal pewna, że ktoś tam jest, ale ponieważ dwa razy powiedziała „halo?”, a on dwa razy nie odpowiedział, odłożyła słuchawkę.

Po raz drugi zadzwonił dwie godziny później. Tym razem odłożyła słuchawkę już po pierwszym „halo”.

Tuż przed zamknięciem wszystko powtórzyło się po raz trzeci. Kate kwitowała właśnie odbiór przesyłki, więc znowu odebrała Julie.

– Chez Jean. – Odczekała parę sekund, mruknęła: –Nudzisz, stary – i trzasnęła słuchawką.

– Kto to?

– Jakiś zboczek. Dyszał.

*TL R*

Kate położyła przesyłkę na biurku.

– Dzwonił przed twoim przyjściem. Dwa razy.

– Nic nie mówiłaś.

– Bo dopiero teraz mi się przypomniało. Za pierwszym razem pomyślałam, że to pomyłka. Za drugim po prostu się rozłączyłam.

Julie nacisnęła guzik i spojrzała na ekranik.

– Numer zastrzeżony.

Kate najwyraźniej nie przejmowała się takimi telefonami. Ot, irytowały ją, i tyle.

289

---

---

– Znudzi się i przestanie. – Zebrała swoje rzeczy, przygotowując się do wyjścia. – Pójdziemy na drinka? Może wpadniemy gdzieś na wczesną kolację?

– Dzięki, ale chcę to skończyć.

– Dobra, to na razie. – Kate dotknęła czule jej ramienia i wyszła tylnymi drzwiami.

Julie zerknęła na zegar i włączyła telewizorek na biurku. Zaczynały się wiadomości. Przesiedziała przed ekranem całe pół godziny, ale nie wspomniano ani o zabójstwie Paula, ani o poszukiwaniach Billy'ego Duke'a.

Nie wiedziała, czy to dla niej lepiej, czy powinna być zawiedziona.

Myślała, że Sanford i Kimball przyjdą dzisiaj, by skonfrontować ją z tym, co powiedziała im Kate. Powiadomiła Neda Fultona, żeby na wszelki wypadek czekał w pogotowiu. Ale detektywi się nie

odezwali.

Złościła ją myśl, że tracą tyle czasu, próbując powiązać ją z kimś, kogo nie znała. Ale nie mogła nic zrobić. Bo żeby ich przekonać, że to nie ma sensu, że takie powiązania po prostu nie istnieją, musiałaby zdradzić Dereka.

*TL R*

Derek.

Nie odezwał się do niej. Nie zdziwiło jej to, chociaż nie wiedziała, czy przyniosło jej to ulgę, czy rozczarowało, tak jak brak wiadomości o postępach w śledztwie. Idąc do frontowych drzwi – chciała sprawdzić, czy są zamknięte na zasuwę – pomyślała, że głównie rozczarowało.

Chociaż była na niego zła za zawstydzające rzeczy, które powiedział, przeżyła zawód, że wyszedł bez pożegnania czy choćby krótkiego listu.

Pościelił nawet łóżko i pokój gościnny wyglądał tak, jakby w ogóle tam nie spał.

290

---

Idąc do magazynu, przystanąła w otwartych drzwiach saloniku, pewna że jeśli głębiej wciągnie powietrze, nawet teraz poczuje zapach jego pianki do golenia. Ten wyimaginowany zapach sprawił, że weszła do pokoju.

Zatrzymała się naprzeciw obrazu nagiego mężczyzny, który tak bardzo mu się nie podobał, z uśmiechem wspominając, jak spytał, dlaczego ktoś przy zdrowych zmysłach miałby coś takiego kupować.

Zupełnie zbił ją z pantafelku, przychodząc wtedy do galerii. Był

ostatnią osobą, której się spodziewała. Mimo to chciała go znowu zobaczyć.

Pamiętała dosłownie wszystko, to, w jakiej pozie wtedy stał, jak układały się jego włosy, kształt jego dłoni, pamiętała ledwo widoczną bliznę na policzku.

Widziała tyle jego zdjęć, jeszcze przedtem, że wszystkie te szczegóły znała na długo przed podróżą do Francji. „Ma pani ochotę na drinka? W takim razie może na takiego... po lunchu?” To ostatnie z szelmowskim uśmieszkiem, na którego wspomnienie wciąż łaskotało ją w brzuchu.

Uśmiechnęła się smutno i szepnęła:

– Uwiodłeś mnie swoim pierwszym spojrzeniem.

– *Jerry Maguire. TL R*

Serce podeszło jej do gardła. Przerażona głośno wciągnęła powietrze i odwróciła się. W otwartych drzwiach stał Creighton. Ze skrzyżowanymi w kostkach nogami i ironicznym uśmiechem opierał się nonszalancko o futrynę.

– Podnieciłaś się obrazem tego pulchnego dżentelmena z malutkim siusiaczkiem? – spytał. I aksamitnym głosem dodał: – A może fantazjowałaś o swoim przystojnym adwokacie?

Wiedząc, że nie może okazać strachu ani obrzydzenia, z trudem zapanowała nad głosem.

291

---

– Czego tu chcesz?

– Julie, Julie... Wyczuwam wrogie fluidy. Ponieważ byłaś praktycznie moją cioteczka, pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, jak sobie radzisz.

– Mogłeś spytać mnie o to, kiedy dzwoniłeś.

– Dzwoniłem?

– Ty i takie idiotyczne zabawy? Bardziej pasuje do ciebie obcinanie głowy bezbronnym zwierzętom.

– Dekapitacja? – Creighton z dezaprobatą mlasnął językiem. –

Telefoniczne gierki? Nie wiem, o czym mówisz. Szczerze.

Julie nie mogła oddychać. Odraza dosłownie ją dusiła, to dodało jej odwagi.

– Galeria jest już zamknięta. To jest wtargnięcie. Proszę, żebyś wyszedł. Jeśli nie wyjdiesz, zadzwonię na policję.

Creighton wziął ze stołu bezprzewodowy telefon.

– Proszę. Dzwon. Byłoby ciekawie. Ty, ja i dwoje detektywów, którzy już teraz cię podejrzewają, wszyscy razem w tym miłym, przytulnym gniazdku. Hmm... Powiedziałbym im pewnie, że mnie tu zaprosiłaś, że *TL R*

usunąwszy z drogi mojego wuja, chciałaś dokończyć to, co zaczęłaś w domku nad basenem.

– Nie uwierzyliby. Derek nie uwierzył.

Creighton uniósł brew.

– Nie?

– Powiedziałam mu, jak było naprawdę.



– Sam poruszył ten temat?

Julie nie odpowiedziała i powoli rozciągnął usta w uśmiechu.

292

---

– To, że to zrobił, utwierdza mnie w przekonaniu, że ci nie wierzy. Ale nie rozpaczaj. Może bardziej poszczęści ci się z policją. – Pomachał

telefonem. – To jak? Mam zadzwonić?

Odepchnęła go na bok.

– Jeśli ty nie chcesz wyjść, to ja wyjdę.

Przemknęła na korytarz i sztywno wyprostowana ruszyła w stronę magazynu, udając, że się nie boi, że serce nie podjechało jej do gardła i nie wali jak młotem. Po Maggie nie ulegało wątpliwości, że ten zboczeniec jest zdolny do najgorszego.

Chwycił ją pod rękę, pchnął na ścianę, przygniótł i zacisnął palce na jej gardle.

– Może i lubiłaś pieprzyć się z wujem Paulem. Zdarzają się dziwniejsze rzeczy. Ale myślę, że wolisz bzykać się ze swoim odważnym, przystojnym Derekiem. – Przywarł do niej całym ciałem.

Próbowała się uwolnić, ale on uśmiechnął się tylko triumfalnie.

Przeszły ją ciarki.

– Puść mnie.

*TL R*

– Lubimy wtrącać się w moje sprawy, prawda? Hmm? Myślisz, że wykończysz mnie, przeciągając na swoją stronę tego adwokaciego? Chyba żartujesz.

– Ostrzegam cię, Creighton.

– Przed czym? Co zrobisz? – Jeszcze mocniej zacisnął palce. – To nie twoja liga, skarbie, i niestety jesteś za dumna, żeby to zrozumieć. Lepiej wycofaj się, dopóki twoja mięciutka skóra jest jeszcze cała.

Gwałtownie zabrał rękę i uśmiechnął się, kiedy chwyciła się za szyję.

293

---

– Nie, żebym nie chciał wylizać każdego centymetra kwadratowego tego pysznego ciała, bardzo mnie to kusi. „Zawsze chciałem to zrobić”.

Robert Patrick, *Oni*. I zawsze mnie ciekawiło, co wuj widział w twojej słodkiej szpareczce. Ale niestety, najdroższa, tę lubieżną eksplorację musimy odłożyć na kiedy indziej. Jestem umówiony.

Powiedziawszy to, wrócił do gabinetu. Mijając biurko, przystanął i spojrzał na przesyłkę. – Nie zapomnij tego otworzyć.

Wyszedł i bezszelestnie zamknął za sobą drzwi. Julie stała pod ścianą.

Nogi trzęsły jej się tak bardzo, że omal nie upadła.

W końcu, wciąż przytrzymując się ściany, dotarła do gabinetu.

Chwiejnie podeszła do drzwi, trzasnęła zasuwą, odwróciła się i łapiąc oddech, oparła o futrynę.

Biurko. Wyciągnęła rękę po telefon, ale się rozmyśliła. Nie, Creighton nie przyszedłby tu, gdyby nie uważał, że może zmanipulować sytuację i wykorzystać ją przeciwko niej. Pewnie liczył na to, że Julie zadzwoni do Sanforda i Kimball, bo wtedy mógłby przekręcić to, co by im powiedziała, i wyszłaby na idiotkę. Albo na współpracowniczkę.

*TL R*

Jej wzrok padł na przesyłkę.

Po nalepce trudno było się domyślić, kto ją nadał. Wyglądała niewinnie, na zwyczajną paczkę, ale jej podejrzenia wzbudziła nonszalancka uwaga Creightona.

W głowie zaroilo jej się od scen z filmów, w których ludzie znajdowali w takich pakunkach najkoszmarniejsze rzeczy.

Kiedy otworzyła szufladę i wyjęła nóż do papieru, słyszała jedynie bicie swego serca. Wysunęła ostrze, przytknęła czubek do taśmy i jednym 294

---

ruchem zrobiła długie nacięcie, jakby przecinała skalpelem skórę. Szybko musnęła ostrzem taśmę z boków i odłożyła nóż.

Palce miała tak zimne, że otwierając pudełko, najpierw skrzydełka górne i dolne, potem boczne, prawie nie czuła, że dotyka kartonu. W środku były zielone styropianowe wiórki. Typowy materiał do pakowania. Zupełnie nieszkodliwy.

Zacisnęła pięści, szybko wyciągnęła ręce i jeszcze szybciej je opuściła.

Kilka razy głęboko odetchnęła, spróbowała zapanować nad szalejącym sercem i znowu wyciągnęła ręce w stronę pudełka. Sekunda paralizującego strachu i zanurzyła dłonie w wiórkach. Oblepiły jej

skórę, wysypały się na biurko i podłogę, drobniutkie i zielone. Nie bacząc na to, pomacała palcami.

Folia z bąbelkami. I coś w folii.

Chwyliła to mocno, wyjęła i...

Cicho krzyknęła. Ugięły się pod nią nogi. Drżąc, osunęła się na podłogę. Wstrząsnął nią cichy szloch.

Misa z dmuchanego szkła. Zwykła misa, którą zamówiła dla jakiegoś klienta.

*TL R*

Nic więcej.

Siedząc tam i próbując odzyskać oddech, spojrzała na drzwi, którymi chwilę przedtem wyszedł Creighton. Wydawało jej się, że słyszy jego triumfalny śmiech.

295

---

## ***Rozdział 20***

**KANCELARIA PROWADZIŁA KILKANAŚCIE SPRAW NARAZ.**

Trzy razy tyle czekało w kolejce. Każdą dobrze znał i pilnował nawet tych, którymi zajmowali się pracujący u niego adwokaci.

Po długiej naradzie musiał przeanalizować i zapamiętać jeszcze więcej szczegółów. Ale kiedy usłyszał w komórce głos Dodge'a: „Dorwałem go” –

momentalnie skojarzył i nie musiał nawet pytać, o kogo chodzi.

– Gdzie?

– W obskurnym motelu przy drodze na lotnisko.

– Jak go znalazłeś?

– Mam płatnego szpicla, który bywa w barze tuż obok. Motel prowadzi dziewczyna, Koreanka, a on czuje do niej miętę, więc poprosiłem go, żeby pokazał jej zdjęcie Duke'a. Pokazał, a ona zaczęła coś kręcić. Zadzwonił do mnie i pojechałem się z nią zobaczyć. Osobiście. Dałem jej w łapę i okazało się, że rozpoznała Duke'a w telewizji. Od miesiąca wynajmuje u niej pokój, ale pod innym nazwiskiem.

*TL R*

– Dlaczego nie zawiadomiła policji?

– Bo jest tu na lewo. Musiałem odpalić jej dwie stowy, żeby zupełnie nie ześwirowała. Boi się, że ją deportują. – Odetchnął. – Szpicel już się do niej nie dobierze, namierzyłem za to Duke'a. Mam do niego zapukać?

– Nie. Trzeba zawiadomić Sanforda i Kimball.

– Trzeba? – spytał, sugerując, że może niekoniecznie.

– Czym jeździ?

– Koreanka nie wie.

296

---

– Jeśli wyjdzie, idź za nim, ale natychmiast daj mi znać. Nie spuszczaaj z oczu jego drzwi.

Derek schował komórkę i poprosił Marlene, żeby połączyła go z Sanfordem albo Kimball.

– Powiedz, że to pilne.

Czekając, zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Julie, ale powstrzymały go ostrzeżenia Dodge'a. Jeśli Julie mówi prawdę, myślał, wkrótce się dowie, że Duke'a schwytano. Jeśli kłamie, złamałby prawo, uprzedzając ją o zatrzymaniu współnika.

Tak więc na razie zachowywał się uczciwie.

Nie mogła się opanować, nawet gdy była już w domu. Wciąż się trzęsła. Nieoczekiwana wizyta Creightona wykończyła ją. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy: umiał ją nastraszyć. Zagrał z nią w jedną z tych swoich gier, a ona dała się podejść. Doprowadził do tego, że bała się otworzyć zwykłą paczkę.

Wjechała do garażu i natychmiast zamknęła pilotem drzwi. Ale wcale nie przestała się bać. Znowu przypomniało jej się, jak chwycił ją za szyję i *TL R*

przygniótł do ściany. Łapiąc oddech, oparła głowę na złożonych na kierownicy rękach.

Ilekoć go teraz widywała, przed barem czy w galerii, był coraz agresywniejszy. Czy to oznaka nasilającej się psychozy?

Garaż zatrzymał ciepło dnia. Miała lepką od potu skórę, mimo to wciąż drżała ze strachu. Nie, Creighton jeszcze nie skończył. Nie wiedziała co, ale była pewna, że coś szykuje. Czuł się zagrożony, w przeciwnym razie nie przychodziłby do niej i jej nie straszył. Tak, coś knuł. Tylko co? Skoro 297

---

nie wiedziała nawet, jakie planuje przestępstwo ani kim jest przyszła ofiara, jak mogła temu zapobiec?

Duszny upał wypędził ją w końcu z samochodu.

Od włamania zamykała na klucz wszystkie drzwi, łącznie z tymi z garażu do kuchni. Teraz je otworzyła.

Nie zważając na zepsuty czujnik, włączała alarm nawet wtedy, kiedy wychodziła na krótko. Włączała go również, kiedy była w domu.

Tak więc, otwierając drzwi, myślała, że usłyszy ostrzegawcze piśnięcie. To, że nie usłyszała, było bardziej zaskakujące niż przeraźliwe wycie alarmu. Złowieszcza cisza przeraziła ją i sparaliżowała.

Serce jej waliło. We krwi zaczęła krążyć adrenalina i lepka wilgoć na skórze momentalnie zmieniła się w obfity pot. Z trudem oddychała. Mózg oszalał, mimo to spróbowała racjonalnie pomyśleć. Nie chciała wpaść w panikę. Jeszcze nie teraz.

Czy to możliwe, żeby sprzątaczką zapomniała włączyć alarm?

Nie. Dzisiaj jej nie było. Sprzątnęła wczoraj, i to dokładnie.

A ona? Może to ona zapomniała? Wyteżyła umysł, próbując sobie *TL R*

przypomnieć, co robiła przed wyjściem, i mogłaby przysiąc, że tuż przed zamknięciem drzwi włączyła alarm.

Bezszelestnie postawiła torebkę na kuchennym stole i zdjęła buty.

Podeszła na palcach do blatu i z drewniane go stojaka wyjęła nóż do mięsa.

Miał długie ząbkowane ostrze, ale pewniej czułaby się z rewolwerem, który ukryła pod łóżkiem. Przystanęła pod drzwiami i wyteżyła słuch.

Nie licząc dudnienia krwi w uszach, w domu było cicho jak w grobie.

298

---

Po pięciu minutach, kiedy napięte mięśnie zaczęły drżeć z wysiłku, spróbowała rozluźnić je siłą woli. Czyżby znowu dała się wciągnąć w grę Creightona?

Więc włączyła alarm czy nie? Zdenerwował ją Derek, tym, że powiedział to, co powiedział: „Miałś orgazm”. I tym, że wyszedł bez przeprosin czy choćby pożegnania. Może – najwyraźniej – tak intensywnie o nim myślała, że zapomniała o swoim nowym nawyku.

Ruszyła przed siebie. Jak na razie nie zauważyła niczego niepokojącego. Przecięła salonik i ostrożnie zajrzała do korytarza prowadzącego do sypialni. Znowu wyteżyła słuch i znowu nic nie usłyszała.

Wciąż na palcach podeszła do drzwi pokoju gościnnego. Łóżko wyglądało tak, jak zostawił je Derek.

Drzwi do łazienki były otwarte. Żeby się nie rozmyślić, szybko weszła do środka. Łazienka była gotowa na przyjęcie ewentualnego gościa, tak jak zwykle. Zebrała się na odwagę, żeby zajrzeć do szafy, i poczuła się jak idiotka, otwierając ją teatralnym gestem.

Wieszaki, półka, na półce złożony koc. Nic więcej. Jeszcze większą idiotkę zrobiła z siebie, kucając i na czworakach zaglądną pod łóżko.

*TL R*

Wstała, potrząsnęła głową i wyszła na korytarz. Drzwi do jej sypialni były otwarte.

Gdy dochodziła do pokoju, wyskoczył zza drzwi. Jak potwór z nawiedzonego domu. Nagle. Znienacka.

Wiedziała, że może się przestraszyć. Mimo to krzyknęła.

Kiedy wszedł do restauracji naprzeciwko motelu Pod Sosnami, Dodge siedział już przy barze, patrząc w okno, z którego miał dobry widok na 299

---

motel i okoliczne budynki. Derek usiadł obok niego i odsunął talerz pełen kości i zastygniętego sosu.

– Żeberka są całkiem, całkiem.

– Nie, dzięki.

Kelnerzy roznosili tace z daniami z rusztu, lecz ani oni, ani zamawiający je goście nie wiedzieli, że po drugiej stronie ulicy policja urządziła zasadzkę.

Derek zniżył głos.

– Na końcu ulicy stoją dwa radiowozy.

– Na drugim też. I dwa za motelem. Są i ci tam. Cichociemni.

Derek pobiegł za jego spojrzeniem. Przed barem stał nierzucający się w oczy samochód. W świetle neonu widać było dwie sylwetki, mężczyzny za kierownicą i siedzącej obok niego kobiety.

– Była moją wtyczką – rzucił ni z tego, ni z owego Dodge.

– Ona? Była?

– Mieliśmy układ.

– Jaki?

*TL R*

– Taki tam. Ale już nie mamy. Jeśli do nas zagada, nic nie wiesz.

– Będę milczał jak grób.

Rozmowę przerwał im przyjazd Sanforda i Kimball. Zaparkowali przed recepcją. Kimball wysiadła i weszła do środka. Czuli się tak, jakby patrzyli przez ściankę akwarium. Zadzwoiła dzwonkiem na ladzie.

Koreanka wyszła zza zasłony z paciorków i policjantka pokazała jej odznakę.

– Dogadałem się z Sanfordem – powiedział Dodge. – Jeśli pójdzie na współpracę, nie zgłoszą jej do urzędu imigracyjnego.

300

---

---

– Wierzysz w to?

– Nie.

Kimball wyszła z recepcji minutę później – z kluczem. Sanford wysiadł. Razem przeszli wzdłuż rzędu pokoi od ulicy, to ukazując się w kręgach żółtego światła z zamontowanych na górze lamp, to niknąc w dzielących je splechawkach mrocznego cienia, i skręcili za róg.

Kilka metrów od ostatniego pokoju, na końcu podstawy litery L, zwolnili kroku i ostrożnie stanęli po obu stronach drzwi. Sanford zapukał

lufą pistoletu. Cisza. Powiedział coś i zapukał jeszcze raz. Nie doczekawszy się odpowiedzi, ruchem głowy dał znać Kimball, która pochyliła się i włożyła klucz do zamka. Wtedy pchnęli drzwi i weszli do środka.

Tajniacy wyskoczyli z samochodu i z bronią w ręku popędzili w stronę pokoju.

– Chodźmy. – Derek wypadł z restauracji. Sprintem przebiegł na drugą stronę ulicy i nawet się nie zadyszał. Biegący za nim Dodge dotrzymywał

mu kroku, ale sapał jak lokomotywa.

Byli prawie pod drzwiami, kiedy z pokoju wyszło dwoje tajniaków.

*TL R*

Już się nie spieszyli. Ich pistolety tkwiły w ukrytych pod pachą kaburach.

Na widok Dodge'a kobieta przystanęła.

– Co ty tu, do diabła, robisz?

- To ja go znalazłem. I dałem wam cynk.
- Moje gratulacje. Ale się spóźniłeś. Nie ma go.
- Niech to szlag – syknął Derek.
- I Perry Mason tutaj? – warknęła jej partner. – Po cholere? – Spojrzał na Dodge'a. – Wciąż dla niego pracujesz?
- Dał mi dobry pakiet medyczny. Tajniak splunął na chodnik i odszedł.

301

---

- Będę w biurze.

Kiedy znalazł się poza zasięgiem słuchu, Dodge spytał:

- Dora, możesz nas tam wprowadzić?
- Ty dupku.

Dodge ciężko westchnął.

- Musiałem wyjść. Dostałem wezwanie.
- Zostawiłeś mnie z rachunkiem.
- Szef chciał, żebym jak najszybciej przyszedł.
- Wybuliłam dwadzieścia dwa dolce.
- Przecież cię przeprosiłem. Daj spokój, nie wściekaj się już.

Kobieta zerknęła przez ramię na otwarte drzwi.

- Jak Sanford cię zobaczy, zesra się z radości.
- I od razu mu ulży.
- Nie mów mu, że się widzieliśmy.
- Przesłuchacie tę Koreankę? – spytał Derek. Łypnęła na niego spode łba.
- Może.



– Niech ją pani spyta...

– Proszę mi nie mówić, co mamy robić, mecenasie. Dodge podszedł

krok bliżej.

– A skąd, nigdy by nie śmiał, on tylko tak. Ale jeśli dowiesz się czegoś ciekawego...

– Nie ma mowy. Z Kimball też nie chcę mieć do czynienia. – Ruszyła w stronę recepcji.

– Już zapomniałaś, że pozwoliłem ci być na górze? Nie zwalniając kroku, Dora pokazała mu środkowy palec.

302

---

– Nie ma to jak dotyk miłości – zachichotał Dodge.

Podeszli do drzwi. Słyszając ich kroki, Sanford, który akurat szperał w szafie, odwrócił się i wziął się pod boki.

– Dziękuję za cynk, mecenasie. Ale to nie uprawnia pana do udziału w śledztwie.

– Wszyscy się znają? – rzucił Dodge. Nikt mu nie odpowiedział.

– Duke zwiął? – spytał Derek.

– Wood. – Z łazienki wyszła Kimball. – Billy Wood. – Była w rękawiczkach, tak jak jej partner, ale miała puste ręce. – Pod takim nazwiskiem się zameldował. Zapłacił gotówką za miesiąc z góry, dziesięć dni przed śmiercią Wheelera. Od tamtej pory właścicielka widziała go tylko raz. Jak niósł śmieci do pojemnika za motelem.

– Rozmawiała z nią pani tylko przez chwilę – powiedział Dodge.

Kimball się uśmiechnęła.

– Jestem dobra.

– To dlaczego go pani nie znalazła?

Posłała mu spojrzenie z cyklu „spadaj”. Sanford miał ich chyba dość, *TL R*

wszystkich trojga.

– Mecenasie, dlaczego pana pracownik go szukał?

– Mam w tym żywotny interes.

– Słyszałem, że nie reprezentuje już pan Wheelerów.

– To prawda.

– W takim razie po co go pan szuka?

– Bez komentarza.

– Z powodu swego psa?

303

---

To pytanie zadała Kimball i Derek przeszył ją wzrokiem. Policjantka wzruszyła ramionami.

– Dowiedziałam się dzisiaj. Bardzo panu współczuję. Naprawdę.

To dziwne, ale Derek jej uwierzył i ujęła go jej szczerłość.

– Dzięki.

– Ja też – rzucił Sanford. – Potworna rzecz.

Zanim ktokolwiek zdążył coś dodać, Dodge spytał ich o pojemnik na śmieci.

– Przeszukujecie go?

Kimball znowu przyjęła postawę obronną.

– Nie jesteśmy amatorami. Nasi ludzie dokładnie wszystko przetrząsną, ale odkąd ten Duke czy Wood wynosił śmieci, mogli je już wywieźć. Ta Koreanka nie jest pewna, kiedy to było. Niewykluczone, że trzeba będzie pojechać na wysypisko.

– A samochód?

– Nieznany – odparł Sanford.

– Koreanka mówi, że nigdy go nie widziała – dodała Kimball. –

*TL R*

Pewnie parkował gdzieś w pobliżu i chodziła tam piechotą. Przeszukujemy teren.

Dodge pesymistycznie chrząknął.

– To taka okolica, że będziecie potrzebowali informatorów. Bądźcie przygotowani na wydatki.

Detektywi najwyraźniej podzielali jego zdanie, bo z nim nie dyskutowali.

Derek przestał się wtrącać. Stał za progiem, bo jeśli były tam jakieś ślady, nie chciał ich niechący zdeptać. Słuchał, o czym rozmawiają 304

---

detektywi i Dodge, ale próbował również wczuć się w atmosferę pokoju i wyobrazić sobie tego, kto go zajmował.

Pokój był ponury, z rzucającymi się w oczy wilgotnymi plamami na suficie. Łóżko nieposłane, prześcieradło brudne, jakby od tygodni go nie prano. Skoro Duke sam wynosił śmieci, serwis najwyraźniej tego nie obejmował.

W łazience leżały ręczniki, jakby ktoś upuścił je na podłogę albo rzucił.

Ale nigdzie nie było widać ani jednego drobiazgu osobistego, niczego, co nie należałoby do standardowego wyposażenia pokoju.

– On nie wyszedł – stwierdził przygnębiony. – On wyjechał.

Sanford zmarszczył brwi.

– Na to wygląda. Szafa jest pusta. Komoda też.

– W łazience został tylko smród – dodała Kimball. – Kanalizacja szwankuje.

– Zajrzała pani do umywalki? – spytał Dodge.

– Są kropelki wody. Jeszcze niedawno tu był.

*TL R*

– W łazience jest okno?

– Za małe, dorosły się nie przecisnie.

– Obserwowałem motel od szóstej dziesiątej. Od tamtej pory na pewno stąd nie wychodził. Musiał wyjść wcześniej, ale niedużo, inaczej umywalka by wyschła.

– W południe? – strzelił Sanford. Dodge lakonicznie wzruszył

ramieniem.

– Bardziej interesuje mnie nie to, kiedy wyszedł, ale to, dokąd poszedł

– powiedział niecierpliwie Derek.

305

---

– My też chcielibyśmy to wiedzieć – odparł Sanford.

– Ale wciąż nie mamy niczego, co powiązałoby go z zabójstwem Wheelera. Równie dobrze mógł być zwykłym biznesmenem, który przyjechał tu w interesach.

Derek nie sądził, żeby Kimball w to wierzyła.

– Jaki biznesmen płaci gotówką, zamiast kartą?

– I używa dwóch nazwisk – dodał Dodge. – Co najmniej.

– Rozumiem, dotarło – mruknęła szorstko Kimball. Derek rozejrzał się po zapuszczonym pokoju.

– Coś mi mówi, że to była jego melina. Kryjówka.

– Otóż to. – Dodge wskazał metalowy kosz na śmieci. – Pusty.

– Ten w łazience też – powiedziała Kimball.

– Wychodząc, niczego tu nie zostawił.

– Niczego widocznego. – Sanford wyjął komórkę. – Każę zdjąć odciski palców. Może uda się znaleźć chociaż jeden dobry. Każdy, kto używa kilku nazwisk, jest prawdopodobnie notowany. Dowiemy się przynajmniej, jak się naprawdę nazywa.

*TL R*

Kimball podeszła do kuchenki.

– Pozmywał naczynia. I wyniósł śmieci. Ale nie wytarł podłogi. Jest lepka. – Przykucnęła za ladą. Kilka sekund później wyprostowała się i posłała swemu partnerowi znaczące spojrzenie.

– Jest coś? – spytał Derek.

Pokręciła głową.

– Nie. Ale spróbujemy sprawdzić, co tu się wylało. – Zmarszczyła brwi. – Co pan tu jeszcze robi? Nie jest pan policjantem i kazaliśmy panu odejść.

306

---

Dodge trącił go w bok.

– Napatrzyłeś się?

– Chyba tak – odparł Derek, ale nawet nie drgnął.

– Co jest?

– Coś tu nie gra.

– Co tam szepczecie? – spytał Sanford.

Nie zwracając na nich uwagi, Derek rozejrzał się jeszcze raz. Minął

wzrokiem telewizor i natychmiast się cofnął. Już wiedział, co nie dawało mu spokoju. Wszystkie rzeczy w pokoju były stare, ale telewizor robił wrażenie nowego i miał wbudowany odtwarzacz.

– Zajrzyjcie do odtwarzacza.

Sanford posłał mu dziwne spojrzenie, ale poszukał pilota. Znalazł go w skłębionej pościeli, podszedł do telewizora i nacisnął guzik. Wysunęła się tacka. Była pusta.

Sanford spojrzał wyczekująco na Dereka.

Ten ciężko westchnął.

– Ot, przeczucie. *TL R*

Ariel spryskała się perfumami, ostatni raz spojrzała w lustro i wzięła torebkę. Po lodowej orgii przed trzema dniami postanowiła, że przez żadnego głupiego dupka nie zmieni się w tłąstą babę. Jej tato zawsze powtarzał, że najlepszym sposobem przezwyciężenia strachu po upadku z konia jest od razu wskoczyć na siodło.

Dlatego znowu wychodziła na miasto i zamierzała się dobrze bawić.

Aha, i wal się, palancie!

307

---

Zamknęła drzwi i zatrzasnęła zasuwę. Kiedy szła do samochodu, zawołała ją sąsiadka z naprzeciwka, pani Hamilton. Ariel cicho jęknęła, ale pomachała do niej i krzyknęła:

– Dzień dobry!

Starsza pani mieszkała sama i była chyba samotna. Często ją zatrzymywała, zwykle wtedy, kiedy Ariel się spieszyło.

– Zaczekaj!

Nauczona szacunku dla starszych Ariel wrzuciła torebkę do samochodu i zaczęła, aż pani Hamilton do niej przy kuśtyka.

– Ma pani śliczne kwiaty – powiedziała.

Pani Hamilton miała najładniej utrzymany ogródek przy tej ulicy i chwaliła się, że robi wszystko sama.

– Dziękuję, kochanie. – Staruszka położyła na piersiach poźółkłą ze starości rękę, jakby zabrakło jej tchu. – Martwię się o ciebie.

– Dlaczego?

Zwykle pytała, czy Ariel dobrze jada, strofowała ją za to, że za późno wraca do domu i nie używa kremów z filtrem ochronnym. Ale dzisiaj...

*TL R*

– Wczoraj, kiedy byłaś w pracy, szukał cię jakiś mężczyzna.

– Mężczyzna? – powtórzyła zaskoczona Ariel.

– Chyba był... Jak to się mówi? Naćpany – dodała szeptem staruszka. –

Nie podobał mi się.

– Jak wyglądał?

Ariel zdrętwiała. Serce zaczęło jej bić szybko, bo kobieta dokładnie opisała Billy'ego Duke'a. Nie Duke'a, jakiego Ariel kiedyś знаła, tylko tego ze zdjęcia w telewizji.

– Czego chciał?

308

---

– Kręcił się koło twego domu, zaglądał do okien i łomotał w drzwi.

Krzyknęłam do niego, spytałam: nie widzi pan, że jej nie ma?

W innych okolicznościach odmalowany przez nią obraz byłby pewnie komiczny, lecz Ariel wcale nie było do śmiechu.

– Wtedy przebiegł na drugą stronę ulicy. Uciekłam do domu i zamknęłam drzwi na haczyk, te pierwsze, siatkowane, ale on zaczął

wymachiwać rękami i krzyczeć: „Proszę, niech mi pani pomoże!”, Mówię ci, jak wariat!

– Pomoże?

– Powiedział, że koniecznie musi z tobą porozmawiać, że to sprawa życia lub śmierci, pytał, czy

wiem, gdzie pracujesz. Dzwonił tam, ale podobno odeszłaś.

– Tak, niedawno zmieniałam pracę. – I dzięki Bogu, pomyślała.

– Potem spytał o numer twojej komórki, ale powiedziałam, że nawet gdybym go znała, a nie znam, to i tak bym mu nie dała. Zagroziłam, że jeśli zaraz nie odejdzie, to zadzwonię na policję, i zamknęłam mu przed nosem drzwi, te drugie. Ale obserwowałam go przez żaluzje. Wsiadł do samochodu *TL R*

i odjechał. – Pani Hamilton spojrzała na nią z z troskaniem. – Oczywiście to nie moja sprawa, ale nie powinnaś utrzymywać znajomości z takimi typami.

– Proszę się nie martwić. – Ariel ścisnęła ją za rękę. – I jeśli znowu tu przyjdzie, niech pani zadzwoni na policję.

– Na pewno to zrobię! Uważaj na siebie, kochanie.

Ariel zapewniła ją, że tak zrobi, i staruszka wróciła do ogródka.

Co teraz? Zadzwonić na policję i powiedzieć im o niepożądanym wizycie Billy'ego? Musiałaby się wtedy w to wmieszać, a przecież obiecała 309

---

sobie i Carol, że tego nie zrobi. Miała nadzieję, że ostrzeżenie pani Hamilton skutecznie go odstraszyło.

Postanowiła, że Duke nie zepsuje jej wieczoru, mimo to, wchodząc do baru, wciąż czuła się dziwnie nieswojo.

Poczuła się jeszcze gorzej na widok niemożliwie przystojnego i eleganckiego Tony'ego, który opierał się o stół koktajlowy w głębi sali.

*TL R*

310

---

## ***Rozdział 21***

**JEJ KRZYK ODBIŁ SIĘ ECHEM W KORYTARZU.**

A on zrobił krok do tyłu, stanął w drzwiach i zapał się rękami o framugę.

Miał woskową cerę, jak nie człowiek. I głęboko zapadnięte oczy.

Odwróciła się, by uciec, ale rzucił się na nią, chwycił ją za ramiona, odwrócił ku sobie i runął do przodu, nadziewając się na nóż. Ostrze weszło aż po rękajeść. Mężczyzna otworzył usta, jakby chciał krzyknąć, lecz zamiast krzyku, prosto na jej piersi buchnął z nich strumień obrzydliwej brei. Julie

niemal zawyla z przerazenia. Probowała go odepchnac, ale on wciąż kurczowo ją obejmował, wciąż trzymał się jej jak pijany. Szarpiąc się, odtańczyli w korytarzu dziwny taniec. Mężczyzna nie puścił.

Nagle dostał drgawek. Nie mógł jej dłużej utrzymać, upadł na plecy trzęsąc się tak gwałtownie, że jego ręce i nogi zastukotały głośno w drewnianą podłogę.

Julie przeskoczyła nad nim i wpadła do sypialni. Chwyciła telefon ze stolika i gorączkowo wybrała 911, ale był głuchy. Upuściła go; zagrzechotał

*TL R*

na parkiecie. Komórkę miała w torebce, w kuchni. Chwiejnie wyszła na korytarz.

Konwulsje były teraz chyba mniejsze. Klękając obok niego, próbowała nie patrzeć na sterczący z brzucha nóż.

– Zadzwońię po pomoc. Tylko wezmę komórkę. Zaraz wracam. Niech pan...

311

---

Miał otwarte oczy, lecz bez żadnej reakcji patrzył w sufit. Jakby jej nie widział, nie słyszał ani w ogóle nie zdawał sobie sprawy z jej obecności.

Jakby był już gdzie indziej.

Nagle drgnął.

I znieruchomiał.

Derek i Dodge przeszli na drugą stronę ulicy i właśnie dochodzili do parkingu przed restauracją, gdy z opustoszałego pokoju Billy'ego Duke'a wypadli Sanford i Kimball. Pędzili, jakby ścigał ich diabeł.

Biegli w stronę recepcji. Sanford wskoczył do samochodu i wystawił

na dach „koguta”, podczas gdy Kimball wetknęła głowę za drzwi i krzyknęła coś do Dory i jej partnera, którzy przesłuchiwali Koreankę. Potem wsiadła do samochodu. Sanford dodał gazu i ruszyli tak ostro, że zapachniało spaloną gumą.

Derek i Dodge wymienili spojrzenia i bez słowa pobiegli do wozu.

Derek usiadł za kierownicą, Dodge z trudem wcisnął się na fotel obok.

Ruszyli, zanim zdążył zamknąć drzwiczki.

– I co ty na to? – spytał Mitchell. Śmigali między samochodami z taką *TL R*



samą prędkością jak Sanford, choć bez ułatwiającego jazdę migającego światła.

– Nie wiem, ale to coś nagłego.

– Duke?

– Diabli wiedzą. Mogę zapalić?

– A jak myślisz?

Jechali w pełnym napięcia milczeniu. Po dziesięciu minutach Dodge zauważył:

– Jadą w kierunku twojego domu.

312

---

– Bardziej w kierunku domu Julie. – Derekowi zrobiło się niedobrze, gdy zdał sobie sprawę, że Sanford i Kimball rzeczywiście zmierzają w tamtą stronę. – O Chryste, nie.

– Co?

Derek nie odpowiedział. Kiedy zobaczył światła karetki pogotowia i policyjnych radiowozów, gwałtownie zahamował i przestawił dźwignię zmiany biegów na parkowanie. I zanim Dodge zdążył go choćby ostrzec, wyskoczył na chodnik, odpychając na bok sąsiadów, którzy stali grupkami, zastanawiając się, co to za zamieszanie.

Trawnik był już ogrodzony taśmą, ale schylił się pod nią i pobiegł do drzwi. Drogę zaszedł mu umundurowany policjant.

– Hej! Chwileczkę.

– Co się stało?

– Pan tu mieszka?

– Nie.

– Jest pan krewnym?

– Nie.

*TL R*

– W takim razie do widzenia.

– Nazywam się Derek Mitchell, jestem adwokatem. Co tu się stało?

Policjant zmarszczył brwi, rozejrzał się i odparł:

– Śmiertelne pchnięcie nożem.

Nogi Dereka zmieniły się w galaretę.

– Kogo... – Ścisnęło go w gardle tak mocno, że nie mógł dokończyć i chyba poruszył tym w policjancie współczującą strunę.

– Niech pan zaczeka. – Mundurowy ruszył w stronę domu.

313

---

– Wal się. – Derek wyprzedził go i w otwartych drzwiach omal nie wpadł na innego policjanta, który chwycił go za ramiona i zatrzymał.

– Kto pana wpuścił?

– Z drogi! – Mitchell próbował go odepchnąć, ale tamten ani drgnął.

Drugi policjant chwycił go z tyłu za rękę. – Puszczaj!

– Uspokój się, kolego, bo cię zaobrączkujemy.

– Puść mnie!

W łukowatym wejściu do saloniku stanął Homer Sanford ze swoją najgroźniejszą miną z czasów, kiedy grał jeszcze w futbol.

– Mitchell? Znowu pan? Co pan tu robi?

Derek rozpaczliwie próbował wyczytać coś z jego twarzy.

– To... Julie? – wychrypiał.

Sanford patrzył na niego przez chwilę, potem ruchem głowy wskazał za siebie.

Derek zrobił krok w tamtą stronę – zrobił, a raczej próbował. Tamci wciąż go trzymali.

– Puśćcie go – rozkazał Sanford.

*TL R*

Mundurowi zabrali ręce. Derek wpadł do saloniku i stanął jak wryty na widok Julie, bladej jak śmierć, ale żywej.

Siedziała na sofie skulona pod kordonkową narzutą, chociaż w pokoju było gorąco jak w piecu. Miała zabrudzoną bluzkę. Krwią i czymś jeszcze, czymś ohydny i cuchnącym. Jej twarz miała kolor zaczynu na chleb i kiedy na niego spojrzała, jej oczy były ciemniejsze i większe niż zwykle.

Przy kominku stał wysoki, chudy, czarnoskóry mężczyzna z małym kołnотatnikiem w ręku. Robił wrażenie zakłopotanego. Inny detektyw, starszy – Derek skądś go znał. Graham? Grant? Jakoś tak – siedział na 314

---

kanapie, na której poprzedniego wieczoru oglądali film Hitchcocka. Był zwrócony twarzą do Julie i siedzącej obok Kimball.

Ten dziwny żywy obraz rozpadł się w chwili, gdy Graham czy Grant spojrzał na Sanforda i rozkazał:

– Wyprowadźcie go stąd.

– Nazywam się Derek Mitchell i...

– Wiem, kim pan jest. A ja jestem sierżant Graham i prowadzę śledztwo w sprawie śmiertelnego pchnięcia nożem. Skoro już się znamy, niech pan się stąd wynosi.

– Jestem adwokatem pani Rutledge.

Julie lekko rozszerzyły się oczy, ale nic nie powiedziała. Kimball wyglądała tak, jakby ktoś uszczypnął ją w pośladek. Sanford mruknął coś niezrozumiałego.

Graham spojrzał na Julie.

– Zadzwoiła pani do adwokata? Tak szybko?

– Ja nie... Dzwoniłam tylko pod 911.

– Musiał za nami jechać – powiedziała Kimball. – Był w tym motelu. –

*TL R*

I niechętnie dodała: – To on namierzył Duke'a. A właściwie ten drugi.

– Dlaczego go pan szukał, mecenasie? – spytał Graham.

Ale zanim Derek zdążył odpowiedzieć, tamten spojrzał ponad jego ramieniem. Michell podążył za jego wzrokiem. Dwóch sanitariuszy pod nadzorem koronera z Centrum Ekspertyz Sądowych okręgu Fulton wytaczało z domu wózek z przypasaną do niego dużą czarną torbą.

Pamiętając Dereka z licznych rozpraw, koroner skinął mu głową.

– Zawiadomię pana o terminie sekcji – rzucił do Grahama.

– A pana pierwsze spostrzeżenia?

315

---

– Kiedy przyjechała karetka, już nie żył – odparł tamten. – Urazy i ślady walki. Z brzucha sterczy mu chyba kuchenny nóż. – I bez dalszych komentarzy wyszedł.

Derek spojrzał na Sanforda.

– To Billy Duke?

– Jeszcze nie wiemy. Graham wstał.

– Wielu rzeczy jeszcze nie wiemy. Pani Rudedge, będzie pani musiała pojechać z nami i odpowiedzieć na kilka pytań.

– Teraz?

– Tak, teraz.

– Mogę się najpierw przebrać?

Graham zawahał się i odparł:

– Ktoś z panią pójdzie. – Zerknął na Kimball. – To ubranie jest dowodem rzeczowym.

Kiedy eskortowana przez Kimball Julie przechodziła obok, Derek dotknął jej ręki. Julie była zdruzgotana i zagubiona. Pod wpływem odruchu chciał ją objąć, lecz się powstrzymał. Zrobił to z wielkim trudem, ale musiał

*TL R*

zachowywać się jak profesjonalista.

– Spotkamy się na miejscu – powiedział. – Beze mnie proszę z nikim nie rozmawiać. Czy pani rozumie?

Kiwnęła głową i szepnęła: „Dziękuję”. Ścisnął jej dłoń, a Julie ciągnąc za sobą narzutę, wyszła na korytarz.

Idąca dwa kroki za nią Kimball spojrzała na Dereka, znacząco uniosła brew i wymamrotała:

– Robi się coraz ciekawiej.

Miała rację.

\*

Godzinę później Julie opowiedziała wszystko sierżantowi Grahamowi i młodemu ciemnoskóremu detektywowi, który jak dotąd nie powiedział ani słowa, przynajmniej w jej obecności. Domyśliła się, że niedawno awansował

i Graham wciąż ma go na oku. Wiedziała, że w pokoju obok są Sanford i Kimball i że obserwują ją przez lustro weneckie.

Obok niej siedział Derek, uosobienie profesjonalizmu. Był już na komendzie, kiedy przyjechała tu z Grahamem i jego partnerem. Po drodze nie zamienili z nią ani słowa. Pewnie znali Dereka ze słyszenia i wiedzieli, że robi piekło, jeśli zmuszą ją do rozmowy podczas jego nieobecności.

Ciemnoskóry detektyw wyregulował kamerę wideo i pokazał

Grahamowi uniesiony kciuk. Graham podał datę, godzinę oraz nazwiska obecnych, po czym grzecznie poprosił, żeby Julie przedstawiła swoją wersję wydarzeń.

Więc ją przedstawiła. Opowiedziała im, co robiła, odkąd weszła do domu i zauważyła, że alarm nie działa, aż do tej potwornej chwili, kiedy Duke drgnął ostatni raz i znieruchomiał.

*TL R*

Kiedy skończyła, w pokoju zapanowała cisza. Przerwał ją Graham.

– Dziękuję pani.

– Sam pan widzi, że moja klientka chce z wami współpracować. Więc jeśli to już wszystko...

– Jeszcze nie, mecenasie. Pani Rutledge, trudno było nie zauważyć, że opowiadając, nazywała pani ofiarę po nazwisku.

– Powiedziano mi, że to był Billy Duke.

– Kto pani powiedział?

– Detektywi Sanders i Kimball.

– Poza tym to był intruz, a nie ofiara.

– To dyskusyjne, panie mecenasie. Pani Rutledge miała kuchenny nóż.

Duke był nieuzbrojony. I to on leży teraz w kostnicy.

– Był nieuzbrojony? – spytała.

– Nie miał nawet scyzoryka.

– Nie wiedziałam. Myślałam, że...

– Groził pani?

– Już sama jego obecność stanowiła zagrożenie – wtrącił Derek.

– Dziękuję, panie mecenasie – odparł Graham, nie odrywając od niej wzroku. – Kiedy nie zapiszczał alarm, dlaczego nie wyszła pani z domu?

Dlaczego od razu nie zadzwoniła pani na policję? Przecież myślała pani, że ktoś tam jest.

– Powiedziałałam, że bałam się, że ktoś tam jest.

– Co to za różnica?

– Strach pobudza wyobraźnię. Pomyślałam, że... że jestem niemądra. –

Zerknęła na swoje splecione palce, które zaciskała tak mocno, że zbieleły. –

Kilka tygodni temu miałam bardzo traumatyczne przeżycie.

*TL R*

– Tak, wiem. Była pani świadkiem śmierci Paula Wheelera.

– Od tamtej pory... nie jestem sobą. Wszystkiego się boję.

Pomyślałam, że to znowu to.

– Że to tylko wyobraźnia.

– Tak.

– Mimo to przeszła pani przez dom z nożem w ręku.

– Na wypadek, gdybym się myliła.

– A więc była pani gotowa śmiertelnie dźgnąć ewentualnego intruza?

– Proszę nie odpowiadać – uprzedził ją Derek.

---

Graham zmienił temat.

– Rozpoznała go pani?

– Bardzo się przestraszyłam. Nie, nie pomyślałam od razu: tak, to jest Billy Duke. Nigdy dotąd go nie widziałam, znałam go tylko ze zdjęć.

Dotarło do mnie tylko to, że wygląda jak chodzący trup. Był śmiertelnie blady. Jakby miał sztuczną skórę.

Opisała te chwile najlepiej, jak umiała.

– Ruszył w moją stronę, a potem zaparł się rękami w drzwiach. O tak.

– Pokazała im, jak stał. – Był chory. Albo ranny. Nie wiem. W każdym razie na pewno źle się czuł. Pewnie dlatego na mnie upadł. Nie sądzę, żeby chciał

się na mnie rzucić. Oczywiście mogę się mylić, ale myślę, że nie chciał

zrobić mi krzywdy. Szukał pomocy.

– Pomocy.

– Przecież pan słyszał – wtrącił Derek. – Z sypialni wyskoczył ktoś, kto wyglądał jak chodzący trup. Jak każdy normalny człowiek, również moja klientka próbowała uciec. Ale on chwycił ją za ramiona, odwrócił ku sobie, a potem osunął się na nią jak ktoś, kto nie może stać. Ma pan to na *TL R*

taśmie.

– Dziękuję, panie mecenasie. Pamiętam, co pani Rutledge powiedziała.

– W takim razie dlaczego pan ją dręczy? Czegoś pan nie rozumie?

– Ja go nie dźgnęłam – powiedziała. – On upadł na nóż. I dostał

drgawek.

– Tak, to też pamiętam – mruknął sceptycznie Graham.

– Mówię prawdę.

– Zwymiotował na panią.

– Widział pan moje ubranie.

---

– I upadł.

Kiwnęła głową.

– Dostał drgawek. I po chwili znieruchomiał.

– Tak.

– Równie dobrze mógł dostać ich od ciosu nożem w brzuch.

Nie odpowiedziała.

– Dzwoniąc pod 911, powiedziała pani dyspozytorce, że intruz nie żyje.

– Tak. Próbowalam zadzwonić ze stacjonarnego, ale się nie dodzwoniłam. Poszłam po komórkę, lecz nie zdążyłam.

– Skąd pani wiedziała, że Duke nie żyje? Dotknęła go pani, sprawdziła mu puls?

– Nie. Ale widziałam. Jego oczy... Po prostu wiedziałam. Wzięłam komórkę z torebki w kuchni, zadzwoniłam, wyszłam na ganek i czekałam tam na karetkę. Sanitariusze zbadali go i powiedzieli, że nie żyje. Zaraz potem przyjechała policja. Zostali ze mną do waszego przyjazdu.

– Resztę już wiecie – powiedział Derek. – Chce pan zadać mojej *TL R*

klientce jeszcze jakieś pytanie? Jeśli nie, to pozwoli pan, że już pójdziemy.

Graham spojrzał na swego młodszego kolegę, który wciąż nie powiedział ani słowa. Ten pokręcił głową. Sierżant zerknął na lustro. Kilka sekund później do pokoju weszli Sanford i Kimball.

Z ich twarzy trudno było wyczytać, dlaczego Graham ich poprosił.

Julie niespokojnie spojrzała na Dereka. On też nie był zadowolony. Wstał.

– Strasznie długo dziś pracujecie.

– Pan też – odparła Kimball. – Wszędzie pana pełno, boję się otworzyć lodówkę. Wciąż nie wiemy, dlaczego pana pracownik szukał Duke'a.

---

– Chce pani spytać o coś moją klientkę? – odparł Derek.



- Kiedy przeszedł pan do drugiego obozu, mecenasie?
- Aha, chce pani spytać o coś mnie.
- Niech pan się nie wygłupia – mruknęła zrzędliwie Kimball.
- To trochę dziwne – wtrącił Sanford.
- Dziwne?
- Najpierw reprezentuje pan Wheelerów. Potem pan przestaje. A teraz jest pan adwokatem pani Rutledge.
- Dzięki za lekcję historii. – Derek wziął Julie pod łokieć, dając jej znak, że pora wstać i skończyć tę rozmowę.

Kimball zrobiła krok do przodu.

- Chwileczkę. Zeznała pani teraz i przedtem, że nie zna pani Billy'ego Duke'a, że zanim umarł w pani domu, widziała go pani tylko na zdjęciach.
- To prawda.
- Czy była pani w motelu Pine View?
- Niech pani nie odpowiada – ostrzegł ją Derek.
- Nie, dlaczego? Nigdy nie słyszałam o takim miejscu.

*TL R*

- Na pewno?
- Niech pani nie odpowiada.
- Na pewno – odparła, nie słuchając jego rady.
- W pokoju Duke'a znaleźliśmy coś, co zupełnie nie pasowało do tej nory. – Kimball wyjęła z kieszeni plastikową torebkę. Położyła ją na dłoni i wyciągnęła rękę. – Zgubiła pani guzik?

Julie poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

W torebce był okrągły perłowy guziczek z małym chromowanym uszkiem, guziczek od jedwabnej bluzki – który na pewno rozpoznał i Derek.

Stał blisko, wyraźnie czuła, że jest zbity z tropu i ma poczucie winy, tak jak ona. Przez chwilę nikt nie mówił, wreszcie odezwał się Sanford.

– Pani Rutledge?

– Ja...

– Na miłość boską – powiedział Mitchell. – Przecież to zwykły guzik.

Kupuje się takie na tuziny. Może należeć do każdego.

– Czy należy do pani, pani Rutledge?

Derek nie dał się powstrzymać. Wziął Julie pod rękę i pomógł jej wstać.

– Człowiek, którego poszukujecie w związku z brutalnym morderstwem, zjawił się wieczorem w domu mojej klientki. Pani Rutledge bała się o swoje życie. Napastnik zaatakował ją i przypadkowo nadział się na nóż. Zmarł tragicznie, czy od rany, czy z innego powodu, to ustali dopiero sekcja zwłok. Wiedzą państwo, jak się ze mną skontaktować.

W galerii Chez Jean powiedział Julie, że jest umówiony, ale było to tylko pobożne życzenie. Oczywiście mógł dopaść Ariel, kiedy chciał.

Wiedział, gdzie mieszka i gdzie pracuje. Ale wolał, żeby ich drugie *TL R*

spotkanie robiło wrażenie przypadkowego, tak jak pierwsze.

Mając nadzieję, że jest niewolnicą przyzwyczajęń, pojechał do Christy's i stanął na końcu długiego stołu koktajlowego pod ścianą, w półmroku, ale z widokiem na cały klub, zwłaszcza na wejście. Wiedział, że jeśli Ariel przyjdzie, na pewno ją zobaczy.

Aby nie zapamiętał go parkingowy, i tym razem zamiast porsche, przyjechał SUV-em. I skromnie się ubrał, w dzinsy i lnianą sportową marynarkę, a nie w któryś ze swoich eleganckich garniturów.

322

---

Nawet gdyby ktoś zwrócił na niego uwagę, było wątpliwe, aby go rozpoznał. Ku irytacji rodziców, rzadko chodził z nimi na imprezy dobroczynne czy na przyjęcia, gdzie czyhali reporterzy z kolumn towarzyskich. Nie chciał, żeby jego twarz i nazwisko trafiały do gazet, na skutek czego łatwo byłoby go rozpoznać.

Matka – dzięki ci, Boże, za jej naiwność – uważała, że jego niechęć do aparatów wynika z głęboko zakorzonego wstydu. Nie wiedział, co uważa ojciec. Pewnie nic.

Creighton do tego stopnia nie chciał, by go fotografowano, że można by pomyśleć, iż jest brzydki. Z jego urodą trudno było stać się niewidzialnym, ale nauczył się nie wyróżniać i wtapiać w tło.

Ilekcioć pragnął być anonimowy, trzymał się w cieniu i nie robił nic, co mogłoby zwrócić na niego uwagę. Tego wieczoru było to szczególnie ważne, dlatego nie flirtował z kelnerką, która przyjmowała od niego zamówienie, nie nawiązywał z nikim kontaktu wzrokowego ani z nikim nie rozmawiał. Było stosunkowo wcześnie i klub się jeszcze nie zapełnił, dlatego stolik miał tylko dla siebie.

*TL R*

Minęła prawie godzina, zanim przyszła jeszcze bardziej skrupowana i mniej pewna siebie niż poprzednio. Na próżno próbując ukryć poczucie niepewności, mocno się umalowała. W drzwiach odrzuciła do tyłu włosy, lecz nie zrobiła tego ruchem naturalnym, tylko wystudiowanym.

Przystanęła i powiodła wokoło wzrokiem. Zauważyła go i znieruchomiała. Było oczywiste, że się waha. Oto ktoś, kto zwiódł ją obietnicami, a potem zostawił, kto zrobił z niej idiotkę. Zignorować go?

Podejść i go zwymyślać? Czy znowu mu się przypodobać?

323

---

Wybrała to pierwsze. Wyniosłe potrząsnąwszy głową, podeszła do baru i teatralnym gestem strzeliła palcami na barmana.

Creighton zaczekał, aż ten poda jej obrzydliwie zielone martini, i podszedł bliżej. Wypiła łyk, nie racząc na niego spojrzeć.

– Wiem, przepraszam to za mało.

Odwróciła ku niemu głowę, jakby dopiero teraz go zauważyła. Nie odpowiedziała.

– Musiałem nagle wyjść. Byłaś w toalecie. Nie mogłem cię zawiadomić, że z naszych planów nici.

Upiła nieco z kieliszka. Uśmiechnęła się do przechodzącego barmana, by Creighton zauważył, że ma gdzieś jego przeprosiny.

– Musiałem. Naprawdę. Nie miałem wyboru.

Odstawiła kieliszek tak gwałtownie, że trochę lepkiego płynu wylało się na ladę.

– Parkingowy powiedział, że poszedłeś z jakąś kobietą.

– Moją asystentką.

To odebrało jej trochę pewności siebie.

*TL R*

– Z asystentką?

– Moja rodzina rozpaczliwie próbowała się ze mną skontaktować. A ja rozmawiałem z tobą i nie odbierałem telefonów, wysłali asystentkę.

– Po co?

– Moja bratanica... – Wbił wzrok w pulpit baru i rozmazał palcem kroplę wilgoci, która spłynęła z jego zimnej szklanki. – Zgwałcono ją.

– Zgwałcono? Boże święty!

Na okazję taką jak ta było to kłamstwo doskonałe i wywołało oczekiwaną reakcję. Creighton westchnął.

324

---

– Zrobił to ktoś, kogo uważała za przyjaciela.

Oczy Ariel zrobiły się okrągłe jak spodki, pełne współczucia, zatroskania i oburzenia.

– Wywiózł ją na odludzie. Zmusił do... do seksu oralnego, a potem... –

Urwał, jakby trudno mu było mówić.

Położyła dłoń na jego dłoni.

– Nie musisz mówić nic więcej.

Ale on z przyjemnością opisałby jej, jak zwabił na przejażdżkę tę małą, śliczną Allison Perry. Właśnie zrobił prawo jazdy. Na szesnaste urodziny rodzice podarowali mu kabriolet BMW.

Allison była oszołomiona i zachwycona. Nigdy dotąd nie jeździła kabrioletem. Ale kiedy zaczęło być ciekawie, musiał podnieść dach, żeby stłumić jej krzyki. A w końcu ogłuszyć.

Potem było tylko słowo przeciwko słowu. Ostatecznie, kiedy przekonano ich, że dla dobra „dzieci” tak będzie lepiej, jej rodzice nie zawiadomili policji, chociaż oczywiście nie obyło się bez hysterii. Zapłata za milczenie była wysoka, ale jemu zrobiono tylko surowy wykład.

*TL R*

– Moja asystentka wie, że czasem tu wpadam – ciągnął – więc przyszła.

Znalazła mnie, kiedy byłeś w toalecie i...

– W porządku. Rozumiem. – Ścisnęła go za rękę.

– Nawet nie wiem, jak się nazywasz.

– Williams.

– Nie wiedziałem, gdzie mieszkasz. I jak idiota nie poprosiłem cię o numer telefonu. Pomyślałaś pewnie... Bóg wie, co sobie pomyślałaś.

– Byłam wkurzona.

Dotknął jej policzka.

325

---

– Przepraszam.

– Jak się czuje bratanica?

– Wyjdzie z tego. Oczywiście uraz pozostanie.

– Złapali go?

– Niedługo postawią mu zarzuty.

– Mam nadzieję, że go zamkną i wyrzucą klucz.

– Oby.

– Dlaczego?

– Bo jeśli go dorwę, pożałuje, że nie siedzi.

Jej twarz rozpromieniła się z podziwu dla jego męstwa i rycerskości.

Zamówił dla niej kolejne martini i zaproponował, żeby poszukać bardziej ustronnego miejsca. W klubie robiło się tłoczno. Jego stolik był już zajęty, ale zaprowadził ją w kąt sali, gdzie było ciszej i ciemniej. Po drugim drinku całkiem dojrzała.

Wtedy spojrzał na zegarek i cicho zaklął.

– Co?

– Idę z rodzicami odwiedzić bratanicę w szpitalu.

*TL R*

– Aha.

– Chcesz zostać, czy odprowadzić cię do samochodu?

Skoro wychodził, nie miała ochoty zostawać. Ucieszył się, że nie oddała samochodu parkingowemu.

– Za drogo – powiedziała, gdy skręcili za klub na parking dla pracowników pobliskiego biurowca, zupełnie o tej porze opustoszałego. Stał

tam tylko jej wóz. W pobliżu nie było nikogo.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że mnie rozumiesz – powiedział.

326

---

– Przestań. Bardzo wam współczuję. Tej biednej dziewczynie. Jej rodzinie.

Zamilkli. Położył ręce na jej ramionach i lekko potarł.

– Byłaś zawiedziona?

– Kiedy wyszłam z toalety? Zdruzgotana. Pewnie nie powinnam ci tego mówić, ale byłam.

– Chciałbym ci to wynagrodzić. – Pochylił się i musnął ustami jej policzek. – Zobaczysz się ze mną jutro wieczorem?

– Hmm... – Odwróciła głowę, tak że spotkali się ustami.

Jej oddech zalatywał alkoholem. Przyprawiał go o mdłości. Mimo to cicho jęknął, udając, że jest podniecony.

– Mogę do ciebie przyjść? Chciałbym zostać z tobą sam na sam. Nie będzie problemu?

– Nie. Moja koleżanka wyjechała.

Podniósł głowę i zmarszczył brwi.

– Na pewno nie kolega?

Zachichotała.

*TL R*

– Koleżanka.

– To dobrze – powiedział z uśmiechem. – Będziemy mieli mieszkanie tylko dla siebie?

– Dom. Tak. Tylko dla siebie. Nachylił się i potarł nosem jej ucho.

– Cudownie. Gdybym jutro przyszedł, koleżanka na pewno nie wróci?

– Nie.

– Skąd wiesz?

Opowiedziała mu o Carol, która na jesieni zaczynała pracować w szkole i która teraz dorabiała jako kelnerka. Gadała do znudzenia, o niej, o 327

---

jej odlotowym barze w Athens, o wysokich napiwkach, jakie dostawała, bo była ładna i szczerze obdarzona przez naturę.

Przewróciła oczami.

– A sam wiesz, jak faceci lecą na duży biust. Zwłaszcza studenci.

Kokieteryjnie ciągnęła ten wątek przez kilka minut, aż miał ochotę ją udusić.

– Na drogach jest pełno pijanych i żeby nie jeździć tam i z powrotem, mieszka w domu dziewczyny, która też tam pracuje. Ta dziewczyna wyjechała na wakacje do Hiszpanii, żeby nauczyć się języka, i Carol podnajmuje jej dom, tak jakby...

Kiedy zrobiła przerwę na oddech, szybko skorzystał z okazji.

– Jednym słowem nikt nam nie przerwie... w nieodpowiednim momencie? – Przesunął palcami po boku jej piersi. Obserwował jej oczy, by sprawdzić, czy to zauważyła.

Zauważyła. Oddychała lekko, lecz znacznie szybciej.

– Nie, absolutnie.

– Świetnie. – Pocałował ją znowu, przygniatając do samochodu i *TL R*

wsuwając język do jej ust. Potem ujął w dłonie jej twarz.

– Jutro wieczorem?

Kiwnęła głową.

Poprosił ją o adres. Spytał, o której ma przyjść. zaproponowała, że zrobi kolację, a na pytanie, czy ma coś przynieść, odparła, że tylko siebie.

– A więc jesteśmy umówieni. – Pocałował ją jeszcze raz, szybko i mocno, cofnął się i dodał:

– Lepiej uciekaj, zanim zapomnę o bratanicy.

---

– Musisz do niej jechać. – Otworzyła drzwi, wsiadła, odpaliła silnik i opuściła szybę. – Do jutra.

Żartobliwym gestem dotknął czubka jej nosa.

– Nie mogę się doczekać.

*TL R*

329

---

## **Rozdział 22**

SPOJRZAŁA NA SIEDZĄCEGO ZA KIEROWNICĄ DEREKA. –

Nie aresztowali mnie. Nie powiedział jej, dokąd jadą. To dziwne, ale było jej wszystko jedno, pod warunkiem że nie jechali do niej. Chociaż z drugiej strony mało prawdopodobne, żeby policja pozwoliła jej tam przenocować.

Jej dom był teraz miejscem zbrodni.

– Ale aresztują – odparł. – Jutro. Może nawet dzisiaj, jeśli zdobędą nakaz.

– Znajdą tę bluzkę. Wisi w szafie. Właśnie odebrałam ją z pralni.

Kiedy wyjęłam ją z torebki, guzika już nie było. – Zerknęła na niego kątem oka. – Myślałam, że zgubiłam go w samolocie.

– Jakim cudem znalazł się w Pine View, w tym zapuszczonym pokoju?

– Nie wiem.

– Jestem twoim adwokatem, a nie policjantem. Jeśli tam byłaś, powiedz.

– Nie mogę uwierzyć, że to mówisz.

*TL R*

Stanęli na czerwonym świetle.

– Próbuję ci pomóc.

– Zarzucając mi kłamstwo?

Światło zmieniło się na zielone i ktoś stojący za nimi zatrąbił. Derek zaklął pod nosem i przejechał



przez skrzyżowanie. Atmosfera zrobiła się napięta i pełna wzajemnej urazy.

– Jak się tam znalazł, zakładając, że jest twój? Masz jakieś wyjaśnienie?

330

---

– Creighton. Wziął go, kiedy był u mnie w domu. Musiał wziąć coś małego, drobnego, żebym się od razu nie zorientowała. Dowód, że coś łączy mnie z Dukiem.

– Może to nie on się do ciebie włamał? Może to Duke?

– Nie. Jestem pewna, że to on. To w jego stylu, kolejny żarcik z cyklu: jestem sprytniejszy od was. Gdybyś mnie stamtąd nie zabrał, powiedziałabym im to.

– Sanfordowi i Kimball? Nie uwierzyliby.

– Tak jak ty.

– To, co mówisz, jest całkiem sensowne. To podobne do Creightona, zgoda...

– Ale?

– Nie możesz tego udowodnić.

– Myślałam, że to obowiązek policji.

– To prawda. Ale wierz mi, lepiej jest, kiedy o nic cię nie podejrzewają. Tymczasem ty robisz ostatnio bardzo dziwne rzeczy. Wczoraj dokładnie wysprzątałaś cały dom.

*TL R*

– Creighton tam był i nie mogłam znieść myśli, że...

– Dobrze, rozumiem. Ale nie możesz tego udowodnić. Zwłaszcza że wszystko kazałaś zdezynfekować. Pod przysięgą musiałbym zeznać, że nie widziałem u ciebie żadnych śladów wtargnięcia. To sprzątanie dało im do myślenia.

Spojrzała na niego pytająco.

– Plotki – wyjaśnił. – Dodge dowiedział się pocztą pantoflową. Mogą ci zarzucić, że celowo zniszczyłaś dowody rzeczowe. Jeśli to wyciągną, jaką masz wymówkę? Dlaczego kazałaś sprzątaczkę wszystko zdezynfekować?

331

---

- Creighton grzebał w moich rzeczach. Miałam wrażenie, że dom jest... nieczysty.
- To mogę zrozumieć. Mój też nie będzie już taki sam. Pomijając resztę milczeniem, powiedział jej o liście od Creightona.
- Nie dość, że zabił Maggie, to jeszcze z ciebie szydził.
- Bo chciał mnie sprowokować. Pewnie myślał, że przyjadę do niego zaraz po tym, jak odkryję tę jatkę. Nie przyjechałem, więc wysłał mi liścik.

Trudno mi było się powstrzymać, wierz mi. Miałem ochotę zbić go tak, żeby już nie wstał. Ale gdybym to zrobił, Creighton by wygrał. Wolę dołożyć mu w sądzie i posłać go na dobre za kratki. Dałem ten list policji – ciągnął. –

Ale jest problem. Twierdzą, nie bez racji, że mogłem napisać go sam. I dotykało go sporo ludzi. To kiepski dowód.

- Przesłuchali Creightona w sprawie Maggie?
- Nic o tym nie wiem, ale gdyby spytali mnie, czy mam wrogów, jego wymieniłbym jako pierwszego.
- Umie przekonująco kłamać. Kiedy wspomniałam o Maggie, udał, że o niczym nie wie.

*TL R*

- Co takiego? – Derek spojrział na nią, ale ponieważ siedział za kierownicą, musiał skupić się na prowadzeniu. – Kiedy?
- Zaskoczył mnie w galerii, tuż po zamknięciu. Pewnie obserwował nas z ulicy. Zaczekał, aż Kate pójdzie do domu, i zakradł się tylnymi drzwiami.
- Nie były zamknięte?
- Kate tylko je zatrasnęła, bo jeszcze nie wyszłam. Albo miał klucz.

Wcale bym się nie zdziwiła. Wiem tylko, że bardzo się przestraszyłam. –

Opowiedziała mu to ze szczegółami.

332

- 
- Po tym, jak powiedział, że bym nie zapomniała o przesyłce, bałam się ją otworzyć, bo nie wiedziałam, co jest w środku. Dlatego po powrocie do domu byłam taka zdenerwowana. Powiedziałam policji prawdę. Byłam przerażona, roztrzęsiona, ale pomyślałam, że to tylko wyobraźnia, że jestem głupia. Dlatego kiedy nie włączył się alarm, nie wyszłam z domu ani nigdzie

nie zadzwoniłam. – Pokręciła głową i dodała: – Powinnam była posłuchać instynktu.

Przypomniały jej się ostatnie chwile Billy'ego Duke'a i znowu zadrżała. Tak dobrze wszystko pamiętała. Jego twarz, zapach. Przebijający skórę nóż. Widok gorącej krwi na przyklejonej do ciała koszuli. Koszmarne bulgotanie, kiedy Duke próbował coś powiedzieć. Stukotanie jego kości.

Do oczu napłynęły jej łzy i ulica za maską samochodu rozmyła się i rozmazała.

– Mam nadzieję, że to coś innego go zabiło. Że to nie nóż. Nie mogłabym z tym żyć.

Wziął ją za rękę.

– Groziło ci śmiertelne niebezpieczeństwo.

*TL R*

– Nie wiem.

– Nie pchnęłaś go. Upadł i się nadział.

– Tak było, przysięgam. Mimo to...

– Spróbuj o tym nie myśleć. Zaraz będziemy na miejscu.

– Ale gdzie?

Kilka minut później zajechali przed Coulter House. Derek zaparkował, spojrzał na nią i powiedział:

– W twoim domu i moim ktoś umarł. Może być tutaj?

– Wszędzie, byle nie tam.

333

---

– Ale „wszędzie” nie ma takiej obsługi.

Wysiadł i otworzył dla niej drzwi samochodu. Odźwierny powitał go po nazwisku.

– Macie wolny pokój?

– Dla pana na pewno się znajdzie.

Kilka chwil później portier zawiózł ich windą na najwyższe piętro i staroświeckim brązowym kluczem otworzył drzwi. Salon był oddzielony od sypialni przeszklonymi drzwiami, w których szyby zasłonięto kawałkami tkaniny. Upewniwszy się, że niczego nie potrzebują, portier zostawił ich samych.

- Lubią perkal – powiedział Derek, zapaliwszy lampę.
- Tak – odparła z uśmiechem. – Ależ to urocze. Jestem pod wrażeniem. Wiesz, co to perkal.
- Moja mama jest dekoratorką wewnątrz, ale taką tylko dla znajomych.
- Opowiesz mi o niej?
- Najpierw coś zjemy.
- Niczego nie przełknę.

*TL R*

- Przełkniesz.

Zamówił kukurydzę, zupę z krabów, sałatę i chrupiące bułeczki.

Stwierdziła, że jednak może jeść. Piła białe wino, on whisky z minibarku.

Kiedy skończyli, kelner zabrał naczynia i stolik.

Usiadła z kieliszkiem w rogu sofy, zdjęła buty i podwinęła nogi.

- Dlaczego tu przyjechaliśmy?

- Już ci mówiłem. Nasze domy są skażone krwią. Maggie i Duke'a.

Technicznie rzecz biorąc, tak było, ale czuła, że są tu nie tylko dlatego.

Patrzyła na niego i w końcu uśmiechnął się ze skruchą.

334

---

- Nie chcemy, żeby nas znaleźli. W każdym razie jeszcze nie teraz.
- Sanford i Kimball? Myślisz, że mnie aresztują?
- Nie wiem. Ale na pewno przeszukają twój dom. To miejsce zbrodni, dlatego, pilnując własnego tyłka, zdobędą nakaz i przewrócą tam wszystko do góry nogami.
- Tak jak przewróciło się moje życie.

Derek milczał.

- Boisz się, że coś tam znajdą? – spytała.

– Tak. Ale nie dlatego, że ci nie wierzę. Przeciwnie. Myślę, że masz rację. Jeśli Creighton był na tyle sprytny, że podrzucił twój guzik w pokoju Duke'a, Bóg wie, co jeszcze wykombinował, żeby zrobić z was współników.

Spojrzała na swoje wino i przesunęła palcem po brzegu kieliszka.

– Boję się.

– Wiem.

– W galerii naprawdę się bałam, że coś mi zrobi. Okazałam strach. Nie chciałam, ale...

– Jesteś tylko człowiekiem. Uśmiechnęła się słabo, on też.

*TL R*

– Niestety. – Wypiła łyk wina, postawiła kieliszek na końcu stolika, objęła się wpół i głęboko westchnęła. – Mów do mnie. Opowiedz coś.

Opowiedz o swojej mamie dekoratorce wnętrz.

Roześmiał się.

– To tylko hobby, ale ma do tego dryg. Znajomi radzą się jej, na jaki kolor pomalować ściany, i kończy się to tym, że zmieniają wystrój całego domu.

Przez następne pół godziny opowiadał o swojej rodzinie, a ożywienie, z jakim mówił, było najlepszym dowodem na to, jak bardzo ich lubi. Jego 335

---

---

starszy brat był rewidentem księgowym. Mieszkał w Auguście z żoną i dwiema nastoletnimi córkami.

– Starsza idzie na jesieni do college'u. To zdumiewające. Wydaje się, że jeszcze wczoraj nosiła kucyki i przychodziła do mnie, żebym pocałował

ją w chude, kościste kolana.

Siostra rzuciła pielęgniarstwo i wyszła za anestezjologa z Houston.

– To miły facet, ale tak nudny, że mógłby uspić pacjenta samym gadaniem. Mają trzech synów, od czterech do dziewięciu lat. Zabraliśmy ich do Luwru. To było dopiero wyzwanie.

– Wierzę – powiedziała ze śmiechem.

– Bałem się, że coś stłuką i dojdzie do incydentu międzynarodowego.

Wyobrażasz sobie te nagłówki? *Amerykańscy wandale dewastują Luwr.*

## *Młodociani przestępcy niszczą bezcenne antyki.*

Tak dobrze było się śmiać.

– Ale tak naprawdę to wspaniałe dzieciaki. – Derek pólleżał w fotelu, z nogami na kanapie. Zdjął marynarkę, poluźnił krawat, podwinął rękawy koszuli. Ręce splótł ponad głową. – Dlaczego tylko ja mówię? Twoja kolej.

*TL R*

Opowiadaj. O sobie.

– Dużo o mnie wiesz, dzięki Dodge'owi.

– Przepraszam – powiedział szczerze. – Tak wyszło. Działiałem w najlepszym interesie mojego klienta, którym byli wtedy Wheelerowie.

Musiałem cię przeświecić.

– W sumie to mi nawet ulżyło. Na jaw wyszły wszystkie moje tajemnice.

– Wszystkie? Znam tylko suche fakty, nic więcej.

– Nieprawda. Wiesz, że kocham sztukę.

336

---

– Ale chyba nie masz obsesji na punkcie tego grubasa. Masz?

Roześmiała się.

– Nie, ale muszę być otwarta na upodobania klientów. Pewnych obrazów, które sprzedają, nie powiesiłabym w swoim domu.

– A ten, który kupiłem? Ujdzie?

– Ten mi się podoba. Masz dobry gust.

– Dzięki.

– No i wiesz, że gotuję.

– Ale nie wiem, czy dobrze.

– Bardzo dobrze.

– Mogę to sprawdzić?

– Może. Kiedyś.

Ta krótka wymiana zdań nie przekreślała ich wspólnej przyszłości. Ale i nie gwarantowała. Obydwoje zdali sobie z tego sprawę i zapadło niezręczne milczenie.

W końcu Derek spytał:

– Twoi rodzice. Jak ci się z nimi układało?

*TL R*

– Kilka nieporozumień i starć. Typowych. Ale w sumie byliśmy szczęśliwą rodziną. Tato był bardzo oddany mamie. Mama bardzo go kochała. A oni kochali mnie.

– Dlaczego mówisz to tak, jakby cię to dziwiło?

– Nie, nie jestem zdziwiona. Raczej wdzięczna.

– Wdzięczna?

Spojrzała na niego w zamyśleniu.

– Kiedy się urodziłam, mama była bardzo młoda. Studia, praca, opieka nad małym dzieckiem. Musiało być jej ciężko. Tato nie był wymagającym 337

---

mężem. Przeciwnie. A ja nie byłam trudnym dzieckiem. Ale mama nigdy nie spróbowała czegoś innego. Nie podróżowała, nie eksperymentowała, żeby sprawdzić, czy praca w administracji to na pewno to. Po prostu bardzo wcześnie się ustatkowała. Często się zastanawiam, czy tego nie żałowała.

– Okazywała urazę czy rozzalenie?

– Nie, absolutnie. Bardzo nas kochała. – Julie lekko wzruszyła ramionami. – Dlatego jestem jej wdzięczna.

Derek poprawił się w fotelu i spojrzał jej w oczy, jakby była świadkiem w sądzie i jakby zamierzał zadać jej ważne pytanie.

– Jaki stosunek mieli rodzice do ciebie i Wheelera?

– Tato był prawie dziesięć lat starszy od mamy. Zmarł, zanim spotkałam Paula, kilka lat wcześniej. Ponieważ we Francji powodziło mi się tak, jak się powodziło, mama powiedziała mi o raku, kiedy był już w bardzo zaawansowanym stadium. Wiedziała, że poznałam Paula, ale nigdy nie widziała nas razem. Kiedy dotarła do mnie wiadomość, że szybko słabnie, Paul kupił mi bilet do Stanów. Spóźniłam się, nie zdążyłam się z nią pożegnać. Na szczęście był ze mną Paul. Jej śmierć i to, że ją zostawiłam, *TL R*

tak mnie przybiło, że nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie on. Bardzo mi pomógł.

– Z tego, co o nim słyszałem, taki już był.

Znowu zapadła cisza.

– Czytałam w gazecie o twoim procesie – powiedziała, chcąc zmienić temat.

– O którym?

– Jasona Connora.

Derek westchnął.

338

---

– Bardzo trudna sprawa.

– Jak możesz kogoś takiego bronić? Ten chłopak z zimną krwią zamordował rodziców.

– Nie, jest o to oskarżony.

– W gazecie pisali, że poszatkował ich na kawałki.

– „Wpadł w szal” – odparł oschle Derek. – Też to czytałem. Mam nadzieję, że przysięgli darowali sobie tę lekturę.

– Podobno ciągle sprawiał kłopoty.

– To prawda. Ale wagary, trawka, drobne kradzieże i kilka bójek na pięści to nie to samo co morderstwo. Jest też chamski, bezczelny, ma pretensję do całego świata i całej ludzkości. I jasno mi powiedział, że nie życzy sobie mojej pomocy.

– To prawda, że bronisz go za darmo?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo ten przemądrzały dureń zasługuje na kogoś lepszego niż mierny obrońca z urzędu, który robiłby po prostu swoje, w duchu zgadzając się z *TL R*

oskarżeniem. I dlatego, że jeśli mu nie pomogę, ten głupi szczeniak, którego życie i tak nie oszczędzało, zostanie stracony.

Chciała coś powiedzieć, ale ją uprzedził.



– Julie?

– Tak?

– Jeśli będziemy rozmawiali o Connorze, zaraz się pokłócimy.

Przyznała mu rację.

– Powinniśmy raczej porozmawiać o mojej sprawie. Skoro już mianowałeś się moim adwokatem...

339

---

– Uznałem, że przyda ci się obrońca.

– Dziękuję. – Uniosła brew. – Ale dla mnie z honorarium nie zrezygnujesz.

– Dla ciebie? – odparł z uśmiechem. – Ty zapłacisz podwójnie.

Próbowali z tego żartować, ale ich wspólny problem wisiał w powietrzu jak brzydki zapach.

– Kiedy do mnie przyszedłeś, Kimball powiedziała Grahamowi, że jechałeś za nimi z motelu Duke'a.

– Tak.

– Co tam robiłeś?

– Dodge go namierzył. Zadzwoił do mnie, ja do Sanforda. Sanford przyjechał tam z Kimball i nie ucieszyli się na nasz widok. Jeszcze bardziej wkurzyli się tym, że pokój był dokładnie wysprzątny. Ani śmieci, ani śladu Duke'a.

– Ani Creightona.

Pokręcił głową.

– Kazałem im zajrzeć do odtwarzacza. Tacka była pusta.

*TL R*

– Nie ma między nimi żadnych powiązań.

– Na to wygląda.

– Ale według policji, mnie coś z nim wiąże.

– Przestań, nie chciałaś o tym rozmawiać. – Spuścił nogi na podłogę i wstał. – Powinniśmy się trochę przespać. – Ruchem głowy wskazał

sypialnię. – Ja pójdę na sofę.

– Chcesz skorzystać z łazienki?

– Dzięki.

Zniknął w sąsiednim pokoju.

340

---

---

Zagubiona Julie podeszła do okna i rozchyliła drewniane żaluzje.

Niebo było czyste. Świecił księżyc w ostatniej kwadrze. Na ulicy panowała cisza i spokój i nie dostrzegła nikogo, kto mógłby się nimi interesować.

Wrócił Derek.

– Łazienka wolna.

– Myślałam o Creightonie, o tym, jak śledził nas podczas burzy. A jeśli jest tam i teraz? Niedobrze mi się robi, kiedy pomyślę, że może mnie obserwować. Obserwować nas. To już nie jest zwyczajne naprzykrzanie się czy prześladowanie. Przedtem był tylko wstrętny, teraz jest groźny.

– Przed tym spotkaniem w galerii nigdy cię nie dotknął?

– Ale nie tak. W tym barze, w Christy's, ścisnął mnie za ramię i przyparł do ściany. Dzisiaj było inaczej. Dzisiaj nie był obcesowy był

agresywny.

– A w Athens złośliwy i sarkastyczny. Gadał, trochę groził, ale to, że zabił Maggie, to duży skok. Poprosiłem Dodge'a, żeby sprawdził, czy był

karany jako nieletni. Obiecał spróbować, lecz nie miał wielkich nadziei.

Julie poukładała i podsumowała wszystko to, co wiedzieli o *TL R*

Creightonie na pewno.

– Wiesz, że seryjni mordercy sami się nakręcają? Że im częściej zabijają, tym bardziej chcą zabijać?

Kiwnął głową.

– Myślisz, że powinniśmy powiedzieć Sanfordowi i Kimball, że był w galerii? Co mówił i jak się zachowywał? – Julie popatrzyła na niego

– Oni już wiedzą o Maggie. Złożyli mi wyrazy współczucia, ale o Creightonie nie wspomnieli. –

Odchylił do góry jej głowę i obejrzał szyję. –

Nie ma sińców.

341

---

– Bo uważał. Przyparł mnie tylko do ściany.

– Gdybyśmy to zgłosili i gdyby go przesłuchano, przyznałby, że u ciebie był, ale zaprzeczyłby, że coś tam zaszło. Pat.

– Ale ty mi wierzysz, prawda? Posłał jej uśmiech.

– Chciałbym dostawać dziesięć centów od każdego klienta, który mnie o to pyta. – Opuścił rękę. – Spróbuj się przespać.

Poszła do sypialni i zamknęła drzwi, aż za dobrze zdając sobie sprawę, że wymigał się od odpowiedzi. Miał do tego wyjątkowy dar.

Na szczęście ona też.

Przez pół godziny leżał na plecach, gapiąc się w sufit. Liczył nawet barany – nie pomogło. Sofa była za krótka, ale to nie dlatego nie mógł

zasnąć. Nie mógł zasnąć dlatego, że tuż obok była Julie.

Od dwudziestu minut z sypialni nie dochodził żaden dźwięk, mimo to czuł, że ona też nie śpi. Chociaż przez zasłonięte tkaniną drzwi nie było widać światła ani ruchu, wiedział, że jest niespokojna, że tak jak on nie zmrużyła oka.

Cicho zaklął, odrzucił cienki koc i wstał. Sięgnął po koszulę, zmienił

*TL R*

zdzanie i zostawił ją na krześle. Podszedł na bosaka do drzwi i je otworzył.

Zrobił to bezszelestnie, mimo to natychmiast odwróciła się od okna, gdzie stała jak na straży. Była w białym szlafroku frotte. Okrywał ją od stóp do głów.

Przez całą wieczność stali naprzeciwko siebie. Nie pamiętał, kiedy do niej podszedł. Pamiętał tylko, że wyciągając do niej rękę, bał się, co odpowie.

– Odepchniesz mnie, jeśli cię dotknę? Wciągnęła powietrze i pokręciła głową.

342

---

Powoli, myśląc, że zaraz mu ucieknie, rozwiązał pasek i wsunął ręce pod szlafrok. Musnął palcami jej nagi brzuch; zadrżała.

– Boisz się?

– Bardzo.

– Czego?

Zamknęła oczy, ale zaraz je otworzyła.

– Najbardziej tego.

Ale nie zaprotestowała, nie wzdrygnęła się, kiedy rozchylił szlafrok, a ten zsunął się po jej rękach na podłogę.

Była w koronkowym staniku, takim jak w samolocie. Miała nabrzmiałe piersi. Przesunął po nich palcem i ujął w dłonie jej twarz.

– Okłamuj mnie, kiedy chcesz. Ale nie teraz.

– Nie, nie będę.

Drżał jej głos, drżały usta, gdy zbliżył do nich swoje. Tak jak przedtem, zaczęli powoli i ostrożnie, wymieniając się oddechami, ocierając się wargami, odrywając się od siebie i zaczynając od początku. Ale już po chwili pocałunek stał się głębszy. Opuściła ich cała powściągliwość i *TL R*

nieśmiałość. Doskonale pamiętał, jak cudownie wtedy smakowała. Po powrocie z Francji często prześladowały go nagłe wspomnienia tego, jak namiętnie reagowała na jego pocałunki.

Ale wspomnienia nie dorównywały rzeczywistości.

Rozpiął jej stanik, który wylądował na podłodze obok szlafroka. Objął

ją i przytulił. Poczul dotyk nagich pełnych piersi i jęknął, zatracając się w jej bliskości.

Całowali się bez końca. Niby tylko się całowali, ale robili to namiętnie, do utraty tchu, aż wreszcie musieli się od siebie oderwać. Oparła 343

---

głowę o jego tors, muskając go wilgotnymi ustami. Potem wsunęła mu ręce we włosy i znowu przyciągnęła do siebie.

Była w majteczkach, z tyłu prawie nieistniejących. Gorącymi rękami mocno ścisnął jej pośladki i przywarła do niego biodrami. Wydała gardłowy jęk, który zawibrował mu w ustach i na języku, doprowadzając go do szaleństwa.

Podniósł głowę i patrząc na Julie, rozpiął spodnie. Wtedy odeszła i zanim zdążył zrzucić ubranie, położyła się na łóżku. Wyciągnęła do niego ręce.

Pochylił się, zdjął jej majteczki i wsunął rękę między uda. Przez kilka sekund pieścili się wzrokiem namiętniej niż dotykiem. Delikatnie potarł jej najbardziej wrażliwe miejsce. Wstrzymała oddech i uniosła biodra.

A potem się na niej położył. Wchodząc w nią, sunął rękami coraz wyżej i wyżej, by w końcu spleść palce z jej palcami spoczywających obok głowy rąk. Zacisnęli je mocno i kiedy doszli, nie wiedział, czy przytrzymuje się jej, czy swojej spadającej w otchłań duszy.

– Będziesz tam spał?

*TL R*

– Mogę tu umrzeć. Ze szczęścia.

Roześmiała się cicho i przeczesła mu ręką włosy.

– Ładnie się ubierasz.

– Co?

– Podoba mi się, jak się ubierasz. Jesteś najlepiej ubranym mężczyzną, jakiego widziałam.

– Odpoczywamy po fantastycznym bzykanku, a ty myślisz o moim ubraniu?

– Podobasz mi się i bez – odparła ze śmiechem.

344

---

– Tak?

– Tak.

– Ja wolę cię chyba naga – powiedział po chwili. Podniósł głowę i popatrzył. – Tak, zdecydowanie. Naga.

Pocałował ją w mięciutkie włoski i pocałunek za pocałunkiem, zaczął

wędrować do góry. Wciągnęła brzuch, kiedy potarł go nieogolonym policzkiem.

– Przepraszam – wymamrotał.

– Nie szkodzi. Lubię, kiedy drapiesz.

– Nawet tam?

Jej twarz zapłonęła z podniecenia.

– Zwłaszcza tam.

– Bałem się, że to zbyt czułe miejsca.

– Ale ty umiesz to robić.

– Dobrze wiedzieć.

Wycałował jej piersi, potem skupił się na jednej, drażniąc sutek czubkiem języka. Patrzyła, jak ją pieści. Dotknęła jego twarzy, przesunęła *TL R*

kciukiem po kształtnej kości policzkowej. Podniecenie wypełniło ją, jak wiatr wypełnia żagiel.

– Derek...

– Hm?

– Derek?

– Nie rozpraszaaj mnie. Mogę to robić przez tydzień.

– Ale ja nie mogę tak długo czekać.

345

---

Podniósł głowę, spojrzał na nią i jej pożądanie musiało być oczywiste, bo natychmiast zareagował. Jednym płynnym ruchem położył się na niej i znowu w nią wszedł.

Chwyciła go za pośladki.

– Nie ruszaj się. Jeszcze nie. Chcę cię poczuć.

Spełnił jej prośbę, lecz pocałował ją niespiesznie i nastrojowo. Kiedy podniósł głowę, zobaczył na jej policzkach łzy.

– Chryste, boli cię?

– Nie. Nie. – Objęła go i przytrzymała, gdy spróbował z niej wyjść.

– Co się stało?

– Ja...

– Wheeler? – Głos miał przesycony niepewnością i lękiem. – To przez niego płaczesz?

– Nie – szepnęła. – Przez ciebie.

– Przeze mnie?

– Nigdy nie przypuszczałam, że mi się to przytrafi. Nie... – Zlizała łzę z kącika ust.

*TL R*

– Co nie?

– Nie liczyłam na to. – Przesunęła rękami po jego plecach i ramionach.

Dotknęła włosów, brwi, w końcu ust, i tam już pozostała. I ledwo słyszalnym szeptem dodała: –Nie liczyłam na ciebie.

Kiedy się obudziła, drzwi do łazienki były zamknięte, a zza nich dochodził szum wody. Przeciągnęła się i ziewnęła, żałując, że nie może poleniuchować, spędzić całego dnia w łóżku, przeanalizować spokojnie tego, co się stało, że nie może jeszcze raz przeżyć tych cudownych chwil.

Myślała, że ma dosyć, lecz wciąż czując dotyk jego rąk, jego ust, zadrżała 346

---

od erotycznych wspomnień i nowego pożądania. Była wilgotna z podniecenia...

...i straszliwie smutna.

Wyszedł z łazienki w kłębach pary. Był nagi i wcale tego nie ukrywał, podczas gdy ona zaczerwieniła się nagle ze wstydu. Zasłoniła kocem piersi i to bezsensowne skrepowanie bardzo go rozbawiło.

– Za późno – powiedział z uśmiechem. – Widziałem.

Już samo to, intonacja, z jaką to powiedział, sprawiło, że poczuła w podbrzuszu znajome motylki.

– Dzień dobry. Dawno wstałeś?

– On dziesięć sekund temu, ja trochę wcześniej. Podniecony usiadł na brzegu łóżka i odchylił koc.

Wsunął rękę między jej uda, położył jej dłoń na penisie. Delikatnie popieściła nabrzmiałą główkę.

– Mamy czas?

– Musielibyśmy tak na chybcika. Dotknął jej i cichutko sapnęła.

– Nie ma sprawy. *TL R*

\*

Kiedy wyszedł z łazienki po drugim prysznicu, była już w jego bokserkach. I w prześcieradle, którym się owinęła.

– Są jakieś wiadomości? – spytała.

– Wiadomością dnia jesteś ty.

Zerknęła w stronę drzwi do salonu, gdzie był telewizor.

– Wstałem godzinę temu – powiedział. – Obejrzałem wiadomości. –

Podszedł do łóżka, pochylił się i ujął w dłonie jej twarz. – Przed twoim domem biwakują reporterzy ze wszystkich stacji telewizyjnych. Donoszą, że 347

---

wczoraj wieczorem w tajemniczych okolicznościach zmarł tam podejrzany o zabójstwo Paula Wheelera. Dopadli Douga, kiedy wychodził rano do pracy.

Żałośnie jęknęła.

– Oświadczył, że jest zdumiony, że ty, najbliższa przyjaciółka jego brata, mogłaś znać mordercę.

– Koszmar.

– Będzie jeszcze gorzej.

– Dlatego tak mi źle.

Zabrał rękę.

– Udawanie, że czegoś nie ma, nic nie zmieni. Boję się, że czeka nas ciężki dzień. Lepiej wstań.



Rozejrzała się po pokoju.

– Mam tylko ubranie, w którym przyszłam.

– Kazałem je odprasować. – Cmoknął ją w usta i poszedł do saloniku.

– Zamówię śniadanie.

Nie miała apetytu, ale bez słowa wstała i poszła do łazienki. Wzięła prysznic, umyła włosy hotelowym szamponem i wysuszyła je suszarką. Nie *TL R*

miała żadnych kosmetyków, nie licząc tych w torebce. Przypudrowała nos, nałożyła na policzki trochę różu, pociągnęła błyszczkiem usta. Musiało wystarczyć.

Ponieważ ubranie nie wróciło jeszcze z prasowania, włożyła frotowy szlafrok i poszła do saloniku. Śniadanie już czekało. Derek zdjął pokrywkę z tacy.

– Naleśniki z serem.

– Nie przełknę ani kęsa, nie mogę.

– To samo mówiłaś wczoraj.

348

---

Odsunął dla niej krzesło. Nalał kawy z termosu. I miał rację, bo mimo podrażnionego żołądka, nie oparła się naleśnikom i zjadła kilka kęsów.

– Jaki masz plan? – spytała przy drugiej filiżance kawy.

– Zaczekać i zobaczyć, co się będzie działo. Nie chcę, żebyś się pokazywała, zanim się dowiemy, z czym mamy do czynienia.

Spojrzała na drzwi.

– Personel mnie nie wyda?

Pokręcił głową.

– Nie pytają mnie o ludzi, których tu kieruję, a ja nie jestem gadułą. Są dumni ze swojej dyskrecji. Poza tym przez te wszystkie lata wydałem tu fortunę. Są mi coś winni.

Nadziała na widelec kawałek naleśnika.

– Przywykli do tego, że spędzasz tu czasem noc z klientką?

Odstawił filiżankę i czekał, aż Julie na niego spojrzy.

– Dziś był pierwszy raz.

Aby ukryć zakłopotanie, wypła łyk kawy. Wziął ją za rękę i spojrzał na jej dłoń, delikatnie pieszcząc palce.

*TL R*

– Ciekawe, co by było, gdybyśmy poznali się przed twoim wyjazdem do Francji. Przed Wheelerem.

– Pewnie zniechęciłibyśmy się od pierwszego wejrzenia.

– Wątpię – powiedział cicho.

– Ja też – szepnęła.

– Zakochalibyśmy się w sobie, pobrali i mieli dzieci.

Gardło miała zaciśnięte tak mocno, że nie mogła mówić. Dotknął jej policzka.

349

---

---

– Jeszcze możemy. Kiedy to wszystko się skończy, możemy ułożyć sobie życie.

Zadzwonił telefon i czar prysł. Spojrzeli w tamtą stronę, potem na siebie, czujnie i nieufnie. Derek wstał i podniósł słuchawkę. Słuchał przez chwilę, nie odrywając od niej wzroku, potem rzucił: „Dobra” i się rozłączył.

– To Dodge. Jest na dole. Zaraz tu przyjdzie.

*TL R*

350

---

---

## ***Rozdział 23***

**DODGE ZAPUKAŁ. DEREK OTWORZYŁ DRZWI. DETEKTYW**

wszedł do pokoju. Zobaczył Julie i kiwnął głową.

– Tak myślałem.

– Julie Rutledge, Dodge Hanley – przedstawił ich Derek. Dodge nie tracił czasu na powitania.

– Ten nadęty dupek w peruce i z kolbą kukurydzy w tyłku powiedział, że nie będziesz zachwycony tak

wczesną wizytą. Dał mi do zrozumienia, że nie spędziłeś tej nocy sam. Ale nie myślałem, że możesz aż tak zgłupieć.

– Chcesz kawy?

Dodge spojrział na jego bokserki, potem na opatuloną szlafrokiem Julie.

– Nie mamy ubrania – wyjaśnił Derek. – Jest w prasowaniu.

– Wygodne – mruknął Dodge.

Derek skrzyżował ręce na nagiej piersi i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że idiotycznie to wygląda.

*TL R*

– Przyszedłeś tu, żeby rzucać oskarżeniami, czy powiesz nam, co się dzieje?

– Nic dobrego. – Dodge podszedł do stołu i spojrział na talerz Julie. –

Je pani to?

– Proszę się częstować.

Detektyw wziął naleśnik, zwinął go jak burrito i zjadł, zlizując z palców ser i sok truskawkowy.

– Nie miałem czasu na śniadanie. Odbierałem telefony.

351

---

– Od kogo?

– Od wszystkich tych, którym dałem wczoraj w łapę. Moje wydatki w tej sprawie wyjdą ci tyłkiem, ale wcale mi cię nie żal. – Nalał kawy do filiżanki Dereka i głośno siorbnął.

– Czego się dowiedziałeś?

– Przeszukali jej dom od strychu po piwnicę.

– Niech zgadnę. Znaleźli bluzkę bez guzika. Wiedziałem. To jeszcze nie dowód, że brakuje akurat tego z pokoju Duke'a. To zwykłe guziki, pełno takich.

– Nie jesteśmy w sądzie, a ja nie jestem przysięgłym – odparł Dodge. –

Zachowaj tę gadkę na przyszłość, mecenasie. – Zerknął na Julie. — Przyda ci się.

– Co jeszcze?

Dodge przysiadł na stoliku naprzeciwko Julie.

– Znaleźli rewolwer pod pani materacem.

– Paul dał mi go do obrony.

– Na pani szczęście kaliber nie pasuje do broni, z której go *TL R* zastrzelono.

– Jeśli zdejną z niego odciski palców, znajdą i moje – powiedział

Derek.

Dodge zbladł.

– Bomba.

– Mówiłem ci. Wszedłem tam, nie było światła, Julie miała...

– Dobra, już dobra. – Dodge spojrział na Julie. – Darujmy sobie spluwę. Spluwa to jeszcze nic. Pani przyjaciel nosił elegancki zegarek...

– Tak, Patka. Zrabowano go podczas napadu.

352

---

– Uhm. Więc może pani sobie wyobrazić, jak zachwyceni byli Sanford i Kimball, kiedy okazało się, że znalazł się w pani domu wraz z pozostałymi przedmiotami tych z windy.

Julie zbladła jak ściana.

– Niemożliwe.

– Boję się, że możliwe, pani Rutledge. Były w czarnym aksamitnym woreczku, dokładnie takim jak saszetka, którą opisali świadkowie, łącznie z panią. Leżał w pudełku na buty, w szafie, na innym pudełku, z czarnymi jed-wabnymi bucikami. Aha. Kimball powiedziała, że ma pani bardzo ładne buty.

Julie patrzyła w pustkę. Derek wątpił, czy w ogóle słyszała coś poza tym, że znaleziono saszetkę. Musiał dwa razy powtórzyć jej imię, zanim otrząsnęła się z szoku. Podniosła głowę i spojrzała na niego rozszerzonymi z niedowierzania oczami.

– Musiał go tam podrzucić. Ten Duke. Wychodził z sypialni. Pewnie po to tam poszedł. Trzymał to u siebie, a potem podrzucił.

Zrozpaczona i zdesperowana patrzyła to na Dodge'a, to na Dereka.

*TL R*

Derek nie wiedział, jaką mą minę, lecz z twarzy Dodge'a bił jawny sceptycyzm.

Julie wstała z krzesła jak zapędzone w kąć dzikie zwierzę.

– Gdybym naprawdę zorganizowała ten napad i zabójstwo, myśli pan, że byłabym na tyle głupia, żeby trzymać tę biżuterię u siebie? W pudełku na buty?

Dodge milczał. Derek przeczesał ręką włosy.

– Oczywiście, że nie.

353

---

---

– Ale współnik, który chciałby panią wrobić, ucieszyłby się, gdyby ją u pani znaleziono.

Julie zacisnęła pięści, położyła je na brzegu stolika i nachyliła się do Dodge'a.

– Nie miałam współnika. Pierwszy raz zobaczyłam tego człowieka, kiedy wyszedł z mojej sypialni.

– I kiedy rzucił się na dwudziestocentymetrowej długości nóż do mięsa, który – tak się przypadkiem złożyło – trzymała pani na wysokości jego brzucha.

– Dość – warknął Derek. – Czego jeszcze się dowiedziałaś?

Dodge łypnął spode łba na Julie i odwrócił wzrok.

– Znaleźli odcisk palca w tej norze. Zdjęli go i sprawdzili w bazie danych. Szybko znaleźli. To William Randall Duke. – Z kieszeni wymiętej marynarki wyjął mały niebieski notes, otworzył go i zajrzał do notatek. –

Nasz chłoptaş ma na koncie kilka grzeszków, ale nie siedział za długo.

Zaczynał trzy lata temu w Oregonie, od wymuszeń. Szybko się tym zmęczył

i zajął czymś poważniejszym. Miał romans z kobietą, którą następnie zaczął

*TL R*

szantażować. Twierdził, że płaciła mu tylko za usługi; nawiasem mówiąc, w sumie było tego dziesięć tysięcy dolarów. Dowody były poszlakowe, słowo przeciwko słowu. Został uniewinniony. Rok później wypłynął w Chicago, gdzie oskarżono go o prześladowanie. Ale okazało się, że kobieta, którą prześladował, wprowadziła męża w błąd co do charakteru ich związku.

Dodge podniósł wzrok, zerknął na Dereka, potem na Julie.

– Najwyraźniej lubi kobiety. A one jego. Zarzuty oddalono. I szybki skok do przodu. Kilka miesięcy temu sądzono go w Nebrasce za wymuszenie. Tym razem oskubał pewną wdowę na tysiące dolarów w 354

---

gotówce i różnych fantach. Przez kilka miesięcy było gorąco i upojnie, ale załaził jej za skórę i podał ją do sądu. Prokurator uważa, że jej zeznania ugotowałyby Duke'a jak kurczę na rosół, lecz dzień przed rozprawą znaleziono ją martwą.

– Martwą?

– Jak kłoda, mecenasie. Zamordowano ją na parkingu przed supermarketem. Przyjechała po mleko. Mleko i ją znaleziono przy samochodzie. Mleko było zimne, ona ciepła. Zabójca zbiegł. Nikt nic nie widział. „Jakby jakiś duch ją udusił”. To słowa chłopaka, który ją znalazł.

Pomagał klientom nosić torby z zakupami, szukał porzuconych wózków.

– Duke ją zabił?

Dodge uśmiechnął się złośliwie.

– Miał żelazne alibi. Sędzia uznał, że może dać nogę i odrzucił

wniosek o kaucję. Był gościem okręgu.

– Siedział? – spytała Julie.

– Jak kołek w... W areszcie – poprawił się Dodge. – Prokurator robił, co mógł, ale bez głównego świadka mógł niewiele. Przysięgli wyszli po *TL R*

niecałych dwóch godzinach, wliczając w to przerwę na lunch. Duke został

uniewinniony. Sprawa zabójstwa pozostaje niewyjaśniona do dziś.

Derek i Julie przetrawiali to w milczeniu.

– I z Nebraski przyjechał do Atlanty? – spytał Derek.

– Tak, ale nie ustalono kiedy. Brak historii zatrudnienia. Przynajmniej tej z prawdziwym numerem ubezpieczenia społecznego. Trzy dni przed zabójstwem Wheelera namierzyły go hotelowe kamery. Przedtem musiał

gdzieś przywarować. – Dodge zamknął notes i schował go do kieszeni. – I tak życie Williama Randalla Duke'a dobiegło kresu.

---

– Ma tu rodzinę?

– Sprawdzają to, ale chyba nie. Urodził się w stanie Waszyngton jako syn samotnej matki. Popełniła samobójstwo, kiedy był w ósmej klasie, i zaliczył kilka rodzin zastępczych. Krewnych brak, przynajmniej nic o nich nie wiadomo.

– Prześlizgnął się bez wyroku przez dwa poważne procesy.

– Właśnie, to szczwany lis. Dlatego nasuwa się pytanie: co mu odbiło?

Po co miałyby włamywać się do domu pani Rutledge i podrzucać tam zrabowaną biżuterię?

Derek i Dodge spojrzeli wyczekująco na Julie. Ta obejmowała się wpół z dłońmi w rękawach szlafroka.

– Bał się, że go z nią złapią.

– To dlaczego nie wrzucił jej do najbliższego rowu? I w ogóle dlaczego został w Atlancie? Dlaczego nie wyjechał zaraz po napadzie?

Pytania były logiczne, lecz nie mieli na nie odpowiedzi.

Pukanie do drzwi zabrzmiało nienaturalnie głośno. Derek otworzył.

Pokojówka życzyła im miłego dnia i podała świeżo uprasowane ubrania na *TL R* wieszakach.

– Dzięki. – Wziął wieszaki i zanim przypomniał sobie, że jest bez spodni, odruchowo sięgnął do kieszeni po napiwek.

– Zaraz. – Dodge podszedł do nich, dał pokojówce pięć dolarów i ruszył za nią.

– Ty gdzie?

– Zapalić. Na miłość boską, włóż wreszcie gacie. I zadzwoń na dół.

Powiedz temu nadętemu dupkowi, że zaraz wracam. Nie chcę znowu się z nim użerać. – Wyszedł na korytarz.

---

Derek zamknął drzwi. Julie wzięła ubranie i bez słowa poszła do sypialni.

– Julie?

Przystanęła.

– Twój pomagier nie wierzy ani jednemu mojemu słowu –

powiedziała.

– On nikomu nie wierzy.

– A ty? – Patrzyła na niego przez chwilę i dodała: – Ani razu mnie o to nie spytałeś.

– O co?

– Czy kazałam zabić Paula Wheelera. Czy to zrobiłam.

– Nigdy o to nie pytam.

– To spytaj.

Zawahał się, wiedząc, że go sprawdza.

– Zrobiłaś?

– Nie.

Nie odpowiedział i jej twarz stała się tak chłodna, że trudno mu było *TL R*

uwierzyć, iż ledwie przed godziną, w chwilach tej rzadkiej i jakże cudownej bliskości, potrafiła złagodnieć w ekstazie, a całe jej ciało prężyło się, by jeszcze głębiej go wchłonąć.

Oczy, w których wieczorem widział łzy namiętności, były teraz zimne jak lód. Usta, wciąż podrażnione jego zarostem, wykrzywił sarkazm i smutek.

– Za to też chciałbyś pewnie dostawać dziesięć centów od każdego klienta.

357

---

Ubierała się dłużej niż zwykle, bo trzęsły jej się ręce i nie mogła się skupić nawet na najprostszej rzeczy. Kiedy wróciła do pokoju, stolika już nie było, był za to Dodge. Siedział na sofie z notesem w ręku.

Derek nerwowo chodził tam i z powrotem, od czasu do czasu spoglądając w okno. Żaluzje były częściowo odsłonięte, dywan pocętkowany miękkimi słonecznymi plamami. Zdała sobie sprawę, że dla większości ludzi wstał piękny dzień.

Derek zobaczył ją i przestał chodzić.



– Kilka ulic od twego domu znaleziono porzucony samochód – wypalił

prosto z mostu. – W środku był worek marynarski z ubraniami, przyborami toaletowymi, czasopismami i rzeczami osobistymi. Policja zdjęła odciski palców i pewnie wkrótce potwierdzą, że to samochód Duke'a. Zostawił go tam i dalej poszedł piechotą. Okno w sypialni jest wyważone. Tamtędy wszedł.

– Jak wyłączył alarm? Na każdym oknie jest czujnik.

– Przeciął linię telefoniczną.

– Dlatego nie mogłam dodzwonić się pod 911. Telefon był głuchy. –

*TL R*

Julie spojrzała na Dodge'a. – Zamierzałam przejść na alarm radiowy.

– Polecam – odparł uszczypliwie Dodge.

– Co jeszcze? – spytała.

Derek przekazał pałeczkę koledze.

– Ci z laboratorium sprawdzą wóz centymetr po centymetrze, tak jak jego pokój.

– I niczego nie znajdą.

358

---

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Przeczuwając coś złego, Julie przysiadła na oparciu fotela, w którym przed kilkoma godzinami leniwie odpoczywał Derek.

– Już znaleźli, tak?

– W meszku na tapicerce zagłówek po stronie pasażera znaleziono kilka włosów. Policja musiała uznać, że pani ma podobne, bo wysłali je do zbadania.

– Nigdy nie siedziałam w samochodzie Billy'ego Duke'a. Creighton musiał wziąć je z mojej szczotki. Albo skądś. Nie wiem! Wiem tylko, jestem tego absolutnie pewna, że to on za tym stoi. Za tym wszystkim. Powinniśmy sprawdzić, czy był w Nebrasce podczas procesu Duke'a.

– Nie rozumiem – powiedział Dodge.

– Mógł zabić tę wdowę.

– Jak w tym filmie o pociągach?

Julie zignorowała drwinę w jego głosie.

– Właśnie. Zabił tę kobietę, żeby nie zeznawała w sądzie, w zamian za co Duke musiał zabić Paula.

*TL R*

– Jakim cudem playboy z Atlanty dowiedział się o procesie w Omaha?

To było zwykłe wymuszenie.

– Nie wiem.

– Wdowa i jej złodziejski kochanek mogliby trafić do gazet w Nebrasce, ale...

– Nie wiem, jak to zrobił! – krzyknęła. – Ale wiem, że zrobił. –

Spojrzała błagalnie na Dereka. – Nie rozumiesz? To geniusz. Jest zuchwały.

Nie boi się, bo nie ma sumienia. Pewnie widział sto filmów, w których wrabiają kogoś w morderstwo. Wiedziałby, jak mnie pogrążyć. Dla niego to 359

---

jest jak gra. Cieszyłby się... – Zdała sobie sprawę, że zaczyna histeryzować, i zacisnęła usta, żeby nie powiedzieć nic więcej.

Dodge zakaszłał, odchrząknął i przełknął ślinę.

– Podobno złożył pani wizytę w galerii.

– Chciał mnie zastraszyć. Ale pewnie mi pan nie wierzy i uważa, że przesadzam.

– Szanowna pani, uważam, że świat byłby bez niego lepszy.

Naprawdę. Jeśli to on zabił Maggie, ostatni z niego skurwysyn i sadysta. Ale pokazano jego zdjęcie tej Koreance z motelu, ludziom, którzy się tam zatrzymali, i obsłudze hotelu, gdzie pani i Wheeler uwiliście sobie gniazdko.

Nikt go nie rozpoznał. Ani jego luksusowego samochodu, który rzuca się w oczy na kilometr.

– Ma drugi. Jakiegoś SUW-a. Ma kilka samochodów Dodge zapisał to i rzucił:

– Sprawdzę.

Julie wątpiła, żeby potraktował to jak sprawę najwyższej wagi.

– Bardzo dba o swoją prywatność. Nazwał go pan playboyem, ale to *TL R*

złe określenie. Playboyów widuje się w towarzystwie pięknych kobiet.

Playboye organizują wystawne przyjęcia. Mają tłumy wielbicielek. Ponad wszystko pragną uwagi. Creighton nie. Creighton tego nie robi. Jest zarozumiały, tak, ale nie sądzicie, że ta jego skrytość i unikanie ludzi są trochę dziwne?

– Wielu bogaczy unika rozgłosu.

– Ale to nie pasuje do jego charakteru. Musi być jakiś powód.

Sprawdził pan, czy był notowany?

– Od rana jestem trochę zajęty – odparł poirytowany Dodge.

360

---

Po raz pierwszy od kilku minut odezwał się Derek. Stał przy oknie, tyłem do pokoju. I do niej.

– Powiedz jej o telefonie.

– Duke miał przy sobie komórkę. – Dodge znowu sięgnął do kieszeni i wyjął jakąś kartkę. – Moja przyjaciółka, policjantka, dała mi to w zamian za wystawną kolację w restauracji jej wyboru. To billing wszystkich połączeń z tego telefonu. Pierwsze miało miejsce przedwczoraj, co znaczy, że to nowy aparat.

– Nie ma tam numeru Creightona – powiedział Derek.

– Creighton zakazałby mu do siebie dzwonić. Dodge podał jej kartkę.

– Ale jest ten.

Julie spojrzała na podkreślone numery.

– Galeria.

– Dzwonił tam wczoraj pięć razy.

Derek podszedł bliżej i przeszył ją wzrokiem.

– Nie wiedziałam, że to ważne. Tak, były trzy głuche telefony. Nie musicie wierzyć mi na słowo. Spytajcie Kate.

*TL R*

– Była na linii?

– Nie, ale do niej też ktoś dzwonił. Spójrzcie na długość połączeń.

Trwały niecałą minutę.

– W minutę można dużo powiedzieć.

Julie potrząsnęła kartką.

– To dowodzi tylko tego, że Duke dzwonił do galerii. Co jeszcze nie znaczy, że ktoś z nim rozmawiał.

Mitchell spojrział na Dodge'a. Ten zmarszczył czoło.

361

---

– I tak kiepsko to wygląda. Zwłaszcza, że był tam i wypytywał o panią.

– Ale ja nigdy z nim nie rozmawiałam.

– W takim razie czego od pani chciał?

– Nie mam pojęcia.

– Nie?

– Nie.

– Ha! – Dodge przyglądał się jej przez chwilę, potem spojrział w bok i zaczął klepać się po kieszeniach w poszukiwaniu papierosów.

Derek musiał wiedzieć, że ten nerwowy odruch coś znaczy.

– Co jest? – spytał.

Detektyw przestał się wiercić. Spojrział na niego, potem na nią.

Przeniósł wzrok z powrotem na Dereka i zrobił współczującą minę.

– Dokopali się czegoś jeszcze, mecenasie, prawdziwej bomby.

– Mów.

Nie odrywając od niego oczu, ruchem głowy wskazał Julie.

– Jej spytaj. Ona wie.

*TL R*

Julie struchlała. Wszystko zaczęło się w niej kruszyć i pękać.

Molekuła po molekule, czuła, że zapada się w środku. Wiedziała, że się dowiedzą, że to nieuniknione, lecz miała nadzieję, iż przedtem policja ustali, że prawdziwymi zabójcami Paula są Creighton i jego kompan Duke.

– Co wie? – spytał Derek, a ponieważ Julie i Dodge wciąż milczeli, gniewnie krzyknął: – O co chodzi, do ciężkiej cholery?

Julie próbowała coś powiedzieć, ale język przyrósł jej do podniebienia.

Zdołała tylko wykrztusić jego imię, cicho i błagalnie.

362

---

Dodge dźwignął się z fotela, podszedł do drzwi i położył rękę na klamce.

– To ostatnie wtorkowe spotkanie nie było zwykłym spotkaniem.

Oblewaliście z Wheelerem ważne wydarzenie. Prawda, pani Rutledge?

Wciąż nie mogąc mówić, kiwnęła głową.

– Sanford i Kimball musieli zwrócić się do przełożonego, żeby użył

swoich wpływów. Ten próbował przycisnąć ich prawnika, ale wyciągnął to z niego dopiero po tym, jak sąd wezwał go do okazania stosownych dokumentów.

– Jakich dokumentów? – spytał Derek.

– Testamentu Paula Wheelera. Wheeler go zmienił. Jeszcze go nie poświadczono, ale pani Rutledge ma odziedziczyć cały jego majątek.

Udziały w interesach, posiadłość. Wszystko co do ostatniego centa.

Słowa te zabrzmiały jak dzwon pogrzebowy. W pokoju zapadła głucha cisza.

Derek patrzył na Julie z niedowierzaniem i wściekłością.

A ona tylko pokręciła głową, wiedząc, że lepiej się teraz nie odzywać.

*TL R*

– Idę zapalić – rzucił Dodge.

Kilka minut później Derek dołączył do niego w ogródku, gdzie zależnie od pogody podawano podwieczorek. Cichy i cienisty, z trzech stron otoczony murem zielonego bluszczu, od ulicy oddzielony był gęstym żywopłotem. Pośrodku stała rzeźbiona kamienna fontanna z cherubinem z lirą,

na którego z cichym pluskiem lała się woda.

Mieli to wszystko tylko dla siebie.

363

---

Dodge palił camela bez filtra przy małym stoliku z kutego żelaza.

Derek usiadł naprzeciwko i przez chwilę po prostu siedzieli; on obserwował kolibra zbierającego nektar z kwiatów hibiskusa, Dodge patrzył w dal.

W końcu detektyw spojrział na niego i spytał:

– Przeleciałeś ją?

– Od samolotu?

– Nie, od śniadania.

– Powiedzmy – zgasił go Derek.

Dodge wykruszył ognik z papierosa i zapalił kolejnego.

– Nie wspomniała ci o testamencie.

– Nie.

– Kiepski moment.

– Mnie to mówisz?

– A teraz? Powiedziała coś?

– Nic. Nie miała okazji. Musiałem się przewietrzyć i pozbierać myśli.

– Pozbierałeś?

– Ni cholery.

*TL R*

– I co teraz?

– Diabli wiedzą. – Derek wstał i zaczął nerwowo chodzić po porośniętym mchem chodniku.

– Powiedziała ci, że wynajęła tego Fultona?

– Tak, jest dobry.

– Dam ci radę, mecenasie: niech zajmie się nią Fulton, a ty trzymaj się od tego z daleka.

Derek wciąż chodził, Dodge palił.

– Ale ty tego nie zrobisz. Prawda?

364

---

---

Mitchell przystanął i przyjrzał się kolibrowi unoszącemu się nad kwiatem wielkim jak jaskrawoczerwony parasol.

– Jest całkiem prawdopodobne, że on ją wrabia.

– Strasznie to melodramatyczne.

– Właśnie. Tak jak to, że obciął Maggie głowę. Ma smykałkę do melodramatyzmu. Jest jak piskorz. I tak jak mówi Julie, nie ma sumienia.

Jest arogancki i stuprocentowo przekonany, że uda mu się wyciąć każdy numer i wyjść z tego cało.

– Miałby ten sam motyw – myślał na głos Dodge. – Spadek. Może wiedział, że wuj chce zmienić testament i postanowił posłać go do Bozi.

– Albo dowiedział się, że już za późno i zrobił to z zemsty.

– W takim razie dlaczego nie stuknął przy okazji i jej?

Derek pomyślał o Creightonie, o jego wrednym charakterze i o tym, co mówiła mu o nim Julie.

– Bo to nie byłoby zabawne.

– Zabawne?

– On lubi prywatne żarciki, takie tylko dla wtajemniczonych. Gdyby *TL R*

udało mu się zrobić ją w morderstwo wuja, mógłby pośmiać się jej kosztem i miałby gwarancję, że Julie nie wyda ani centa ze spadku. Jeśli ją skaza, Wheelerowie spróbują pewnie podważyć testament.

– Multimilioner wystrychnięty na dudka przez swoją perfidną kochanicę. Bratanek nowym dziedzicem fortuny.

– Właśnie. Miałby się z czego śmiać.

Dodge zmiął pustą paczkę i w zadumie otworzył nową.

– Pasuje. Teoretycznie. Ale nie mamy nic, czym można by powiązać go z Dukiem.

365

---

– I nie będziemy mieli. Jest na to za sprytny. Przez cały czas coś nie dawało mi spokoju, ale nie wiedziałem co. Wpadłem na to dopiero wtedy, kiedy Julie zaczęła mówić o jego skrytości. Kiedy był u mnie w kancelarii, za pierwszym i za drugim razem niczego nie dotknął. Ani szklanki, ani podłokietników fotela, ani klamki. Zawsze otwieraliśmy dla niego drzwi, Marlene albo ja. Nawet nie uścisnęliśmy sobie ręki.

– Nie zostawia po sobie śladów.

– Żadnych.

– W przeciwieństwie do niej. – Ruchem głowy Dodge wskazał okna pokoju, w którym Derek i Julie spędzili noc. – Do lunchu Sanford i Kimball zdobędą nakaz. Zobaczysz.

– Za zabójstwo Duke'a?

– Duke'a, Wheelera, wybieraj, kogo chcesz. Może nawet obydwu.

– Mają tylko poszlaki.

– Ale mogą przymknąć ją na kilka dni, żeby zebrać więcej dowodów.

– Wszystkie są podrzucone. Jestem tego pewny. Ona kochała Wheelera.

*TL R*

– Mówimy o bardzo dużych pieniądzach, Derek.

Dodge nigdy nie zwracał się do niego po imieniu. I nigdy dotąd nie mówił tak cicho i z taką powagą. Derek nie mógł tego nie zauważyć.

– Ona go kochała. Uwierz, mówienie o tym nie sprawia mi żadnej przyjemności, ale tak było.

Patrzył na Dodge'a, aż ten ustąpił.

– Dobra. Nie zabiłaby go za żadne pieniądze. Możesz powtarzać do końca świata, ale to nie rozwiąże problemu.

366

---

– Z Creightona niczego nie wyciągniemy. Rozwiązaniem jest Duke. –



Derek myślał przez chwilę i dodał: –Julie mówiła, że był trupio blady, że robił wrażenie chorego. Kiedy będą wyniki sekcji zwłok?

– Sporo od tego zależy, więc policja na pewno ich przycisnie.

– Trzymaj rękę na pulsie. Informuj mnie na bieżąco.

– To będzie kosztowało.

– Obiecay tej policjantce – Dorze? – trzy eleganckie kolacje. Muszę coś wiedzieć, mieć jakąś amunicję. Zaczniij od zawartości worka marynarskiego z samochodu Duke'a.

– Już ci mówiłem...

– Chcę mieć pełny spis. I...

– Dasz mi czas na siku?

– Nie dzisiaj. Sprawdź, czy Creighton był notowany.

– Już sprawdziłem. Praworządny z niego facet. Nawet po pijanemu nie jeździ. Dostał tylko kilka mandatów za przekroczenie dozwolonej prędkości.

To wszystko.

– A jako młodociany?

*TL R*

– Rozpuściłem wici, ale to Święty Graal.

– Zrób, co możesz.

– A ty?

– Wrócę na górę i pogadam z moją klientką.

Ariel dowiedziała się o jego śmierci dopiero z porannych wiadomości.

Oglądając relację za relacją – jedna była bardziej przerażająca od drugiej –

próbowała dodzwonić się do Carol i spytać, czy już słyszała. Ponieważ przyjaciółka zabroniła jej się w to mieszać, oczywiście nie zamierzała mówić, że to ona go rozpoznała. Ale było to podniecające, gdy słyszała często 367

---

powtarzaną wzmiankę o anonimowej informatorce, która zadzwoniła na gorącą linię.

Zaszokowało ją, że Duke umarł w domu Julie Rutledge. Rzecznik policji, detektyw nazwiskiem Roberta Kimball, wyraźnie dała do zrozumienia, że nie była do śmierć z przyczyn naturalnych, takich jak choćby atak serca, i że Julie Rutledge miała z tym coś wspólnego.

Ciekawe dlaczego kobieta z taką klasą i tak bogatym kochankiem zadawała się z kimś takim jak on, zwykłym hochsztaplerem. Z drugiej strony, Wheeler był od niej dużo starszy. Może nie zaspokajał jej seksualnie, podczas gdy Duke się w tym specjalizował. Jeśli tylko chciał, mógł być również uprzedzająco grzeczny, czarujący i zabawny. Julie Rutledge byłaby dla niego dobrym celem.

Wiadomości tak ją pochłoneły, że zanim się spostrzegła, minęło pół godziny, co znaczyło, że zawalił się jej cały plan. I to akurat tego dnia.

Kiedy miała tyle do zrobienia!

Chciała, żeby kolacja wypadła doskonale.

Z pracy wychodziła dopiero o wpół do szóstej, a on miał przyjść już o *TL R* wpół do ósmej, dlatego musiała przygotować wszystko wcześniej.

Szybko się ubrała, poszła do kuchni, przyrumieniła pieczeń na oliwie z oliwek i przełożyła ją do elektrycznego garnka, gdzie miała dochodzić przez cały dzień. Po powrocie do domu wystarczyło tylko dodać warzywa, i już.

Dodać warzywa i zrobić sałatki. I jeszcze porozkładać sorbet do miseczek i wstawić do lodówki.

Do stołu nakryła poprzedniego dnia, kiedy wróciła do domu lekko wstawiona po kilku kieliszkach martini i pijana ze szczęścia, że znowu się z 368

---

nim widziała, że jednak nie uciekł i chciał się z nią zobaczyć. Sam na sam.

Ileż to razy musiała go zapewniać, że nikt im nie przeszkodzi?

Jeśli to nie brzmiało obiecująco, to nie wiedziała już, co mogłoby tak brzmieć.

Wychodząc, jeszcze raz spojrzała na stół, z żalem, że nie ma parawanu albo jakiegoś przepierzenia, które oddzieliłoby go od kuchni. Świece. Tak, świece wszystko złagodzą. Żeby tylko o nich nie zapomniiała, kupując kwiaty i wino. Czerwone. Do wołowiny. Tony na pewno się na takich rzeczach zna, wie, że do czerwonego mięsa podaje się czerwone wino.

No i jeszcze prezerwatywy.

Zawsze można pomarzyć.

W samochodzie włączyła radio, trafiła na wiadomości i oczywiście znowu mówili o Billym Duke'u.

Kiedy dzwonił ostatni raz, chciał coś powiedzieć, ale od razu się rozłączyła i żeby mieć święty spokój, zdjęła słuchawkę z widełek. Kiedy to było? Chyba przedwczoraj.

Miała nadzieję, że pani Hamilton, jej sąsiadka, nie skojarzy porannych wiadomości z mężczyzną, który szukał jej ledwie kilka godzin przed *TL R*

śmiercią. Co było dość upiorne. Ciekawe, czego od niej chciał.

Pani Hamilton powiedział, że to „sprawa życia lub śmierci”. Myślała, że to tylko taki zwrot, ale najwyraźniej było inaczej. Te wszystkie błazeństwa w końcu się na nim zemściły. Billy nie żył. I chociaż tak po ludzku było jej go żal, ulżyło jej, że już nie musi zawracać sobie nim głowy.

Mogła spokojnie o nim zapomnieć i marzyć tylko o wieczornej randce z Tonym.

369

---

## ***Rozdział 24***

**KIEDY DEREK WRÓCIŁ DO POKOJU, JULIE ROZMAWIAŁA PRZEZ**

komórkę, najwyraźniej z Kate. Właśnie mówiła, że to, iż Duke zjawił się w jej domu i tam umarł, było wstrząsającym przeżyciem.

– Niestety, to, co mówią w telewizji, to prawda... Tak, rana od noża, ale... – Zerknęła na Dereka, który przeciągnął palcem po szyi. – To sprawa policji, Kate, nie wolno mi o tym mówić.

Zapewniła ją, że jest bezpieczna, że jakoś sobie radzi i powierzyła jej kierowanie galerią aż do odwołania.

– Mam nadzieję, że już niedługo wrócę do pracy – zakończyła.

– Powiedziałaś jej, gdzie jesteś? – spytał Derek, kiedy zatrzasnęła klapkę komórki.

– Nie, wykręciłam się.

– To dobrze.

– Czy ja oficjalnie unikam aresztowania?

– Jeszcze nie.

*TL R*

– A twoja kancelaria? Nie idziesz do pracy?

– Nie. Zadzwońłem do Marlene, wprowadziłem ją w sytuację i uprzedziłem, że nie będzie mnie

przez cały dzień. Wie, jak odpowiadać na pytania.

– Wymijająco?

– Właśnie.

– A inni klienci?

– Twoja sprawa jest najpilniejsza, dlatego tu jestem.

370

---

– Dziękuję.

– Nie robię tego gratis. Wystawię ci rachunek. Stać cię –dodał półgłosem.

Zmarszczyła brwi.

– Właśnie takich uwag miałam nadzieję uniknąć.

– Dlatego mi nie powiedziałaś? Bałaś się złośliwych docinków? Czy dlatego, że taka drobnostka jak miliardowy spadek wyleciała ci z pamięci?

– Kiedy miałam ci o tym powiedzieć?

– Kiedykolwiek.

– Na przykład?

– Kiedy się poznaliśmy.

– Nie mówi się takich rzeczy obcym.

– Fakt, byłoby trochę niezręcznie. I zanim się bzyknęliśmy, i potem.

Zaczerwieniła się z gniewu, ale uprzedził jej ripostę.

– Kiedy? Choćby dzień później, kiedy przyszedłem do galerii.

– Byłeś wściekły, nie miałeś nastroju na słuchanie.

– To choćby dziś w nocy.

*TL R*

Nie odpowiedziała. Nie musiała. Spojrzenie, jakie mu posłała, mówiło wszystko. Sfrustrowany zaklął, podszedł do okna, wyrzwał na ulicę i się odwrócił.

– Przecież to musiało się wydać, prędzej czy później. Nie wiedziałaś?

– Chciałam to jakoś odwlec. Bałam się. Czekałam na to jak na coś nieuniknionego.

– Na miłość boską, to dlaczego nie powiedziałaś?

– Bo wiedziałam, jak zareagujesz. Bo wiedziałam, że to wszystko zmieni.

371

---

– Masz rację – syknął. – To zmienia absolutnie wszystko! Daje ci to najstarszy motyw w historii prawoznawstwa. Reguła numer jeden: najczęściej zabija się dla kasy!

– Wiem! Wiedziałam, jak to odbierzesz. Jak odbiorą to Sanford i Kimball. I wszyscy pozostali.

– Gdybyś powiedziała, wszystko wyglądałoby dużo lepiej.

Potrząsnęła głową. Gniew wyparował.

– Tak, popełniłam błąd. Teraz to rozumiem.

On też się wycofał.

– Jestem zły na ciebie i na siebie. Od początku czułem, że coś ukrywasz.

– Tak naprawdę to przyjąłeś to lepiej, niż myślałam.

– Jako Derek, facet, z którym się dzisiaj kochałaś, jestem na ciebie wściekły. – Machnął ręką w stronę drzwi do sypialni. – Kiedy tam byliśmy...

Kiedy... Jak mogłaś... – Zabrakło mu słów. Zaklął i przeciął rękami powietrze. – Potem o tym porozmawiamy. Jako twój adwokat...

– Wciąż jesteś moim adwokatem?

*TL R*

– Wczoraj powiedziałem policji, że tak, i źle by to wyglądało, gdybym się nagle wycofał. Nie mogę sobie pozwolić na gniew. Gniew jest bezproduktywny. Tak jak przewidywanie po fakcie. Myślisz, że przysięgły zagłosuje na twoją korzyść, źle ocenisz wiarygodność świadka, oskarżenie przyłapie twego klienta na kłamstwie i nie ma powtórki. Stało się. Musisz to przełknąć i iść dalej. – Usiadł na otomanie naprzeciwko niej. – Zaczniemy od najważniejszego. Sanford i Kimball spytają cię, kiedy to się stało.

– Kiedy Paul zmienił testament? Pierwszy raz wspomniał o tym rok temu i ciągle do tego wracał. Próbowałam go od tego odwieść.

372

---

– Wątpię, czy ci uwierzą.

– Ale to prawda.

– Kto zrezygnowałby z takich pieniędzy?

– Ja. I zrezygnowałam. Ale Paul się uparł. Kazał swojemu prawnikowi spisać nowy testament. Podpisał go we wtorek rano, przed naszym spotkaniem.

– I chcieliście to uczcić.

– On chciał. Ja nie. Cieszył się, a ja...

– Byłaś niezadowolona?

– Miałam wątpliwości. Wiedziałam, że mogą być kłopoty. Derek myślał przez chwilę, a potem spytał, jak zareagował na to prawnik Wheelera.

– Próbował mu to wyperswadować?

– Nie uczestniczyłam w tej rozmowie. Ale po śmierci Paula był dla mnie bardzo miły. Wyraźnie zaznaczyłam, że nie spieszy mi się z poświadczeniem testamentu.

– Creightonowi by się spieszyło.

*TL R*

– Prawnik gra na zwłokę. Nic mu nie powiedział.

– A więc Wheelerowie nie wiedzieli i dalej nie wiedzą, że ich syn nie odziedziczy spadku?

– Chyba nie. Paul bardzo nalegał, żeby jak najdłużej pozostało to tylko między nami. Chyba się bał, że Creighton coś zrobi. Nigdy nie ukrywał, że mnie kocha. A Creighton tego, że mnie nie znosi.

– Byłaś dla niego zagrożeniem.

– Dlatego nie rozumiem, dlaczego zamiast Paula nie kazał zabić mnie.

373

---

– Dodge'a też to zastanawia. – Derek streścił jej ich rozmowę w hotelowym ogródku.

– Pewnie masz rację – powiedziała po zastanowieniu. – Gdyby Creighton mnie wyeliminował, ta gra byłaby dla niego mniej zabawna. Boję się, że dalej w nią gra. – Nachyliła się ku niemu. – Derek, co Duke robił w moim domu?

– To oczywiste. Podrzucał dowody rzeczowe, które miały powiązać cię z napadem.

– Jeśli damy radę to udowodnić...

– Wpadniemy w gówno po same uszy.

To ją zaskoczyło.

– Dlaczego?

– Bo wtedy będzie to wyglądało tak, jakby Duke działał sam albo jakby chciał wykiwać ciebie, swoją współpracownicę. A Creighton wyjdzie z tego czysty jak łąza.

– Duke robił to na jego polecenie.

– Na pewno. Ale lepiej nie przedstawiaj tej teorii Sanfordowi i *TL R*

Kimball.

– Dlaczego?

– Bo pytają: skoro Creighton miał tę biżuterię przez cały czas, to dlaczego nie podrzucił ci jej wcześniej, kiedy grzebał w twoich ubraniach i przestawiał meble?

– Oni o tym nie wiedzą.

– Ale się dowiedzą. Muszą. Bo tylko tak możesz wytłumaczyć to swoje sprzątanie, tak wielkie i dokładne, że sprzątaczką wspomniała o tym Kate, która z kolei powiedziała Sanfordowi i Kimball.

374

---

– Którzy uznali, że to coś znaczy.

– Nie na darmo są detektywami.

Julie spuściła głowę.

– Co więcej... – ciągnął.

Jęknęła.

- To jeszcze nie koniec?
- Duke nie miał broni. Co za tym idzie, nie możemy utrzymywać, że chciał zrobić ci krzywdę.
- I teraz wygląda to tak, jakbyśmy byli przyjaciółmi.
- Co najmniej znajomymi.
- Ale ja go nie wpuściłam. Włamał się.
- Zawsze to jakiś argument. Chociaż marny.

Westchnęła.

- Źle to wygląda, prawda?
- Nie będę cię oszukiwał, ale tak. Mają motyw.
- Nowy testament. Ale niby kiedy miałam sposobność? Kiedy miałam uknuć to wszystko z Dukiem? Pierwszy raz zobaczyłam go dopiero wczoraj.

*TL R*

- Jest mnóstwo dowodów świadczących, że było inaczej. Billingi. To, że przyszedł do galerii. Guzik w jego pokoju, twoje włosy w samochodzie.

To tylko poszlaki, zgoda, ale kiedy się je doda i połączy ze spadkiem Wheelera, to wystarczy, żeby ambitny prokurator zaczął się ślinić.

Wstała, podeszła do barku, otworzyła puszkę coli i odstawiła ją, nie wypiwszy ani łyka.

- Tymczasem Creighton jest poza podejrzeniami.
- Boję się, że tak. Jego kozioł ofiarny nie żyje i jak dotąd nikt ich ze sobą nie powiązał.

375

- 
- Gdzie się mogli spotkać? W Nebrasce?
  - Będę adwokatem diabła i spytam: co taki kosmopolityczny mieszczuch jak Creighton mógłby robić w Omaha? Już widzę, jak wzdryga się na myśl, że miałby wsiąść do samolotu i wzbić się na wysokość dziewięciu tysięcy metrów.
  - Pojechał tam, żeby zwerbować Duke'a.
  - Zamienić się morderstwami.



– Wdowa za Paula.

– Możliwe.

Wyczuła, że Derek ma wątpliwości.

– Ale co?

– Najpierw musielibyśmy udowodnić, że był w Omaha.

Poza tym jeśli Duke siedział w areszcie, gdzie dobili targu? Creighton mógłby go tam odwiedzić, ale...

– Jest na to za sprytny. Jego wizyta zostałaby odnotowana.

– Właśnie. Jeśli udusił na parkingu kobietę, jak duch, bez świadków...

– Chciałby, żeby ktoś o tym wiedział.

*TL R*

Tym razem to ona zaskoczyła jego.

– Nie to chciałem powiedzieć. To stoi w sprzeczności z tym, co mówiłaś o nim wcześniej, że jest skryty i unika rozgłosu.

– Nie, nie stoi. To byłby kolejny prywatny żart. Bardzo w jego stylu.

Pamiętasz *Nieznajomych z pociągu*? Poszliśmy spać, ale zaraz potem jest scena, w której milioner przychodzi na przyjęcie. O zabójstwie żony tenisisty mówi całe miasto. W trakcie rozmowy ta głupia staruszka pyta, jak można kogoś udusić. Milioner na to, że zaraz jej pokaże. Kładzie ręce na jej 376

---

szy i pokazuje. Oczywiście nikt poza tenisistą nie wie, że tak naprawdę odtwarza scenę zabójstwa, które popełnił.

Julie wróciła na sofę.

– Creighton nie chce dać się złapać, ale lubi się popisywać, zwłaszcza przed nami.

– Chce, żebyśmy zrozumieli jego żarcik.

– Tak, i boję się puenty.

Derek wstał i zaczął chodzić po pokoju.

– Musimy powiązać go jakoś z Dukiem.

Julie wzięła ze stolika kartkę, którą zostawił Dodge, billing rozmów.

– Wydzwaniał nie tylko do galerii. – Pokazała mu numer. – Pod ten dzwonił przez cały wieczór.

– To może być jakaś pizzeria.

– Nie. Kiedy rozmawiałeś z Dodge'em, zadzwoniłam tam i odpowiedziała poczta głosowa, ale taka automatyczna, nie nagrana.

– Jeśli my to odkryliśmy, możesz być pewna, że policja też. – Derek wyjął komórkę, otworzył klapkę i wybrał numer Dodge'a.

*TL R*

Odpowiedział natychmiast.

– Pewnie uszy cię pieką. Właśnie miałem do ciebie dzwonić.

– Posłuchaj, na tym billingu jest...

– Już to sprawdziłem.

– No i?

– To Ariel Williams. Dwadzieścia siedem lat. Kobieta pracująca. Omal nie zrobiła w majtki ze strachu, kiedy Kimball przyszła do niej do roboty, żeby wypytać ją o Duke'a.

– Znała go?

377

---

---

– Przyznała się, że to ona zadzwoniła na gorącą linię, kiedy pokazali w telewizji jego zdjęcie.

– Co ich łączyło?

– Trochę kręciła, ale to chyba jej były chłopak, z którym nie chciała już mieć do czynienia.

– Gdzie się poznali?

– W Nebrasce. Była zła, że go uniewinniono. Żałowała, że nie poszedł

siedzieć, bo uważała, że na to zasługiwał. Przeprowadziła się tu i wcale się nie ucieszyła, kiedy zadzwonił do niej i oświadczył, że przyjechał za nią.

Kazała mu spadać i dać jej święty spokój. Ale on był uparty. Dzwonił i odkładał słuchawkę, tak jak do twojej Rutledge.

Chwilę przedtem Derek przełączył komórkę na głośnik i słysząc te słowa, Julie spojrzała na niego z satysfakcją.

– Dziewczyna przysięga, że nie widziała go od Nebraski, i gdy dowiedziała się rano, że facet nie żyje, wcale nie było jej przykro. – Dodge przerwał i chrapliwie nabrał powietrza.

– Mówiła coś o Creightonie?

*TL R*

– Tego nie wiem.

– To spytaj.

– Dobra. Aha, jeszcze coś. Słyszałeś o filmie *Frenzy*?

– Nie. – Derek spojrzał na Julie, lecz ona tylko pokręciła głową.

– Nie wiem, czy to ważne – ciągnął Dodge – ale w worku marynarskim Duke'a była płytka z tym filmem.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała Sharon Wheeler, smarując masłem bułeczkę i kładąc na niej plasterki sera.

Doug odsunął talerz z nietkniętym lunchem.

378

---

– Ja po prostu nie wierzę.

– A ja tak. Nigdy jej nie ufałem. – Creighton poprosił Ruby o dolewkę mrożonej herbaty. – W niej i wujku było coś... dziwnego.

– Dziwnego?

– Właśnie, tato. Nie wiem co, ale na pewno było. Ruby – nie ukrywając, jaki ma do niego stosunek – chlusnęła herbatą do szklanki.

Creighton chwycił ją za rękę i pocałował w wierzch dłoni. Służąca wyszarpnęła się i odeszła, utyskując pod nosem.

– Dziękuję! – zawołał za nią śpiewnie.

Nawet opryskliwość Ruby nie zmieniła jego dobrego humoru, w jakim był, odkąd włączywszy telewizor w łazience, dowiedział się, że Billy Duke zmarł w domu Julie Rudedge, najprawdopodobniej od śmiertelnego ciosu nożem.

Od razu dostał wzvodu.

Duke idzie do Julie. Julie dźga go nożem. Duke umiera i Julie jest podejrzana o zabójstwo. Doskonale! Bezcenne!

Czyżby był geniuszem? Starannie przygotował teren. Guzik z jej *TL R*

bluzki, który niezauważenie upuścił w tej norze. Jej włosy, które podrzucił

do samochodu tego durnia. Plan był taki, że policja miała znaleźć zamordowanego Duke'a w motelu ze śladami prowadzącymi prosto do szanownej pani Rutledge.

Ale tak było jeszcze lepiej. Ten scenariusz jeszcze bardziej ją obciążał

i wydawał się dużo zabawniejszy.

Los Billy'ego był przypieczętowany od samego początku. Creighton nigdy nie zamierzał wypuścić go żywego, nie po tym, jak Duke zrobił

379

---

swoje. Ale postanowił, że będzie sprawiedliwie, jeśli przed śmiercią Billy zobaczy makabryczną śmierć swojej byłej dziewczyny.

Potem jednak Billy zmusił go do zmiany planów. Najpierw przyszedł

do niego z liścikiem. To było głupie. Jego płynące z głębi serca słowa: „To młoda gówniara. Ja też nie byłem wobec niej fair” – przekonały go ostatecznie, że chociaż Duke wieszał na niej psy za to, że przeciwko niemu zeznawała, to wciąż tęskni za jej cipką. Będąc w tym stanie, nie umiał

trzeźwo myśleć i mógł zrobić coś pochopnego. Na przykład się przyznać.

Dlatego pa, pa, Billy. Miło było robić z tobą interesy.

Na szczęście pojechał do motelu przygotowany. Duke lubił piwo. Był

tak nieszczęśliwy i pochłonięty sobą, że nawet nie zauważył, jak długo trwało otwieranie butelek. Niczego nie podejrzewał.

Może domyślił się potem, w nocy, zdezorientowany i chory, kiedy rozbolał go brzuch i dopadły mdłości.

Może pomyślał, że szynka była zepsuta. Albo ser. Albo, że to jakiś wirus.

Jednak zabójstwo to wcale nie przyprawiło Creightona o miły *TL R*

dreszczyk. Nie dane mu było zobaczyć końca. Może gdyby zobaczył, odczułby radość i satysfakcję. Jedząc z nim tę ostatnią wieczerzę, wmawiał

sobie, że właśnie go zabija, że jest tak, jakby oglądał na żywo jego śmierć.

Ale tak naprawdę tylko się wynudził. Podniecenie? Widok strumienia krwi, tryskającej z przeciętej tętnicy tego kundla, to było dopiero podniecenie.

Cóż, najważniejszy jest rezultat. Nie można mieć wszystkiego.

Zamierzał pojechać do tej obrzydliwej nory jeszcze raz – jak najszybciej, żeby ciało nie zaczęło śmierdzieć – ponieważ wiedział, że ten 380

---

zachłanny sukinsyn kłamał i wcale nie wyrzucił zrabowanej biżuterii. Tak, pistoletu pewnie się pozbył. Bo nawet on był na tyle inteligentny żeby nie dać się złapać z bronią, którą popełniono morderstwo. Ale biżuteria to co innego. Na biżuterii można zarobić, a Billy lubił modne ciuchy.

Nieprzyjemnego sprzątnia nieoczekiwanie mu oszczędzono, kiedy z powodów, które już na zawsze miały pozostać nieznanymi, Duke poszedł do domu Julie. Nie wiadomo dlaczego, ale najwyraźniej próbował pozbyć się świecełek łączących go z napadem i zabójstwem. Tylko dlaczego aż tak ryzykował? Przecież mógł wpaść.

Ale czy to teraz ważne? Fakt, że umarł w domu Julie, działał na jego korzyść, nic więcej go nie interesowało. On był czysty, a sytuacja pani Rutledge wyglądała co najmniej nieciekawie.

Hi, hi, hi.

Żeby uczcić ten fantastyczny zwrot wydarzeń, zaraz po wyjściu spod prysznic wykonał pilny telefon do *madame*, która natychmiast przysłała mu jedną ze swoich dziewczyn. I kiedy ta fachowo mu obciągała, zadzwonił ojciec, akurat wtedy. Creightonowi trudno było ukryć radosne podniecenie, *TL R*

kiedy mówił: tak, tato, słyszałem, czy to nie zdumiewające?

Ojciec powiedział, że ważne jest, by rodzina utrzymała jednakowy front, i zasugerował – a raczej rozkazał – żeby syn nie rozmawiał z reporterami.

– Zamiast iść do biura – mówił – może byś spędził dzień ze mną i matką? Musimy się przegrupować i zająć jakieś stanowisko.

Creighton nie miał zamiaru rozmawiać z reporterami ani iść do biura, o czym ojciec dobrze wiedział, ale w przyływie dobroduszości nie powiedział „nie”. Rodzice chcieli zewrzeć szeregi? Proszę bardzo.

Wygłosiwszy krótkie oświadczenie dla czekających przed domem reporterów, Doug poszedł do gabinetu, żeby przejrzeć papiery. Sharon spędziła rano na planowaniu kolacji, którą zamierzała wydać, „kiedy będzie po wszystkim”. Creighton włączył automat i popracował trochę nad swoim backhendem, a potem poszedł popływać. Ruby spytała, czy chcą zjeść lunch na tarasie, i Creighton uznał, że to świetny pomysł.

Na dworze było przyjemnie, nie za gorąco, w sam raz, dlatego nie spieszyli się z jedzeniem.

– Creighton, naprawdę wierzysz, że Julie i ten Duke zamordowali Paula? – spytała matka.

– Na to wygląda, prawda? Mmm... Sałatka z kurczaka. Nikt nie robi tak dobrej jak Ruby. – Spojrzał na talerz ojca. – Nie jesteś głodny?

– Nie.

– Nigdy nie miałyśmy ze sobą dużo wspólnego – powiedziała Sharon, bawiąc się sznurem pereł. – Chciałam przedłożyć jej kandydaturę zarządowi klubu dla pań, ale odmówiła. Grzecznie, ale odmówiła... I chyba rzeczywiście kochała Paula.

*TL R*

– Bez „chyba” – powiedział Doug. – Jestem tego pewny.

Creighton przewrócił oczami.

– Zawsze jej bronisz.

– Nikogo nie bronię. Stwierdzam fakt. Bez względu na to, jak to wygląda, nikt mnie nie przekona, że Julie zmówiła się z... z jakimś kryminalistą, żeby zamordować Paula. – Spojrzał na syna. – Nasze wspólne stanowisko w tej sprawie – dodał z mocą – jest takie, że darzymy ją wielkim szacunkiem, że była oddana Paulowi tak jak on jej i że jesteśmy pewni, iż policyjne śledztwo oczyści ją z wszelkich podejrzeń. Rozumiemy się?

382

---

Sharon dotknęła jego ręki.

– Oczywiście, kochanie.

Powiedziawszy swoje, Doug odsunął się z krzesłem od stołu i wstał.

– Będę w gabinecie.

– Wciąż go opłakuje – szepnęła Sharon, kiedy wszedł do domu. –

Każda wzmianka o Paulu działa na niego jak zapalnik. Lepiej pójdę z nim porozmawiać.

Sharon odeszła.

Creighton przeciągnął się, ziewnął i spojrzał na ocieniające stół gałęzie dębu, zastanawiając się, co zrobić z resztą dnia, skoro nie musi już jechać do tego obskurnego motelu i szukać zegarka wuja Paula.

Wszystko się skończyło, nie miał nic do roboty i trochę go to przygnębiało. To był taki misterny plan – pomysł zaczerpnął z jednego ze swoich ulubionych filmów – plan tak znakomicie zrealizowany. Duke spłacił swój dług, a Julie wkrótce go spłaci – nie ma jak skuteczna egzekucja. .. Ups! Skąd ta gra słów?

Wszystko zaczęło się od tego, że jego trener przedłużył mecz z innym *TL R*

tenisistą. Creighton musiał poczekać i nawet się zirytował, ale okazało się, że to palec boży. Rzadko kiedy czytał gazety. Rzeczy, które sobie wyobra-

żał, były zawsze ciekawsze niż rzeczywistość. Największe dramaty dnia codziennego bladły w porównaniu z tym, co leżało się w jego głowie.

Ale tego dnia w klubie roiło się od ludzi i zajęte były nawet ścianki treningowe, dlatego dla zabicia nudy sięgnął po gazetę, którą ktoś zostawił

na ławce. Przeglądając ją, na jednej z ostatnich stron natrafił na wzmiankę o młodej mieszkance Atlanty, którą sąd z Nebraski wezwał do stawienia się celem złożenia zeznań w sprawie mężczyzny podejrzanego o wymuszenie.

383

---

Najbardziej zainteresowało go to, że wzywana kobieta, była kochanka oskarżonego, jest głównym świadkiem oskarżenia, ona i wdowa, którą podejrzany miał szantażować.

Biedny frajer, pomyślał. Pewnie życzy im teraz śmierci. Nie został na treningu.

Z porsche przesiadł się do land rovera, którego kupił dla kaprysu i którym jeździł tylko kilka razy. Pierwszy raz w życiu pojechał do Wal-

Martu, gdzie kupił najbrzydsze ubranie, jakie tylko mógł znaleźć, okulary zerówki i zmywalną farbę do włosów.

Do Omaha jechał dwa dni i pod przybranym nazwiskiem zameldował

się w jakimś motelu. Nazajutrz rano był już przed gmachem sądu. Wdowa przyszła w asyście tłumu reporterów z miejscowych stacji telewizyjnych.

Pławiła się w złej sławie wypłowiała, utleniona i rozmemłana i uznał, że zupełnie nie pasuje do roli ofiary szantażu.

Na twarzy Billy'ego Duke'a natomiast gościł pogardliwy uśmiezek samozadowolenia.

Creighton śledził proces na bieżąco, czytał lokalne gazety i oglądał

*TL R*

telewizyjne wiadomości. Główny świadek oskarżenia, młoda kobieta z Atlanty, chlupała, składając zeznania. Była tak zwanym świadkiem moralności i odmalowany przez nią portret nie był zbyt pochlebny.

Przyznała się do utrzymywania kontaktów seksualnych z Billym Duke'em, który zwodził ją, obiecując małżeństwo. Jednocześnie przez cały czas bzykał utlenioną wdowę.

Był oszustem i łajdakiem. O tym, czy był również przestępcą, miały zdecydować zeznania wdowy, a ta, zła jak jasna cholera, pałała żądzą zemsty.

384

---

Przez dwa dni Creighton śledził każdy jej krok, przez dwa dni czekał na okazję.

Wieczorem drugiego dnia wpadła na chwilę do supermarketu. Kiedy wyszła, podszedł do niej i ze swoim najbardziej rozbijającym uśmiechem spytał, czy to ją widział w telewizji. Mile połączona, zatrzepotała sztucznymi rzesami, wypięła wielki biust i odparła: Tak, to ja.

Głupie krówsko. Budziła w nim obrzydzenie. Dusząc ją, starał się dotykać tylko szyi. Poza tym wszystko poszło zdumiewająco łatwo.

Zanim przysięgli udali się na naradę, miał serdecznie dość Nebraski, ubrań z Wal-Martu i farbowanych włosów.

Zaraz po uniewinnieniu Duke'a zjawił się pod jego drzwiami i oznajmił, że to właśnie jemu Billy zawdzięcza życie. Nadmienił, że spodziewa się rewanżu. Duke osłupiał. Jego zuchwałość tak mu zaimponowała, albo tak go przeraziła, tak bardzo cieszył się z wolności, że dał się łatwo namówić. Ostatnie wątpliwości natury moralnej czy innej rozwiała obietnica stu tysięcy dolarów.

Billy był na swój sposób przebiegły, ale grał w innej lidze. Dużo *TL R*

niższej. No i ten wruszający szczegół: przez cały czas miał słabość do swego „słodkiego maleństwa”. Błagał o jej życie.

– Aż do smutnego końca.

– Co mówisz, kochanie? – Creighton nie zdawał sobie sprawy, że powiedział to na głos. Wróciła matka z filiżanką kawy na spodeczku. –



Masz ochotę?

– Nie, dziękuję.

– Twój ojciec rozmawia z adwokatem Paula.

385

---

---

Zaczęła coś paplać, ale wyłączył dźwięk. W przeciwieństwie do Billy'ego, nic nie czuł do tego słodkiego maleństwa. I nie lubił

niedokończonych spraw. Jeśli Duke do niej wydzwaniał, Bóg wie, co mógł

jej powiedzieć – rozmyślnie lub nie – o Creightonie Wheelerze.

– Ci z telewizji przejechali furgonetką po naszym trawniku przed bramą – mówiła matka. – Zostały ślady. Zupełnie nie szanują cudzej własności.

Poza tym zanosilo się na dobrą zabawę. Creighton gwałtownie wstał.

– Przepraszam, mam. Muszę iść.

– Iść? Miałeś spędzić z nami cały dzień. Tata bardzo na to liczył.

Będzie zły.

– Jakoś to przeboleje.

– To coś ważnego? Co mu powiedzieć? Creighton cmoknął ją w policzek i puścił do niej oko.

– Że mam randkę.

*TL R*

386

---

---

## ***Rozdział 25***

### **PODCZAS GDY KIMBALL PRZESŁUCHIWAŁA ARIEL**

Williams, Sanford obserwował sekcję zwłok Billy'ego Duke'a w Centrum Ekspertyz Sądowych. Uznali, że na potrzebę chwili powinni się rozdzielić.

Rzucili monetą, by ustalić, kto gdzie pojedzie. Sanford przegrał.

Kupił dwie paczki miętowej gumy do żucia i kiedy wyjmowano z ciała organy wewnętrzne,

intensywnie ją żuł, kilka listków naraz. Zrobiwszy swoje, patolog podszedł do zlewu, by umyć ręce, a jego asystent zaczął

zaszywać zwłoki. Ciesząc się, że już po wszystkim, Sanford poprosił lekarza o wstępną opinię.

– Wykrwawił się, tak?

– Rana od noża na pewno była śmiertelna. I na pewno by się wykrwawił. Bardzo szybko. – Patolog strząsnął wodę z rąk i sięgnął po papierowy ręcznik. – Ale rozumiem, że karetka przyjechała zaraz po tym, jak został pchnięty. Tak?

– Tak, kilka minut po wezwaniu.

*TL R*

– Gdyby to był tylko nóż i gdyby przewieziono go natychmiast do szpitala, mógłby przeżyć.

– To znaczy?

– Że umarł, zanim się wykrwawił. Przyczyną było coś innego.

– Na przykład?

– Dam wam znać.

Sanford wrócił na komendę tuż przed Kimball, która zjawiła się z paczką słonych krakersów.

387

---

– Co to? – spytał, kiedy położyła je na jego biurku.

– Po sekcji zawsze cię mdli. Krakersy pomagają.

– Dzięki. – Zjadł dwa naraz. – Co powiedziała Williams?

Kimball streściła mu rozmowę z Ariel.

– Według mnie, nie kłamie ani nie kręci. O związku z Dukiem mówiła niechętnie, ale to zrozumiałe. Pracuje tam od niedawna. Wszyscy się na nią gapili. Robiła wrażenie przerażonej i niewinnej. Powiedziała, że może to okrutne, ale cieszy się, że Duke nie żyje i już nikogo nie skrzywdzi.

Sanford zjadł kolejnego krakersa.

– Mówiła coś o tej Rudedge? Duke o niej nie wspominał?

– Nie, nigdy.

– To by było za proste – mruknął.

Zadzwonił telefon. Sanford odebrał. – Witam, doktorze. Szybki pan jest. Tak, oczywiście, niech pan mówi. – Słuchał przez chwilę i spytał: – Na co? – Pochylił się, wziął długopis, zapisał coś i podsunął notes Kimball.

Potem już tylko słuchał, prawie przez minutę.

– Ustalił pan, kiedy mniej więcej? Uhm... Uhm... Uhm... Dobrze.

*TL R*

Będzie pan dzisiaj pod telefonem, gdybym miał jakieś pytania? Świetnie.

Dzięki, że tak szybko pan zadzwonił. – Odłożył słuchawkę.

– „Ostry zanik wątroby, toksyny” – przeczytała Kimball. – Ktoś go otruł?

– Lekarz podejrzewa, że acetaminophenem.

– Paracetamolem?

– Bardziej prawdopodobne, że paracetamolem z domieszką propoxyphenu, środkiem przeciwbólowym tylko na receptę.

– Na pewno?

388

---

– Nie czytasz ulotek, które ciągle nam tu podrzucają, tych o prochach?

– Nie o to mi chodzi – odparła poirytowana. – Skąd lekarz wie, że właśnie to go zabiło? Tak szybko zrobił badania toksykologiczne?

– Nie, z doświadczenia. Mówi, że widział mnóstwo takich przypadków, kiedy pracował na urazówce. Ponieważ lekarstwa są stosunkowo łatwo dostępne, często łykają je samobójcy. Stracił tak jednego pacjenta. Jakiś facet połknął całą butelkę Darvocetu, trzydzieści, czterdzieści tabletek, i godzinę później się rozmyślił. Zadzwonił na pogotowie i przewieziono go do szpitala. Dostał odtrutkę, która zwykle działa, jeśli w porę ją podać. Ale on połknął za dużą dawkę i za długo zwlekał. Skutki były nieodwracalne, wysiadła mu wątroba i umarł. Organy wewnętrzne Duke'a zostaną oczywiście poddane badaniom, ale lekarz jest pewny, że to to.

– A więc przyszedł do Julie Rutledge w stanie agonalnym.

– Na to wygląda. – Sanford otworzył notes i zajrzał do notatek. –

Ludzie Grahama znaleźli wymiociny na jej łóżku, w łazience i na komodzie.

Musiał tam jakiś czas czekać. Lekarz mówi, że był na pewno osłabiony i w ogóle podle się czuł.

*TL R*

– Przedawkował świadomie? To samobójstwo?

– Jeśli tak, po co do niej przyszedł?

– Pewnie zmusiło go do tego coś bardzo ważnego. – Kimball westchnęła. – Tak czy inaczej, Rutledge nie kłamała. Robił wrażenie chorego i potrzebującego pomocy.

– Mimo to... – Sanford zamknął notes. – Sprawdzę, czy nie przepisano jej środków przeciwbólowych.

– Cześć, Linds. Przychodzimy nie w porę?

389

---

Nawet w dzinsach i przydużym podkoszulku, zamiast w wyszywanej koralikami wieczorowej sukni, przyjaciółka Dereka wyglądała olśniewająco.

Włosy, długie, rude i błyszczące, miała ściągnięte do tyłu i zawiązane w niedbały kok. Spojrzała na niego, potem na nią, cofnęła się i gestem ręki zaprosiła do środka.

Derek pocałował ją w policzek.

– Zadzwoiłbym, ale byliśmy trochę zajęci.

– Słyszałam. Mówili o was w wiadomościach. Jesteś teraz jej adwokatem?

– Od wczoraj. Lindsay Graveau, Julie Rutledge. Julie, Lindsay.

– Poznałyśmy się na aukcji – powiedziała z uśmiechem Lindsay.

– To niewybaczalne, że tak panią nachodzimy.

– Macie kłopoty?

– Tak jakby – przyznał Derek. – Ale nie takie, żebyś złamała prawo, wpuszczając nas do domu.

Lindsay roześmiała się wesoło.

– Wpuściłabym cię, nawet gdyby siedziała ci na karku cała policja.

*TL R*

Wchodźcie. Właśnie przesadam kwiaty na tarasie...

Zaprowadziła ich do czyściutkiej, przytulnej kuchni.

– Gdzie Jackson? – spytał Derek.

– U kolegi. Odbieram go o piątej. Napijcie się czegoś?

– Ja dziękuję – powiedziała Julie.

– Właściwie to przyjechaliśmy obejrzeć film. – Derek pokazał jej plastikową reklamówkę z wypożyczalni płyt, gdzie wstąpili po drodze. –

Możemy skorzystać z telewizora?

– Jasne, ale co się stało z twoim?

390

---

– Na razie nie chcę wracać do domu. A dom Julie przeszukała rano policja. Wolę nie wyobrażać sobie, jaki tam bałagan. – Nie wspomniał, że w hotelowym pokoju, gdzie spędzili noc, nie było odtwarzacza DVD. – To trochę skomplikowane, ale ten film może być kluczem.

– Do czego?

– Nie bardzo wiemy – odparła szczerze Julie. Podobało jej się, że przyjaciółka Dereka zaakceptowała tę sytuację bez żadnych zastrzeżeń.

Lindsay wskazała drzwi do sąsiadującego z kuchnią pokoju.

– Derek wie, gdzie jest telewizor, sam go kupował i podłączał. Tu jest lodówka. Częstujcie się, czym chcecie. W razie czego, jestem na tarasie.

Weszli do przytulnego pokoju, gdzie Lindsay i jej syn musieli spędzać dużo czasu. Stolik, na stoliku Game Boy, buty piłkarskie pod sofą, nie do końca ułożone puzzle na stoliku do gry w karty i stos często czytanych książek pod stolikiem do kawy. Na ścianie wisiał płaski telewizor.

– Kupiłeś im telewizor?

– Na gwiazdkę w zeszłym roku.

– A w tym?

*TL R*

– Konsolę Nintendo. – Widząc jej minę, wzruszył ramionami. –

Rozpuszczam chłopaka, wiem. Ale to grzeczny, posłuszny dzieciak. Lindsay dobrze go wychowuje.

Usiedli na sofie i pstryknął pilotem.

– Widziałaś ten film?

– Nie.

– Ja też nie. – Na ekranie pojawiły się napisy. – Siedzimy w ostatnim rzędzie. Chcesz się trochę poprzytulać? – Spojrzała na niego i z uśmiechem dodała: – Ostatecznie minęło już kilka godzin.

391

---

– Połowę tego czasu byłeś na mnie wściekły.

– Co nie znaczy, że nie miałem na ciebie ochoty.

Wziął ją za rękę i zaczął robić kciukiem intymne kółka na jej dłoni.

Przeszedł ją cudowny dreszcz, mimo to szepnęła:

– Przegapimy początek.

Był to thriller Hitchcocka, mrożąca krew w żyłach opowieść o seryjnym mordercy z Londynu. Derek często przewijał film do przodu, szukając najbardziej drastycznych scen.

– Czuję się jak zboczeniec, którego interesuje tylko przemoc.

Kluczowa scena była jej filmowym uosobieniem. Derek zatrzymał

obraz. Przez chwilę byli zbyt wstrząśnięci, by cokolwiek powiedzieć. W

końcu Derek głęboko odetchnął.

– Ciebie to też tak uderzyło? Kiwnęła głową.

– Przemoc bez krwi.

– Jak w *Nieznajomych z pociągu*. Brutalność i wyrachowanie.

– I tak jak tam, morderca jest...

– Skoncentrowany. Zimny. Okrutny.

*TL R*

Bez słowa obejrzeli film do końca. Do pokoju weszła Lindsay.

– Już prawie piąta. Muszę jechać po Jacksona. Przywieźć wam coś?

Może coś do jedzenia?

– Nie, dzięki. Jesteś aniołem, że nas przyjęłaś. – Derek wstał, podszedł do niej i mocno ją uściskał. – Wątpię, czy zastaniesz nas po powrocie.

– Wychodząc, włącz alarm i zamknij drzwi. Kod znasz.

Julie wstała.

– Bardzo pani dziękuję, Lindsay.

392

---

– Nie ma za co. Mam nadzieję, że kiedy znowu się spotkamy, wszystko będzie dobrze. – Uśmiechnęła się, szepnęła coś Derekowi do ucha i cmoknęła go w policzek.

Julie zaczęła, aż zostaną sami.

– Co ci powiedziała?

Wyjął komórkę z etui u pasa i spojrzał na ekranik.

– Przełączyłem na wibracje. Dodge dzwonił, dwa razy. Wołałem nie odbierać...

– Mówiła coś o mnie?

– Tak, cieszy się, że jesteśmy razem.

– Skąd wiedziała?

– Pewnie się domyśliła. Ilekroć na mnie patrzyłaś, miałaś rozmarzone oczy.

Julie spiorunowała go wzrokiem. Roześmiał się.

– Nie wiem. Może to kobieca intuicja? – Obojętnie wzruszył

ramionami, majstrując przy komórce. – Nie zostawił wiadomości. Co znaczy, że jest źle.

*TL R*

– Rozmawiałaś z nią o mnie?

– Z Lindsay? Właściwie nie. Ale tamtego wieczoru, gdy odwoziłem ją po aukcji do domu, powiedziała, że z szacunku dla Paula Wheelera powinienem trochę odczekać, a potem zaprosić cię na

randkę.

– Naprawdę?

– Tak. Ale powiedziałem, że mi się nie spieszy, bo już cię przeleciałem, więc...

– Co takiego?

Posłał jej uśmiech.

393

---

– Żartowałem.

– Chyba nie powiedziałaś jej o samolocie?

– Przestań. Chryste, przecież jestem ojcem chrzestnym jej syna. –

Wybrał numer Dodge'a. – Aha, namawiała mnie, żebym do ciebie zadzwonił. Powiedziała, że jesteś inteligentna, urocza, masz klasę i że jesteś kobietą, jakiej potrzebuję.

– I co ty na to?

– Mruknąłem, że obejdę się bez swatki, wielkie dzięki. Potem pojechałem prosto do ciebie i omal mnie nie postrzeliłaś. Cześć.

Przepraszam, że dopiero teraz, ale...

Z komórki sączył się głos podenerwowanego Dodge'a.

– Nie, nie – przerwał mu Derek – jesteście ubrani, siedzimy u Lindsay.

Przyszliśmy obejrzeć film, który Duke... Dobra, zaczekaj. – Przełączył

komórkę na głośnik. – Już. Słyszemy cię oboje.

– Pani Rutledge – spytał bez wstępów Dodge – czy przyjmowała pani kiedykolwiek środki przeciwbólowe na receptę?

– Bo?

*TL R*

– Proszę odpowiedzieć.

– Tak, wiosną zeszłego roku.



– Mam wstępne wiadomości z kostnicy – odparł ponuro Dodge.

– Umarł od pchnięcia nożem?

– Nie. Ale dla pani byłoby lepiej, gdyby tak było. Mogłaby pani twierdzić, że działała w samoobronie.

Patrząc na zaniepokojonego Dereka, Julie usiadła na sofie. Bała się tego, co może zaraz usłyszeć.

– Patolog uważa, że Duke przedawkował środki przeciwbólowe.

394

---

Dodge umilkł, najwyraźniej czekając na ich reakcję, jej, Dereka albo obojga. Derek spojrział na nią bez słowa. Julie bezradnie rozłożyła ręce.

– Paul chciał nauczyć mnie grać w golfa, żebyśmy mogli spędzać razem więcej czasu. Nie przepadam za golfem i nie za bardzo się przykładałam. Dlatego nawet się ucieszyłam, kiedy naciągnęłam sobie mięsień w krzyżu. Miałam wymówkę, żeby przestać ćwiczyć. Lekarz przepisał mi środki przeciwzapalne i przeciwbólowe. Przeciwbólowe były tak silne, że bałam się je brać. Wzięłam tylko dwie tabletki, żeby zasnąć pierwszej nocy. Po dniu leżenia w łóżku wystarczyły mi same przeciwzapalne. Tamtych już nie brałam.

– Podczas przeszukania policja sprawdziła pani apteczkę – powiedział

Dodge. – Nie znaleźli żadnych środków przeciwbólowych. Ale Kimball zadzwoniła do apteki. Zrealizowała pani receptę w marcu.

– Zatrzymałaś resztę tabletek? – spytał Derek.

– Tak, chciałam mieć je pod ręką, gdyby znowu zaczęły boleć mnie plecy. Creighton musiał je zabrać. Nie wyrzuciłabym ich nawet podczas sprzątanania.

*TL R*

– Sanford trochę pogrzebał – ciągnął Dodge po krótkiej, lecz znaczącej pauzie. – Symptomy przedawkowania to wymioty, żółtaczkę, dezorientacja, trudności z mówieniem i chodzeniem, konwulsje i tak dalej. Czyli wykapany Duke z pani opisu.

– Mało przekonujące – wtrącił Derek. – To mogą być objawy jakiejś choroby

– Zrobią dokładne badania toksykologiczne. Może to coś innego wywarło mu wątrobę. Ale na razie...

– To kolejny argument przeciwko mnie.

395

---

Dodge i Derek milczeli i wiedziała, że podzielają jej zdanie.

– Pewnie myśli pan, że to potwierdza moją winę.

Dodge odkaszlnęła i zabulgotała mu w gardle.

– Nie, przeciwnie. Powiniennem panią przeprosić.

Derek uniósł brwi.

– Za co?

– Tak jak pani podejrzewała, Creighton był rzeczywiście notowany jako nieletni. Przeglądam jego akta dopiero od pięciu minut, ale to wystarczy, by stwierdzić, że od początku miała pani co do niego rację. To pokrecony zbok. Materiału jest od cholery, dlatego podam wam tylko najciekawsze fakty, bo może zabraknąć nam czasu.

Derek i Julie patrzyli na siebie z miną tak poważną jak głos Dodge'a.

Czekali.

– Creighton chodził do ekskluzywnego prywatnego ogólniaka w Karolinie Północnej. Twierdził, że jego kolega z klasy, niejaki Jerry Bascomb, nagabywał go w szatni i namawiał na seks, dlatego obciął mu nożem mały palec. Zamiast zwyczajnie odmówić, okaleczył chłopaka na *TL R*

całe życie. Bascomb przysięgał, że nie ma skłonności homoseksualnych i że nigdy nie proponował mu seksu, a policję zainteresowało przede wszystkim to, że Creighton przyszedł do szkoły z nożem. Wszczęto śledztwo, ale Wheelerowie pojechali do rodziców Bascomba i powiedzieli, że przecież można ten problem rozwiązać za pośrednictwem mediatora.

– Pewnie dali im do zrozumienia – przerwał mu Derek – że jeśli nie chcą, żeby syn wyszedł na zbrojeńca, który proponuje kolegom seks w szkolnej szatni, powinni sobie odpuścić.

396

---

– Tak czy inaczej – ciągnął Dodge – Creightona nie oskarżono.

Problem zniknął.

– Pieniądze? Z ręki do ręki?

– A jak pan myśli, mecenasie? Lato następnego roku. Creighton ma piętnaście lat i jest na obozie. Niejaka Sarah Walker oskarża go o gwałt.

Przyznaje, że upiła się na grillu przemyconą wódką, i twierdzi, że Creighton zaprosił ją na spacer.

Gdy godzinę później, słaniając się na nogach, wyszła z lasu, krwawiła z pochwy. Dostała ataku hysterii. Wersja Creightona: nie wiedział, że jest dziewicą, sama go do tego namawiała, zrobił to, co chciała.

– Tak – wtrąciła Julie – na pewno chciała, żeby ją zgwałcił.

– Nazwał to „ostrym seksem”, cytuję z akt. Dziewczyna była w strasznym stanie. Musiała pójść na terapię. Nie chciała wychodzić ze swego pokoju. Rodzice napierali na prokuratora, żeby wniósł oskarżenie, aż tu nagle zgłaszają się do niego inni obozowicze gotowi zeznać, że Sarah Walker obsługiwała ich ręką i ustami. Że była dziewicą tylko technicznie i że gdyby zwabiła ich do lasu, zareagowaliby tak, jak ich dobry kumpel Creighton.

*TL R*

– Creighton nie ma kumpli – zauważyła Julie.

Dodge splunął.

– Ma za to kupę szmalu.

– Niech zgadnę – powiedział Derek. – Sprawa się rozmyła.

– Zarzuty oddalono, bo Sarah nie chciała zeznawać.

– Znowu kasa?

– W aktach tego nie ma, ale pewnie tak. Jest tego więcej, w tym z czasów, kiedy był małym dzieciakiem. Jakiś facet zgłosił się na policję, twierdząc, że kiedy się obudził, zobaczył stojącego przy łóżku Creightona.

397

---

Gówniarz nic nie robił, po prostu gapił się na niego i jego żonę. Przypisano to lunatykowaniu. Manikiurzystka, która przychodziła do Sharon Wheeler robić jej paznokcie, oskarżyła go o to, że obnażył się przed nią w „stanie podniecenia seksualnego”. Creighton przyznał, że się wtedy onanizował, ale nie miał pojęcia, że kobieta na niego patrzy, ciekawe tylko, jak jego nasienie trafiło na jej but. Puf! Manikiurzystka dostaje pracę w luksusowym uzdrowisku na Amelia Island. I jeszcze Allison Perry. W dniu jego szesnastych urodzin umówiła się z nim na randkę. Zabrał ją na przejażdżkę swoim nowym kabrioletem i zgwałcił analnie. Twierdził, że Allison bała się zajść w ciążę i uznali, że to najlepsze zabezpieczenie.

– Chryste. – Derek potarł rękami twarz.

– Czy choć raz go aresztowano? – spytała Julie.

– Nie, ani razu.

– Wheelerowie wszystkich przekupywali.

– Rodziców i urzędasów, którzy mogliby im zaszkodzić. Tak czy inaczej, już jako mały gówniarz miał zboczone skłonności. I z czasem zaczęło bawić go zabijanie.

*TL R*

Julie roześmiała się szyderczo.

– On jest zboczeńcem, ale to mnie podejrzewają.

– Trzymaj rękę na pulsie, Dodge – powiedział Derek.

– Trzymam, trzymam.

Mitchell rozłączył się i w zamyśleniu postukał telefonem w usta.

– I co teraz? – Julie wskazała telewizor. – Film nic nam nie dał.

– Nie jestem tego taki pewny. – Derek popatrzył na ekran, jakby wciąż przesuwały się tam obrazy, a potem spojrział na nią. – Przecież nie było tak, że Duke miał w motelu stos filmów, prawda? Miał tylko jeden. Ten.

398

---

Dlaczego akurat ten? Nigdy dotąd o nim nie słyszałem. Creighton mu go dał? Kiedy? Gdzie? – Uderzył pięścią w dłoń. – Niech to szlag! Dlaczego nie możemy ich ze sobą powiązać?

– Miałam nadzieję, że ta dziewczyna nam pomoże, ta, która rozpoznała go ze zdjęcia w telewizji. Ale Kimball nic z niej nie wyciągnęła.

Derek przestał chodzić.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że pieniądze są najstarszym motywem w historii prawoznawstwa, że to reguła numer jeden?

– Pamiętam.

– Chcesz wiedzieć, jak brzmi reguła numer dwa?

– Jak?

– Wszyscy kłamią.

Żeby uniknąć reporterów, Creighton wyszedł bramą dla obsługi.

Pojechał do siebie i następne półtorej godziny spędził na siłowni, ćwicząc dopóty, dopóki ciało nie

zaczęło mu spływać potem.

Wytarłszy się, poopalał się trochę pod kwarcówką, by wyrównać kolor skóry. Potem przez kwadrans siedział w łaźni parowej, żeby jak *TL R*

najdokładniej oczyścić organizm. Następnie wziął gorący prysznic i wskoczył do lodowatej wody, żeby zamknąć pory. Wyczyścił zęby nicią dentystyczną i wyszorował je tak mocno, że kiedy splunął, pasta była zabarwiona krwią.

Obciął i wypolerował paznokcie. Nałożył na twarz maseczkę złuszczającą, po czym przetarł ją pachnącym tonikiem, dzięki czemu skóra stała się napięta i przyjemnie mrowiąca. Dużo czasu poświęcił szczotce do włosów i suszarce.

399

---

Zanim się ubrał, stał przez chwilę w łazience, podziwiając swoje nagie ciało po tysiącokroć zwielokrotnione w wyłożonych lustrami ścianach.

Widział siebie ze wszystkich stron, pod każdym kątem. I nie mógł się doszukać najmniejszej skazy.

Od tyłu wyglądał jak posąg Adonisa. Idealne proporcje, doskonale wyrobione mięśnie od ramion po biodra, jędrne pośladki, lekko wklęsnięte na bokach i pięknie przechodzące w uda, zgrabne łydki – godziny spędzone na siłowni i na korcie tenisowym zrobiły swoje.

Z przodu podobał się sobie jeszcze bardziej. Bo co tu mogło się nie podobać? Muśnięte przez słońce włosy. Zielononiebieskie oczy. Nos, do którego nie mógłby się przyczepić nawet najlepszy chirurg plastyczny.

Zmysłowe usta, nie za czerwone i nie za blade. Gdyby nie kanciasta szczeka i kwadratowe policzki, byłyby piękne jak u kobiety.

Nie miał na piersi włosów. Gdyby miał, kazałby je wydepilować.

Włochata pierś kojarzyła mu się z filmami o kosmatych jaskiniowcach gryzących wielkie zwierzęce kości i spółkujących z kobietami o brudnych nogach. Odrażające.

*TL R*

Jego pierś była gładka i złocista. Potarł sutki i kiedy stwardniały, ścisnął je aż do bólu. Jego penis drgnął, nabrzmał i stężał, wyglądało to tak pięknie, że do oczu napłynęły mu łzy.

Onanizował się powoli i leniwie, kochając się z tysiącem swoich odbić. Orgazm osłabił go, lecz wprowadził w euforię.

Włożył nowe ubranie. To był ważny wieczór i chciał wyglądać jak najlepiej. Niestety, nikt nie mógł się o tym dowiedzieć. Gdyby tylko dane mu było pochwalić się światu, jak wspaniale przekształcił

Śmierć Duke'a pójdzie na rachunek Julie, tak jak śmierć wuja Paula poszła na rachunek Duke'a. Nikt nie wiedział, i nikt nie mógł się dowiedzieć, że Billy był jedynie pionkiem, marnym wykonawcą. Że mózgiem przedsięwzięcia jest on: Creighton.

Szkoda, że nie będzie mógł się cieszyć zasłużonym uznaniem. Ale cóż, taką właśnie cenę płaciło się za tę swoistą genialność. Już jako nastolatek pogodził się z tym, że nikt nigdy się na nim nie pozna – nikt oprócz niego.

I jego ofiar oczywiście.

Kobieta występująca dzisiaj w roli głównej była wyjątkowo naiwna.

Umrze kompletnie zaskoczona, ponieważ nawet za milion lat nie domyśliłaby się, co ją czeka. Tak, to będzie cięcie doskonałe.

*TL R*

## ***Rozdział 26***

MIMO KOSZMARNEGO DNIA ZDAŻYŁA Z KOLACJĄ. CAŁY

dom wypełniał wspaniały zapach pieczeni. W lodówce chłodziła się sałatka.

Wino już oddychało. Na środku stołu stał bukiet róż otoczony gotowymi do zapalenia długimi świecami.

Była tak dobrze zorganizowana, że zostało jej dokładnie dwanaście minut na prysznic i szybki makijaż. Włożyła wiązaną na szyi bluzkę bez pleców i rękawów i skandalicznie krótką spódniczkę.

Natarła balsamem dopiero co ogolone nogi, stopy wsunęła w sandały na wysokich obcasach, poprawiła włosy i spryskała perfumami ramiona i dekolty. Jeszcze tylko złote kolczyki i była gotowa.

Wpół do ósmej zapaliła świece, potem wyjrzała przez okno we frontowych drzwiach i powiodła wzrokiem po ulicy, zastanawiając się, czy Tony przyjedzie porsche. To by dopiero było. Wyobraziła sobie minę sąsiadów, gdyby z rykiem silnika skręcił w ich zapyziałą uliczkę i zaparkował przed jej domem.

*TL R*

O siódmej trzydzieści pięć zajrzała do pieczeni, by sprawdzić, czy nie wyschła.

O siódmej czterdzieści zaczęła się niepokoić, ale jeszcze się nie martwiła. Może utknął w korku? Ktoś mógł zmieniać koło na poboczu, ktoś mógł mieć stłuczkę – kierowcy zwalniali, gapili się i robił się korek.

Za dziesięć ósma pomyślała, że umrze, jeśli znowu wystawił ją do wiatru. Naprawdę umrze.

Co to było? Tydzień olewania Ariel?

402

---

Omali nie zemdląca, kiedy wezwano ją do kierownika i przedstawiono przysadzistej policjantce.

– Pani detektyw chce zadać pani kilka pytań – powiedział szef.

Okazało się, że to niedomówienie.

Policjantka wypytywała ją co najmniej przez pół godziny. O Billy'ego Duke'a. I to niecałą godzinę po tym, jak postanowiła na zawsze wymazać go z pamięci. Ten kretyn nawet teraz nie dawał jej spokoju, cały on.

Przyznała się, że to ona dzwoniła na gorącą linię, myśląc, że udowodni tym, iż jest praworządną obywatelką. Ale tamtej to nie wystarczyło. I zaczęła wypytywać ją o Nebraskę.

– Mieszkał tam z panią?

– Nie. Nigdy. Kilka razy u mnie nocował, to wszystko.

Policjantkę interesowało zwłaszcza to, kiedy ostatni raz go widziała.

– Na procesie, potem już nie. – Nie wspomniała, że próbował się z nią zobaczyć poprzedniego dnia.

Policjantka wiedziała o jego telefonach.

– Tak, ale ja nic nie mówiłam, on zresztą też nie. Zawsze odkładałam *TL R* słuchawkę.

– A pani współlokatorka? Rozmawiała z nim?

– Nie. Carol mieszka teraz w Athens.

Spytała ją, czy Duke wspominał kiedykolwiek o Paulu Wheelerze albo o Julie Rutledge.

– Nie, nigdy. Jestem tego pewna. Pierwszy raz usłyszałam o nich po śmierci Paula Wheelera.

---

Odpowiadała na pytania szczerze, ale nie dodawała nic od siebie. W

końcu tamta doszła chyba do wniosku, że Ariel nic nie ukrywa i że dalsza rozmowa będzie stratą czasu. Podziękowała jej za współpracę i poszła.

Ariel wróciła do swoich obowiązków, udając przed kolegami, że nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia. Przesłuchanie nie było miłe, lecz świetnie sobie poradziła. Billy nie żył. Już nie będzie żerował na kobietach.

Wkrótce wszyscy zapomną, że w ogóle go znała.

I znowu poprzysięgła sobie, że nikt i nic, a już na pewno Billy Duke, nie zepsuje jej wieczoru z Tonym. Do końca dnia wymazała z pamięci i policjantkę, i wszystkie rzeczy związane z Billym, tak że mogła skupić się tylko na niecierpliwie wyczekiwanej kolacji.

Na wszelki wypadek nie odbierała telefonów. Odkąd wróciła, komórka dzwoniła w regularnych odstępach czasu. Nie znała tego numeru i bojąc się, że to znowu ta Kimball i znowu chce ją wypytywać, przełączała aparat na pocztę głosową.

Wiedziała, że to nie Tony. Nie dała mu numeru – ani domowego, ani komórkowego – ale zrobiła to celowo. Po prostu w głębi serca bała się, że *TL R*

Tony zadzwoni i odwoła spotkanie.

O ósmej była już pewna, że nie przyjdzie. Jak mógł jej to zrobić, i to dwa razy? Jak mogła być tak naiwna? Pewnie myślał, że ostatnia z niej idiotka. Jeśli w ogóle o niej myślał.

Kwadrans po ósmej zgasiła świece i poszła do sypialni się przebrać.

Szlochając, zrzuciła buty i właśnie rozwiązywała bluzkę, kiedy ktoś zapukał

cicho do drzwi.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Wszystkie potworne rzeczy, które o nim myślała, wszystkie wyzwiska natychmiast wyleciały jej z głowy.

---

Pijana ze szczęścia podbiegła do drzwi, szybko je otworzyła i... Zamarła z jego imieniem na ustach.

Podczas gdy Ariel Williams czekała z kolacją na drugim końcu miasta, Derek krzyczał do telefonu:

– Co znaczy ostrożna?



– Nie wiesz, co znaczy „ostrożna”? – odparował Dodge.

– Wiem, ale myślałem, że się dogadaliście. Prosimy tylko o głupi adres.

– Może tego nie zauważyłeś, mecenasie, ale nie jesteś w policji zbyt lubiany. Wyciągnąłeś z tarapatów zbyt wielu bandziorów. A teraz próbujesz wyciągnąć tego Connora. Rozpowiadasz, że mundurowi, którzy przyjechali do jego domu jako pierwsi, zdeptali wszystkie ślady i że prokurator zataja informacje, które mogą go uniewinnić. Gliniarze nie byli tak wściekli na adwokata od procesu O.J. Simpsona. Tego pierwszego.

– Skończyłeś?

– Mówię tylko, żebyś dał mi trochę luzu. Zdobyłem dla ciebie te akta, czy nie? Musiałem praktycznie facetowi obciągnąć, a ty mi nawet nie *TL R*

podziękowałeś.

– Przepraszam. I dziękuję.

– Nie ma za co.

– Ale muszę mieć ten adres.

– Ja cię rozumiem. Ale skoro nasi wspaniali chłopcy mają gdzieś to, kto zabił twojego psa, na pewno nie podzielą się z tobą informacjami na temat Ariel Williams. Nie mogę bardziej napierać na Dorę. Jest samotną matką, ma dwoje dzieci. Boi się wylecieć z pracy. Jeśli ktoś zwęszy, że 405

---

---

powiedziała mi o przeszukaniu domu pani Rutledge, że przekablowała wyniki sekcji zwłok Duke'a...

– Dobra, wiem. – Derek potarł czoło i spojrzał na Julie, która rozmawiała przez komórkę z Kate. Julie tylko pokręciła głową. Ona też nie miała szczęścia.

– Julie jest poszukiwana – mówił Dodge – teraz już oficjalnie. Chcą ją przesłuchać w sprawie jego śmierci i nabrali wody w usta.

– Wiem, że robisz, co możesz. Ale muszę mieć ten cholerny adres.

Myślę, że ta Williams jest kluczem do zagadki.

– Poza tym...

– Co?

– Nic, ale znając już Creightona, trochę się o nią boję. Zidentyfikowała Duke'a i wątpię, czy mu się to podobało.

- Tym bardziej trzeba ją znaleźć. Wracaj do swojej pani. Obiecuj jej, że pozwolisz jej być na górze.
- Derek zamknął klapkę komórki.

Julie, która skończyła rozmawiać kilka sekund wcześniej, uniosła brwi.

- Lepiej nie pytaj – powiedział. – Co u Kate?

*TL R*

– Dzwoniła do jej firmy, ale jest już po godzinach i zgłasza się tylko automatyczna sekretarka z numerem reklamacyjnym. Zadzwoniła tam, lecz znowu zgłosił się automat, prosząc, żeby zostawiła swoje namiary i powiedziała, o co chodzi, to ktoś oddzwoni. Sprawdzała w książce telefonicznej, ale Williamsów są tysiące i jak dotąd nie trafiła, zresztą jeśli ta dziewczyna otrzymuje anonimowe telefony, pewnie ma zastrzeżony numer. Znalazła ją na Facebooku i My-Space, ale adresu tam nie ma, a ostatnie wpisy pochodzą sprzed dwóch tygodni. Napisała do niej e-mail. Bez odpowiedzi.

406

---

Wciąż szuka. – Julie wzięła frytkę, która zdążyła już wystygnać, popatrzyła na nią i wrzuciła z powrotem do pudełka. – Podle się czuję, prosząc ją o to.

- Ona chce ci pomóc. Sama tak powiedziała. Doniosła na ciebie i uważa, że jest ci coś winna.
- Wiem, że robi to z dobrego serca, ale poszukuje mnie policja. To tak, jakby była moją współniczką.
- Policja nie pytała, czy wie, gdzie jesteś.
- Bo Kate nie odbiera telefonów. Odbiera tylko moje. To celowe uchylanie się...
- Ale nie do udowodnienia. Nawet jeśli spytają, gdzie jesteś, zgodnie z prawdą powie, że nie wie, bo po prostu nie wie. – Spojrzał przez okno na złociste neonowe łuki w szyldzie restauracji McDonalda. Zamówili po Big Macu i zaparkowali, żeby spokojnie zjeść i zadzwonić.

Myślał, że Ariel Williams otworzy się przed nimi chętniej niż przed groźną Robertą Kimball. Zresztą i tak warto było spróbować, dlatego zaczęli wydzwaniać do niej zaraz po wyjściu od Lindsay, ale za każdym razem włączała się poczta głosowa.

*TL R*

Prawie od trzech godzin czekali, aż Dodge wygrzebie coś użytecznego, ale jak dotąd on też nie miał szczęścia. Nie mógł skontaktować się ze swoimi informatorami w wydziale komunikacji i urzędzie skarbowym, którzy mogli mieć dostęp do jej namiarów. A jego policjantka stała się ostrożna.

- Ma spróbować jeszcze raz. Trochę się do niej powdzięczy i może...
- Powdzięczy? Dodge?

– Tak, ja też sobie tego nie wyobrażam.

407

---

Julie zawinęła w papier niedojedzonego hamburgera i włożyła go do torebki z frytkami.

– Tymczasem ja uciekam przed wymiarem sprawiedliwości. Fajnie.

Myślisz, że mnie skażą?

– Wykluczone.

– Mówisz od serca, czy to obiektywna opinia adwokata?

– Z tym, co mają, nie mogą cię skazać. Stawiam na to moją karierę.

Uśmiechnęła się blado.

– Chyba już postawiłeś.

– I nie zamierzam się wycofywać.

– Bardziej niż procesu i wyroku boję się tego, że Creightonowi ujdzie to na sucho. To zły człowiek.

Derek wrzucił do torebki resztki jedzenia.

– Nie musisz mnie przekonywać. Od śmierci Maggie byłem w domu tylko raz. Nie chcę tam wracać. Nie mogę sobie wyobrazić, że mógłbym mieszkać tam bez niej. To był akt bezsensownego okrucieństwa. Zrobił to z czystej złości. Tak, to zły, podły człowiek. Nie tylko zabił mojego psa, *TL R*

ale i zbezczeszczył mój dom. Ten dom już nigdy nie będzie dla mnie taki sam.

Ilekoć o tym myślę, gotuję się z wściekłości. A ilekoć myślę o Maggie... –

Zabrakło mu słów.

Julie ujęła w dłonie jego twarz i delikatnie pocałowała go w usta.

Kiedy się odsunęła, popatrzył na nią i szepnął:

– Pamiętasz naszą rozmowę przy śniadaniu, kiedy mówiłem, że zakochalibyśmy się w sobie, pobrali i mieli dzieci?

Kiwnęła głową.

– Hmm, wiesz co?

---

Spojrzał na nią wymownie, ale w tej samej chwili zadzwoniła komórka. Otworzył klapkę.

– Proszę, powiedz, że Dora dała się namówić.

– Chyba będę musiał się z nią ożenić.

– Pani Williams?

Na ich widok dziewczyna przestała się uśmiechać. Miała zaczerwienione policzki i było widać, że płakała. Rozmazał jej się tusz do rzęs. Była na bosaka, ale ubrana w wyjściową spódniczkę i bluzkę, jakby na kogoś czekała. Na stole w głębi domu widać było smużki dymu ze zgaszonych niedawno świec.

– Pani Ariel Williams? – powtórzyła Julie. Dziewczyna bez słowa kiwnęła głową.

– Nazywam się Julie Rutledge. Ariel z trudem przełknęła ślinę.

– Wiem, kim pani jest.

– Skąd? – spytał Derek. Dziewczyna przeniosła na niego wzrok.

– Widziałam panią w telewizji. W wiadomościach.

– Derek Mitchell. – Ariel nie zareagowała. – Chcielibyśmy z panią *TL R* porozmawiać.

– O czym? Jeśli o Billym, wszystko powiedziałam już policji. –

Zadrżała jej dolna warga. – Poza tym to niedobra pora.

– Wie pani, jak on umarł? – spytała Julie.

– Chyba pchnęła go pani... nożem?

– Lekarz sądowy twierdzi, że na ostry zanik wątroby po przedawkowaniu leków.

Błyszczące od łez oczy Ariel rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Leków?

---

– Nadział się na nóż, który trzymałam w ręku, ale umarł od przedawkowania dość powszechnie

stosowanego środka przeciwbólowego.

To nie ja mu go podałam. Pan Mitchell i ja uważamy, że zrobił to Creighton Wheeler. Ariel, proszę, moglibyśmy wejść? Tylko na chwilę. Obiecuję, że nie zajmiemy pani dużo czasu. To bardzo ważne, inaczej byśmy pani nie nachodzili.

Dziewczyna popatrzyła na nich i westchnęła.

– Ostatecznie... Proszę.

Wchodziło się od razu do saloniku. Ariel wskazała im sofę z muślinową narzutą, na której leżały kolorowe poduszki. Sofa i bujany fotel z giętego drewna były głównymi meblami w pokoju. Stały tam jeszcze dwa stoliki nie od kompletu, dwie lampy, a pod oknem rósł zadbany fikus z mnóstwem liści. Na ścianach wisiały oprawione w ramkę plakaty podróżnicze. Urządzony skromnie, lecz z wyczuciem koloru i proporcji pokój przypominał Julie jej pierwsze mieszkanie w Paryżu. Był przytulny i czystutki.

Ariel usiadła w fotelu na biegunach i zdawało się, że ich obecność oraz *TL R*

powód, dla którego niespodziewanie ją odwiedzili, jest jej zupełnie obojętny. Stół był nakryty, ozdobiony kwiatami i świecami. Stała na nim butelka wina, otwarta, lecz nienapoczęta.

Ariel zerknęła smętnie w tamtą stronę i Julie to zauważyła.

– Spodziewa się pani gościa?

– Tak, ale... chyba się spóźni.

To wyjaśniało pogaszone świece i rozmazany tusz.

– Dużo traci – powiedział Derek. – Dla tego wspaniałego zapachu i tej ślicznej bluzki warto przejechać całe Stany

410

---

Dziewczyna zaczerwieniła się wstydliwie.

– Dziękuję. A więc co chcecie wiedzieć?

– Zaczniemy od tego, jak poznała pani Billy'ego Duke'a.

Ariel przewróciła oczami.

– Poznaliśmy się w klubie. Żałuję tego dnia.

– W Omaha, tak? – upewnił się Derek.

– Tak. Billy czasem tam przychodził. Tego wieczoru trochę posiedzieliśmy i pogadaliśmy. Potem zaczął przychodzić regularnie. Był

miły. Przyjacielski. Ładnie się ubierał, jeździł ładnym samochodem i zawsze nam stawał. Szastał pieniędzmi, chwalił się, jaki to z niego macho, ale nie lubił mówić o swojej pracy. Zawsze kręcił. Teraz już wiem dlaczego. Był

zawodowym oszustem. Kanciarzem.

– Nie wiedziała pani, że okradł tę wdowę?

– Niech Bóg broni, a skąd! Ale podejrzewałam, że coś jest nie tak.

– Dlaczego?

– Bo nie przychodził na spotkania. Unikał odpowiedzi na konkretne pytania. Znikał na kilka dni, a potem wracał z kwiatami i winem, ale bez *TL R*

żadnego wyjaśnienia. Było widać, że kręci. – Ariel spojrzała na Julie. –

Kobiety już takie są. W głębi serca wiedzą, choć nie chcą tego przyznać. – Z

wzruszającym rozczarowaniem w oczach zerknęła na stół. – Kiedy go aresztowano, pomyślałam, że to dobry moment na nowy początek.

Pogadałam z Carol...

– Z Carol? – spytał Derek.

– Z moją współlokatorką. Namówiłam ją do wyjazdu i przeprowadziłyśmy się tutaj. Od razu nam się spodobało. Jedzenie. Tutejszy akcent. – Zmarszczyła brwi. – Kiedy oskarżono go o wymuszenie, wcale nie 411

---

byłam zaskoczona. Tym procesem, i w ogóle. A potem go wypuścili! Nie mogłam w to uwierzyć!

– Prokurator zawałił – wtrącił Derek. – Nie powinien był opierać oskarżenia na zeznaniach ofiary. Uduszono ją i przegrał.

Ariel posłała mu dziwne spojrzenie.

– Pan Mitchell jest adwokatem – wyjaśniła Julie.

– Rozumiem.

– A więc Billy przyjechał do Atlanty.

– Ja też nie mogłam w to uwierzyć. Nowy początek diabli wzięli.

Kiedy zadzwonił pierwszy raz i się przedstawił, dostałam szału i się rozłączyłam. Nie miał numeru mojej komórki, ale wydzwaniał na domowy.

– Tak, wiemy, jak to wyglądało. On nic nie mówił, a pani odkładała słuchawkę.

Zmieszana Ariel spuściła głowę. Derek zerknął na Julie, jakby wyczuł kłamstwo.

– Tej policjantce, pani... Kimball? Powiedziała jej, że ani razu z nim nie rozmawiałam, ale to nie do końca prawda. Dzwonił do mnie tego *TL R*

wieczoru, kiedy zadzwoniłam na gorącą linię. Miałam dość tych głupich telefonów. Skrzyczałam go, powiedziałam, że jest żaloszny, że zachowuje się jak gówniarz i kazałam mu przestać. Oczywiście nie posłuchał. Ostatni raz zadzwonił dzień przed śmiercią. Z innego numeru, ale to był on.

Julie nachyliła się ku niej.

– Powiedział coś?

– Próbował, ale mówił jakoś tak niewyraźnie, bełkotał... – Ariel zasłoniła ręką usta. – Boże. Myśli pani, że umierał? Że szukał pomocy? –

Bolesnie jęknęła. – A ja zdjęłam słuchawkę z widełek...

412

---

– Uznała pani, że to kolejny wygłup – powiedział łagodnie Derek. –

Potem już się z panią nie kontaktował?

Ariel zagryzła wargę. Coś ją wyraźnie dręczyło i Julie pomyślała, że ta młoda dziewczyna nie potrafiłaby przekonująco kłamać, nawet gdyby bardzo chciała. Kimball zadawała jej pewnie niewłaściwe pytania.

Derek wypowiedział jej imię tak cicho, jakby próbował uspokoić wystraszone źrebię.

– Ariel?

Dziewczyna zawahała się i wypaliła:

– Przyszedł tu wczoraj. Ale ja byłam w pracy. – Opowiedziała im o sąsiadce z naprzeciwka. – Zobaczyła, że dobija się do moich drzwi.

Krzyknęła do niego i spytała, czego chce. On na to, że musi ze mną porozmawiać, że to sprawa życia lub śmierci. Sądziła, że Billy jest naćpany.

To staruszka, więc pomyślałam, że tylko się jej zdawało, ale chyba miała rację. Tak czy inaczej, bardzo się wystraszyła. Uciekła do siebie i zamknęła drzwi. – Zwilgotniały jej oczy. – A on pewnie szukał u mnie pomocy. Boże, koszmarnie się czuję. To znaczy, nie znosiłam go, był oszustem, i w ogóle, *TL R*

ale jeśli umierał... – Po jej policzkach spłynęły łzy. – Dlaczego nie pojechał do szpitala?

– Może nie wiedział, że go otruto – powiedział Derek.

– W szpitalu by go aresztowano – dodała Julie. – A tego nie chciał. –

Położyła dłoń na zaciśniętych rękach Ariel. – Dobrze rozumiem, co pani czuje. Kiedy wróciłam do domu, on już tam był. Policja uważa, że od jakiegoś czasu. Prawdopodobnie od kilku godzin. Myślę, że przyszedł mi coś podrzucić, żeby obciążyć mnie zabójstwem Paula Wheelera. Ale był już 413

---

w agonii. Nie wiedziałam, że umiera. Zareagowałam jak każdy, kto myśli, że zagraża mu atak.

– Nigdy nie wierzyłam, że chciała go pani zabić – powiedziała Ariel. –

Kiedy usłyszałam, co się stało, od razu wiedziałam, że musi być jakieś inne wytłumaczenie. Ale przedawkowanie leków? Jezu. Kto mu je podał?

– Creighton – odparł Derek. – Bratanek Paula Wheelera.

– Chyba znam to nazwisko. Też mówili o nim w telewizji?

Julie zerknęła na Dereka.

– Nie. Creighton unika rozgłosu. Pewnie zna je pani, bo kilka razy przesłuchiwała go policja.

Ariel pojaśniały oczy.

– Tak, miał alibi. Teraz pamiętam.

– Ale Julie i ja uważamy – wtrącił Derek – że wszedł z kimś w znowę, żeby zamordować swego wuja.

– W znowę z Billym?

– Tak. Myślimy, że dogadali się w Nebrasce, że zabił wdowę, która miała zeznawać przeciwko Billy'emu, i że potem wystawił mu za to *TL R*



rachunek, a raczej rewers.

– Jeju. – Ariel poskładała wszystko w całość. – I kiedy Billy zrobił

swoje i przestał być potrzebny, chciał go usunąć?

– Tak uważamy – odrzekła Julie. – Niestety, nie możemy tego udowodnić. Dlatego do pani przyszedliśmy. Mieliśmy nadzieję, że czegoś się od pani dowiemy.

– Ale czego?

– Choćby tego, jak ich ze sobą powiązać – odparł Derek.

414

---

– Nie wiem. Przykro mi. Naprawdę. Billy nigdy nie wspominał o tym Creightonie.

– A jego przyjaciele z Nebraski?

– Jeśli jakichś miał, to nic o tym nie wiem. Derek pochylił się do przodu.

– Ariel, nie chcę pani straszyć, ale Creighton zrobił krzywdę wielu ludziom. Nie twierdzę tego bezpodstawnie ani nie rzucam fałszywych oskarżeń. Jest notowany, ma na koncie kilka brutalnych przestępstw. Jeśli uznał, że Billy jest zagrożeniem, które trzeba wyeliminować, może dostrzec je i w pani.

– We mnie? – spytała piskliwie Ariel. – Przecież ja go nawet nie znam.

– Ale znała pani Billy'ego. Zidentyfikowała go pani. Creighton może się bać, że Billy coś pani o nim powiedział.

Ariel spojrzała na nich przerażonym wzrokiem.

– Ariel. – Julie dotknęła jej ręki. – Tak jak mówił Derek, nie chcemy pani straszyć. Ale gdyby Creighton próbował się do pani zbliżyć, niech pani jak najszybciej ucieka i zawiadomi policję.

*TL R*

– Albo nas. – Derek wyjął z kieszeni wizytówkę i zapisał na niej kilka numerów. – Proszę. Tu jest numer Julie, mój i numer komórki mojego detektywa. Ma na imię Dodge. Wie o pani. Natychmiast zareaguje. To porządny facet, warto go mieć po swojej stronie.

Wzięła wizytówkę i ścisnęła ją w rękę.

– Nie chcę mieszkać tu sama. Poproszę Carol, żeby wróciła.

– Dobry pomysł. – Derek uśmiechnął się do niej pokrzepiająco. –

Myślę, że gdyby Creighton chciał się z panią skontaktować, już dawno by to zrobił. – Spojrzał na Julie. – Masz coś jeszcze?

415

---

– Niech pani będzie ostrożna, Ariel, i proszę być w kontakcie.

Chciałabym wiedzieć, jak pani sobie radzi.

– To, co spotkało pana Wheelera... – powiedziała nieśmiało dziewczyna. – To bardzo smutne.

– Tak. Dziękuję.

Wstali i ruszyli do drzwi. Derek zerknął przez ramię na stół.

– Chłopak panią wystawił?

Ariel westchnęła.

– Na to wygląda. Miał przyjść ponad godzinę temu.

– Jak ma na imię? Wytropię go i stłukę na kwaśne jabłko.

Dziewczyna zachichotała, ciesząc się jego zainteresowaniem.

– Ma na imię Tony. Właściwie to Bruno, ale woli „Tony”.

– Nic dziwnego. Wszystko jedno: jest głupi, że nie przyszedł.

– Dzięki. – Ariel spiekła raka.

Uścisnęli jej rękę i poszli do samochodu.

– Miła jest – powiedział Derek. – Słodka. Współczuję jej. Najpierw zadała się z mordercą, teraz całe to zamieszanie. Koszmar, w dodatku nie z *TL R*

jej winy.

– Właśnie. Na domiar złego chłopak wystawił ją do wiatru.

– Głupi palant.

– Gdy tylko otworzyła drzwi, od razu wiedziałam, że coś jest nie tak.

Zobaczyłam stół i... – Julie stanęła jak wryta i chwyciła go za rękę. – Boże!

– Odwróciła się i pobięła z powrotem do domu.

– Julie? Co się stało?

– To imię! – krzyknęła. – Dopiero teraz to do mnie dotarło.

– Imię?

416

---

---

– Bruno. Tak miał na imię morderca z *Nieznajomych z pociągu*.

– Chryste.

– Ariel! – Julie załomotała do drzwi, głośno wykrzykując jej imię.

Dziewczyna otworzyła. Była zaskoczona i przerażona.

– Co się stało?

– Ten Bruno – wysapała Julie. – Jak się nazywa?

– Anthony. Stąd „Tony”.

Julie spojrzała na Dereka.

– Bruno Anthony.

– Ale co? – spytała Ariel. – Dlaczego?

– Jak wygląda?

– Jest... jest przystojny. Nawet bardzo.

– Wysoki? Szczupły? Blondyn o niebieskich oczach?

Ariel kiwnęła głową.

– Dobrze ubrany? Elegancki i czarujący?

– Skąd pani wie?

– To Creighton Wheeler.

*TL R*

Ariel cofnęła się o krok.

– Kiedy go pani poznała?

– Kilka dni temu.

– Gdzie? Jak? Sam do pani podszedł?

– Tak, w Christy's, w takim barze. Patrzył na mnie. Potem... potem podszedł, zaczęliśmy rozmawiać i postawił mi drinka. – Opowiedziała im, jak zaprosił ją na kawę, a potem uciekł. – Parkingowy powiedział, że poszedł z jakąś kobietą.

– To byłam ja. Chyba uratowałam pani życie.

417

---

– Pewnie dlatego był taki zły, kiedy do mnie przyszedł –powiedział

Derek. – Pokrzyżowałaś mu plany.

– Miał co do mnie jakieś... plany? – wyszłochała Ariel.

Derek położył jej rękę na ramieniu.

– Uff. Naprawdę się cieszę, że panią znaleźliśmy.

Ale jej wcale nie ulżyło.

– Dlaczego miałby coś mi zrobić?

– Dowiedział się jakoś, pewnie od Billy'ego, że to pani zadzwoniła na gorącą linię. Wspomniała pani, że Billy lubił się chwalić. Może bał się, że próbując odzyskać pani względy, zacznie przechwalać się znajomością z nadzianym facetem i tym, że zabił jego wuja.

– Odzyskać moje względy?

– Po tym, jak zdradził panią z tą wdową.

Zbita z tropu Ariel patrzyła to na niego, to na Julie.

– Billy mnie nie zdradził. On nie był moim chłopakiem. Był

chłopakiem Carol.

*TL R*

418

---

PANI MAHONEY? CAROL MAHONEY?

Na jej twarzy – widział tylko połowę – malował się wyraz nieufności i zaskoczenia.

– Tak?

Creighton uśmiechnął się szeroko.

– Dzięki Bogu. Strasznie trudno panią znaleźć.

Uchyliła drzwi tylko na długość łańcucha. Rozpoznał ją ze zdjęć z procesu Duke'a w Nebrasce.

– Kim pan jest?

– Przepraszam. Peter Jackson. – Dawał głowę, że nie odróżnia jednego reżysera filmowego od drugiego i nie zna nawet tych oscarowych. – Jestem reporterem z „Atlanta Journal”.

Wojowniczo nachmurzyła spuchniętą od płaczu twarz.

– Nie chcę z panem rozmawiać. Chciała zamknąć drzwi, ale powiedział:

*TL R*

– Ariel uprzedzała mnie, że nie lubi pani dziennikarzy. Że zamknie mi pani drzwi przed nosem.

Dziewczyna zawahała się.

– Rozmawiał pan z Ariel?

– Nie osobiście. Przez telefon. – Pewność siebie i fakt, że powołał się na jej przyjaciółkę, trochę pomogły, mimo to w jej wilgotnych oczach wciąż gościł wyraz niezdecydowania. – Proszę posłuchać, zrobimy tak. Ja tu zaczekam, a pani zadzwoni do niej i sprawdzi. – Blefował i podczas gdy się 419

---

zastanawiała, gorączkowo myślał: wpuść mnie, do cholery, bo zaraz ktoś przejedzie ulicą i mnie zobaczy.

– Nie chcę jej dzisiaj zawracać głowy – powiedziała. –Ktoś przychodzi do niej na kolację.

Roześmiał się.

– Chłopak? To dlatego brakowało jej tchu.

– Niedawno go poznała, jest podekscytowana. Rany, czyżbym był aż tak dobry?

– Tym bardziej się cieszę, że zechciała poświęcić mi trochę czasu.

Boję się, że byłem nachalny.

– Pewnie chce pan porozmawiać o Billym.

– To dzisiaj wiadomość dnia. Zabić kogoś i umrzeć w domu jego kochanki. Niesamowite.

Dziewczyna zrobiła kwaśną minę.

– Nie. Widać, że go pan nie znał.

– Nie znałem, dlatego chciałbym z panią porozmawiać. Zobaczyć go pani oczami.

*TL R*

– Nie chcę. Nie chcę do tego wracać.

– Przypomina się pani Nebraska?

– Wie pan o Nebrasce?

Uśmiechnął się smutno.

– Musiałem trochę poszperać, taką mam pracę.

– W takim razie przykro mi, panie...

– Jackson. Proszę mi mówić Peter.

– Jest pan bardzo miły, Peterze, i przykro mi, że przejechał pan taki kawał drogi, ale nie chcę tego komentować.

420

---

Wiedział, że jeszcze chwila i zamknie drzwi. Oczywiście mógłby zablokować je nogą, naprzeć ramieniem i zerwać ten cienki łańcuch, ale nie tak chciał to rozegrać. Byłoby lepiej, gdyby nie zostawił śladów wtargnięcia.

Jej ciało zostanie znalezione wiele dni później, a tożsamość napastnika na zawsze pozostanie tajemnicą. Jak dotąd nie zauważyła, że nie zajechał

przed dom samochodem. Zostawił go trochę dalej, w gęstych zaroślach na poboczu drogi. Budynek nie mógł stać w lepszym miejscu. Gdyby szukał

plenerów do thrillera, w którym ktoś dusi kobietę, bez wahania wybrałby ten. Samotny – najbliższy stał kilkaset metrów dalej – z dala od głównej drogi, trudny do znalezienia był po prostu doskonały.

– Rozumiem pani niechęć – powiedział szybko, żeby nie zamknęła drzwi. – Jezu, po tym, co przeszła pani w Nebrasce, kto by się pani dziwił?

Ale chcę panią ostrzec. Jeden z moich kolegów pisze artykuł o Billym Duke'u. Na pierwszą stronę, do jutrzejszego wydania. Wspomina w nim o pani. Przeczytałem szkic i nie są to uwagi pochlebne. Odkąd zostawiła go żona, jest prawdziwym mizoginem. – Zniżył głos. – Mój artykuł będzie próbą innego spojrzenia na Billy'ego. Nie zamierzam przedstawiać pani jako *TL R*

jednej z jego puszczałskich...

– Ten kolega tak mnie nazywa? Creighton bezradnie wzruszył

ramionami.

– To idiota. Ja chcę napisać prawdę. Ale nie zrobię tego, jeśli mi pani nie pomoże.

Otaksowała go wzrokiem przez szparę w drzwiach i widział, że powoli opuszcza gardę.

– Piję wino na ganku od podwórza. Zapraszam. Naokoło, dobrze?

421

---

Uśmiechnął się i ruszył w stronę narożnika. Wiedział, że jeśli Carol nie zmieni zdania i nie zadzwoni do Ariel, powie mu się.

Cóż za straszliwa ironia. Carol Mahoney uniknęła szponów podejrzanego o morderstwo Duke'a tylko po to, by umrzeć z ręki nieznanego napastnika, i to bez wyraźnego motywu.

Pracowała w barze, gdzie co wieczór wciskała swój wielki biust w o dwa numery za mały podkoszulek, gdzie wysoko nad głową nosiła tacę z piwem i pieczonymi skrzydełkami, demonstrując piersi bandzie pijanych i napalonych pawianów, dlatego było całkiem możliwe, że ktoś z miejscowej policji pomyśli, iż zabił ją któryś z tamtych.

Prowokowała ich i kusiła dla większych napiwków. Policja dojdzie do wniosku, że jeden z pawianów miał tego dość.

Każdy, kto lubił horrory, dobrze wiedział, że dziwki zawsze giną.

Liczba zabitych kurewek znacznie przewyższała liczbę ich cnotliwych odpowiedników. Ot, choćby rozwiązała przyjaciółka Jamie Lee Curtis w

**Halloween.** Diane Keaton w **Poszukiwaniu idealnego kochanka.** Lista nie miała końca.

*TL R*

Zastanawiał się, czy nie zostawić tego tak, jak jest. Naprawdę się zastanawiał. Poważnie myślał, żeby to sobie odpuścić i darować Carol życie.

Ale było kilka problemów. Po pierwsze, tak jak powiedział Billy'emu, nie lubił niedokończonych spraw. Niedokończone sprawy lubiły się mścić.

Jeśli Billy był na tyle głupi, by wydzwaniać do domu, gdzie Carol mieszkała z Ariel, Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze mogło przyjść mu do głowy. Nie mógł spytać Ariel, czy się ugięła i zdradziła mu adres jego byłej dziewczyny. Ale musiał założyć, że tak. Z tego, co wiedział, Billy wydzwaniał do Carol przez wiele dni. Nawet tygodni. Przynajmniej nie było 422

---

już problemu z jego komórką. Leżała, na dnie Stone Mountain Lake, chyba że połknął ją jakiś sum.

Po drugie, obiecał Billy'emu, że to zrobi, i chociaż Billy już nie żył, był jego współnikiem i Creighton zamierzał dotrzymać słowa.

Po trzecie, chciał to zrobić.

Owszem, torturował ludzi i czerpał z tego wielką przyjemność, jednak największą rozkosz przeżył, dusząc tę rozmemlaną wdowę, czując, jak uchodzi z niej życie. To było fantastyczne, jak bzykanko. Nie, lepsze! W tak cudowne podniecenie nie wprawilo go nigdy ani jedzenie, ani picie, ani ćpanie, ani *haute couture*, ani samochody, ani nawet seks. Ten rodzaj transcendentnej rozkoszy był widocznie zarezerwowany tylko dla tych, którzy odbierają komuś życie, którzy bawią się w Boga, władcę ludzkiego losu.

Odkąd ciało wdowy zwiotczało mu w rękach, pragnął przeżyć to jeszcze raz, jeszcze raz poczuć ten cudowny dreszcz. Wujek się nie liczył.

Billy w sumie też nie. Nie widział, jak umierali. Żeby osiągnąć ten stan, musiał zrobić to własnoręcznie, musiał dotknąć ofiary.

*TL R*

No i wreszcie Carol zdradziła Billy'ego, zeznając przeciwko niemu, a co, jak co, ale to nie powinno ujść jej płazem.

A Ariel? Ariel ujdzie z życiem tylko dlatego, że ktoś mógł widzieć ich razem w barze. Zabójstwo współlokatorki na pewno ją dobije. Była bardzo lojalna, trzeba jej to oddać. Stała na głowie, żeby namówić Carol do wyjazdu z Omaha. Dzielnie znosiła nachalne telefony Billy'ego, broniąc jej i robiąc wszystko, żeby przestała się z nim zadawać.

Oczywiście nigdy nie pomyśli, że on, Creighton, mógłby mieć coś wspólnego z jej zabójstwem. Gdyby nawet odkryła, że łajdakiem, który dwa 423

---

razy wystawił ją do wiatru, nie był Bruno Anthony, tylko sam Creighton Wheeler, miał proste



wy tłumaczenie: na randkach często używał fałszywego nazwiska, nie chcąc, żeby kobieta, z którą się spotykał, skojarzyła go z firmą ojca. Bo odkrywszy, kim naprawdę jest, dziewczyny przyczepiały się do niego jak pijawki, łaknąc jego rodzinnej fortuny. Dlatego wołał zachować anonimowość.

Gdyby jednak sprawa nazwiska zaniepokoiła Ariel na tyle, że poszłaby na policję, powiedziałaby szczerze, iż obydwa spotkania były zupełnie przypadkowe. Owszem, po kilku drinkach mogła wspomnieć coś o dawnej znajomości z przestępcą, ale – na Boga! – skąd mógł wiedzieć, że mówiła o Billym Duke'u, człowieku, który z zimną krwią zamordował jego wuja?

Przecież to zupełnie nieprawdopodobne !

Policja mogła uznać, że przeciwnie, lecz nie będzie w stanie tego udowodnić. Spotkał ją zupełnie przypadkiem. Ani razu do niej nie zadzwonił, ona ani razu nie zadzwoniła do niego. Tak, umówił się z nią, ale potem się rozmyślił. Zgoda, był świnią, że nie przyszedł. Nieprzyjście na randkę czy nawet złamanie komuś serca nie jest jednak przestępstwem.

*TL R*

A teraz, kiedy wiedział już, że przez znajomość z Dukiem miała coś wspólnego z zabójstwem świętej pamięci wuja... Dzięki Bogu, że zaufał

instyktowi i darował sobie tę kolację.

Myślał o tym wszystkim, obchodząc dom. Carol czekała na osłoniętym siatką ganku, nalewając do kieliszka jakiegoś sikacza.

Zauważył, że kilka metrów dalej trawa kończy się, przechodząc w nagą, rozmokłą ziemię. Ha! Aż się prosiło, żeby zostawić tam ślady. Nie, żeby się nie zabezpieczył. Był w butach, które kupił przed wyjazdem do Nebraski. Wyglądały strasznie i psuły doskonałość jego ubioru, ale nawet 424

---

jeśli policja znajdzie jakiś ślad, okaże się, że są to buty z Wal-Martu i że mogą należeć do setek tysięcy mieszkańców Atlanty którzy robili tam zakupy. Zapłacił gotówką.

Do zapamiętania: pozbyć się tych szkaradztw jeszcze dzisiaj. Nie będzie po nich płakał.

Przystanął na skraju trawnika i ruchem głowy wskazał wino.

– Dużo pani dzisiaj wypila?

– Za mało.

– Albo za dużo. Nie poszła pani do pracy. Byłem w barze. – Włożył

dres na garnitur i udając biegacza, którego złapał kurcz, siedział tam przez pół godziny, masował łydkę i obserwował. Ponieważ jej nie wypatrzył, musiał

poszukać

domu

jej

koleżanki,

choć

wymagało

to

detektywistycznych umiejętności.

Pomogła mu Ariel.

„Nie byłam tam, ale powiedziała, że dom jest na końcu polnej drogi. I że jest bardzo ładny. Trochę stary, lecz uroczy. Całą ścianę ma porośniętą pnączami glicynii. Mieszkała tam chyba jej babcia”.

*TL R*

Dziękuję, skarbie.

– Zadzwoiłam i powiedziałam, że jestem chora. Tego się właśnie spodziewał.

– Nic dziwnego.

– Ariel by się zdziwiła. Powiedziałam jej, że nie mam siły biegać dzisiaj z drinkami. Namawiała mnie, przekonywała. Że skoro ona wymazała go z pamięci, to ja też powinnam. Chyba jest bardziej odporna. Myślała, że pójdę, ale po prostu nie mogłam.

425

---

Rozejrzał się. Szukał odpowiedniego miejsca. Wskazał drzewa trzydzieści metrów dalej.

– To koniec działki?

– Nie wiem. Wiem tylko, że jest tam strumień i stare indiańskie cmentarzysko.

– Chodźmy na spacer.

– Na spacer? Już ciemno.

– I dlatego tak ładnie. Księżyc wschodzi. – Uśmiechnął się czarująco i wyciągnął do niej rękę. – Powinna pani wyjść z domu. Siedzi tu pani przez cały dzień, prawda? Targają panią sprzeczne

uczucia. Nienawidziła go pani, ale kiedyś byliście razem i ma pani wyrzuty sumienia.

Kiwnęła głową.

– Właśnie.

– Od razu widać, że pani płakała. Pewnie to pani nie pocieszy, ale z tego, co wiem, ten facet nie jest wart ani jednej łzy. Zwłaszcza pani.

Chodźmy. Trzeba się trochę przewietrzyć.

I już była jego, ot tak.

*TL R*

Otworzyła drzwi. Była w szortach i podkoszulku. Na bosaka.

Paznokcie miała pomalowane na ciemnoróżowo. Spojrzał na jej nogi.

– Ariel powiedziała, że rozpoznam panią, gdy tylko wejdziesz do baru. Że jest pani jak magnes. Myślałem, że przesadza, ale nie.

Skrepowana dotknęła włosów.

– Dziękuję.

I wtedy w głębi domu zadzwoniła komórka. A właściwie zagrała, bo zamiast zwykłego dzwonka, rozległy się dźwięki *I Will Survive* Glorii Gaynor. Carol spojrzała na drzwi.

426

---

– To moja komórka.

Kurwa mać!

Na domiar złego w tej samej chwili zadzwonił telefon stacjonarny.

– A to domowy. Ktoś bardzo chce ze mną rozmawiać.

– Niech go szlag! – zaklął.

Spojrzała na niego zdziwiona złością, z jaką to powiedział.

– Kogo?

– Mojego kolegę. Ten sukinsyn musiał przekupić moich informatorów.

Dziwne tylko, że nie zjawił się tu jako pierwszy.

– Po co miałby przyjeżdżać, skoro już napisał artykuł?

– On tak zawsze. Pisze bzdury, a ludzie muszą to potem dementować.

Oczywiście *dementi* nikt nie czyta, liczy się tylko to, co trafi do druku jako pierwsze. – Dyszał z wściekłości i oburzenia. – Odbierze pani?

Carol zawahała się, pokręciła głową i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę drzew.

– Nie. To rzeczywiście dupek. Wziął ją za rękę, a ona jej nie zabrała.

Drugą ręką poluznił krawat.

*TL R*

– Detektyw Kimball?

– Pani Rutledge? – Kimball była zaskoczona, spięta i oschła. – Gdzie pani jest?

Julie siedziała z przodu. Rozszlochana Ariel z tyłu, gorączkowo wybierając numer za numerem. Derek jechał jak wariat.

– Proszę posłuchać, pewnej dziewczynie grozi niebezpieczeństwo.

– Mamy na panią nakaz aresztowania.

– A Derek i ja mamy Ariel Williams.

– Ariel...

427

---

---

– Jedziemy do Athens, do jej współlokatorki.

– Do Carol Mahoney?

– Creighton Wheeler zabije ją, jeśli go nie powstrzymamy.

Zapadła cisza.

– Zjedź na bok – powiedziała po chwili Kimball, pewnie do Stanforda.

– O czym pani mówi? Co Creighton Wheeler ma wspólnego ze współlokatorką Ariel Williams? Jak ją pani znalazła i jak...

– To wszystko może poczekać – wtrącił Derek, który słuchał ich przez głośnik. – Życiu tej dziewczyny grozi poważne niebezpieczeństwo. Niech pani zadzwoni na policję w Athens, do biura szeryfa okręgu Clarke. Niech wyślą kogoś do... Ariel, gdzie ona pracuje?

Ariel miała czkawkę.

– W barze Pod... Pod... Rudym...

– Pod Rudym Psem?

– Pod Rudym... Psem.

– Do baru Pod Rudym Psem – powtórzył głośno Derek. – To znana knajpa, każdy miejscowy gliniarz wie, gdzie to jest. Niech wyślą tam *TL R*

radiowóz. Ta dziewczyna potrzebuje ochrony, niech jej pilnują.

– O czym wy, do diabła, mówicie? – Głos Sanforda zadudnił jak w studni; oni też przełączyli się na głośnik. – Mogę wysłać za panem list gończy, mecenasie.

Po Dereku spłynęło to jak woda po kaczce.

– Może pan. Tylko że zajmie to panu trochę czasu i jeśli ta dziewczyna zginie, do śmierci będzie pan miał wyrzuty sumienia.

– Dlaczego Wheeler miałby ją zabijać? – spytała Kimball.

428

---

– Bo Carol Mahoney może powiązać go z Billym Dukiem – odparła Julie. Zerknęła na Ariel. – No i jak?

– Dzwonię na jej komórkę. Nie odbiera. Ale ona zawsze tak, kiedy jest w pracy. Oddzwania w wolnej chwili. Albo piszemy do siebie SMS-y.

– Napisła pani?

– Osiem. Nie odpowiada. Może komórka jej padła, chociaż zawsze pilnujemy baterii.

– Dzwoniła pani do jej domu?

Ariel zaczęła wybierać numer.

Podczas ich rozmowy Kimball i Sanford zasypywali ich pytaniami i rozkazami, które Derek i Julie ignorowali.

– Więc jak? – krzyknął w końcu Derek. – Wyślecie kogoś do tego baru, czy nie?

– Nie – odparła Kimball. – Dopóki nie powiecie po co.

– Już powiedzieliśmy – odparła Julie.

– Pani jest uprzedzona do Creightona Wheelera – wtrącił Sanford.

Julie zerknęła na Dereka.

*TL R*

– Może powiem im o tym filmie?

– O filmie? – krzyknęła do telefonu Kimball. – O jakim filmie? Co na nim jest?

– Strata czasu – szepnął Derek. – Niczego byśmy nie osiągnęli. Są w takim nastroju, że... – Podniósł głos. – Spróbujecie chociaż namierzyć Wheelera?

– Po co?

– Spytajcie go, gdzie ukrył ciało.

– Jakie ciało?

429

---

– Dziewczyny, którą zabił, podczas gdy wy się opieprzaliście. Rozłącz się – szepnął do Julie. – Niech to przetrawiają.

– Domowego też nie odbiera – powiedziała Ariel. –

Dzwoniłam pięć razy. Za każdym razem włącza się sekretarka. To ciało... – Zadrżał jej głos. – Pan poważnie?

– Nie, chciałem tylko nimi wstrząsnąć. – Derek spojrzał na Julie, która podzielała jego najgorsze obawy.

Zapiszczała komórka.

– To Dodge.

Wybiegając z domu Ariel, zadzwonił do niego, kazał mu wszystko rzucić, jechać do Athens i co jakiś czas się meldować. Odebrał po drugim sygnale.

– Gdzie jesteś?

- Za dwadzieścia minut będę na miejscu.
- Tak szybko? Jakim cudem?
- Łamiąc prawo. Jadąc sto czterdzieści na godzinę i przejeżdżając na czerwonym świetle przez wszystkie skrzyżowania w Lawrenceville. Gdzie *TL R*

mam iść, jak już dojadę?

- Do baru Pod Rudym Psem. To taki...
- Wiem, byłem tam kiedyś po meczu.
- Szukasz Carol Mahoney. Carol Mahoney. Kelnerki. Zaczekaj. –

Patrząc w lusterko, Derek poprosił Ariel, żeby głośno opisała przyjaciółkę.

- Drobną. Ciemne włosy. Brązowe oczy. Ładna. Duży biust.
- Słyszałeś?
- Duży biust.
- Pewnie się ciebie przestraszy, więc bądź miły.

430

---

- Zawsze jestem miły.
- Powiedz, że przyjechałeś w imieniu Ariel. Odizoluj ją jakoś, nie spuszczaaj z oka. Jeśli zechce porozmawiać z Ariel, zadzwoń.
- Powiesz mi, po co to robię?
- Młody Wheeler chce ją zabić, tak myślimy. Ale nie mów jej tego.
- Gdzie jesteście?
- Za tobą, ale minęliśmy już Lawrenceville.
- Zadzwoń. – Dodge się rozłączył. Julie podjęła decyzję.
- Sama zadzwonię na policję w Athens.
- I oddasz się w ich ręce? – spytał Derek.
- To Ariel zadzwoni. Powie, że martwi się o koleżankę, bo ta nie odbiera telefonów i poprosi, żeby

wysłali kogoś do baru.

– Rozmawiały kilka godzin temu, powiedzą, że to za krótko.

– Ale będą musieli tam pojechać, tak?

– Warto spróbować — mruknął Derek bez większej nadziei.

Julie zadzwoniła na informację i poprosiła o numer policji w Athens.

– Wisisz na telefonie od godziny – powiedział Derek. – Sanford i *TL R*

Kimball cię namierzą.

– Musimy zaryzykować. – Julie wybrała numer i podała komórkę Ariel. – Niech pani powie, że Carol była kochanką Billy'ego Duke'a. To nazwisko powinni znać.

Ariel szlochała. Była przerażona, chwilami wpadała w histerię. Julie nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Rozmowa trwała pięć minut.

– Powiedzieli, że całe miasto stoi na głowie, bo studenci szaleją.

Impreza goni imprezę, nikt nie siedzi w domu. Ale jeśli nie zabraknie im ludzi, obiecali kogoś wysłać.

431

---

Julie spojrzała na Dereka.

– Co teraz?

– Nic. Możemy tylko czekać, aż ktoś się do nas odezwie.

– Daleko jeszcze?

Derek wdepnął pedał gazu.

Kimball zamknęła klapkę komórki.

– Sharon Wheeler mówi, że syn zjadł z nimi lunch i poszedł na randkę.

Nie wie z kim. Od tamtej pory z nim nie rozmawiała, mąż też nie. Pytała, dlaczego dzwoniemy i czy może nam pomóc. Słyszałeś, co odpowiedziałam.

– Że dzwonisz kontrolnie.

– Że dzwonię kontrolnie.



– Wrażenia?

– Czuję się nieswojo. Dowiedzieli się dzisiaj o nowym testamencie.

Rozpłakała się, boi się powiedzieć synowi o „zdradzie wuja”. To cytat.

– Creighton jeszcze nie wie?

Kimball wzruszyła ramionami i podniosła słuchawkę radionadajnika.

– Niech ktoś od nas pojedzie do niego i sprawdzi, czy jest w domu. I *TL R*

czy jest jego samochód. – Połączyła się z dyspozytorem i poprosiła o jak najszybszy meldunek.

– Film – powiedział Sanford, kiedy skończyła. – Julie Rutledge wspomniała o jakimś filmie. Mitchell ją uciszył.

– Tak. Co to było? – Sanford rozprostował prawą rękę, jakby szykował

się do przechwycenia ryzykownego podania na końcową linię. – Pamiętasz, jak pierwszy raz przesłuchiwaliśmy Creightona?

– Służąca podała nam słodzoną herbatę i makaroniki.

– Tylko to pamiętasz?

432

---

---

– Następnego dnia musiałam zbić te cholerne kalorie. A ty co zapamiętałeś?

– Spytałem go, czym zajmuje się w firmie ojca. A on powiedział:

„Jestem królem świata!”

– Pamiętam, wykrzyczał to. Z rozłożonymi rękami.

– Właśnie. Jak Leonardo DiCaprio w *Titanicu*. Moje dzieciaki widziały ten film dziesięć razy, może nawet więcej. Uwielbiają go. Nabijam się z nich, mówię, że zakończenie na pewno się nie zmieni. Okręt tak czy siak zatonie.

– Pomyślałam: Boże, co to za palant. Przychodzi do niego dwoje bidnych gliniarzy, a on chwali się, że olewa firmę tatusia.

– Też tak pomyślałem. Tylko wybrał dziwny sposób, żeby to powiedzieć. Cytat z filmu.

– Co to znaczy?

– Diabli wiedzą.

Dyspozytor połączył ich z funkcjonariuszem, który był już w domu Creightona Wheelera. *TL R*

– Porsche stoi na miejscu – zameldował policjant.

– Cholera – mruknęła zawiedziona Kimball.

– Land rover też.

– On ma land rovera?

– I SUV–a. SUV–a nie ma. W garażu spotkałem jedną z lokatorek.

Mówi, że Wheeler ma granatowo–brązowego SUV–a. Nie wie, jaki to model, bo dla niej wszystkie są do siebie podobne. SUV–a tu nie ma, a Wheeler nie otwiera drzwi.

433

---

Kimball podziękowała mu, kazała zostać na miejscu i wywołać ją, gdyby Wheeler wrócił. Spojrzała na Sanforda.

– Ten Mitchell to sprytny gość, nie?

– Cholernie. Dlatego tak go nie lubimy. Umie się asekurować.

– Więc nie stawiałby nikomu głupich zarzutów tylko dlatego, że ten ktoś nadepnął mu na odcisk.

– Zrobiłby sobie kiepską reklamę.

– Nie narażałby się, chyba że...

– Byłby na sto procent pewny swego – dokończył za nią Sanford. –

Ale dla niej by się chyba naraził.

– Dla niej, znaczy dla Julie Rutledge?

– Odbieram pewne wibracje. Ty też?

Kimball przewróciła oczami.

– Wibracje? Chyba raczej wstrząsy tektoniczne. Jeden z naszych był u niego, kiedy zabito mu psa.

– Tak?

– Napisał dziś do mnie e–maila. Pytał, czy wiem, że była u niego Julie *TL R*

Rutledge, że przyszła go wesprzeć. Pomyślałam, że to nieważne, ale...

– Nic mi nie powiedziałaś.

– Bo napisał dopiero dzisiaj i zapomniałam.

Sanford przetrwał to i mruknął:

– Dobra. Powiedzmy, że coś między nimi jest.

– Chyba nawet na pewno.

– Mimo to...

– Mitchell zawsze się asekuruje.

– Właśnie. Jeśli mówi, że Wheeler komuś zagraża...

434

---

---

– Czytasz w moich myślach. – Kimball wzięła mikrofon i poprosiła dyspozytora o połączenie z policją w Athens. – A co tam – rzuciła, czekając.

– Nie pierwszy raz wyjdę na głupią. Ty też.

Sanford bez słowa wystawił na dach „koguta”, dodał gazu i popędzili w kierunku Athens.

*TL R*

435

---

---

## ***Rozdział 28***

**ZADZWONIŁA KOMÓRKA. DEREK OTWORZYŁ JĄ I przełączył na głośnik.**

– Nie ma jej – zameldował Dodge.

– Co?

– Masz kołki w uszach?

– Wyszła z kimś?

Siedząca z tyłu Ariel wpadła w panikę.

– Z nim, na pewno z nim, on już tam jest!

– Nie przyszła do pracy – ciągnął Dodge. – Zadzwoń i wzięła wolne. Koleżanki są wkurzone, bo nie ma jej kto zastąpić, a w knajpie burdel. Studenci chleją na umór, bo te ich bractwa werbują nowych członków. Syf i malaria, palca nie można tam wetknąć. Carol Mahoney jest chyba jedyną mieszkanką Athens, której tam dzisiaj nie ma. Ale nie ma.

Nigdzie.

– Jedź do jej domu. – Derek zerknął w lusterko. – Ariel. – Dziewczyna *TL R*

kiwała się do przodu i do tyłu, obejmując się wpół. – Ariel! – powtórzył

ostrzej.

Podniosła głowę.

– Gdzie Carol mieszka?

– W domu tej koleżanki.

Derek z trudem zachował cierpliwość.

– Wiem, ale jaki to adres?

Ariel spojrzała na Julie i żałośnie jęknęła.

436

---

– Nie wiem. Nigdy tam nie byłam, a Carol nie podała mi adresu.

Dodge zaklął, monotonnie powtarzając słowa na „k” i „ch”.

– Nic pani nie pamięta? – spytała Julie. – Nawet nazwy ulicy? Gdzie to jest? Gdzieś w pobliżu kampusu?

– Nie. Daleko. Przynajmniej tak myślę. Powiedziała, że za domem jest las. I że jedna ściana domu jest porośnięta glicynią.

– To ogranicza poszukiwania do połowy domów w Georgii – mruknął

Dodge.

Ariel się rozplakała.

Dodge znowu zaklął. I po krótkiej pauzie rzucił:

– Mam pomysł. Oddzwonię.

Wszedł do zatłoczonego baru, przebił się przez tłum i znalazł kelnerkę, z którą przedtem rozmawiał.

– Gdzie ona mieszka?

– Carol? W domu Savannah.

– Wie pani, gdzie to jest?

Kelnerka nie wiedziała. Nie słyszał, co mówi, ale wyczytał to z ruchu *TL R* jej warg.

– Gdzie szef?

– Co?

Przytknął usta do jej ucha, w którym tkwiło pięć czy sześć kolczyków.

– Pokaż palcem szefa, kierownika.

Zdenerwowana, że zamiast zgarniać napiwki, musi odpowiadać na głupie pytania, dziewczyna stanęła na palcach, rozejrzała się i pokazała w stronę lady.

– To ten w czapce z daszkiem do tyłu. W podkoszulku Buldogów.

437

---

Dodge podziękował jej skinieniem głowy i odepchnął na bok dwóch studentów, którzy startowali do tej samej dziewczyny. Dotarł do baru i nachylił się ku trzydziestolatkowi, którego wskazała kelnerka.

– Pan tu rządzi? – krzyknął.

– Tak. Bo co?

– Jacyś faceci obrabiają wam magazyn.

– Kradną?

– Pomyślałem, że zechce pan wiedzieć.

– Kurwa mać!

Kierownik podał klientowi piwo, krzyknął do kolegi, żeby go zastąpił, pchnął wahadłowe drzwi i wybiegł na zaplecze. Dodge poszedł za nim.

Zaskoczony szef stał pośrodku magazynu, rozglądając się z rękami na biodrach.

– Pracuje tu kelnerka imieniem Savannah. Chcę wiedzieć, gdzie mieszka.

– Co jest? Odwaliło ci? Kim ty, kurwa, jesteś?

Dodge podszedł do niego, chwycił go za rękę i zadarł mu kciuk tak *TL R*

wysoko, że niemal dotknął nim nadgarstka.

– Kimś, kto złamie ci palec, jeśli nie podasz mi jej adresu. Liczę do dwóch. Jeden i pół...

– Szkoda, że nie włożyłam butów – powiedziała Carol. – Zaraz w coś wdepnę.

– Woli pani usiąść? Tam jest powalone drzewo.

– W środku są pewnie robaki. Może nawet wąż.

Boże, co za maruda, pomyślał Creighton. Co ten Billy w niej widział?

Nie licząc oczywistego. Biustu.

438

---

– Wracajmy – powiedziała. – Jest ciemno i trochę strasznie. To cmentarzysko, i w ogóle.

– Nie opowiedziała mi pani jeszcze o Billym.

– Opowiem przy kieliszku wina.

– Teraz.

Przystanęła, spojrzała na niego i w świetle księżyca dostrzegł na jej twarzy cień lęku. Próbowwała zamaskować to sztucznym uśmiechem.

– Na ganku będzie wygodniej. Mam dobry ser.

On też zmusił się do uśmiechu.

– A, to co innego. Wracajmy.

Odwróciła się i poszła w stronę domu. Idąc za nią, zdjął krawat.

– Carol?

– Hmm?

– Gdybym potem zapomniał, to był naprawdę miły wieczór.

– Dobra – powiedział Dodge. – Mam: Dabney Road. Za obwodnicą na południe od miasta. Wiesz, gdzie to jest?

– Mniej więcej. Za obwodnicą w kierunku centrum?

*TL R*

– Nie, w przeciwnym, ale to niedaleko. Podam ci namiary GPS.

Derek prowadził, więc zapisała je Julie.

– Nie czekaj na nas. Jesteśmy już na obwodnicy, za dwie minuty będzie zjazd.

– Ja już prawie dojeżdżam. Derek zamknął klapkę komórki.

– Ariel, niech pani zadzwoni do niej jeszcze raz, do domu.

Dziewczyna posłuchała go bez słowa. Spojrzał na Julie i zobaczył, że ona też niepokoi się tym, co mogą tam zastać.

439

---

W rękę trzymała telefon, który nagle zadzwonił. Wystraszona aż drgnęła.

– Tak?

– Julie? – Roberta Kimball.

Nie „pani Rutledge”, tylko „Julie”. No proszę, co za zmiana.

– Tak.

– Zawiadomiliśmy policję z Athens. Kierownik baru Pod Rudym Psem powiedział jednemu z naszych, że jakiś mężczyzna wypytywał go o Carol Mahoney. Omal nie złamał mu kciuka.

– To Dodge – rzucił Derek. – Nie znaliśmy jej adresu i byliśmy trochę zdesperowani. Dodge pewnie zapomniał, że trzeba powiedzieć „proszę”.

– To tam teraz jedziecie? – odezwał się Sanford. – Do jej domu?

Nie chcąc, żeby ich uprzedzili, Julie zagrała na zwłokę.

– Ariel martwi się o swoją koleżankę. Chcemy sprawdzić, czy nic jej nie jest.

– Posłuchajcie – powiedział Sanford swoim najsurowszym głosem. –

Przypominam, że to sprawa policji...

– A ja przypominam – przerwała mu gniewnie Julie – że nas zlekceważyliście, kiedy do was zadzwoniliśmy.

– Zaczekajcie na miejscowych – włączyła się Kimball. – wysłali tam radiowóz. Szeryf też już wie.

– Mogą przyjechać za późno, a my jesteśmy prawie na miejscu. – Julie trzasnęła klapką komórki. W świetle lampy na ganku małego domu widzieli już Dodge'a. Detektyw napał ramieniem na drzwi i wprawnie je wyważył.

Derek gwałtownie zahamował. Otworzyli drzwi auta i omal z niego nie wypadli. Wbiegli na ganek. Na progu wyrósł Dodge.

440

---

– Nie ma jej.

– Ślady przemocy?

– Brak. Na ganku od podwórza jeden kieliszek wina.

– Jej samochód jest – powiedziała Ariel. – Ona musi tu być. –

Odepchnęła ich na bok i wbiegła do domu, rozpaczliwie wykrzykując jej imię.

– Nie chciałem jej straszyć, żeby nie spanikowała – szepnął Dodge –

ale nie tylko ja wypytywałem o nią w barze.

– Creighton?

– Kierownik mówi, że dzwonił do niego ktoś z wydziału języków obcych. Chciał potwierdzić adres domowy tej Savannah. Facet już wie, że to była podpucha, ale wtedy nie wiedział.

Ariel wbiegła do saloniku zdyszana i bliska hysterii.

– Nie ma jej. Gdzie ona jest? Co on jej zrobił? Julie położyła jej ręce na ramionach.

– Mówiłaś, że za domem jest las?

– Cholera!

Sanford pokonał zakręt na dwóch kołach.



- Co?
- Nasi są już na miejscu.
- I co? Pusto?
- Pełno. Samochód Carol Mahoney dwa inne...
- SUV?

– Nie. Wóz Mitchella i jego kumpla, sprawdzili już rejestrację. Ale w zaroślach półtora kilometra dalej znaleziono porzuconego SUV-a.

441

---

Sanford zaklął, zakłęła i Kimball. Źle to rozegrali, od samego początku. Wiedzieli, że jeśli Wheeler zabije Carol Mahoney, część winy spadnie na nich.

- Dobrze chociaż, że nasi tam są i Mitchell i Rutledge nie wezmą prawa w swoje ręce.
- Powiedziałam, że są tylko samochody. Ich nie ma.
- Co takiego?
- Dom jest pusty.
- Cholera jasna, to gdzie oni są?

Pędzili przez łąkę między domem i lasem. Derek cieszył się, że jest jasno – świecił księżyc – ale biegli po wertepach, a on był w zwykłych butach. Dobrze przynajmniej, że nie stracił formy. Dodge z trudem dotrzymywał mu kroku, lecz kobiety, które pobiegły za nimi, chociaż kazali im zaczekać w domu, zostały w tyle. Niedaleko, ale w tyle.

- Masz broń? – krzyknął Dodge.
- Nie.
- Zły nawyk, mecenasie. Spluwę zawsze trzeba mieć pod ręką.

*TL R*

Derek zerknął przez ramię i zobaczył, że Dodge wyjmuje pistolet z kabury pod pachą. Miał pozwolenie na noszenie ukrytej broni.

- Jak go dopadniesz – wysapał – co zrobisz bez gnata?

Derek wpadł między drzewa, ale nie zwolnił. Na oślep zanurzył się w las.

Creighton zacytował Julię Roberts – z *Pretty Woman* – sekundę przed tym, jak zarzucił krawat na głowę Carol i zacisnął go na szyi.

Zaszokowana dziewczyna cicho jęknęła, ale jęk szybko przeszedł w zdławiony charkot. Ugięły się pod nią nogi, ręce powędrowały do gardła.

442

---

Creighton zacisnął krawat jeszcze mocniej, skręcając go, jakby wyzynał zeń wodę. Dziewczyna szarpała się jak dzikie zwierzę. Ryła ziemię bosymi piętami, próbowała zerwać krawat z szyi, potem sięgnęła za głowę, chcąc podrapać mu ręce i twarz. Ale on był na to przygotowany. Chwycił ją z tyłu za włosy i pchnął na drzewo. Uderzyła twarzą w pień i ręce zwisły jej bezwładnie po bokach.

Ale nie, nie chciał jej tak zabijać. Tak byłoby za szybko. Jeszcze mocniej zacisnął krawat, z nadzieją że sprowokuje ją do jakiejś reakcji. We

*Frenzy* morderca widział twarz ofiary. Dusząc ją krawatem, widział jej oczy. Creighton bardzo by tego chciał, ale okoliczności były inne. No i jej nie gwałcił. Pragnąłby dokładnie odtworzyć tę scenę, ale nie sprzyjał mu czas ani miejsce.

Chciałby również, żeby dziewczyna krzyczała. Tak jak Sarah Walker i Allison Perry kiedy wdzierał się w ich dziewicze ciała. Tak jak krzyczał

Jerry Bascomb na widok swego odciętego palca w kałuży krwi na podłodze pod prysznicem. Jerry wrzeszczał pewnie bardziej z przerażenia niż z bólu, mimo to bardzo go to podnieciło.

*TL R*

Oczywiście Carol nie mogła krzyczeć, bo miała ściśnięte gardło, ale chciałby, żeby chociaż zaskomlała. Tak jak ta wdowa na parkingu przed supermarketem.

– Carol!

Krzyk dochodził z daleka, mimo to Creighton zamarł. On zastygł bez ruchu, a dziewczyna się ocknęła. Jęknęła, przestąpiła z nogi na nogę i znowu próbowała uciec.

– Carol!

Ten głos należał do kogoś innego. To była Julie. Julie? Jak, do diabła...

443

---

Usłyszał jakiś szelest, odwrócił głowę i przed oczami mignęła mu pięść Mitchella. Cios był tak silny, że Creighton zatoczył się do tyłu i upadł.

Krawat wyslizgnął mu się z ręki.

Mitchell przygniótł go do ziemi i usiadł mu na piersi.

– Ty pierdolony skurwysynu.

Grzmotnął go pięścią w szczękę tuż pod uchem i ból ogarnął całą czaszkę.

– Derek?

Julie? Znowu? Ta baba to czyste utrapienie. Szkoda, że Billy nie zabił i jej.

– Tutaj!

Głos obydwójga był zniekształcony. Creightonowi coraz trudniej było się skupić.

– To za wszystkie dziewczyny i za wszystkich chłopców, których skrzywdziłeś – mówił Mitchell. – A to z pozdrowieniami od Paula Wheelera...

Cios za ciosem, cios za ciosem. Creighton zagryzł język, zagrzechotały *TL R*

mu wybite zęby.

– A to za Maggie...

Znowu zobaczył pędzącą ku twarzy pięść, ale nie mógł jej zatrzymać.

Usłyszał, jak pęka mu kość policzkowa. Ból przyszedł z opóźnieniem, lecz kiedy przyszedł, poczuł się tak, jakby oberwał kafarem, i omal nie stracił przytomności. Zdołał zarejestrować tylko to, że Mitchell kładzie mu rękę na piersi i wstaje. Wstał, ale zaraz potem przeraźliwie krzyknął:

– Julie, nie! Nie!

444

---

Creighton rozwarł powieki. Stała nad nim z pistoletem w rękach.

Mierząc prosto w jego twarz, najbardziej przerażającym głosem, jaki kiedykolwiek słyszał, szepnęła:

– „Zrób mi tę radochę”.

– Masz. – Dodge podał mu woreczek z lodem. – Na rękę.

Derek podziękował skinieniem głowy i przyłożył lód do zakrwawionych, mocno spuchniętych palców.

Pół godziny przedtem Dodge poszedł zapalić i właśnie wrócił. Oprócz lodu, przyniósł trzy kawy ze

Starbucks. Jeden kubek dał Julie, drugi Derekowi, trzeci zatrzymał dla siebie.

Byli w poczekalni oddziału urazowego szpitala w Athens, dokąd oddzielnymi karetkami przewieziono Creightona i Carol. Po korytarzu kręcili się umundurowani policjanci i zastępcy szeryfa, którzy z poważnymi minami pili kawę z automatu i przeszkadzali personelowi. Ich koledzy, ci po cywilnemu, konferowali z Sanfordem i Kimball.

Dodge wypił łyk kawy.

– Ktoś to już oglądał?

*TL R*

– Rękę? – Derek rozprostował i zgiął palce. – Jest OK, kości są całe.

– To cud. Dałeś mu taki wycisk, że...

– Należało mu się, i to z nawiązką.

– Nawiązkę też dostał. – Dodge zerknął na Julie i znacząco uniósł

brwi.

– Co ci, do cholery, odbiło? – warknął Derek. – Jak mogłeś dać jej pistolet?

445

---

– Wysiadłem, nie mogłem dalej biec. Nie chciałem, żeby łąziła po lesie bez broni. – Uśmiechnął się z podziwem. – Ale nie wiedziałem, że wytnie mu numer z Brudnym Harrym.

– Chciałam go tylko nastraszyć – powiedziała cicho Julie.

Dając jej rewolwer do obrony, Paul wysłał ją również na kurs, żeby nauczyła się celnie strzelać.

Kiedy pociągnęła za spust, Creighton przeraźliwie krzyknął. Kula uderzyła w ziemię tuż obok jego głowy, na tyle blisko, że wiedział już, co jego wuj czuł w ostatnich chwilach życia.

Dodge spojrzał na detektywów.

– Chcą was przymknąć?

Derek pokręcił głową.

– Pewnie spierają się o kompetencje.

– Jeszcze nas nie przesłuchali. – Siedząca obok Dereka Julie strzepnęła mech z kolan. – Powiedziałam im, że Creighton stawiał opór i że musieliśmy z Derekiem uspokoić go i przytrzymać

do przybycia policji.

Dodge chrapliwie zachichotał.

*TL R*

– Uspokoić? Piękne.

– Ariel to potwierdziła.

– Kiedy przenosili go do karetki, widziałem, że ma wklęsnięte pół gęby.

– Jeszcze go operują.

– Ładny to on już nie będzie. I pewnie musieli mu zmienić gacie. –

Dodge rozejrzał się po korytarzu. –A gdzie Ariel?

– Czeka na Carol – odparła Julie. – Carol jest już po badaniach. Ma sińce i będzie bolało ją gardło, ale za kilka dni wydobrzeje. Zaraz przewiozą 446

---

ją do pokoju i Ariel zostanie z nią na noc, ma pozwolenie. Nie otrząsnęły się jeszcze z szoku.

– Kilka sekund i byłoby za późno – powiedział Derek. – Nawet gdybyśmy go złapali, Carol już by nie żyła.

– Ale żyje. – Julie pomasowała uda.

Derek uśmiechnął się do niej, wypił łyk kawy i ruchem głowy wskazał

wejście.

– Już są.

Rozsunęły się automatyczne drzwi i do poczekalni weszli Doug i Sharon Wheelerowie w towarzystwie mężczyzny, którego Julie nie знаła.

Od razu ją zauważyli i ruszyli w ich stronę, Doug ze stanowczą miną, jego żona roztrzęsiona i bliska załamania. Julie nigdy nie widziała jej nieuczesanej. Ale tego wieczoru Sharon wyglądała jak wrak człowieka.

– Przeprowadzili zawodnika wagi ciężkiej – powiedział półgłosem Derek, patrząc na mężczyznę, który podszedł do Sanforda, Kimball i ich kolegów z miejscowej policji.

– To adwokat? – spytała Julie.

*TL R*

– Raczej antychryst – mruknął Dodge. – Idę zapalić.

Przechodzący Wheelerowie nie zaszczycili go nawet spojrzeniem.

Julie wstała. Derek też.

– To nieprawda! – krzyknęła Sharon.

Spojrzeli na nich wszyscy czekający w korytarzu. Doug objął ją i przytulił, ale zrobił to, nie odrywając oczu od Julie. Wypowiedział tylko jej imię, jakby chciał o coś spytać.

– Creighton jest na sali operacyjnej. Jest ranny i...

447

---

– Został brutalnie pobity! – krzyknęła Sharon, przesywając Dereka wzrokiem.

– Pani syn próbował udusić młodą dziewczynę – odparł Mitchell. –

Przyłapaliśmy go na gorącym uczynku.

Mówił spokojnie i bez urazy, nawet grzecznie – Julie chciała go za to wyciąłować.

– Gdybym go nie powstrzymał, byłby ją zabił.

Sharon osunęła się na męża. Derek podtrzymał ją i pomógł mu posadzić żonę na krześle. Sharon zasłoniła rękami twarz i rozszłochała się.

Doug szepnął jej coś do ucha, poklepał po plecach, wyprostował się i spojrzał na Dereka i Julie.

– Zrobimy dla niego, co w naszej mocy. – Ton jego głosu sugerował, że nie życzy sobie żadnych dyskusji. Zerknął na swego adwokata, który atakował właśnie Stanforda i Kimball; sądząc po ich minach, jego tyrada nie robiła na nich większego wrażenia.

Julie spojrzała na Douga i w jego oczach – w oczach Paula – zobaczyła bezbrzeżny ból. Ścisnęło jej się serce.

*TL R*

– Bardzo mi przykro, Doug – szepnęła chrapliwym ze wzruszenia głosem. – Naprawdę.

– Wiem. – Doug bezradnie rozłożył ręce. – Creighton to... straszny zawód i tragedia. Ale jest moim synem. I jako ojciec muszę zrobić dla niego wszystko.

- Tak postępują wszyscy rodzice. Dbają o swoje dzieci. Doug patrzył na nią przez kilka sekund i powiedział:
- Tak jak Paul dbał o ciebie. Swoją córkę.

448

---

## *Epilog*

MUSISZ MI POMÓC POWIESIĆ TEN OBRAZ.

- Jeszcze go nie powiesiłeś?
- Malowałem ściany.
- Na jaki kolor?
- Na taki sam.
- Aha. Cóż, najlepiej wyglądałby na tej, pod którą stał.
- Myślisz?
- Rozumiem, że nadal chcesz, żeby wisiał w sypialni.
- Chyba że znajdziesz lepsze miejsce.
- Chętnie się rozejrzę. Daj mi znać, kiedy będę mogła wpaść.
- Dobrze.

Była sobota rano, dwa tygodnie po długiej nocy w Athens.

Nie spodziewając się wizyty, Julie otworzyła w dżinsach, fartuchu i podkoszulku bez rękawów. On był ubrany na sportowo.

Rozmowa zamarła i oboje stali w drzwiach, patrząc na siebie przez *TL R*

próg. Bardzo go chciała zobaczyć, ale nie śmiała zadzwonić. Wiedziała, że jeśli mają się kiedykolwiek spotkać, inicjatywa musi wyjść od niego. Z

mocno bijącym sercem wytarła ręce w fartuch.

- Mam świeżą kawę. – Zaprosiła go do środka i zaprowadziła do kuchni. – Gotuję.

– Domyśliłem się. – Wskazał jej fartuch.

– *Coq au vin*, kurczaka w winie. Chcesz kawy?

– Chętnie.

449

---

Napełniła kubek i udało jej się podać mu go tak, że nie dotknęli się rękami. Spojrzał na kuchenkę.

– Pachnie tak, że aż ślinka cieknie.

– To dla mamy Kate. Grają dzisiaj w Bunco i chciała podać coś specjalnego.

– Miło, że zadajesz sobie tyle trudu.

– To żaden trud. Lubię gotować. Gotowanie jest terapeutyczne.

– Aż tak z tobą źle?

Roześmiała się lekko i dołała sobie kawy.

– Usiądź.

Usiedli naprzeciwko przy wysokim stoliku i przez chwilę w milczeniu pili kawę. Nie widzieli, co zrobić z oczami. Ona odezwała się pierwsza.

– Pomalowałeś pokój. A więc zostajesz. Nie wyprowadzasz się.

Spojrzał na nią pytająco.

– Mówiłeś, że bez Maggie twój dom nie będzie już taki sam.

Myślałam, że się wyprowadzisz.

– Zawsze będzie mi jej brakowało, kojarzy mi się z nią każdy pokój.

*TL R*

Ale wyprowadzając się, zrobiłbym na złość samemu sobie. Kocham ten dom. Poza tym nie chcę, żeby Wheeler miał aż taki wpływ na moje życie.

– Cieszę się. To piękny dom.

– Dzięki. Kiedy przyjdiesz powiesić obraz, chętnie cię oprowadzę.

– Już nie mogę się doczekać. Znowu zapadło niezręczne milczenie. W



końcu Julie odchrząknęła.

– Roberta dzwoniła i...

– Roberta? Jesteście już po imieniu?

450

---

– Bardzo nalegała. Zadzwoiła i powiedziała, że kiedy Creighton się ocknął i zaczął mówić, mówił bez przerwy przez pięć godzin. Leżał w łóżku i mówił. Nagrali to na wideo.

Derek kiwnął głową.

– Już mi doniesiono. Przyznał się, z dumą i bez wyrzutów sumienia, do wszystkiego, nawet do przestępstw, o których nikt nie wiedział.

– Znaleźli ciała tych dwóch dziewcząt, które zamordował?

– Wczoraj. Dokładnie tam, gdzie mówił.

Julie ze smutkiem pokręciła głową.

– Ich rodzina wie przynajmniej, co się z nimi stało.

– Bał się, że Paul się z tobą ożeni, że może nawet będziecie mieli dziecko. Straciłby wtedy spadek. Sanford twierdzi, że kiedy już zaczął

mówić, ego wzięło górę nad językiem. Jego adwokat omal nie dostał udaru, ale Creighton chciał się pochwalić swoim geniuszem. Krótko mówiąc, to socjopata.

– Roberta chciała obejrzeć film, który go do tego zainspirował. Dałam jej płytkę i powiedziałam, że może ją zatrzymać. *Frenzy*. Scena z *TL R*

krawatem... – Dostała gęziej skórki i potarła ramiona. – Ta dziewczyna zawdzięcza ci życie – dodała cicho.

– To ty na to wpadłaś, nie ja. Gdyby coś cię nie tknęło i gdybyś nie widziała *Nieznajomych z pociągu...*

– Wciąż by mnie podejrzewali.

– A Carol by nie żyła. Może i Ariel. Chociaż Creighton twierdzi, że nie zamierzał jej zabijać; pewnie mu się spodobała. Tak czy inaczej, te dziewczyny zawdzięczają życie i tobie.

451

---

– Cóż.. – Julie nie chciała przypisywać sobie zasługi za szczęśliwy zbieg okoliczności. – Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego Duke próbował

podrzucić mi te rzeczy.

– Mogę przedstawić ci moją teorię?

– Proszę.

– Creighton chciał przeciąć wszystkie nici łączące go z Dukiem. Może Duke próbował też przeciąć nici łączące go z Creightonem. Zrzucić na ciebie winę.

– I uciec, robiąc ze mnie kozła ofiarnego z workiem pełnym dowodów.

– Właśnie.

– Widziałam, jak zastrzelił Paula. Zrobił to z zimną krwią. Ale nie sądzę, żeby kogokolwiek zabił, gdyby Creighton go do tego nie zmusił. W

tym sensie on też był jego ofiarą. Umarł potworną śmiercią. Nigdy tego nie zapomnę.

– Wielu rzeczy nie zapomnimy.

Popatrzyli sobie w oczy. Ona pierwsza odwróciła wzrok.

– Słyszałam o Jasonie Connorze... Miałaś rację.

*TL R*

Sprawa Connora nie schodziła z łam gazet od wielu dni. Podwójne morderstwo popełniła w napadzie szału jego dwunastoletnia siostra, od wielu lat molestowana seksualnie przez ojczyma. Ze strachu albo, co bardziej prawdopodobne, z obojętności, matka przymykała na to oko. Jason podejrzewał, że coś jest nie tak, ale dochodziło do tego podczas jego nieobecności, a dziewczynka za bardzo wstydziała się i bała, by mu o tym powiedzieć.

Wróciwszy ze szkoły, zastał ją siedzącą na podłodze z ciałami matki i ojczyma, całą we krwi, z nożem w ręku, bliską katatonii. Umył ją, przebrał i 452

---

wziął na siebie winę, bo miał wyrzuty sumienia, że jej nie ochronił, i chciał

za to odpokutować. Kiedy go aresztowano, siostrą zaopiekowali się krewni, którym się przyznała.

– Nie miałam prawa się z tobą kłócić. Przepraszam.

– Większość moich klientów jest zwykle winna. Niektórzy to typy spod ciemnej gwiazdy bez cienia szansy na odkupienie moralne czy jakiegokolwiek inne. Reprezentuję ich, bo konstytucja gwarantuje im

prawo do obrony. Niektórzy są bogaci i wpływowi, co nie znaczy, że mniej winni. Oni też mają swoje prawa. Ale czasem, tak jak w przypadku Jasona, oskarżony jest naprawdę niewinny. Dlatego mogę to robić. Dlatego to robię. Bo tak, zdarza się, że ktoś jest fałszywie oskarżony i rozpaczliwie potrzebuje wsparcia, kogoś, kto mu uwierzy i zechce o niego walczyć.

– Już nigdy nie będziesz musiał się przede mną tłumaczyć. Obiecuję. –

Julie wzięła głęboki oddech. – To raczej ja powinnam wytłumaczyć się przed tobą.

Derek odstawił kubek.

– Paul Wheeler nie był twoim kochankiem, tylko ojcem.

*TL R*

Julie lekko wzruszyła ramionami.

– Zaraz po maturze mama pojechała nad morze do dalekich krewnych.

Poznała Paula na dansingu. Mieli po siedemnaście lat, na plaży było parno, świecił księżyc, pili truskawkowe wino. Wiesz, jak to jest. No i stało się.

– Wheeler nie wiedział?

– Wiedział. Mama zadzwoniła do niego i powiedziała, że jest w ciąży.

Mój ojciec, ten, który mnie wychował, kochał się w niej od lat, czekał, aż mama osiągnie odpowiedni wiek i będzie mógł się z nią ożenić. Jemu też powiedziała. Nie wycofał się. Naprawdę go kochała i Paul to rozumiał.

453

---

Dlatego zrzekł się praw rodzicielskich, wiedząc, że tak będzie dla mnie lepiej. Miał iść na studia. A tato chciał ożenić się z mamą i mnie adoptować.

Więc Paul taktownie wycofał się z mojego życia. Chciał pomagać nam finansowo, jednak rodzice odmówili. Uszanował to, ale kazał mamie przysiąc, że jeśli ona czy ja będziemy kiedykolwiek czegoś potrzebowały, natychmiast damy mu znać. Mama nigdy tego nie zrobiła. Dopóki nie wpakowałam się w kłopoty w Paryżu.

Zadzwonił minutnik. Julie wstała, włożyła kuchenne rękawice i wyjęła z piekarnika żeliwną brytfannę. Wróciła do stolika i zdjęła rękawice.

– Była ciężko chora i nie mogła mi pomóc, więc wezwała Paula.

Chociaż od lat nie utrzymywali ze sobą kontaktu, natychmiast do niej przyjechał. Powiedziała mu o

Henrim. To, co wiedziała. Nie o wszystkim jej mówiłam, bo nie chciałam, żeby denerwowała się czymś, w co wpakowałam się przez własną głupotę. Paul rzucił wszystko i przyleciał do Paryża, żeby mnie ratować, tak jak mówiłeś.

Derek patrzył na nią w zamyśleniu.

– Co pomyślałaś, kiedy stanął przed tobą amerykański milioner i *TL R*

oświadczył, że jest twoim ojcem?

– Uważasz pewnie, że miałam do niego żal i pretensję, prawda? Jest pan moim ojcem? To gdzie pan był przez te wszystkie lata? Ale Paul był

uosobieniem dobroci. Bardzo szanował moją mamę i jako młodą dziewczynę, i jako kobietę. Wychwalał tatę za jego miłość i akceptację.

Mówił, że taka bezinteresowna, bezwarunkowa miłość jest czymś wyjątkowym i cieszył się, że wychował mnie taki człowiek. – Uśmiechnęła się blado. – Chociaż ta wiadomość wstrząsnęła mną głęboko, nie znalazłam powodu, żeby go nienawidzić. Od razu zaznaczył, że chociaż przykro mu, iż

---

---

454

przez Henriego tyle wycierpiałam, cieszy się, że może coś dla mnie zrobić.

Że chociaż nie był częścią mojego życia, nigdy o mnie nie zapomniał.

Chciał wynagrodzić mi stracony czas. Nie tylko wyciągnąć mnie z kłopotów, ale i lepiej poznać, zbudować między nami rodzinne relacje, których nie dane nam było nawiązać.

– Ale nie uznał cię za córkę.

– Bo tego nie chciałam.

– Dlaczego?

– Głównie z szacunku dla taty. I z szacunku dla Mary, żony Paula, którą bardzo kochał. Nie chciałam tego, wiedząc, że Mary nie może mieć dzieci.

– Paul jej powiedział?

– Tak. Nie mieli przed sobą tajemnic. Mówił, że namawiała go, żeby się do mnie odezwał, żeby wciągnął mnie do swego życia, ale z powodów, o których ci mówiłam, Paul tego nie zrobił. Może gdyby Mary żyła, kiedy przyleciał do Paryża, może gdyby mama żyła, może wtedy zdecydowalibyśmy inaczej. Niestety. Dlatego uznałam, że lepiej będzie, jeśli *TL R*

nasze stosunki pozostaną nieokreślone i niech ludzie myślą sobie, co chcą.

– Wiesz, co pomyśleli.

– W zamian za pogardę osób mi obojętnych, spędziłam dwa lata z kimś, na kim bardzo mi zależało. I były to cudowne lata. Nie odbierając niczego dwojgu ludziom, którzy mnie wychowali, nadrobiliśmy dużo straconego czasu. Kochałam go, on kochał mnie.

– Nawet Doug o was nie wiedział.

– Dowiedział się dopiero z testamentu Paula. Cieszę się, że już wie.

– Przyjmie cię do rodziny?

455

---

– Nie wiem. Jeśli tak, zachowa w tajemnicy nasze pokrewieństwo. Ale mam nadzieję, że wraz z Sharon do jakiegoś stopnia mnie zaakceptuje.

Creighton siedzi w areszcie i potrzebują wsparcia. Odwróciła się od nich większość tak zwanych przyjaciół. Zostali sami i chciałabym im pomóc.

Derek bawił się uszkiem kubka. Długo milczał. W końcu spytał:

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Położyła rękę na jego dłoni.

– Mało brakowało i bym powiedziała. Tamtego wieczoru przed hotelem, kiedy mnie pocałowałeś.

– „Nie rób mi tego”. To twoje słowa.

– Tak, przeżywałam wtedy katusze. Nie byłam z mężczyzną od czasów Henriego. Nie szukałam romansu. Paul mnie namawiał. Chciał, żebym zaczęła się z kimś spotykać, chciał widzieć mnie szczęśliwą z ukochanym u boku. Pewnie ucieszyłby się z wnuków – dodała ze smutnym uśmiechem. – Ale po Henrim zrobiłam się nieufna. Poza tym większość mężczyzn nie zrozumiałaby mojej „przyjaźni” z przystojnym, bogatym i dużo starszym panem. Dlatego długo sobie tego odmawiałam. Aż do...

*TL R*

samolotu. – Zerknęła na niego i uciekła wzrokiem w bok. – Unikałam twoich pocałunków, bo chociaż cię pragnęłam, wiedziałam, że masz mnie za łowczynię posagów gotową na kolejny podbój. Z jednego łóżka, z łóżka Paula, prosto do twojego.

– Nieprawda, aż tak źle o tobie nie myślałem.

– Ale prawie.

Skruszony wzruszył ramionami.

– Precz z łapami, bo rano nie będziesz mnie szanował.

Uśmiechnęła się.

456

---

– Oklepane, ale prawdziwe.

– Ale dlaczego nie powiedziałaś mi tamtej nocy? Albo kiedykolwiek.

Dlaczego kazałaś mi myśleć najgorsze?

– Na początku ci nie ufałam.

– A potem?

– Kiedy już zaufałam, zrobiło się z tego kłamstwo przez zaniedbanie i gdybym powiedziała ci prawdę, wyszłabym na kogoś jeszcze bardziej niegodnego zaufania.

– Bez względu na to, co myślałem, przez cały czas cię pragnąłem. Ale czy cieszę się, że zamiast kochanką, byłaś jego córką? Tak. Bardzo.

– Cieszę się, że się cieszysz.

Zawahał się i spytał:

– Co zrobisz ze spadkiem?

– Nigdy nie zamierzałam go tknąć. Wszystko rozdam.

– Bardzo szlachetnie powiedziane, ale bądź realistką. To olbrzymia fortuna. Nawet jej rozdawanie trochę potrwa.

– Mam na to całą resztę życia. – Spojrzała na niego błagalnie. –

*TL R*

Proszę, nie chcę, żeby to był dla ciebie jakiś problem. Bo przysięgam, że dla mnie nie jest.

Przyjrzał się jej uważnie i wyczuwając, że Julie mówi szczerze, wyraźnie się odprężył.

– Dodge chce prosić cię o pożyczkę.

– Hmm, zdążył mnie już polubić?

– Chyba tak. – Zniżył głos. – Ja też cię lubię.

– A ja ciebie – szepnęła. – Bardzo. Gdzie się podziewałeś?

– Po tym, jak wybiegłem ze szpitala? Rozmyślałem.

457

---

– O nas?

– Jak moje ego zniesie to, że zrobiono ze mnie głupca.

– Nie chciałam tego i nie dlatego utrzymywałam to w tajemnicy.

Chroniłam przed skandalem Paula, moją mamę, tatę i Mary Wheeler.

– Tak, to jeden z wniosków, do jakiego doszliśmy z moim ego.

– A jakie są pozostałe?

– Że kiedy się spotkaliśmy, byłaś córką i spadkobierczynią Paula Wheelera. I że gdybym wiedział o tym, kiedy pierwszy raz cię dotknąłem, nie zrobiłoby to żadnej różnicy.

– Nie?

Pokręcił głową.

– I mimo to...

– O tak, poszedłbym za tobą do tej toalety, niechby się paliło i waliło.

Nic by mnie nie powstrzymało.

Wstał i obszedł stół. Wziął ją za rękę, pomógł wstać i objął lekko w talii.

– Chcesz wiedzieć, jaki był trzeci wniosek? Że byłbym ostatnim *TL R*

durniem, gdybym z powodu urażonej dumy odebrał sobie szansę na lata szczęścia.

– Lata?

– Poczynając od dzisiaj. Od teraz.

Dotknął ustami jej ust i zaczęli się zachłannie całować. Po chwili podniósł głowę i powiedział:

– Tylko to chciałem wiedzieć. Szczegóły dopracujemy później.

Pochylił się, żeby znowu ją pocałować, ale go powstrzymała.

– Jedna rzecz.

458

---

Musnął ustami jej szyję, rozwiązał fartuch i wsunął ręce pod podkoszulek.

– Byle krótka.

– Kiedy nasze dzieci spytają, jak się poznaliśmy...

Stłumił śmiech.































– Coś wymyślimy.

*TL R*

459



# Document Outline

-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
- 